MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

PISMA ROZMAITE.

ODDZIAŁ POREWOLUCYJNY.

DRUGIE WYDANIE.

Tom I.

W BERLINIE.
NAKŁADEM Z. SCHLETTERA
(E. BOCK, POD LIPAMI No. 27.)
1860.

PRZEDMOWA

do pierwszego wydania.

Pisać o pismach wielkiego pisarza i to za przedmowę do pism jego podawać, jest rzeczą bardzo używaną, ale nudną, niestósowną, i pospolicie nieczytaną. Wydawcy niniejszéj książki o pismach Mochnackiego rozprawiać nie będą. Publiczność już je oceniła; czytelnik nieporównane ich zalety sam najlepiej uczuje. Wspomniémy tylko o jednéj maxymie Mochnackiego w piśaniu. Do wszystkich zalet pióra Mochnackiego, łączyła się nieporównana łatwość, pisał szybko, i jak od razu napisał tak drukował: zdarzało się jednak, że całe ćwiartki i arkusze przemazywał, a kiedy mu znajomi mówili że przez to robi szkodę, odpowiadał, *nigdy człowiek tego nie żało-*

wał co zmazał. W pisarskim zawodzie jest to wielka nauka.

Księgarnia polska wydając zbiór niniejszy, pragnie oddać usługę Literaturze i Historyi ojczystéj, gromadząc w jedną całość rozrzucone a zawsze po mistrzowsku kreślone pisma Mochnackiego, które za naukę języka polskiego i polityki narodowéj, i za materyały do historyi powstania narodowego w 1831 r. służyć będą; chce oraz oddać cześć pamięci wielkiego pisarza, polityka, i dobrego Polaka, przeznaczając dochód z wyprzedaży téj książki, na opędzenie kosztów pomnika stawianego Mochnackiemu w Auxerre (Yonne) przez Tułaczów polskich.

Mochnacki przepędził w Auxerre ostatnie dni życia wytrawionego gorącém czuciem Ojczyzny, i natężeniem wszystkich sił wielkiego umysłu do jéj ratowania, a następnie do nauczania Polaków jak ją z grobu dźwigać mają. Po śmierci Mochnackiego, rozebrawszy ciało jego, doktorowie znaleźli serce rozszerzone a wszystkie organa żywotne, pomimo najskromniejszego życia, tak zużyte jak u zgrzybiałego starca.

Mochnacki przed ostatnią słabością swoją przepowiadał swój bliski koniec. Nie raz w czasie

przechadzek, wpadał w rodzaj zachwytu i otaczającym go ziomkom gadał o cudach tamtego świata, które spostrzegał w grze duchów. „Wy niesły-„szycie tego, mówił on, ale ja co się w krótce z niemi połączę, już je przeczuwam, już słyszę „ich grę harmonijną która świat napełnia...“ Patrzali na niego w zadumieniu przyjaciele, i wspólnie z Mochnackim przeczuwali śmierć jego. Mochnacki w wylaniu się dla siebie tych przyjaciół, w téj czci narodowéj którą go otaczali, w téj miłości którą mu przy śmierci przez starania swoje około niego okazywali, widział nagrodzone wszystkie prześladowania któremi go niesprawiedliwość lub zawiść ziomków przez cały bieg życia ścigały. Żył ubogi, i umarł ubogi.

Michał Podczaszyński*) napisał w kilka dni następującą wiadomość o życiu Mochnackiego.

---

*) Podczaszyński wielce zasłużony Literaturze ojczystéj o kilka miesięcy tylko przeżył przyjaciela swego. Umarł w Paryżu d. 4. Lipca 1835 r. mając lat 34.

Wzmianka o życiu
Maurycego Mochnackiego.

„Maurycy Mochnacki zmarły w Auxerre dnia 20 Grudnia 1834, urodził się w Galicyi we wsi Bojaniec roku 1804. Całe wychowanie swoje odebrał w domu rodzicielskim. W żadnych szkołach publicznych nie był; w roku tylko 1819-1820 chcąc być przyjętym do Uniwersytetu Warszawskiego, przez kilka miesięcy uczęszczał do tamtejszego Lyceum. O r. 1820 do 1823 był ciągle w Uniwersytecie, w wydziale prawa; kiedy jedna, nic prawie nie znacząca okoliczność zmieniła wszystkie jego zamiary, i na dalszy bieg życia jego wpływ swój wywarła. — Na kilkanaście dni przed złożeniem magistrowskiego examinu, we własném mieszkaniu, napadnięty przez policyanta i zelżony, gdy chciał napaść odeprzéć, porwany do więzienia, z rozkazu W. Xięcia przez 40 dni pod golém niebem, z największymi zbrodniarzami przeznaczony był do robót publicznych w ogrodzie belwederskim. — Niepoprzestał jednak Konstanty na tém jedném okrucieństwie: kazał

go wykreślić z listy uczniów uniwersytetu, zabronił mu zdawać examinu magistrowskiego, i dał rozkaz wszystkim władzom rządowym, aby go do żadnego urzędu publicznego nie przypuszczały. W kilka miesięcy późniéj, Kommissya śledcza warszawska, dowiedziawszy się z zeznań jednego więźnia w Litwie: że Mochnacki był członkiem gminy akademickiéj *Towarzystwa patryotycznego*, széroko wówczas rozgałęzionego po całéj Polsce, wtrąciła go do Karmelitów. — Mochnacki w więzieniu związku nie wydał, nikogo nie skompromitował, co mógł zaprzeć to zaparł, i ledwie po dziewięciomiesięcznych mękach wypuszczony został na wolność*). Przed uwięzie-

*) Nieprzyjaciele jednak Mochnackiego do śmierci nie mogli mu przebaczyć, że dręczony głodem i różnémi innémi mękami, podpisał, czyli ułożył plan jakoby zatamowania oświaty w kraju przez urządzenie nowe edukacyi publicznéj. Jak gdyby Rossya potrzebowała w téj mierze nauki 18 letniego więźnia, lub żeby opinie i rozumowania abstrakcyjne, w więzieniu przymusem wyciśnięte (tak jak była wyciśnięta przysięga całego narodu na wierność Carowi) były czynami pociągającemi za sobą hańbę u współobywateli. Myśli w tem piśmie zawarte, były myślami Nowosilcowa, albo raczéj jego namiestników Szaniawskiego i Hankiewicza, którzy dla tego starali się skłonić Mochnackiego do przyjęcia ich za swoje i do przyłączenia ułożonego w ten

niem swojém nic jeszcze nie pisał, prócz drobnych artykułów, które umieszczał w *Astrei* roku 1823. Dopiéro w r. 1825 wraz z Podczaszyńskim, założył pismo miesięczne naukowe p. t. *Dziennik Warszawski;* lecz do redakcyi jego tylko przez sześć piérwszych miesięcy należał. Późniéj gdy zakaz W. Xcia nieprzypuszczania go do żadnych urzędów, pomimo najusilniejszych starań familii i przyjaciół nie mógł być cofnięty: Mo-

sposób pisma, do prośby o uwolnienie z więzienia; ażeby dowieść cesarzowi Alexandrowi, że więzienie u Karmelitów, świéżo wtedy założone na wzór pokutnych więzień Ameryki północnéj, miało na celu *poprawę moralną*, naprowadzenie młodych umysłów na drogę którą rząd za zbawienną uważał. Ci jednak, którzy ten krok Mochnackiego (dowód tylko płochości wieku młodego) za zbrodnią ogłaszali, zapomnieli, że pismo to nigdy nie było szkodliwém dla kraju, że owszem skazane było na zapomnienie w aktach Kommissyi śledczéj — i gdyby konduita Mochnackiego w czasie dyktatury nie była taka jak była, pewnieby o tém piśmie nigdy świat nie wiedział, a jeżeliby się dowiedział, za niby je uważał. — Ale nieprzyjaciołom rewolucyi szło wtedy o zdyskredytowanie jego osoby, o oczernienie jego, o zbałamucenie opinii publicznéj; bo mniemano że od tego zbawienie kraju zawisło. Uwiedziona publiczność zawierzyła, że to co doradzał Mochnacki w piérwszych dniach rewolucyi, było tak szkaradne jak myśli Nowosilcowa, Szaniawskiego i Hankiewicza w owém piśmie zawarte.... I przeciwnicy Mochnackiego zwyciężyli.... *(Przypis Autora.)*

chnacki miał zamiar zostać adwokatem, aby w téj karyerze niezawisłéj od kaprysów władzy rządowéj, mógł znaleść środki dalszego kształcenia się w ulubionych sobie naukach. Ale i tu wola W. Xcia stawiła mu zaporę. Nie pozwolono mu zdać examinu magistra, który, jak wiadomo, był głównym warunkiem dla starających się o tytuł adwokata. Co większa, groźbą nowego uwięzienia i prześladowania nawet niewinnéj familii, gwałtem go wtrącono do bióra cenzury; bo na téj tylko drodze rząd otwierał dla Mochnackiego pole do zasług. Własnoręczne pismo Szaniawskiego ogłoszone w gazetach za dyktatury, dowiodło już jakiéj wagi były zarzuty nieprzyjaciół Mochnackiego przypominających mu dwumiesięczne urzędowanie w cenzurze. Na tém urzędowaniu Mochnacki tak wszystko robił w brew zamiarom rządu, że go zrazu strofowano pokilkakroć na piśmie, a potém wygnano z bióra, jako niegodnego zaufania rządu.

Te wszystkie prześladowania zmusiły go do zajęcia się pracą do któréj najmniéj był usposobiony. W latach 1826. 27. 28. 29. i 30. należał do redakcyi *Izydy Polskiéj*, pisma poświęconego przemysłowi i rolnictwu: naprzód jako tłómacz,

potém jako kollaborator głównego wydawcy, tytułem dyet pobierający płacę adjunkta wydziału fabryk w ministeryum spraw wewnętrznych; bo nawet na ten urząd nie mógł otrzymać nominacyi z woli W. Xięcia. — Rewolucya tedy zastała go pozbawionego możności piastowania urzędów krajowych, a kommissya wyznaczona przez Dyktatora do przejrzenia papierów pozostałych po W. Xięciu, znalazłszy między niémi kopią pisma karmelickiego, uznała także za rzecz stósowną ogłosić Mochnackiego za niegodnego piastowania urzędów w kraju.

Należąc do redakcyi Izydy, Mochnacki nie przestawał poświęcać się ulubionym sobie przedmiotom, to jest filozofii i literaturze, uważając jednę i drugą jako jedyny w owym czasie środek zajęcia umysłów i utrzymania ich ciągle w stanie, jak powiadał, insurrekcyi. W tym duchu z Xawerym Bronikowskim naprzód *Gazetę Polską*, któréj od 1 grudnia 1829 był redaktorem, a potém *Kuryera Polskiego*, do którego codziennie prawie podawał artykuły aż do wybuchnięcia rewolucyi. — Pomijam liczne a bezimienne pisma które w téj epoce ogłaszał, najgodniejsze jest uwagi pismo pod tytułem: *Głos*

obywatela z ziemi zabranéj, które w rękopiśmie w niezliczonych exemplarzach po całym kraju się rozeszło, i zbawienny sprawiło skutek na umysłach członków sądu sejmowego, do których autor przemawiał. Ostatnich dni przed wybuchnieniem rewolucyi, ogłosił 1szy tom swego dzieła o *Literaturze.*

Wśród tych zatrudnień naukowych, które za rozrywkę raczéj uważał, nie przestawał z bratem swoim Kamillem, uczniem szkoły podchorążych, pracować we wszystkich spiskach, jakie od koronacyi Mikołaja w 1828 roku młodzież wojskowa knowała. W dniu 29 listopada 1830, z bronią w ręku wyszedł na ulicę. W piérwszych zaraz chwilach narodowego powstania, świadek błędów ówczesnego rządu, w zarodku samym dostrzegł kontrarewolucyą przez Lubeckiego ułożoną. Utworzył więc klub rewolucyjny, i z ramienia jego z bronią w ręku zasiadł w radzie administracyjnéj jako członek przybrany z głosem doradczym. Klub ten wprawdzie trwał tylko dni kilka, wywrócił jednak trzy rządy na ruinach których w dniu 5 grudnia powstała dyktatura. Ruch rewolucyjny tak dzielnie się objawiający wśród niesłychanych zapór które mu stawiono, w jednym

Mochnackim najwymówniejszy miał organ i najsprężystszego działacza. Ale przewaga systematu reprezentowanego przez Lubeckiego zadała mu cios śmiertelny. Wtedy-to, w chwili gdy umysły wszystkich zajęte były najwięcéj sposobami ratowania kraju, rozpoczęły się pokątne plotki i systematyczne potwarze na Mochnackiego, wtedy i pismo karmelickie wydobyto z akt i bezczelne zarzuty należenia do cenzury rozgłaszano przez gazety; a stronnicy tych samych ludzi którzy ustąpić chcieli z rządu tymczasowego jeżeliby Lubecki z niego był oddalony, w Lubeckim ojca Ojczyzny, w Mochnackim podłe narzędzie Moskwy widzieli. Potrzeba było wszystkiego złego które na kraj spłynęło z systematu Lubeckiego, potrzeba była upadku dyktatury, aby nie oni, ale Lud przez nich zwiedziony przyznał słuszność głębokim pojęciom politycznym Mochnackiego. Zaczęło się było wreszcie przez dni kilka rozjaśniać niebo; — widziano że ten tylko dobrze radził któremu jak najmniéj ufać kazano z góry, i zaczynały się wznosić głosy jeszcze wczesnego żalu. Wtedy Mochnacki wystąpił z nowym dziennikiem, któremu dał tytuł *Nowéj Polski.* W duchu tych samych zasad które piérwéj na klubie i w ra-

dzie administracyjnéj rozszérzał, przez kilkanaście dni pisywał do Nowéj Polski, i na nowo oburzył przeciwko sobie umysły, i tych którzy nie sprzyjali rewolucyi, i tych którzy ją zaślepieniem swojém, fałszywym zapałem gubili. Znowu tedy przypomniano mu cenzurę, a pismo karmelickie na liczne exemplarze w biórach rządowych przepisane, po domach prywatnych i po kawiarniach tłumnie zbiérającym się słuchaczom na głos czytano. Głos prawdy, głos wołający na puszczy, nazwano (że tu użyję historycznych wyrazów) *brzękiem rubli moskiewskich i talarów pruskich.* Wśród takich wrzasków wojska nieprzyjacielskie wkraczają do kraju. Mochnacki składa pióro. Wódz naczelny Radziwiłł żądającemu wnijść w szeregi narodowe, przesyła patent officerski. Mochnacki go nie przyjmuje i jako prosty żołnierz zaciąga się do 1go puł. Strzel. p. Jaka była jego konduita pod Grochowem, rapport jenerała Szembeka zaświadcza. Z kontuzyą w ramieniu i lekką raną w prawą nogę przybył do Warszawy; a przepędziwszy na wsi dni kuracyi, gdy ustała tymczasowa nieczynność wojska, wstąpił na nowo w szeregi już jako officer. Był w bitwach pod Okuniewem, Wawrem, Liwem, Długosiodłem,

Przytyczą. Pod Ostrołęką przy obronie armat cztéry ciężkie rany odebrał. W nagrodę męztwa ozdobiony został krzyżem złotym. Resztę czasu od bitwy Ostrołęckiéj aż do upadku Warszawy na kuracyi przepędził. Nie mogąc już zbrojnie służyć ojczyznie, w miarę jak mu wracały siły, pracował dla jéj dobra piórem i radą. Pamiętne będą na zawsze jego pisma umieszczane w miesiącu Sierpniu i pierwszych dni Września w *Dzienniku Powszechnym.* Dowiódł w nich że do ostatka nie rozpaczał o losie ojczyzny, że do ostatka umiał wynajdować sposoby jéj zbawienia, którę zawsze ze wzgardą tylko, podejrzliwością i urąganiem były odrzucane przez tych co krajem rządzili. Sprawiedliwie powiedział potém o sobie: że był prorokiem nie przeszłości ale przyszłości. Obarczony zarzutami swoich przyjaciół politycznych, a szczególniéj jednego z członków upadłego Rządu Narodowego: *że nieutrzymaniu się swemu w Radzie Administracyjnéj winien był upadek swego systematu,* zaczął wreszcie poznawać Mochnacki, że dobro kraju wymagało aby miał jakikolwiek udział u stéru rządu. Starał się więc pod Krukowieckim wnijść do rady, lecz i tu znalazł nieprzebyte zapory. Chęć jego działania wzięto za am-

bicyą fatalną dla kraju; naprzód radcowstwo stanu, a potém referendarstwo nawet przeszkodzono mu otrzymać. A tak od początku do końca rewolucyi poczytywano za największy patryotyzm, zatykać uszy na wszystko coby mówił Mochnacki, psuć jawnie i podstępnémi sposobami, coby mógł zdziałać, wynajdować wszelkie czernideł sposoby na jakie tylko dowcip pełzających umysłów wszelkich partyj politycznych mógł się zdobywać. — Nastąpiła wreszcie Emigracya. — Mochnacki i tu nie milczał, ale i tu go ścigano. Za to co zdziałał, albo raczéj co mu przeszkodzono zdziałać w rewolucyi, nazwano go ambitnym, niebezpiecznym dla kraju; byli nawet tacy co się spodziewając zamieszek w Paryżu, zawczasu dla niego w imaginacyi swojéj stawiali szubienicę. Za to że od lat dziecinnych prawie konspirował przeciw nieprzyjaciołom Polski, że pismami swémi przez sześć lat ciągle przed rewolucyą, pracował nad oświeceniem i usposobieniem do rewolucyi umysłów młodzieży polskiéj, nazwano go obskurantem, zarzucano mu że przez pismo karmelickie chciał pogrążyć naród w największéj ciemności. Naprożno przez pisma swoje umieszczane w *Pamiętniku Emigracyi* silił się nad ustaleniem i zde-

terminowaniem wyobrażeń politycznych, już o ostatniéj naszéj rewolucyi, już o przyszłéj reformie społecznéj Polski, już o duchu rewolucyjnym który prędzéj czy późniéj obali w feodalnéj niegdyś Europie wszystkie podstawy instytucyj społecznych wieków średnich; napróżno w historyi swojéj *Powstania narodu polskiego* do cierpkości częstokroć posuwał ton prawdy, wszystkim partyom politycznym dowodząc że wszystkie zgubiły kraj, dla tego że nie były rzeczywiście i w żaden sposób nie mogły być prawdziwémi partyami, że były tylko koteryami lub dziecinnémi igraszkami w obec najpoważniejszych wypadków od których los Polski i całéj ludzkości był zawisł. Na próżno gdy ciemnota umysłów tych ludzi, którzy krajem rządzili, nie dozwoliła mu w rewolucyi odwrócić złego, które on sam jeden najdoskonaléj widział, starał się aby przynajmniéj potomność z opisania błędów naszych korzystała; — nigdzieśmy nie wyczytali jeszcze ani ocenienia jego talentów politycznych, ani okazanych zalet jego dzieła; kiedy przeciwnie najlżejsze błędy, chwilowe słabości passującego się z przeciwnościami umysłu, wśród cierpień fizycznych, nic nie znaczące w massie tak ważnych zasług, tak jasnych i tak po

mistrzowku rozwijanych w jego pismach pojęć filozoficznych, historycznych i politycznych, — poczytano mu za odstępowanie od zasad na których przyszłe szczęście ludów spoczywać będzie. — Potomność przynajmniéj inny o nim sąd wyda — a ci którzy go za życia rozumieli, opłakiwać będą zawsze tę gwiazdę dobroczynną dla narodu zbyt wcześnie zgasłą. —

Co do mnie — przez piętnaście lat uwielbiałem przymioty serca Mochnackiego, umiałem cenić jego talenta; — z nim młodość przepędziłem. Byłem świadkiem jego nieszczęść; w każdém jego niepowodzeniu widziałem złą wróżbę dla wszystkiego co miałem najdroższego w świecie. Dla tego kochałem go jak tylko mogłem kochać człowieka. Nikt nademnie mniemanych jego zbrodni u Karmelitów i w cenzurze bliżéj i jaśniéj nie widział — nikogo też bardziéj nademnie nie oburzały zarzuty przewrotnych lub zaślepionych ludzi, z których żaden nie wytrzymałby ani jednéj takiéj próby, na jakie on przez całe życie był wystawiony, a którzy jednę nic nie znaczącą słabość młodzieńczego wieku, przez tyle lat w najohydniejszéj wystawiali barwie, ażeby prawdę, któréj on tyle razy w stanowczych dla narodu momentach je-

dynym był organem, zasłoną błędu okryć — a chęć jego służenia poczciwie ojczyznie, za występną ambicyą podać. Wszystkie ich życzenia już się teraz spełniły; pozostaje im tylko kazać wielbić pamięć proroka, którego kamienowali za życia.“

PARYŻ, 31 grudnia 1834.

Rzeczy w tym tomie zawarte.

Kilka listów w niektórych przedmiotach narodowego powstania.

Detronizacya Mikołaja.

Nowa Polska Nr. 22. 26. Stycznia 1831.

Francuzi, Anglicy, Niemcy oddadzą cześć należną niefortunnemu narodowi, który umie czuć godność swoją. Dziękować nam będą, w obliczu całéj oświeconéj Europy, żeśmy powstali dla odzyskania bytu politycznego. Gabinet petersburski zrozumie nakoniec: że ma teraz sprawę z całym narodem, a nie z garstką wichrzycieli publicznego porządku; że nie bunt, ale powszechne powstanie ukrócić i stłumić będzie musiał, dla utrzymania się na tym stopniu potęgi i wziętości, na którym dotąd zostawał. Wielka jest moc, wielka dzielność uchwał reprezentantów ludu w takiéj chwili! Ta moc, ta nieustraszona śmiałość narodowéj reprezentacyi ratowała Francyą w czasach największych niebezpieczeństw; toż samo i sprawie naszéj najświetniejsze skutki rokuje. Męstwo nietylko na placu bitwy się pokazuje, ale także na radzie, na mównicy, i w uchwa-

łach gardzących pogróżkami nieprzyjaciela. Uznanie dynastyi Gottorpskiéj za odpadłą od tronu polskiego jest najwymowniejszą odpowiedzią na proklamacyą Dybicza, pisaną w imieniu Mikołaja, — tak jak uznanie rewolucyi za narodową i oświadczenie podziękowania jéj twórcom było najwłaściwszą odpowiedzią na manifest cara, wzywający radę administracyjną Królestwa Polskiego, do ukarania sprawców powstania, a wojsko polskie do złożenia broni. — Tym sposobem dumę barbarzyńców większą jeszcze poniżyliśmy dumą. Przemoc ukracamy aktami, w których się dostojność wielkiego maluje Narodu.

Od dnia dzisiejszego, od uznania przez izby sejmowe tronu polskiego za wakujący, rewolucya nasza postępować będzie szeroką drogą, prowadzącą do zwycięstw i chwały. Europa uzna naszę niepodległość i całość, skoro postrzeże, że my sami się w téj niepodległości i w nierozdzielném jestestwie całego narodu uznajemy. Dzięki wam, dostojni reprezentanci! imiona wasze od dnia dzisiejszego słynąć będą w dziejach! Tą drogą daléj postępujcie, coraz śmielsze uchwalajcie postanowienia, i wznoście się do coraz wyższéj godności, przez odrzucenie wszystkich względów bojaźliwéj, mędrkującéj polityki, przez impozycyą, przez dumę, przez ostentacyą rewolucyjną.

Namże to car moskiewski śmie grozić zdala? nam najstarszym synom Europejskiéj wolności?

nam najokrzesańszemu ludowi sławiańskiemu? nam któryśmy, wczora, święcili pogrobową uroczystością pamiątkę Bestużewa i Rylejewa? nam którzyśmy, garstką bezbronnéj młodzieży, wypłoszyli najstarszego brata carów północy?

Noc 29 listopada, uznanie rewolucyi za narodową, odsądzenie Mikołaja od tronu polskiego, obchód uroczysty ku czci tych ludzi którzy, piérwsi, publiczną w Petersburgu zdziałali rewolucyą, — wreszcie instytucya towarzystwa patryotycznego, gdzie śmiało mówić i rozumować godzi się, — ochocza młodzież, waleczne wojsko: otóż panorama rewolucyjne polskiego narodu, który obecnie zwrócił na siebie uwagę całéj Europy. —

Nowa własność języka polskiego.

Nowa Polska Nr. 23. 27. Stycznia 1831.

Słuszna należy się cześć sejmującym, że uczynili oświadczenie, z którego publiczność polska *dorozumiewa się*, iż Mikołaj przestał być Królem polskim. Nie bez przyczyny piszemy *dorozumiewa się;* gdyż to bezpośrednio z rzeczonego aktu izb sejmujących nie wynika. Potrzeba odgadywać myśl narodowéj reprezentacyi. Dotychczas mniemano, jakoby tylko w języku francuskim bardzo wiele pisać i mówić było można bez treści, czczemi frazesami odpowiadającemi potrzebie rozmów salonowych, lub dyplomatycznych układów. Lecz izby sejmujące przekonywają, wzmiankowaną uchwałą: że i polskiemu językowi, który, po wszystkie czasy, słynął z swéj treściwości, ta własność służy. „Naród polski, (są słowa sejmujących) na sejm zebrany, oświadcza, że jest niepodległym ludem.“ Bardzo dobrze! Ale cóż znaczy to czcze wyrażenie? Europa nie zrozumie tego frazesu. Europa zapyta się sej-

mujących, w jakich granicach uznają tę niepodległość? Niepodległość w obrębie dzisiejszego Królestwa jest chimerą polityczną: niepowstaliśmy dla takiéj niepodległości!

Daléj oświadczają izby sejmujące: „że naród polski ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jéj uzna, po którym z pewnością będzie się mógł spodziewać, iż mu zaprzysiężonéj wiary, i zaprzysiężonych swobód, święcie i bez uszczerbku dochowa.“ Cóż znowu wynika z tych frazesów? Oto że izby sejmujące mają prawo oddać koronę polską temu samemu Mikołajowi, *jeżeli go tylko uznają* za godnego tego zaszczytu. Ludzie się zmieniają; Mikołaj może się poprawi. Czemuż mamy mu wszelką odejmować nadzieję piastowania polskiego berła? A jeżeli Mikołaj się niepoprawi, to syn jego Alexander będzie Królem! Albo téż jego brat Michał, może i Konstanty!!! Czemuż nie! To wszystko być może; każdy z nich niechaj sobie na tę godność zasłuży!

Otóż mędrkująca, fałszywa, drobna, połowiczna polityka, w któréj się cała czczość maluje uchwały żadnego znaczenia niezawierającéj! Otóż wyrazy natchnione w części bojaźnią, a w części musem nieodpartéj konieczności. Sejm uchwalił to dziecinne postanowienie, jakby się obawiał *chłosty* cara; jakby chciał wyjśdź potém z obwinienia, i naprzód zastrzegał sobie przebaczenie

za *akt* do którego tylko publiczną opinią w Polsce i Europie zniewolony został. Takież to uwieńczenie życzeń narodu! Dziećmi chwiejącemi się jesteśmy.

Ludzie, wyrwani z łona pokoju na burzę rewolucyi, czyż nigdy powołania swego niezrozumiecie? czyż do ostatka dni waszych mędrkować i politykować będziecie? czyż do ostatka trwać będziecie w mniemaniu, że reprezentujecie wolę i wyobrażenie nieszczęśliwego narodu?

Kto mędrkuje nad przepaścią, źle czyni, bo zginie niepochybnie, i nikt nawet nad jego zgonem pochwalnego hymnu niezaśpiewa. Zginie z musu, skutkiem własnéj nieroztropności, a nie z natchnienia męstwa, które mężów zdobi. Dni wasze są policzone! wróg się zbliża z ogromném wojskiem, — chce palić i niszczyć posiadłości wasze! a wy nicujecie i odważacie słówka, lękając się wyznać otwarcie czego chcecie, czego chce naród! Czy sądzicie, że, w opinii cara, mniéj winnymi będziecie za akt dwu-wykładnemu ulegający tłómaczeniu! Mówicie o Polsce jakby o urojonéj jakiéjś krainie bez żadnych granic, jakby o Polsce na księżycu, albo na któréj z gwiazd niestałych. Mówicie o koronie polskiéj, jakby ta, prędzéj czy późniéj, dostać się mogła jednemu z ciemiężycieli narodu.!

Możebyście nas przekonać chcieli, że przeważne względy dyplomatyczne i polityczne kiero-

wały i kierują waszém zdaniem. Mylicie się, i srodze błądzicie! Wasza dyplomatyka i polityka jest tylko nieumiejętną, jest niezręczną grą w szachy. W obec was, w obec całéj Europy, w obliczu nieba i ziemi, oświadczam wam: żeście się do téj roli, którą teraz sprawujecie, niezrodzili. Dobrymi, poczciwymi ludźmi jesteście; jesteście nawet dobrymi Polakami: — lecz nie wiecie tego co czynić potrzeba w obecnéj chwili. Wahaniem się i oscyllacyą, ustanowieniem zdradzieckiéj dyktatury, ustanowieniem niedołężnego rządu, zawodziliście przez ośm tygodni nadzieje wojska i ludu. Teraz zawodzicie tę nadzieję aktem śmiesznym, i błachémi tego aktu wyrazami.

Jednę wam radę podaję: złóżcie namiestniczą narodu władzę; powróćcie do nicestwa, z którego was napróżno wyrwać chciała rewolucya. Uznajcie, tém wspaniałomyślném zrzeczeniem się, samych siebie za ludzi zdatnych do wszystkiego, ale nie do téj roli którą wam los, jakby przez ironią, jakby przez szyderstwo i najgrawanie się poruczył.

Na poparcie tego zdania dołożę co następuje:

Wy reprezentujecie dyspozycye moralne, wyobrażenia i opinią narodu przed nocą dnia 29 listopada. Wybrani zostaliście pod wpływem zniszczo nego rzeczy porządku. Wasz *mandat* ustał, bo się wszystko koło was zmieniło, prócz ciasnych pojęć, i trwożliwego ducha waszego. *Trzeba zwołać kongres narodowy, bo ojczyzna jest w niebezpieczeństwie.*

Detronizacya Mikołaja.

Me ea quae fecistis pati aequum censetis;
vos ne dici quidem omnia aequo animo ferretis?

Nowa Polska Nr. 24. 28. Stycznia 1831.

Czas nareszcie mówić prawdę tym którzy, obradując pod władzą despotyzmu, nie przywykli do *oppozycyi*, i żadnego przeciwieństwa od opinii publicznéj nie znoszą. Zmierzamy do izb sejmujących. Wczorajsza sessya zaczęła już wyświecać skutki uchwały z dnia 25 stycznia, która żadnego politycznego sensu nie zamyka. Niestety! wyznać potrzeba: dynastya Gottorpska od tronu polskiego ową uchwałą odsądzona nie jest. — Uchwała ta, dla ogólności wyrazów, wszelakiemu ulegających tłómaczeniu, stała się źródłem nieskończonych rozpraw, niezliczonych wniosków. Z tych dyskusyj powstanie, w krótkim czasie, prawdziwie *chaos* parlamentowe. Sami to uznają posłowie. Wężyk czytał mowę, z któréj te wyrazy pamiętamy: *„że Francuzi dopiéro wtenczas wypowiedzieli posłuszeństwo Burbonom, kiedy ci strze-*

lać kazali do ludu francuskiego." Tenże reprezentant nastręczał podobny przykład Belgów. Naostatek wyraźnie oświadczył: „Któż wie, czy *Aleksander*, lub młodszy syn Mikołaja, nie okaże się godnym polskiego tronu?" Jakże prędko sprawdziło się to cośmy we wczorajszym numerze tego dziennika przewidzieli! Czyżby był mógł uczynić poseł Wężyk taką propozycyą, gdyby rzeczona uchwała życzenia i myśl narodu jawnie obwieszczała?

Trzeba jednak odpowiedzieć na propozycyą szanownego posła. Nim dorośnie Aleksander, lub młodszy jego braciszek, Moskale (gdyby się wniosek Wężyka utrzymał) ustanowią w Polsce rejencyą. Któż, z naturalnego rzeczy porządku, będzie na czele téj rejencyi? Nie kto inny zapewne tylko jeden z pełnoletnich i pełnomocnych braci cara, Michał lub Konstanty!! a każdy z nich wielce obowiązanym się pokaże szanownemu preopinantowi za tę *mocyą*, zrobi go ministrem. *Cela va sans dire!*

Odrzucenie, większością, szlachetnych, wielkich wniosków Romana hr. Sołtyka i Franciszka Wołowskiego, wniosków przenikających do istoty powstania naszego, ugruntowanych na prawdzie sprawy polskiéj, lepiéj, dokładniéj maluje rzeczywistą dyspozycyą izby, niżeli ów akt mniemanéj detronizacyi, który mami tylko ludzi myśleć i rozumować nieumiejących.

Wołowski i Sołtyk radzili: żeby dynastya Gottorpska na zawsze od tronu polskiego odsądzona została; wnosili także, żeby izba uznała niepodległość nietylko dzisiejszéj Polski, ale także prowincyj przez Rossyą zabranych. Ten jest cel naszego powstania. Polska bez tych prowincyj istnieć niemoże. Powstanie nasze, bez takiéj uchwały, jest nierozumem, jest fantasmagoryą polityczną, jest szaleństwem. Czemuż większość wzmiankowane odrzuciła wnioski? Czemuż taki akt detronizacyi uchwaliła? Odpowiadamy: ponieważ nie pojmuje naszéj rewolucyi, ponieważ nie wchodzi w myśl i życzenie narodu; ponieważ, nakoniec, nieodpowiada oczekiwaniu nieszczęśliwych spółziemian naszych, pod panowaniem rossyjskiém zostających.

Cóż z tego wynika? oto że większość nie reprezentuje entuzyazmu wojska, nie reprezentuje wyobrażeń i pojęć myślącéj i rozumującéj, choć nie sejmującéj powszechności polskiéj.

Oświadczamy z głębokiém wewnętrzném przekonaniem: że większość izby jest: *kontrarewolucyjna;* nie dla braku patryotyzmu, bo na polskiéj cnocie żadnemu posłowi nieschodzi, ale jedynie przez niezdolność wzniesienia się do tego wysokiego stanowiska, z którego uważane powstanie polskie jest najpiękniejszym i najważniejszym politycznym fenomenem naszych czasów.

O cóż to idzie? o poniżenie dumy cara ros-

syjskiego, o rozszerzenie powstania w tych prowincyach polskich na których zależy związek politycznego potworu rossyjskiego z systematem państw europejskich, nareszcie o zamienienie cesarstwa rossyjskiego w mocarstwo drugiego rzędu, bardziéj azyatyckie, niżeli europejskie.

Wznieśliż się posłowie do tego ogromu? ogarnęliż to kolosalne wyobrażenie które twórców rewolucyi natchnęło? bez którego nigdybyśmy byli nie powstali w nocy dnia 29 listopada.

Powielekroć słyszeliśmy od sejmujących te wyrazy: „Przez uznanie rewolucyi za narodową, uwolniliśmy was od miecza katowskiego, a może od szubienicy.“ Zgoda!! na to odpowiadamy przez podniesienie oręża przeciwko téj władzy która i was uciskała, otworzyliśmy wam szeroki zawód sławy. — Piérwéj, za rządów cara i cesarzewicza, nic nie znaczyliście; musieliście być posłusznymi rozkazom jego służalców. Teraz zwracacie na siebie uwagę całego świata, i byleście tylko chcieli, możecie zostać *wielkimi*, jedynie mocą uchwał i postanowień waszych. Taka jest odpowiedź autorów nocy 29 listopada.

Teraz osądźcie sami: czyż rząd przez was utworzony odpowie zaufaniu i oczekiwaniu narodu? Tyle dni od upadku dyktatury bez pożytku upłynęło, a tak mało czasu mamy do stracenia! Za sześć, najdaléj za ośm tygodni wybije ostateczna godzina: albo zginiemy wszyscy, albo bę-

dziemy narodem! Potrzeba, przez ten krótki czas, liczbę wojska regularnego pomnożyć do 100,000 piechoty, i drugie tyle uorganizować powstania. Potrzeba tém wojskiem odzyskać najpiękniejsze części naszego kraju, a tém samém zmienić stosunki polityczne na północy Europy. Dostojni mężowie! pomiarkujcie się! *Sumite materiam vestris aequam viribus.* Przeminął czas komplementów i jaśnie-wielmożnowania; oświadczamy wam otwarcie: żeście nic stanowczego nie zdziałali od początku rewolucyi. Rozprawialiście o pierwiastku arystokratycznym i demokratycznym; i przez dwanaście dni po upadku dyktatury, zaledwie zdobyliście się na akt odsądzający niby Mikołaja od tronu polskiego, akt którego nikt nie zrozumie, i który sami odwoływać zaczynacie waszemi komentarzami.

Godzina piérwsza z południa.

Izba się oburza? myśli o zawieszeniu wolności druku! nie toleruje żadnéj oppozycyi. Chce oddać pod sąd pisarzy! Cóż ją upoważnia do takiego postępowania? Czy ustanowienie dyktatury która, przez ośm tygodni, naród zdradzała, i przywiodła go nad przepaść zginienia? Czy odrzucenie wniosku względem połączenia obu izb? Czy uchwalenie manifestu względem detronizacyi, manifestu sprzyjającego carom? Czy żółwi tryb postępowania, którém zginiemy? Czy ob-

stawanie przy konstytucyi nadanéj przez ciemiężycieli i nieprzyjaciół ojczyzny? Dali się z tém słyszeć niektórzy posłowie, że ruble moskiewskie i pruskie talary natchnęły redaktorów wczorajszego numeru naszego pisma. My im odpowiadamy: że brzęk tych rubli i talarów codziennie słyszymy w większości kontra-rewolucyjnéj partyi. Do tego sądu upoważniają nas kontra-rewolucyjne opóźnienia. Słuchajcie prawdy, reprezentanci narodu! Ci którzy się przeciwko wam teraz protestują, ostrzegali naród względem Chłopickiego. Wiedzą że za tę prawdę umrzéć mogą. Mniejsza o to: wszystko jedno czy od kartaczów moskiewskich, czy z rąk ludzi niepojmujących naszéj sprawy. Przynajmniéj w pismach pamiątka zostanie, żeśmy nie pochwalili *formalistów*, — żeśmy się im przeciwili.

Godzina trzecia.

Wolność druku zaczyna sprawować zwyczajne skutki swoje. W téj chwili dowiadujemy się że minister sprawiedliwości, z polecenia izby, ma pozwać autorów dwóch pryncypalnych artykułów we wczorajszym numerze *Nowéj Polski*. Jeden tylko Władysław hr. Ostrowski marszałek izby, bronił wolności druku. Niech żyją posłowie!

Jeszcze słów kilka z powodu aktu detronizacyi.

Nowa Polska Nr. 25. 29. Stycznia 1831.

Niektórzy w ten sposób usprawiedliwiają redakcyą rzeczonego aktu:

„Kwestya detronizacyi przestała u nas być kwestyą polityczną, a zamieniła się na kwestyą wojenną.“ Cóż to znaczy? oto: że sejm nic w téj mierze stanowczego wyrzec nie może, póki oręż polski nie roztrzygnie, czy będziemy exystować, lub nie? a zatém sejm ma czekać rezultatu, bitew, tak jak neutralne mocarstwo jakieś, i wedle tego rezultatu, odsądzić dynastyą Gottorpską od tronu? w miarę zwycięztw ma uchwalać postanowienia swoje? Nam się zdaje: że to lepiéj przypadnie do miary z godnością sejmu, jeżeli zawczasu, przed roztrzygnieniem *de facto* kwestyi bytu narodowego, wyrzecze co się należy *de jure* polskiemu narodowi. Nam o to idzie, żeby sejm zasłynął w dziejach mocą, okazałością i wzniosłością moralną uchwał swoich; żeby, polegając jedynie na słuszności sprawy swojéj, nie tempo-

ryzował; bo temporyzacya dobra jest w ministerstwie spraw zagranicznych, ale nie służy reprezentacyi narodowéj. W każdym przypadku, czy się nam powiedzie lub nie, wczesne uznanie praw narodu, całości i niepodległości Polski, daleko pożyteczniejsze będzie od nieśmiałéj polityki. Gdy zwyciężymy, czyż wojsko nie przyzna wtenczas reprezentantom, że je do zwycięztw natchnęli? A jeżeli polegniemy, przynajmniéj zostanie ta chwała sejmującym, że czuli moralną godność swoją, i śmieli ogłosić światu: jakie były życzenia polskiego narodu, ku schyłkowi jego politycznéj exystencyi.

Cóż ryzykują sejmujący? Prawie nic nie stawią na kartę, a *wszystko* wygrać mogą: wszystko mogą odzyskać, a nie mają nic do stracenia. Powie kto: a królestwo dzisiejsze polskie? Ten blichtr polityczny, ten lichy dar obłudy jednego z carów?

Tak zaiste! Na nic się nam nie przyda ostróżność, przezorność i umiarkowanie. Postępujmy sobie, jak Burbonowie, których żadna przeciwność, żadne zwycięztwo Napoleona skłonić nie zdołało do *abdykacyi.* Królowie wierzą w zasadę prawości *(légitimité);* czemuż i my uwierzyć niemamy w zasadę prawości bytu naszego? Niechaj naszém hasłem będzie: *wszystko, albo nic.*

Pour le peuple nouveau art nouveau! Dla nowéj, odradzającéj się Polski, nowéj trzeba poli-

tyki. Nie czyńmy jak czynili ministrowie austryaccy i pruscy, którzy nigdy przed bitwą traktatów podpisywać niechcieli. Powiedźmy co się nam należy przed bitwą, a resztę poruczmy opatrzności. Taka jest polityka polska.

Jeszcze raz powtarzamy: źle czyni kto mędrkuje i temporyzuje nad przepaścią; powinie mu się noga! wleci w otchłań niechcący. Nas tylko śmiałość, że nie powiem, zuchwalstwo uratować może.

Kuryer Polski oświadcza; „*grozić komu palcem w kieszeni(!!)*, uznawać kogo za wypędzonego z siedziby w któréj jeszcze *de facto* siedzi, jest śmiesznością i głupstwem.“ Odpowiadamy: *Kuryer Polski* źle rozumuje, źle politykuje, a jeszcze gorzéj pisze po polsku.

Nie ten jest mężny i śmiały, kto po zwycięztwie tryumfuje; ale ten który, przed zwycięztwem uznaje świętość sprawy swojéj, który ustanawia *zasadę*, i w przekonaniu o prawdziwości téj zasady, zwyciężyć lub umrzéć przedsiębierze.

O terroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego.

Nowa Polska Nr. 26. 30. Stycznia 1831.

Liczne są rodzaje terroryzmu. Jest terroryzm stronnictwa, które w roztérkach domowych przemógłszy słabsze fakcye, zasady swoje uświęca systematycznym krwi rozlewem. Tak było we Francyi. Za czasów Dantona, gilotyna mocowała i podkopywała teorye spółeczeńskie, ludzie umiérali za maxymy. Niemasz takiego terroryzmu w Polsce, i dziękujmy niebu za to. Cale inny jest charakter naszéj rewolucyi: — nie socyalny, ale excentryczny; nie wewnętrzny, ale zewnętrzny.

Drugi jest terroryzm geniuszu, terroryzm wielkiego ducha, który wszystko pociąga ku sobie, i pod swoje podbija posłuszeństwo. Taki był terroryzm Napoleona i Cezara. Sława geniuszu zajmuje imaginacyą. Geniusz polityczny i wojskowy roznieca, exaltuje tę imaginacyą, — czaruje, mami. Ludzie z ochotą go słuchają —

zdaje się im że anioł zstąpił z nieba na ziemię. — Niémasz u nas takiego terroryzmu; ale się zjawić może w dalszym postępie rewolucyi, któraby upadła bez wielkiego ducha.

Trzeci jest terroryzm genialnych rozmyślaczy, genialnych pisarzy, filozofów. Takim terrorystą, takim metafizycznym Dantonem, takim transcendentalnym Robespierem w Niemczech, jest teraz Szelling, jest Gerres, i Steffens. Ci ludzie mocą attrakcyjną, siłą niepojętą intellektualnego powinowactwa, przyciągają do środkowego punktu sfery swego ducha wszystkie rozumy, wszystkie pojęcia. Wojują wyobrażeniami; wywyższają się nad innych dyalektyką. Są to mocarze loiki. — My nigdy takiego nie będziemy mieli terroryzmu. Polacy obawiają się entuzyazmu wyobrażeń; — natchnienie filozoficzne, zowią mistycyzmem. — Lubią styl potoczysty, gładki, a czego od razu niezrozumieją, to mają za rzecz niegodną poważniejszego rozmysłu i zastanowienia. Niecierpliwość jest najistotniejszą cechą naszego charakteru.

Czwarty nareszcie gatunek terroryzmu, najstraszniejszy, najokropniejszy, jest terroryzm zawziętego w śmiesznêm uprzedzeniu mniemania; terroryzm obskurantyzmu politycznego, — terroryzm socyalnego nierozumu. Taki terroryzm mistrzuje w naszéj rewolucyi, mimo obywatelstwo i polską cnotę wszystkiéj niemal ludności! Niemasz żadnego na to złe lekarstwa. Do na-

szych mass żadne nie trafią rozumowania. Żadna myśl oryginalna, nieopanuje większości. W imię jedności i zgody, tylko co niezgubili Polski przyjaciele dyktatora. Wszelką przeciwko niemu oppozycyą nazywano *zdradą kraju.* Wierzmy dyktatorowi, bo to wielki człowiek! słynie w Europie, on sam jeden zbawi Polskę. — Rada Najwyższa przypatrywała się codziennie sprawom jego. Wierzono radzie najwyższéj. Ex-sekretarz dyktatora wiedział o wszystkiém, a nikomu nic niepowiedział. Wierzono ex-sekretarzowi ex-dyktatora. Co większa! Terroryzm politycznego obskurantyzmu doszedł do tego kresu, że ci nawet którzy umieli ocenić postępowanie ex-dyktatora, samym sobie wierzyć niechcieli.

Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ów terroryzm nazwiska, terroryzm łatwowierności, terroryzm zaufania nieodpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami bądź mniemanego talentu, bądź urojonéj jakiéjś przewagi. Nic łatwiejszego jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów którzy nigdy nic niepisali, wielkich obywateli którzy nigdy nic dobrego dla kraju niezrobili, — wielkich dyplomatów, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacyi, popularności dostać u nas można, jak lichego na jarmarkach towaru.

Ta mniemana sława, ta czcza reputacya, ta

urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzokręgu, — uzbraja się całą potęgą terroryzmu łatwowierności szczeréj lub udanéj, i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas kto myśli swoją głową, i swojém rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichrzyciel! To burzyciel! mówi i pisze za pruskie talary, za ruble moskiewskie.

Gdy cesarzewicz Konstanty umknął z wojskiem, przestał naród wierzyć tymczasowemu rządowi. Gdy ex-dyktator zdradził, przestaliśmy wierzyć w dyktaturę... Sejm próżnuje! Będziemyż wierzyli sejmowi! Nowy terroryzm zaufania! Gdyby się stu dwudziestu posłów, którzy za rządów cesarzewicza żadnego ministra oskarżyć nie śmieli, ale stu dwudziestu aniołów z archanielską mądrością zasiadło i obradowało w téj izbie, niewierzyłbym teraz stu dwudziestu aniołom! Nieufność i podejrzliwość są najpiérwszą cnotą rewolucyjnych czasów. Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachętą do działania.

Nieufajmy nikomu; niewierzmy nikomu; a wszystkich wzywajmy, pobudzajmy. Toć jest bodźcem, i najlepszą zachętą. Tylko Papież, jak mniemano w wiekach średnich, był nieomylny. Zgromadzenia zaś polityczne, sejmy, koncylia, jak indywidua mylić się mogą.

Obskurantyzm polityczny nie toleruje u nas żadnéj oppozycyi. Oppozycya mówna, lub piśmienna przeciwko władzy, zowie się tu buntem, zdradą. Tak i cesarzewicz z Nowosiłcowem rozumowali.

Polska niezginie brakiem obywatelstwa i cnoty, niezginie brakiem męztwa i środków materyalnych — ale zginie terroryzmem nierozumu.

Co teraz rozumieć przez konstytucyą w Polsce?

Nowa Polska Nr. 27. 31. Stycznia 1831.

To zagadnienie po wielekroć wytaczało się pod sąd opinii publicznéj. Nieraz je i w sejmującém zgromadzeniu roztrząsano. Przecież izba poselska nigdy tego, sama przed sobą, wyznać niechciała, czy nieśmiała: że obecnie niemamy żadnéj konstytucyi.

W systemie monarchiczno-reprezentacyjnym, konstytucya nie co innego jest, tylko układ dobrowolnie zawarty, pod pewnemi zastrzeżeniami, między królem i narodem. Wolno było Aleksandrowi nadać konstytucyą Polsce; wolno nam było nieprzyjąć tego daru. A skorośmy go przyjęli, tém samém zawarliśmy układ z królem.

Wszelki układ trwa w mocy i dzielności swojéj, póki go jedna lub druga kontraktująca strona radykalnie nie naruszy. Naruszyli go Aleksander i Mikołaj; a zatém, przed nocą dnia 29

listopada, ustał związek między królem i narodem. Za panowania Mikołaja, znajdowaliśmy się w stanie anti-konstytucyjnym; a zatém w stanie anti-socyalnym, a zatém w stanie rewolucyjnym.

Król z ministrami swymi zaczęli rewolucyą. Któż ją skończyć przedsięwziął? Naród! — Przetoż, rozbicie związku, zniszczenie konstytucyi, pogwałcenie układu jest doskonałe, bo jest wzajemne.

Uważając rzecz z tego punktu, nie godzi się nam trwać w omylném i szkodliwém rozumieniu, jakobyśmy dotychczas mieli konstytucyą.

Do czegoż zmierzają te rozumowania? Do reprezentacyi; ku temu celowi: że to wszystko co w owym anti-konstytucyjnym, anti-socyalnym porządku rzeczy przyszło do skutku, jest niekonstytucyjne, nielegalne.

Reprezentacya narodowa, odrzuciwszy niektóre artykuły ustawy konstytucyjnéj, innych artykułów statecznie trzymać się postanowiła. Powiadają posłowie, że konieczność zniewala ich do tego. Wzięliż w swój rozmysł: że i konieczność ma swój kres ostateczny? Wszelka ustawa konstytucyjna jest dziełem misterném, organicznym: w każdéj organizacyi całość utrzymuje się mocą składających ją części; w każdym składzie organicznym, po odcięciu jednéj części, całość natychmiast umiéra; żadna konieczność nie przywróci jéj życia.

Konieczność więc nieusprawiedliwia wniosków

z tego względu izb sejmowych. Nie mieliśmy konstytucyi i teraz jéj nie mamy. Nigdy posłowie niedokażą tego, żeby konstytucya była i niebyła zarazem. Rozumowania ich upadają własną niekonsekwencyą.

Co większa! Ponieważ niemieliśmy konstytucyi, niemieliśmy przeto i niemamy konstytucyjnéj reprezentacyi. Jestże konstytucyjne ciało prawodawcze, którego członkowie wybrani zostali we wszelkiéj nieobecności publicznego ducha, podczas niewoli druku, pod cenzurą Szaniawskiego, podczas nieodpowiedzialności ministrów, w systemie policyi tajnéj ukracającéj wolność mówienia, — nareszcie podczas zawieszenia osobistéj wolności wszystkich praw człowieka? Któż wpływał na te wybory? Jestże konstytucyjne takie ciało prawodawcze? Dostojni mężowie! nieodwołujcie się do konstytucyi nadanéj polskiemu narodowi przez jednego z carów, ponieważ na mocy téj saméj konstytucyi, konsekwencyjnie rozumując, wasz mandat w wątpliwość narodu podamy.

Smiało, otwarcie powiemy wam: żeście przed nocą 29 listopada, nie czuwali nad całością téj ustawy konstytucyjnéj, na któréj teraz, jak na desce rozbitéj łodzi, płynąć chcecie śród takiéj burzy, śród takich niebezpieczeństw. Sądzicie że ten szpargał moskiewski uczyni zadosyć wszystkim potrzebom narodu?

Zkądże takie w waszych obradach opóźnienie? zkąd taka przewłoka we wszystkiém? Dla czegoż to wszystko cokolwiek uchwalacie w nic się natychmiast rozwiéwa, i jak cień marny przemija? Już dzień trzynasty po upadku dyktatury, a wszystko tak dzieje się jak za czasów dyktatora! Niebo nieblogosławi sprawom waszym, bo trwacie statecznie w opaczném rozumieniu, w téj zgubnéj myśli: że jest i niemasz konstytucyi, wedle waszego upodobania.

Czemuż nie wzniesiecie się ku temu wyobrażeniu: że rzeczywiście mamy konstytucyą, ale konstytucyą moralnego temperamentu całego narodu, konstytucyą entuzyazmu wolności i niepodległości, konstytucyą napisaną w sercu każdego prawego Polaka. Od téj niezatartéj i nigdy niepogwałconéj konstytucyi weźcie kształt waszego obradowania, a innym stylem wasze uchwały pisać będziecie. Powiedźcie całéj Europie: „że naszym *mandatem* jest zapał i rozpacz nieszczęśliwego ludu“ a wszystko w jedném oka mgnieniu do skutku przywiedziecie.

O jakże świetne wasze powołanie! jak zajmuje imaginacyą, jak podnosi umysły!! Największa rola dziewiętnastego wieku, ze zrządzenia opatrznego losu, wam się dostała! chciejcie tylko być reprezentantami entuzyazmu i poetyckiego niemal natchnienia ożywiającego Polaków, a nie reprezentantami porządku rzeczy zburzonego przez naród nie sejmujący.

Taki jest mandat poselski! takie namiestnictwo władzy! taki odkaz woli narodu!

Radzić, jak radzić potrzeba, rozprawiać jak rozprawiać, z pobudki jednego projektu siedmdziesiąt słuchać głosów, stanowić dwuwykładne uchwały, i nazajutrz tymże cale różne, niezgadzające się z powszechném, nadawać rozumienie, — o Boże, jakiż odmęt, jakie chaos w tak krytycznéj chwili! Przypomnijcie sobie, że wasi naddziadowie, śród oręźnego nie raz zgiełku, na koniach obradowali, — bez marszałka, bez kommissyj, bez sekretarzy!! Organizacya wojska większego pośpiechu wymaga, — administracya silniejszego popędu. Żeby pomnożyć wojsko do 100,000 saméj piechoty, potrzeba nadzwyczaj silnego rządu. Rząd ten, waszą postanowiony uchwałą, będący *emanacyą* takiego prawodawczego ciała, emanacyą reprezentacyi postępującéj wedle zasad i przepisów znikłéj, zbutwiałéj, zniszczonéj karty, — uczyniż zadosyć swojéj powinności? Daj Boże!

O naturze i skutkach oppozycyi.

Nowa Polska Nr. 28. 1. Lutego 1831.

Że oppozycya *Nowéj Polski* oburza Kuryera Polskiego niema się czemu dziwić. Jeden z redaktorów tego dziennika wykreślony, przeważną większością, z listy członków towarzystwa patryotycznego za anti-socyalne zdania, jak się wyraził A. Gurowski, nigdy się niezgodzi na zasady naszego pisma, które za organ towarzystwa patryotycznego poczytuje. Myli się jednak w zdaniu swojém. *Nowa Polska* niejest organem towarzystwa patryotycznego. Autorowie artykułów w *Nowéj Polsce* umieszczanych, przeciwko którym redakcya Kuryera Polskiego tak wymownie powstaje, żadnego prawie wpływu niewywierają na towarzystwo patryotyczne. Podali byli nawet do towarzystwa patryotycznego prośbę o uwolnienie ich od obowiązków jakie im poruczono, jedynie dla tego, żeby oppozycyi jawnéj w *Nowéj Polsce* nieprzypisywano towarzystwu patryotycznemu.—

Więcéj nas zastanowiły i zdziwiły wyrażenia, *grubijański i zuchwały,* w dzienniku powszechnym, który przed rewolucyą podzielał, a przynajmniéj zdawał się podzielać nasze opinie. Cóż robić? co innego literatura, co innego polityka! Mamy jednak światłego sprzymierzeńca w Merkurym. I nam, i wszystkim przyjaciołom rewolucyi bardzo się podobały artykuły z powodu uchwał sejmowych umieszczone w tym dzienniku.

Rzecz godna uważania: że w kraju naszym tak mało ludzi z właściwego punktu ceni użyteczność i naturę *oppozycyi.* Wszyscy niemal przypisują to indywidualnemu charakterowi autorów *Nowéj Polski;* szałowi lub zapalczywości, co jest, w rzeczy saméj, i może być, skutkiem systematu, — co wynika z teoretycznych względów i rozmysłu w materyach politycznych. Oppozycya dziennikarska nie zawsze rodzi się z namiętności. Jak tę rzecz pojmujemy, niechaj okaże następujący wyjątek z dzieła Maurycego Mochnackiego: *o literaturze polskiéj w wieku dziewiętnastym.*

„Życie w każdém wyraża się rozniesieniu mniemań. Pierwszych tego śladów nietrzeba zacierać w literaturze (tém mniéj w polityce). Byłoby to źle zrozumianą miłością zgody i pokoju. *Dualizm* głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie. Kiedy, przed kilką laty, nowe twory ojczystego dowcipu i nowe wyobrażenia teoretyczne poruszyły u nas dosyć zawiłą materyą sprze-

czek między stronnikami dwóch systematów estetycznych, nikt naówczas nie zgadywał co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury polskiéj? — Przeciwnie, mniemano, jakoby ta dysputa, opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi wiodącéj do prawdziwego światła, gustu i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach okazale biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, młodzież szkolną odwieśdź chcieli od wszelkiego uczestnictwa w niesnaskach które oświeceńszą publiczność Francyi i Niemiec tak silnie zajmowały. Tymczasem, w skutku się to oczywiście pokazuje, jak nie potrzebna była ich obawa. Teraz bowiem, nic w tém wątpić nie mamy, że ów niepokój bardzo wiele dobrego zrządził w krajowém piśmiennictwie, ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych, i wyrwał na jaśnię nowsze, prawdziwsze opinie w tym względzie. Nareszcie, otarłszy z starych pleśni mnogie uprzedzenia, zniewolił nas do zabrania ściślejszéj znajomości z pismami znakomitych literatów, którzy tę samę rzecz w obcych językach roztrząsali."

Toż samo słowo w słowo zastósowaćby można do życia publicznego, do teoryj politycznych, do dziennikarstwa w systemie reprezentacyjnym. — Lecz posłuchajmy co daléj mówi autor rzeczo-

nego dziełka w téj saméj materyi: „Gdzie niemasz żadnego przeciwieństwa tam niemasz ruchu. — Wszystko z czémś inném wiedzie przeciwieństwo. A gra tych przeciwieństw, sprawuje najpiękniejszy fenomen, fenomen *życia!* Niechaj kto pojmie, jeśli zechce, taką siłę, któraby się w przestrzeni, bez żadnego oporu, niewstrzymaną rozwijała mocą! Każdą siłę przeciwna powściąga siła; a tém samém czyni ją jeszcze dzielniejszą. Nic się nie ściągnie bez odpowiedniego rozciągnienia się téj saméj chwili, ani się nic nie zwinie bez rozwinienia, — i przeciwnie. Co bądź wywiąże się, rozwikła z istoty rzeczy, tak że ludzie głośno o tém prawią, piszą, — toż natychmiast przeciwną, w czém inném, moc, własność wzbudzi, potrąci, obrazi. Natenczas jedno walczy i wojuje z drugiém, póki wątlejsze, słabsze, mocniejszemu nie ulegnie. Lecz tylko przez krótką chwilę, która jak błysk przeminie, trwa ten stan przecięcia się i przeniknienia dwóch sił przeciwnych; albowiem natura niecierpi nic statecznego, nic nie ruchomego. W tym samym momencie nowy odskok, nowy wyskok i nowe siły, z pozornéj zgody i tosamości, na przeciwne strony, w przeciwnym kierunku, rozniosą się, rozstrzelą.“

Taka jest prawdziwa natura oppozycyi! To samo dzieje się w widoméj naturze, jak pokazuje chemia i fizyka. Wszędzie ruch jest znakiem życia! Samo przyrodzenie wzbudza je siłami roz-

rywającemi. Światło, ten atom niebieskich przestworów, rozbity na promienie, czyż niewpływa na związki chemiczne, i działań chemicznych niewywiera? a rozszczepiony promień czyż oddzielnych niemaluje kolorów? Ciepło, ten inny atom, tak nieodzownie potrzebny do życia i wzrostu roślin, zwierząt, czyliż niejest głównym działaczem wszystkich w naturze rozkładów, i ową siłą któraby ten świat cały roztrzęsła, zburzyła mocą rozszerzalności swojéj, gdyby jéj inne siły skupiające i przyciągające równie dzielnego niestawiały oporu? Toż samo postrzegamy w naturze niewidoméj, — w myśli ludzkiéj, w naszém sercu, w naszéj duszy. Historya na tym zasadza się dualizmie: wszystkie stosunki społeczne są grą tych przeciwieństw. Z téj to przyczyny nikt swéj woli niedogodzi, bez odpowiedniego czyjéjś innéj woli odporu. Gdzie jakakolwiek usilność zmierza do celu w kierunku prostym, oznaczonym, tam, niepochybnie, przeciwne zbija ją i potłumia staranie. Ztąd ruch, ztąd postęp, ztąd wyścig we wszystkich sprawach. Śmiech w rozpaczy jakże okropny! A smutek kiedy się inni weselą dotkliwszy niżeli w powszechném rozżaleniu. Nadzieję bojaźń umacnia, krzepi; chęć do pracy wielkie podniecają trudności. Przez działanie i oddziaływanie, w *akcyi* i *reakcyi*, wszystkie się wykształcają mniemania, wszystkie stronnictwa, wszystkie talenta.

Piszemy to dla przekonania posła Leduchowskiego: że nie ruble moskiewskie i pruskie talary (jak publicznie oświadczył), ale pewne filozoficzne pojęcia, których roztrząsnąć, śród ogromu zatrudnień swoich, szanowny reprezentant niemiał czasu, — i pewne prawdy kierują duchem naszéj oppozycyi; tudzież, piszemy to dla pokazania na oko szanownym redaktorom Kuryera polskiego: że autorowie artykułów Nowéj Polski, za które mają być pozwani do sądu, żadnego na umyśle obłąkania nie cierpią, jak twierdzi uczony Kuryer.

Pytamy się tych zacnych wielbicieli zgody, pytamy się tych szanownych miłośników jedności i pokoju: cóż kiedykolwiek bądź, na tym padole płaczu, utrapienia, i i srogich frasunków, do skutku przyszło bez nieporozumienia i rozterków? któraż nauka, jaka umiejętność, jaka teorya wydoskonaliła się bez krytyki, bez oppozycyi, bez ironii? polityczni idealiści, po wszystkie czasy, z politycznymi wojowali realistami. Wszędzie rojalizm ścierał się z jakobinizmem. W muzyce nawet, w téj sztuce, któraby par *excellence* można nazwać sztuką zgody i pokoju, *harmoniści* nigdy się nie zgadzali *z melodystami,* tak jak w malarstwie stateczne trwają nieporozumienia między *kolorystami i clair — obskurystami.*

Swiat stoi na niezgodzie! moglibyśmy wykrzyknąć z tryumfem, gdyby nas od tego terroryzm

pewnych uprzedzeń nie wstrzymywał. W chemii, do upadłego kłócili się *flogistycy z antiflogistykami;* do upadłego sprzeczają się z sobą, w organomii, fizyologowie transcendentalni z chemicznymi fizyologami, — a przyjaciele Browna z empirykami. Niemasz także zgody w historyi między kauzalistami i fatalistami.

Tak jest, tak bywało, tak zawsze będzie na tym świecie. Szanowy *Juvenis*, w Kuryerze polskim, powiada: że nic łatwiejszego jak zrozumieć polską rewolucyą, „trzeba tylko wszystko dać co kto ma i bić się z Moskalami!" — są słowa *Juvenisa.* Prawda! ale, żeby się bić z pożytkiem dla dobra kraju, potrzeba mieć 100,000 regularnéj piechoty i drugie tyle powstania. Żeby mieć tyle wojska, w przeciągu najwięcéj sześciu tygodni, potrzeba silnego rządu. Jestże silny, będzież silny ten rząd przez izby ustanowiony? otóż kwestya, którą opinia wyrażająca się w dziennikarstwie śmiałém, energiczném, satyryczném rozstrzygnąć zdoła!

Ten kształt rządu, ten *kwintumvirat* przypadaż do miary z obecnym porządkiem rzeczy?

Będzież rewolucyjny, insurrekcyjny, ten kwintumvirat, z którego Lelewel najmniéj cztéry razy na dzień będzie się musiał oddalać? urządzonoż mechanizm jego i tryb postępowania tak żeby rozwinął wszystkie siły narodowe? obaczymy.

Być, albo niebyć.

Nowa Polska Nr. 29. 2 Lutego 1831.

Ten fragment wiersza Szekspira ma być odtąd godłem towarzystwa patryotycznego. Wzięliśmy go także za godło naszego dziennika.

Owe wyrazy zamykają rzetelne rozumienie naszéj sprawy, i zasadę naszéj polityki. Dla czego?

Żadne przedsięwzięcie, śmiałością, niebezpieczeństwy, nareszcie ogromem swoim nieprzechodzi polskiego powstania; żadna zagadka nie była zawilsza od kwestyi naszego bytu.

Wielki naród w pośrodku Europy upada niemocą swoich instytucyj, upada licznemi przywarami swego składu społeczeńskiego. Nie dla tego zginęliśmy, żeśmy mieli zdrajców, żeśmy się nie zgadzali z sobą, że Moskwa opłacała w Polsce stroicieli kabał: broń Boże! to tylko skutki złego które daléj sięgało.

Zginęliśmy dla tego: że nie *większość* ale *mniejszosć*, po wszystkie czasy, była u nas narodem.

Zginęliśmy dla tego: że rewolucya socyalna

nie zmieniła wzmiankowanego niestosunku. Złe było radykalne; Kościuszko podniósł oręż w sprawie *insurrekcyi*, a powinien był walczyć w sprawie socyalnéj, jak radził Kołłątaj.

Rewolucya francuska, angielska, belgicka, miały, po większéj części, ulepszenia wewnętrzne na celu; nosiły na sobie cechę domowéj waśni i rodzinnego nieporozumienia. Rozterki i krwi przelew nie przywiodły do upadku Francyi i Anglii. Przeciwnie: Anglia na morzu, a Francya, na stałym lądzie, winne są przemożność swoją socyalnéj rewolucyi.

Śród konwulsyjnych wzruszeń, w przyśpieszonym krwi obiegu, w ostatecznych nawet paroxyzmach, ledwo nie wszędzie gdzie takiém nieszczęściem zagniewane niebo nawiedzało ziemię, pomnażały się materyalne siły narodów, rozprzestrzeniała się ich posiadłość rodzinna, szerzyła się kultura umysłowa, powiększały się dostatki, bogactwa.

Rewolucye takie, nakształt burzy napowietrznéj ku schyłkowi dnia parnego, przerzadzają zgęszczoną atmosferę ludów.

Kościuszko był poczciwym Polakiem, był walecznym rycerzem; lecz źle rozumował. Dla ocalenia kraju, potrzeba było zniszczyć złe wewnętrzne; on wolał uledz pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela. Polska potrzebowała re-

wolucyi socyalnéj; on jéj nadał charakter excentryczny. Kościuszko zgubił Polskę!

Są pewne w dziejach momenta, gdzie zachodzi wątpliwość: czy socyalna, czy excentryczna rewolucya zbawi naród? Za czasów Kościuszki nie było téj wątpliwości. Wiedział on bardzo dobrze: że *mniejszość* była w Polsce narodem, a większość niczem; wiedział, że wszystko złe z tego wynikało niestosunku. Czemuż go nie odmienił? czemuż, dla ocalenia całości, niepoświęcił części?

Kwestya Kościuszki była taka: „żeby skruszyć jarzmo rossyjskie, trzeba odpowiednich sił materyalnych: siły odpowiednie zawarte są w massach; a zatém, trzeba poruszyć massy, trzeba im nadać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucyi socyalnéj.“ A zatém, dla rozwinienia największości *(maximum)* sił potrzebnych ku wydźwignieniu narodu z pod obcego jarzma, z pod zewnętrznego ucisku, wypadało Kościuszce nadać rewolucyi kierunek socyalno-insurrekcyjny.

Kościuszko nieraz wpadał na tę myśl; lecz zawsze obchodził go w około strach wielko-oki na samo wspomnienie socyalnego wstrząśnienia.

Złe radykalne w niwecz nas obróciło. Kościuszko nie chciał przemienić większości w naród, przez wzgląd na mniejszość. Nie zainteressował mass; miliony nasze patrzały obojętnie na

upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemiężców. Nie dbał lud kto mu panuje.

Upadek Polski zmienił położenie krajów; zrządził ogromne zmiany w systemie politycznym Europy: Rossyą wyniósł do rzędu pierwszych nie ledwie mocarstw; Prussom na długie lata, jaką taką zapewnił konsystencyą. Osobliwie téż zbliżył ku sobie, że nie powiem, skoncentrował trzy polityczne kolosy: tę samę Rossyą, Prussy i Austryą, trzy filary anti-liberalnego, anti-socyalnego porządku rzeczy.

Wielkie były skutki naszéj zagłady. Rossya, Prussy, Austrya, zetknęły się z sobą; ościennością, użyczały sobie wzajemnéj mocy. Gdyż wielkie massy, razem z sobą będące, potężniejsze są, niżeli w rozerwaniu. Tym sposobem, na północy, przyszła do skutku koalicya monarchów, przeciwko zachodniemu, liberalnemu systematowi.

Otóż punkt, z którego cenić potrzeba ważność naszego powstania, mającego toż samo w niwecz obrócić co przyszło do skutku przez rozbiór Polski. Rozbiór Polski przechylił spór na stronę despotyzmu; restauracya Polski przechylić go musi na stronę zachodniego, liberalnego systematu.

Jak wielkie skutki wyniknęły z naszéj zagłady, tak wielkie, jeżeli nie większe jeszcze, będą konsekwencye polityczne naszego odrodzenia się. Jeśli nam Bóg poszczęści, Rossya wróci do swego

status quo, bardziéj azjatyckiego, niżeli europejskiego. Austrya cieszyć się będzie z naszych powodzeń; w przypadku wielkiego nieszczęścia dołamie nachyloną trzcinę: taka była zawsze polityka gabinetu wiedeńskiego. Lecz, w szczęściu, byle tylko Rossya nie posiadała dłużéj ośmiu polskich prowincyj, *na których zależy jéj potęga*, odstąpi Galicyi.

Najważniejszym atoli skutkiem naszéj *restauracyi* będzie osłabienie związku despotów. Uważajmy powstanie nasze za *dywersyą* zbrojną, zdziałaną w interesie zachodu. Byt narodu wolnego, rząd konstytucyjny, a może rzeczpospolita, lub federacya, — jak to już raz powiedzieliśmy, — słowem, exystencya Polski, w środku między Rossyą, Austryą i Prussami, rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa, rozbije najpiękniejsze nadzieje, najmędrsze układy despotów. Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich (bez wielkiego nawet księstwa Poznańskiego i Galicyi), przechyli spór na stronę wyobrażeń liberalnych, i systematowi reprezentacyjnemu na północy zjedna przewagę.

Nas powołała opatrzność do tak wielkiego dzieła! nam zakreśliła plac do tak obszernego zawodu! Żeby osiągnąć ten skutek historyczny, potrzeba roztrząsnąć następujące zagadnienia:

Jak dalece socyalna w Polsce rewolucya pomódz może excentrycznéj czyli, innemi słowy:

co zdziałać potrzeba wewnątrz kraju, w składzie naszéj społeczności, dla pokonania zewnętrznych nieprzyjaciół?

„Potrzeba się uzbroić“, znowu rzecze *Juvenis*. Odpowiadamy Juvenisowi: tak i Kościuszko mówił, a jednak Polska zginęła. Kościuszko był walecznym rycerzem, ale źle rozumował. *Juvenis* źle rozumuje, a walecznym rycerzem nie jest.

Potrzeba się uzbroić! Czyż się od dwóch miesięcy nie uzbrajamy? potrzeba poruszyć massy, trzeba powołać do życia miliony; a one się same uzbroją. Korzystajmy z błędów przeszłości!

Tylko Szekspirowskie *być albo nie być* nas zbawi. Nie masz środka między temi dwóma ostatecznościami. Polska między Bugiem i Prosną — to błąd najwyższy i konsekwencya najśmieszniejszego rozumowania! Nie masz, mówię, środka między gubernią rządzoną przez jenerała gubernatora, główną kwaterę mającego w Warszawie, rządzoną przez *sowietników* i kolegskich registratorów, rządzoną przez *policmejstrów i strabczych*, — a Polską, depcącą po karkach moskiewskich carów, niepodległą, ogromną, jaką tylko imaginacya poety, z zapomnienia, na jaśnię wywołać zdoła! nie masz ugody z zniszczeniem; nie masz środka między życiem i śmiercią.

Co skoro żadnéj nie ulega wątpliwości, czemużbyśmy nie mieli i nie chcieli zdziałać, dla dobra ogółu, tego co mus nieodpartéj konie-

czności nakazuje? co jest *conditio sine qua non* naszego bytu? Czemużbyśmy nie mieli połączyć społecznéj rewolucyi z rewolucyą polityczną, wewnętrznéj z zewnętrzną?

Wszystko zależy od ustanowienia *kwestyi.* Ci co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień, w nadziei, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne społeczne wstrząśnienia. Przeraża ich gwar ludu, zatrważa mass powstanie. Obawiają się tego jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia. A jeżeli nie będzie innego środka? . . .

Ci zaś co nie wierzą w dyplomatykę, w mocy tylko i słuszności całą nadzieję pokładają. Ci powołają massy do życia, dla pognębienia wrogów; w wstrząśnieniu socyalném znajdą potrzebną siłę ku rozwinieniu insurrekcyi. Wejrzą w niebo; a gdy z tamtąd żadna pomoc nie znijdzie, natenczas wzrok swój obrócą w przeciwległą stronę. W tenczas będzie, jako pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów.

Historya przekazała nam tę prawdę: że siła, jaką naród zewnętrznego nieprzyjaciela pokonać zdoła, zostaje w ścisłym, bezpośrednim stosunku z siłą jego materyalną i moralną wewnętrzną. Dla powiększenia piérwszéj, potrzeba ostatnią pomnożyć, natężyć.

Nowy rząd narodowy.

Nowa Polska Nr. 33. 6. Lutego 1833.

Obyczajem często praktykowanym u wolnych narodów, skreślimy charakterystykę osób, którym sejm poruczył sprawowanie najwyższéj władzy w kraju naszym. Niechaj nam wolno będzie uprzedzić czytelnika: że nie powszechne w téj mierze, ale własne tylko zdanie wynurzymy. Obecna chwila, położenie kraju, nadzieje narodu, otóż wielkie, otóż przeważne względy, pod które będziemy się starali podciągnąć opinią polityczną, charakter moralny, i dzielność w sprawie publicznéj tych mężów. Za godło zaś przybieramy tacytowskie *sine ira et studio.*

Książe Adam Czartoryski.—Imię daleko słynne w dziejach; z dziadów i naddziadów głośne w poprzek Europy. Polityczny zawód Czartoryskiego przed rewolucyą z dnia 29go listopada uważać trzeba w tém świetle: że całą niemal nadzieję bytu Polski zasadzał na wspaniałomyślności i dobréj wierze Alexandra. Przyznajemy! Zajmu-

jąca była ta *idea* Czartoryskiego. Mniemał zapewne, w szczerości i szlachetności własnego serca, że car młody, w początkach tak piękną o sobie nadzieję czyniący, chciwy dobréj sławy, nie zacierając rodowitości, obyczajów i praw polskiego ludu, po ojcowsku sprawować będzie przełożeństwo w Polsce i Rossyi, i dwa jednogniezdne plemiona w olbrzymim skojarzy i zespoli systemie. Rzeczywiście, trudno pomyślić coś piękniejszego, i okazalszą postawą zdumiewającego, nad taki porządek społeczeński, nad dwie monarchie ogromne, niepodległe, wolne, konstytucyjne, z których jedna kończyn nie ledwo świata zasięga, wielkością swoją nieodstępnego przechodząc satellita ziemi, — a druga, od morza do morza, między górami, tak szeroką przestrzeń i sławną tylą pamiątkami zajmuje!! Polska i Rossya pod jedném berłem, dwa bratnie narody, w tém politycznéin, prawdziwie sławiańskiém, liberalném systemie, przez długi czas zajmowały imaginacyą filantropów. Każde zdanie uważać należy we właściwém świetle, i każde wyobrażenie cenić tak jak powstało w głowie rozmyślacza.

Rzecz dziwna i godna uważania: jenerał ziem podolskich, książę Adam Czartoryski, pisząc, pod przybraném *Dantyska* nazwaniem, o języku polskim, wielką korzyść upatrywał dla mowy naszéj z rozmnożenia jéj bogactwy pobratymczych dyalektów. Taki sam, jeżeli mniejsze rzeczy do wię-

kszych naciągać się godzi, widok, taż zasada sławiańska panowała w polityce dzisiejszego prezesa rządu narodowego. Lecz Alexander całą oszukał Europę; zawiódł nadzieję wszystkich liberalistów; posiwiał i umarł w zapasach z wolnością. Popularność jego jako cień przeminęła.

Gabinet petersburski nigdy niezmienia celów swoich; a czas który wszystko inne psuje i niweczy jemu samemu przysparza stateczności. Niechaj żaden Polak niewierzy w *utopią*, póki ta dynastya w Rossyi panuje! Rada Piotra I. nigdy się niezestarzeje. Jego i następców jego polityki zasadą jest: „żeby i pamięć przepadła jako kiedyś byliśmy narodem.“ Rossya przyszła do potęgi swojéj i związku z Europą przez rozbiór Polski. *Delenda est Polonia!* tę pieśń nucić będą carowie północy do ostatka dni swoich. Exystencya Królestwa Polskiego, między Bugiem i Prosną, czemże była rzeczywiście? Dla ludzi myślących Polska, w tych nawet granicach, nieistniała od roku 1815 do nocy 29. listopada.

Rozumiemy, że opinia, pod owym względem, Czartoryskiego, podpadła niejakiéj modyfikacyi, jeszcze przed tą rewolucyą. Zachwiał się w swojéj wierze politycznéj: na sądzie sejmowym postąpił sobie z wszelką godnością i męztwem prawego Polaka; lecz może do dnia dzisiejszego trwa w tém przekonaniu, że jest środek między ostateczną zagładą a bytem i niepodległością Polski

minionych wieków. Trudno z precyzyą wyrazić i określić zdanie żyjącego człowieka; sądzimy jednak: że Czartoryski, w dalszym zawodzie politycznym, jako prezes rządu, w tym tak ważnym i krytycznym momencie naszego jestestwa, sądu swego, szczególniéj co do wyboru środków, na stronę rozpaczy nieprzechyli. To jest: że, dla uratowania całéj Polski, niepoświęci owéj fikcyi politycznéj, jaką jeden z carów, w obłudzie i podniosłości swego serca, przezwał ironicznie *Królestwem*. Wnosząc z łagodności charakteru Czartoryskiego, toż z wielkiéj cnoty polskiéj, którą zjednał sobie cześć i miłość ziomków, rozumiemy: że skoro spostrzeże przemoc albo własnym uzna rozsądkiem, iż takowéj żadném wysileniem nie zwalczymy, natenczas będzie wolał cieszyć się, choćby szczupłym naszéj politycznéj iścizny ostatkiem, niżeli patrzéć ku schyłkowi dni swoich, na niepowrotną zagładę Polski. Taka dyspozycya w opinii naczelnika rządu jest światłą, obywatelską i dyplomatyczną. — Wiadomości Czartoryskiego rozległe: biegłość w rzeczach publicznych okazała. Rozwinie on z pożytkiem wszystkie stosunki z życzliwemi naszéj sprawie mocarstwy; będzie się starał poniżyć wyniosłość i dumę cara wszystkiemi środkami *insurrekcyi*, toż duchem wieku i mocą, dzielnością opinii ledwo niecałéj publiczności europejskiéj; lecz w razie wielkiego nieszczęścia, z pod ziemi burzy rewolucyjnéj nie-

wezwie, dla zatrwożenia nieprzyjaciela, i w głąb Rossyi, zatrząśnienia, rozkiełznania społecznego nieponiesie. Niepowie, w uniesieniu zemsty, zbliżającemu się Mikołajowi: „Ty następujesz na nasze karki z licznemi zastępy, a ja zburzę gniazdo twoje, zepsuję porządek w twém państwie, skłonię poddanych żeby panom wypowiedzieli posłuszeństwo; zmieszam wszystkie elementa w towarzystwie; poruszę massy; stargam ogniwa: a skoro prysną w Polsce i w Rossyi, przepadniesz wraz z całym rodem swoim: — i tam gdzie panowałeś kamień na kamieniu niezostanie.“

Wincenty Niemojewski. — Stronnik i czciciel francuskiego klassycyzmu. Nie bez przyczyny od téj drobnostki zaczynamy charakterystykę tego zacnego Polaka; albowiem sąd literata odbija się, i mienioną cieniuje barwą, w opinii światłego publicysty. Mówią że Niemojewski skończył edukacyą w Niemczech; późniéj atoli, przez zabranie znajomości z Osińskim i tłómaczem Iliady Dmochowskim, miał odstąpić od wszelkiego germanizmu pod względem filozoficznym i estetycznym. Jeżeliby od W. Niemojewskiego zależało ostateczne roztrzygnienie kwestyi co do kształtu rządu, natenczas ludy europejskie nigdyby niewyszły z teoryi monarchii konstytucyjnéj z podwójną izbą, wyobrażającą dwa pryncypia towarzyskie: arystokratyczne i demokratyczne, — z wszelkiemi zaręczeniami, jakoto: odpowiedzialnością ministrów,

wolnością druku prawnémi opatrzoną przepisami, odwołalnością urzędników i nieomylnością króla. Podobnie, gdyby opinia jego przemogła w literaturze, nigdyby Gete i Bajron tak głośnéj reputacyi niemieli. Krótko mówiąc, zdanie jego w polityce i estetyce określone jest pewnémi statecznémi i niezmiennémi formami. Jak już powiedzieliśmy, Czartoryski niewstrząśnie porządku społecznego, w żadnéj potrzebie kraju; ale W. Niemojewski nieodstąpi nawet od formy monarchiczno-konstytucyjnéj, choćby go do tego mus nieodpartéj zniewalał konieczności.

Od r. 1816, to jest z nastaniem formy rządu reprezentacyjno-konstytucyjnéj, zaczął się krajowéj poświęcać usłudze. Sejmy z r. 1818 i 1820 szeroko wsławiły Niemojewskiego w Polsce i za granicą. On piérwszy silny głos podniósł przeciwko władzy, która żadnéj nie znosiła oppozycyi. Cześć jemu za to i sława! Prześladowanie którém ciemiężyciel ścigał tego wymownego obrońcę wielkich pryncypiów towarzyskich według teoryi *B. Constant,* na zawsze będzie pamiętne w sercu każdego prawego Polaka.

Jednym z najwymowniejszych posłów był Niemojewski: dowcip jego żartki, przenikliwy, wolterowski; talent pisarski znakomity. Jako członkowi rządu czynimy tę uwagę: że zbyt ściśle trzyma się teoryi i ustanowionych pryncypiów, co, w obecnych działaniach i mechanizmie nowego

rządu, mimo najgorliwszego obywatelstwa i patryotyzmu W. Niemojewskiego, zdaje się pewne rokować opóźnienia.

Morawski. — Nie mogła izba w składzie swoim właściwszego uczynić wyboru. Mąż ten szlachetny, nieugięty, niezwalczony żadną przeciwnością, nadziei Polaków nie zawiedzie. Morawski posiada nieograniczoną ufność swego województwa. On jeden uczuł niewłaściwość dyktatury, i śmiałym przeciwił się głosem poruczeniu nieograniczonéj władzy jenerałowi Chłopickiemu. Jeżeli tę energią woli i tę moc charakteru, wesprze głęboki, filozoficzny rozmysł, toż okazała biegłość w rzeczach publicznych, Europa umieści go w poczet najznamienitszych rewolucyjnych polityków, a Polska w poczet zbawców swoich. — Dotychczas zdanie jego przechyla się na stronę teoryi Niemojewskich. Im winien początkowe polityczne usposobienie swoje. Oni wskazywali mu niejako wzory, i ustalili wyobrażenia co do ogółu stosunków towarzyskich. Téj zapewne okoliczności przypisać trzeba dotychczasowe, jak postrzegaliśmy w toku obrad poselskich, zamiłowanie pewnéj rutyny. Wszakże przekonani jesteśmy, i z chlubą powtarzamy: iż żaden wzgląd, żadna teorya, żadne stosunki nie odwiodą Morawskiego od użycia ostateeznych środków w ostatecznéj narodu potrzebie. Stargawszy węzły, które dotychczas ducha jego w pewnéj utrzymywały wierze,

nie zadrży przed rewolucyą; obywatelską gorliwością swoją, nada prawa i życie massom, ażeby z pożytkiem i zapałem służyły insurrekcyi.

Barzykowski. — Wymową, nie zawsze wolną od przywar deklamacyi, obywatelstwem i cnotą polską, umiał sobie zjednać większość w dzisiejszym składzie izby. Wyobrażeniom jego politycznym niedostaje pewnéj filozoficznéj ogólności; mocniéj zapewne czuje, niżeli rozumuje: i dla tego w dniu 20. grudnia tak natarczywie starał się utrzymać wniosek względem dyktatury. Pracowity, przejęty zapałem dla publicznego dobra, z pożytkiem działać będzie w tym wielkim i chlubnym zawodzie. W nim postrzegamy stronnika opinii Czartoryskiego.

Lelewel. — Nie pomału to nas zdziwiło, że izba *najmniejszością*, Lelewela, członkiem rządu obrała. Z większości lub mniejszości, wnosić można o logice i moralnéj dyspozycyi każdego zgromadzenia politycznego. Tą mniejszością wyświecili sejmujący, przed Polską i Europą: że mimo wszelkiéj ostentacyi i stanowionych uchwał, niepojmują jeszcze ducha naszéj rewolucyi. Każde ważne zdarzenie jest skutkiem ogólnego usposobienia. Każda rewolucya jest piérwéj w życzeniu, w myśli narodu, nim się na jaw wynurzy. Ludzie są tylko organami idei czasu. Takim organem, takim pośrednikiem objawionéj woli Polaków w nocy 29. listopada był, i jest, Joachim

Lelewel, — jeden z najznamienitszych pisarzy polskich, jeden z największych historyków 19go wieku. Opinia publiczna wskazywała mu piérwsze miejsce, jako reprezentantowi najśmielszych wyobrażeń rewolucyjnych, jako twórcy téj strasznéj chwili, z któréj się albo wielkość Polski albo ostateczne wywiąże zatracenie. Rzec możemy: że bez tego rozmnożyciela i patrona rewolucyjnych w Polsce wyobrażeń, powstanie nasze do dalszego czasu byłoby odłożone. On piérwszy zwrócił na siebie uwagę wojskowéj i cywilnéj młodzieży. Ośmielił odważnych, pobudził nieśmiałych, zaszczepił ufność w sercach wątpiących. Z tego względu, jego nazwać można autorem nocy 29. listopada. Weźmy w nasz rozmysł to co zdziałał dla powszechnéj oświaty polskiéj, nie w gronie sejmującém, ale z mównicy professorskiéj. Któż podniecał iskrę tlejącą w sercach polskiéj młodzieży, w Warszawie, Krzemieńcu i Wilnie? i kto te zarody ożywczém rozwijał tchnieniem przez pisma rzecz polską wyświecające? Lelewel jest niewątpliwie, najpopularniejszą w Polsce osobą. Uważając zaś mechanizm nowego rządu, i oceniając ową mniejszość kresek, tak zdaje się jakoby izba dla tego tylko obrała go członkiem rządu, aby nie rządził i nie posłował; gdyż jako członek téj najwyższéj magistratury, na obrady sejmujących wpływać niemoże; a jako piąty z porządku, w każdéj równości głosów, w nieobecności

prezesa, i za każdém przybyciem wodza, oddalać się musi. Przetoż działalność jego w kole sejmujących ustała, a w administracyi jest podrzędna i ściśniona. Dostał mu się najszczuplejszy ułamek władzy, mimo największéj ufności, jaką wznieca ku sobie za obrębem izb sejmowych. Wszakże pamiętać należało: że najpożyteczniéj służą rewolucyi rewolucyjni mężowie; że, w takich czasach, wszelakiéj popularności odpowiedniego trzeba udziału władzy. Nie jeden z sejmujących czytając to, może znowu powie: otóż stronnicy, wielbiciele, partyzanci! Może nawet jeden z posłów znowu nas obłoży zarzutem rubli moskiewskich i pruskich talarów. — Czemuż nie! wszak teraz wszystko powiedzieć można. Oświadczamy jednak: że Lelewel niema ani moskiewskich rubli, ani pruskich talarów. Tak jest, przekupił nas, ale nie srebrem: omamił rozległością pojęć swoich, mocą wyobrażeń, głęboką znajomością powodzeń i klęsk rodu ludzkiego. Młodzież polska jemu winna swoje ukształcenie! Ten jedyny wzgląd powinien był inaczéj usposobić izbę, w owym dniu kiedy członków rządu wybierała.

Czemu massy nie powstają!

Nowa Polska Nr. 41. 14. Lutego 1831.

Nieprzyjaciel wkroczył; rozpościera się i wszędzie przemawia do ludu: „że nie przeciwko narodowi, ale przeciwko garstce wichrzycieli działać będzie“. Moskale kupują żywność, z mieszkańcami obchodzą się łagodnie; wróżą, że otrzymali rozkaz maszerowania do Warszawy dla powściągnienia buntowników, *i że nikomu i włos z głowy nie spadnie byle tylko nikt ich postępowi nie przeszkadzał.* Ta polityka moskiewska jest bardzo zręczna; Dybicz musiał postrzedz, *że nasza wojna nie będzie wojną narodową.*

W rzeczy samej, te okolice, przez które przechodziły pułki nasze mianowicie kolo Serocka, Pułtuska, dość smutny widok przedstawiają przed oczy nasze. Żołnierz ochoczy śpiewa, nuci stare pieśni; lecz nigdzie nie spostrzeżesz wesołego ludu, zbierającego się koło walecznych szyków, nigdzie wiejska drużyna nie wita zbrojnych braci. Zkądże to pochodzi? Dla czegoż ta sprawa nie

nosi na sobie cechy rodzinnéj, domowéj? *nas nie witają, z nieprzyjacielem się nie biją!!* — Dla Bogu! cóż to znaczy? i ku jakiemuż colowi rzecz się nachyli? — Więc Moskale umieją przemawiać do ludu, tak, żeby im nie szkodził, a myśmy nie umieli przemówić do niego, żeby nam, a tém samém żeby sobie samemu pomagał?

Gdzież jest zgiełk oręży, samym postrachem rażący wrogów téj ziemi? Gdzież gwar ludu w poprzek całéj Polski wołającego *Do Broni*! Jak drzewa w téj porze ogołocone z liścia, martwe, nieme, tak zdaje się być ogołocona ojczysta sprawa z wszelakiéj rodzinnéj i domowéj pomocy. — Wychodzi więc na to cośmy zdala przewidywali, upominając ludzi sprawujących władzę: żeby opatrznie myśleli o dobru całego ludu. Wychodzi na to: że ten lud nie został wciągnięty do powszechnego interesu téj ziemi. Czy sądzicie że dosyć było pisać czcze proklamacye, i nabijać w ucho ludziom czytać nieumiejącym niezrozumiałe frazesa? Tysiąc razy powtarzaliście, że rewolucya w Polsce jest tylko insurrekcyą? My się was teraz nawzajem pytamy: cóż zdziałano na drodze insurrekcyi? Jak wiadomo mamy pół czwarta miljona mieszkańców. Ileż stanęło pod bronią? Garstka regularnego zaciężnego żołnierza, kilkanaście pułków jazdy,i nic więcéj.

Zdrowy rozsądek tę myśl nasuwa, że tylko powstanie mass ten kraj uratować zdoła; że zoł-

nierz wtenczas jest niezwyciężony kiedy go ze wszech stron owe massy otaczają, kiedy go otaczają z własnéj ochoty, i z taką bronią w ręku, jaką w potrzebie, po wszystkie czasy, dowcip więśniaczy wynajdywał, stwarzał. Powiedzieli, że nie mamy gór i prędkich potoków, niezbędnie potrzebnych we wszelkiéj guieryllasowéj wojnie. — My zaś odpowiadamy na to: że w Polsce są nieprzejrzane okiem równiny, gęste lasy, moczary, bagna. Wszystko to sprzyja podjazdowéj wojnie, a wojnę podjazdową tylko lud prosty z pożytkiem toczyć może. U nas przeciwnie się stało, gdyż nieprzyjaciel lekką jazdę swoją naprzód wysyła, zabiera nasze magazyny, pokazuje się i niknie, a my wszystko na regularném wojsku zasadzamy. Tak jest, nie myliliśmy się i nie mylimy w zdaniu naszém: Dybicz postrzegł że ta wojna dotychczas narodową wojną nie jest, i uchwalił w głowie swojéj to mniemanie, że nam szkodzić zdoła partyzanckiemi sztukami. Chytry ten służalec, wszelkich sposobów użyje na odwrócenie od sprawy ojczystéj prostego ludu; czas więc abyśmy go w tém uprzedzili.

Już nadeszła ostateczna chwila; przestańcież więc trwać w tém opaczném rozumieniu, że samą insurrekcyą kraj zbawicie, potrzeba socyalnéj rewolucyi, potrzeba użyć ku uratowaniu ginącéj ojczyzny tych środków jakie socyalna rewolucya nastręcza. Potrzeba środków grunto-

wnych, prędkich, działających jak mocne lekarstwa w chwilach ostatecznego wysilenia. Potrzeba zatém, żebyście mowę swoją obrócili do całéj ludności naszéj, żebyście jedną oddzielną szlachetną uchwałą, ogromną większość ludu polskiego powołali do praw człowieka, do praw obywatelskich, żebyście każdemu porywającemu oręż w téj sprawie obwarowali natychmiast bezpieczeństwo dla niego i dla rodziny jego w niezamierzone czasy.

Największém zadaniem jeniuszu jest śród takich okoliczności, rewolucyi socyalnéj nadać kierunek insurrekcyi. Nie masz żadnego środka, który zowiecie *jakóbińskim*, jakiegoby użyć obecnie mus nieodpartéj konieczności nie zniewalał. Zmiana wszystkich wewnętrznych stosunków, zmiana radykalna generyczna, powołująca do życia i cywilizacyi to wszystko co u nas dotąd było za okresem ukształtceńszego społeczeństwa. Ten ostateczny i jedyny środek, wyrwać nas zdoła ze wszystkich niebezpieczeństw. Wreszcie, nie lepiéj uczynić to przez koncessyą dobrowolną, patryotyczną, co obca przemoc wydrze? Lepiéj wszystkich włościan porównać z sobą i w całym kraju rozprzestrzenić obywatelstwo, tak, żeby wszystko u nas spolszczało i zziemianiało, aniżeli doczekać się téj opłakanéj chwili, że w całym ogromnéj Sławiańszczyzny okresie, ani jednego Polaka nie będzie. Nazwaliście nas jakóbinami, demagogami, terrorystami, mówiliście: że

Europa sprzyjać nam nie będzie, jeżeli u siebie społecznéj dozwolimy szerzyć się rewolucyi. Wszystkie te przełożenia jako tako popłacały u ludzi myśleć nieumiejących, póki skutek ich czczości niewyświecił. Czemuż teraz Francuzi, Niemcy, Anglicy, nieprzysyłają nam wojsk i pieniędzy? dla tego żeśmy wszelkiemi środkami zapobiegali, aby sprawa nasza nie stała się sprawą ludów.

Z tego co się dotąd rzekło, wynika że Polska, całość i niepodległość swoją jedynie tylko przez społeczną rewolucya odzyskać może. To twierdzenie pewne i niepochybne, jak wyrok odwieczny losu. Cóż znowu z tego wynika twierdzenia? oto że rewolucya nasza społeczna, wewnętrzna, zdobywczą być musi. My przyjęliśmy systema wojny odpornéj, systema zgubne, niebezpieczne dla każdego narodu, tak szczupłe liczącego zastępy, tak szczuple posiadającego zapasy. Insurrekcyą trzeba zamienić w rewolucyą społeczną. Powołać massy do życia i wkroczyć do zabranych gubernij, nie zważając na żadne okoliczności, na bezpieczeństwo stolicy i tego piaszczystego kraju, otóż owe zagadnienia których roztrzygnienie waszemu staraniu i waszym polskim chęciom poruczamy. Mamy 60, 80, dajmy na to 100 tysięcy Polaków pod bronią! Sprobujmy ogarnąć myślą naszą kolosalny plan wojennéj wyprawy! plan wyższy nad wszelkie przeciwieństwa losu! sprobujmy wtargnąć z tą siłą

na Wołyń, Podole, Ukrainę. Tym sposobem ośmielimy Turków, Persów i kaukazkie ludy, niesfornie znoszące rossyjską supremacyą. Tym sposobem w ośmiu guberniach rozszerzymy powstanie, staniemy się panami wszelkich dostatków i wszelkiego sprzętu wojennego. Tym sposobem potęgę carów podkopiemy w południowym systemie rozległego ich mocarstwa. Nakoniec tym sposobem, mądra, wielka, filozoficzna, strategia, wesprze naszą madrą, wielką, filozoficzną, i prawdziwie narodową politykę. Jedna prawda wiąże się z drugą, pasmo tych prawd jest nierozerwane. Chcemy zwyciężyć, a więc zaczepnie działać nam potrzeba. Nie my Moskalów ale Moskale nas szukać powinni. Teatrem wojny nie może być dzisiejsza Polska, ale Polska pod panowaniem Rossyi zostająca. Powie kto: to *szaleństwo* i *nierozum*. Odpowiadamy: śród niebezpieczeństw szaleństwo i rozpacz są najwyższą mądrością, a roztropność nierozumem. Ta cała rewolucya od początku do końca, jest i powinna być nieprzerwanym ciągiem działań natchnionych przez rozpacz i szaleństwo, bo tylko rozpacz i szał szczupłe pomnaża siły. Na drodze zwyczajnéj, wszystkie kombinacye nasze, głucha zatrze niepamięć. Ale strach wielkooki obejdzie Moskali w około, jeśli postrzegą że cały naród polski w obronie praw i ziemi swojéj używa takich środków jakie tylko rozpacz i szał natchnąć zdołają. Reflexya na nic się nie przyda.

Co przedsięwziąć w obecnéj chwili?

Dziennik krajowy, Nr. 225. d. 17. Sierpnia 1831.

Dziewiąty miesiąc upływa od nocy 29. listopada. Przebyliśmy cierniową drogę doświadczeń! Komuż przypisać, że dotąd niejesteśmy najpotężniejszym narodem w Sławiańszczyznie? Czy może nieżyczliwym na niebie planetom, i od lat tylu jakby zasępionym na naszą zgubę?

Pisałem w pierwiastkach naszéj rewolucyi. Oczerniono mnie; przestałem i pisać i mówić widząc, że prawda nietrafia do przekonania tych ludzi, którzy mogli z pożytkiem służyć Ojczyznie. Dzisiaj znowu obracam mowę do serca i rozumu poczciwych Polaków. Czyliż znowu krzywdzić mnie będą, i osławiać przed innémi?

Ścieśnił się nasz polityczny widokres; daléj i powietrza zabraknie, bo tę ziemię, gdzieśmy pochowali zwłoki naszych żołnierzy, i te pobojowiska gdzieśmy walczyli, nieprzyjaciel opanował.

Polska dzisiejsza już jest tylko w obozie, i w części mieszkańców stolicy! Europa zapomniała o nas! Skutek pokazał jak należy uważać i światło i rozum tych, którzy działali w nadziei obcéj pomocy. Oni nas nad tę przepaść przywiedli, starając się ukrócić moc wewnętrzną rewolucyi w Polsce dla przymilenia się ministrom despotów. —

Naród grzeszył zbytniém pobłażaniem, niepotrzebną moderacyą, puszczaniem w niepamięć wszystkich błędów. A błądzili starsi w radzie, wodzowie na polu i rząd cywilny.

Jest w Polsce głos publiczny, światły, rozsądny i tak przenikliwy, że nieraz nawet przyszłość zgadywał. Tym głosem nieraz upominaliśmy władzę. Cóż to pomogło?

Dotychczas opinia publiczna w Polsce niemiała u nas żadnéj mocy. Niebyła potęgą jak gdzieindziéj. Nikt się jéj nieobawiał, choć ją wszyscy poważali. Przepowiadała tylko, ostrzegała i opłakiwała nakształt mdłéj sybilli starych wieków.

Nieszczęścia publiczne przebudziły nakoniec ten głos powszechności z długiego letargu. Lud zaczyna się zgromadzać na ulicach; szemrze, odgraża się; skarał jawnych winowajców, a będzie potém (bo to wynika z natury rzeczy) roztrząsał i nicował wyznania politycznéj wiary.

Noc 15. sierpnia nada opinii publicznej dziel-

ność potrzebną dla zaradzenia złemu, gdziekolwiek to złe się mieści, czy w radném zgromadzeniu, czy w głównéj kwaterze, czy w rządzie. Jedna scena popularna stworzyła wielką siłę rewolucyjną w narodzie.

Gdzież podziać tę siłę? Fermentują umysły, rewolucya opanowała głowy; przykład pociągnie naśladowców; jest ruch, są zmowy.

Cóż z tém począć, i co mądra polityka rozkazuje? *Oto nadać temu ruchowi prawy kierunek* dla wyrwania publicznéj rzeczy z niebezpieczeństw.

Trzeba uprawnić, *ulegalizować* rewolucyą; trzeba ją spowinowacić i niejako ożenić z widokami i nadzieją zbawienia ojczyzny. Po ośmiu miesiącach krwawych doświadczeń wyznajmy nakoniec: że rewolucya jest naszym *raison d'état.*

Swiatlejsi pojmą zapewne co przez to rozumiem: mamy wszystkie potrzebne siły ku wydźwignieniu się z pod obcéj przemocy; a jednak stoimy nad przepaścią!

Z jednego zdarzenia, lud, *massa* nauczy się podbijać rozum, i wolę osób sprawujących urzędowe obowiązki pod posłuszeństwo publicznéj opinii. Przeminął czas błędów. Teraz już nikt bezkarnie niezbłądzi.

Opinia publiczna zyskała moc wielką. Zbieg okoliczności naglących przymusza nas do udzie-

lania jéj mocy legalnéj, bo w tém jest jedyny i ostateczny środek ratowania kraju.

Jakże tego dokazać? Każdy przyzna, że rewolucyi niemożna dać rozwijać w ulicznym zgiełku. Potrzeba ją koniecznie gdzieś umieścić, żeby rzeczy wzięły obrót odpowiadający powszechnemu dobru, żebyśmy niezginęli niezgodą w tak niedalekiéj przytomności nieprzyjaciela.

Trzy są sposoby:

Piérwszy sposób. Rewolucya w rządzie narodowym. Zasada została zgwałcona i przełamana; akt zemsty ludu w nocy z dnia 15. sierpnia chwiejącą się władzę w nic rozwiał i rozprószył. *Co się dzieje bez woli Rządu, dzieje się przeciwko niemu.* Magistratura niemogąca temu zapobiedz, lub tego skarcić, własną upada niemocą. Niemasz już rządu narodowego! nie istnieje *de fait.* Prezes odjazdem swoim do obozu w chwili tak stanowczéj, noszącym na sobie cechę bojaźni, zaszkodził gasnącéj powoli wziętości własnego imienia. Na kolegów księcia Adama spada obowiązek władzy takim kształtem, aby rzecz publiczna na tém zyskała a żadnego nieponiosła uszczerbku. Niechaj żądają od izb upoważnienia do *kreacyi* tymczasowéj nowego rządu, złożonego z osób, które się dobrze zasłużyły ojczyznie, które mają wziętość w narodzie i związki z ludem. Krok ten byłby najwłaściwszy, nim izba nową uchwałą

nowy rząd postanowi. Tym sposobem rewolucya w rządzie zaspokoi umysły, położy kres ulicznym zgiełkom, i całą moc swoją wywrze na pokonanie zewnętrznego nieprzyjaciela. Miasto się zdeklarowało; a rozsądna polityka każe nam uważać scenę w nocy 15. sierpnia, jako nie małą pomoc we względzie nawet materyalnych środków obrony stolicy. Stolica ta mieści w sobie bardzo różne elementa. Mieszkańców jest 120,000. Z tych 30,000 żydów, a zatém część prawie trzecia ogólnéj ludności nietylko niepotrzebna w obecnych okolicznościach, ale nawet z wielu miar szkodliwa. Daléj: 30,000 cudzoziemców, egoistów, tchórzów, złych duchów. Element zgubny, zdradziecki, zostający może (gdyż tego domyślać się można, i tego są nieomylne znaki) pod wpływem czynnéj nader i tajemnéj junty moskiewskiéj! Z 60,000 resztującéj ludności, odetnijmy najmniéj 40,000; gdyż w tym dziale umieścić trzeba kobiety, starców, dzieci, kaleków, zgoła wszystkich niezdolnych do obrony. Zostaje 20,000 prawych Polaków! Fragment ludności z roku 1794 gdzie się zachował jakby przez tradycyą duch poczciwych mieszkańców Warszawy, którzy w ówczesném powstaniu wiekopomną okryli się chwałą.

Ten dzielny ród, jednogniezdny, plemienny jeszcze nie wygasł! Cechą swego charakteru i swéj rodowitości zafarbował noc 29. listopada i noc 15. sierpnia! w jakiémże świetle mamy uwa-

żać onegdajsze zdarzenie! Z jakiego stanowiska? W świetle postrachu tłumiącego obce i daleko rozpostarte w stolicy naszéj pierwiastki bądź złego ducha, bądź indyfferentyzmu, bądź nakoniec ważenia się na dwie strony; z stanowiska zbawiennego terroryzmu, który pod moc swoją i posłuszeństwo podbił to wszystko w Warszawie, coby śród trudnych okoliczności znaglić lub zmusić nas mogło do poddania się, do kapitulacyi.

Jeśli figury popularne téj części ludności miejskiéj zasiądą w rządzie, na ten czas duch rewolucyjny rozwinie się w kierunku prawdziwym i zbawiennym dla kraju. Jest to myśl bardzo śmiała; ale téż wielkie niebezpieczeństwo, wewnętrzne i zewnętrzne!

Drugi sposób. Rewolucya w sejmie; rewolucya w samém źródle władzy. Komu by się zdawało rzeczą straszną, lub niebezpieczną uprawnić w Rządzie moc wyjarzmiającą się ludu, niechaj wymyśli środek umieszczenia lub zaszczepienia téj twórczéj mocy w ciele prawodawczém. Dotąd sejm nasz był instytucyą uznawającą to wszystko *co się stało.* Fakta są wyrocznią sejmu. Czyż na zawsze pozostanie wielkim kanclerzem narodowego powstania? Ministrem obrzędów rewolucyi, prorokiem przeszłości? Opinia uprzedzała przezornością swoją wszystkie niemal sejmowe postanowienia. Opinia więc jest twórczą,

a Izby tylko pieczęć swoją na dziełach téj opinii wytłaczały.

Czyż nie czas rozwinąć w Izbach téj mocy dzielnéj i produkcyjnéj, z któréjby fakta wynikały? Instytucya nie mająca w sobie twórczéj dzielności (w prawdziwém rozumieniu tego słowa), leniwo za biegiem rzeczy postępuje, instytucya uznająca tylko *co się stało,* pozwala rozwijać się wyobrażeniom zewnątrz siebie, i częstokroć w widocznéj niezgodzie z témi wyobrażeniami zostawać musi. Tak się działo i dzieje z naszemi Izbami. Nieuwłaczam patryotyzmowi członków sejmu; ale obwieszczam prawdę, którą historya w księdze swojéj zapisze i przekaże pamięci potomnéj. W tém zapewne przyczyna wszystkich nieszczęść naszych.

Rozwinąć siłę rewolucyjną w Izbach, na jedno wychodzi, co pogodzić reprezentacyą narodową z obecnemi potrzebami kraju i duchem naszego powstania. Tego zaś dokonaćby można przez pomnożenie liczby członków Izby; a jeżeli koniecznie trzymać się powinniśmy formalności prawem opisanych, toby może, dla uprzątnienia przeszkód, najwłaściwiéj było w tym względzie pomnożyć liczbę deputowanych stolicy. Cała rzecz na tém: żeby opinii (która u nas już jest moralną potęgą rewolucyi) działającéj przewidującéj i czuwającéj zewnątrz Izb, pozwolić działać, przewidywać, szerzyć się i czuwać w Izbach.

Akt w nocy 29 listopada, wywrócenie dyktatury, zmiana naczelnych wodzów, niemoc projektu reformy, onegdajsza scena, wszystko to zewnątrz Izb się urodziło, wszystko to ostrzega Izbę, że jest publiczna opinia w Polsce, którą Izba za swoją *uznaje*, a która z niéj *nie wypływa*. Trudnoż to pojąć i nie podobno rozumowi ludzkiemu? Trudnoż pojąć, że dla zbawienia ojczyzny koniecznie potrzeba tę opinią publiczną, tę moc twórczą i dzielną narodu, z któréj wszystko wypłynęło w naszéj rewolucyi przyjąć, i umieścić w Izbach nie jako przez *adoptacyą*, przez przypuszczenie do obrad legalnych reprezentantów, wyobrazicieli i namiestników téj opinii? Radzę, nie wichrzę; myślę, nie działam. Widzę bliski upadek naszéj rzeczy mimo wszystkich środków materyalnych, na których nam nie zbywa; tylko ostateczność zniewala mnie do zalecania takiéj rady.

Trzeci sposób. Rewolucya w towarzystwie patryotyczném, w klubie popularnym, w zgromadzeniu dorywczém, nie legalném. Środek najgorszy. Ale pytam się myślących i poczciwych Polaków: jeśli nie ulegalizujemy rewolucyi w rządzie, jeżeli jéj nie naznaczymy reprezentantów w sejmie, *gdzież się tedy ma podziać?* musi wynaleść dla siebie jakiś organ, drogę, instrument. Stłumić jéj niepodobna; bo co tylko jest siłą, wywierać się musi i wyrażać. Oszukać jéj nie-

podobna, bo jest wszystko widząca i przenikliwa. Zawojować jéj niewypada orężem; bo wewnętrzną domową wojną zginiemy. Takie towarzystwo poniewierałoby prawne magistratury; wzmógłszy się, postępowałoby z impozycyą. Byłoby straszne wewnątrz, ale zarazem groźne dla nieprzyjaciela tak domowego, jako i obozującego pod stolicą.

Nie jestem ani demagogiem, ani jakóbinem, ani terrorystą. Z pism które przed rewolucyą ogłaszałem, przekonam wszystkich moich nieprzyjaciół, że zdaniem ugruntowaném na zasadach prawdziwie chrześcijańskiéj filozofii przechylam się na stronę tych teoretyków politycznych, którzy nienawidzą społecznego zaburzenia. A że mi na polskiéj cnocie niezbywa, to pokazuje całe życie moje, pełne nieszczęść i prześladowania, tak pod rządem moskiewskiego cara, jako i po rewolucyi, toż pokazują chlubne blizny, które odniosłem w krwawych zapasach z Moskwą, to nakoniec pokazuje nie szczupły mój i zaszczytny udział w autorstwie nocy 29 listopada. Przetoż tego co tu zalecam narodowi niechaj nikt nie wykrzywia i nie kazi podejrzliwością: jakobym pisał dla osobistego interesu. Piszę dla tego, że omylny widok rzeczy, że błędne systema w działaniach naszych od początku rewolucyi przyjęte, sprawę publiczną do upadku nachyliły. Widzę największe niebezpieczeństwo, nie w tém, że lud

aktem zemsty i niecierpliwości swojéj podejrzane osoby śmiercią ukarał; (gdyż postępek ten nie nosi jeszcze na sobie cechy i koloru partyi) ale że ośmielony tym przykładem, którego ukarać nie można, daléj może postąpi w swém słusznem oburzeniu, jeżeli rewolucyjnéj jego opinii nie ulegalizujemy, i nie nadamy jéj tego prawego, godziwego kierunku, jaki mieć powinna w pięknéj sprawie naszego odrodzenia się politycznego.

Noc piętnastego Sierpnia.

Dziennik krajowy, Nr. 226. 18. Sierpnia 1831.

Z żalem, z boleścią w sercu przekonałem się dnia wczorajszego, że jest u nas zbiór nieuków politycznych, którzy wszystko na wspak widząc, wszystkiemu nadają omylne i krzywe rozumienie. Brak taktu w ich publicznym zawodzie, brak loiki w zgłębianiu i pojmowaniu rzeczy publicznych, tém szczególniéj wybiły się mniemaniem: jakoby stronnictwo moskiewskie zrządziło kabałami swemi zaonegdajsze pospólstwa wzburzenie; toż, jakoby same działało, wieszało i mordowało. Jakkolwiek nie godzi się pochwalać tego co zaszło, nie godzi się przecie wykrzywiać rozsądku prostych ludzi i mamić ich blichtrami. Źle jest, że niecierpliwość i oburzenie doszły do téj ostateczności, ale zapewne gorzéj jeszcze powiększać zdrożność przypuszczeniem, że popełniona została przez zdrajców i stroicieli moskiewskich intryg. Ja temu nie wierzę. Lud wieszał szpiegów i osoby podejrzane w mniema-

niu, że usłuży przez to poczciwéj sprawie. Wieszał z użyczenia i inspiracyi ducha, który się w Warszawie przechował od roku 94. Akt ten krwawy pozyskał sankcyą popularną. Zganić go należy, i zapobiegać wszelką usilnością, aby nie znalazł naśladowców, brukowych dziwowidzów i wielbicieli, ale nie tynkować farbą tak strasznéj i czarnéj zbrodni.

Korzystajmy raczéj obywatelską roztropnością z tego nawet co dolega i zasmuca, Ja widzę w owém nocném zdarzeniu zwiększenie bezpieczeństwa stolicy; część mieszkańców Warszawy tą zapalczywością niejako obowiązała się walczyć, póki siły starczą. Wzmogła się przez to energia publicznego ducha; zapał owionął głowy. Ta dyspozycya dogadza pożytkowi ogólnéj sprawy. Powtarzam raz jeszcze: mamy nieprzyjaciół domowych! Są pośród nas zaczajeni stronnicy Moskwy, którzy się w duchu cieszą z każdego niewczesnego zdarzenia, z każdéj ułomności w radzie bądź rządowéj, bądź wojennéj, którzy niczego szczerzéj nie pragną, jak powrotu moskiewskiego jarzma. Są obojętni wielbiciele fortuny na czyjąkolwiek stronę się przechyli. Niechby w najgorszym razie kilkanaście granatów pękło w mieście, a wnet zbiegłszy się, wołaliby razem: „poddajmy się.“ Bo cóż ich obchodzi Polska Bolesławów i Jagiellonów? Otóż tę klassę mieszkańców stolicy noc 15 sierpnia

srodze trwoży i niepokoi. We śnie nawet niepomyślą o kapitulacyi, mając przed oczyma żywy obraz wisielców na latarniach, żywy obraz skutków popularnego wstrętu do nieprzyjciół Ojczyzny.

Wzgląd ten jedyny i prawdziwy na niebezpieczeństwo stolicy rozciągam do obozu *Paskiewicza.* Czyż niezwątpią Moskale o skutku potajemnych wpływów swoich, postrzegłszy że strach wielkooki w około obszedł tych, którzyby je rozpościerać zdołali? Noc 15 sierpnia zadała jawną nieprawdę rozumowaniu rossyjskich wodzów, którzy może sądzili: *że Warszawa jest do sprzedania.*

Rozciągam ów wzgląd (godzący wypadki zaonegdajszéj nocy z dobrem powszechném) na to także, iż przez roztrząśnienie chwilowe zwyczajnego porządku, lud warszawski wydźwignął sprawę naszą z pod władzy nieruchomego systematu, w którym wszystko ogłuchło, w którym wszystkie osłupiały umysły.

Zmiana rządu była potrzebna. Nie udało się wywrócić go reformistom. Dla czego? Bo tych ludzi znać los nieżyczliwy opatrzyć musiał darem postępowania bez taktu i namysłu w radzie. Byliby dokazali swego, porozumiawszy się pierwéj z opinią. Inicyatywa wszelkiéj reformy idzie u nas z umysłu publicznego, a nie z przywidzeń i kaprysów. Rząd teraźniejszy dłużéj potrwa, niżeli poprzedzający, rozumie się: jeżeli nie do-

zwoli uprzedzać siebie w ważnych zdarzeniach mniemaniu powszechności, jeżeli razem z jéj wyobrażeniami działać będzie, jeśli pojąwszy głębokiém rozumieniem sztukę stanu, potrafi przenikać i odgadywać głos publiczny, któremu winien swój początek i swoją moc dzisiejszą, jeśli nakoniec w żadnym razie i pod żadnym względem nie wpadnie w przeciwność, bądź z wolą ogółu i potrzebami dobra kraju, bądź z rozsądkiem w wyborze środków dogadzających tegoż pożytkowi. Całym sekretem siły rządu w czasach rewolucyjnych jest publiczna opinia. Ten mędrszy, kto ją lepiéj wybada, i niejako się jéj na pamięć nauczy.

Nie mogę tego dostatecznie wypowiedzieć: niechaj nikt zdań moich nie nakręca na fałszywą drogę wichrzącego społecznym porządkiem jakobinizmu. Co tu powiedziałem wynika z natury rzeczy, z musu okoliczności naglących, a nie z teoryi politycznéj, którą się brzydzę. Błądzi, szkodzi krajowi, kto działa według ksiąg, a nie ze względu na czas i potrzeby teraźniejszéj chwili.

System nowéj władzy. Zasada rządu. Wzgląd na Europę.

Dziennik krajowy, Nr. 227. 19. Sierpnia 1831.

Starałem się wczoraj przekonać czytelników tego dziennika, jak niesłuszny i bolesny affront wyrządzono ludowi warszawskiemu przypuszczeniem, że działał w nocy 15 sierpnia z podniet moskiewskiego ducha. Rząd przeszły składając władzę nazwał ten gorszący wypadek (w odezwie swojéj z dnia 16 sierpnia) skutkiem rozjątrzenia umysłów i zwątpienia o władzach, które swój obowiązek dopełnić *miały*, ale nie skutkiem zdrady i krzywego podejścia. Dzięki obywatelstwu mężów, którzy, usuwając się od steru, niechcieli przecież mieszkańców stolicy tak srogiém obwinieniem, ohydzić, skalać.!

Powiedzmy tedy razem z szanownym Wincentym Niemojewskim: *stało się!* Rząd teraźniejszy winien swoją moc i wziętość nie tylko woli sejmujących, ale i opinii mieszkańców stolicy. Śród

zaburzeń, lud nasz powitał radośnym okrzykiem wojownika, który go upomniawszy i powściągnąwszy, przyjął nakoniec osieroconą władzę dla zbawienia Ojczyzny. Nie godzi się uwłaczać nowemu rządowi, obwarowanemu tą podwójną dzielnością (gdyż jest prawy i popularny), niepotrzebném czernieniem i powiększaniem zdrożności która rząd dawniejszy osłabiła i wywróciła. Jeśli bowiem moskiewska intryga zrządziła wzburzenie ludu w nocy 15 sierpnia, więc moskiewska intryga zburzyła także rząd przeszły, więc tém samém moskiewska intryga dała początek teraźniejszemu rządowi. Bo to jedno wynika z drugiego.

Rząd przeszły konając, usprawiedliwił opinią publiczną przyznaniem, że zaburzenie ludu było skutkiem rozjątrzenia umysłów pochodzącego z niedbałości władz podrzędnych, które obowiązku swego nie dopełniły. Rząd przeszły, tém szlachetném i wspaniałomyślném przyznaniem, zaleca narodowi nową władzę i mocuje ją w mniemaniu powszechności. Po cóż tedy kazić początek dzisiejszéj magistratury? Po co wojować nieprawdą i utrzymywać, że ta magistratura wyniknęła z kabał moskiewskich, kiedy ustanowienie jéj jest wyraźnym skutkiem słabości przeszłego rządu, do któréj się sam przyznaje.

Władza Prezesa w radzie ministrów, jego wielka wziętość, jego moc i popularność dzi-

siejsza, z publicznéj wypłynęły opinii, z woli ogółu, z wstrząśnienia rewolucyjnego, którego powody mieszczą się w przywarach i niedołężności zniweczonego systematu, w długiéj kolei publicznych przygód, w nachyleniu się publicznéj rzeczy do upadku, sprawionem przez upór, zarozumiałość i lekceważenie powszechnego głosu; jedném słowem: wypłynęły z *słusznego* rozjątrzenia umysłów, a nie z kabał i intryg moskiewskich. Te dwie rzeczy całe różne i dalekie od siebie.

Też same przyczyny które nową ukształciły władzę, zapewnią jéj trwałość z prawdziwym pożytkiem dla kraju. System téj władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego wyniknęła zaburzenia. Wykroczywszy choćby tylko na chwilę z właściwéj sobie zasady, runie ta władza jak wszystkie poprzednie, bądź natychmiast, bądź powolném konaniem w długiéj a szkodliwéj dla kraju niemocy.

System zwierzchniéj władzy wszelkie ogarnia magistratury, tak główne i znakomitsze jak podrzędne i mało znaczące. Jeśli powszechność postrzeże w rządzie teraźniejszym te same osoby, które figurowały w zniweczonym systemie, będzie to smutną wróżbą i nowych zadatkiem niepokojów. Wtenczas zacznie się powoli szerzyć nieukontentowanie. Ztąd urosną pokątne zmowy, publiczne obelgi. Z tego się wywinie pasmo

nowych intryg i nieporozumień, A to wszystko władzę osłabi, zdepopularyzuje.

Wybór osób do sprawowania publicznych urzędów nadaje charakter całemu systematowi, jest tegoż rękojmią i podporą. Rewolucya jednemu zaufała mężowi, zaufała jego cnotom, talentom wojskowym, i biegłości w polityce. Rewolucya, że tak rzekę, poruczyła jego staraniu całą moc swoją i nadzieję zbawienia Polski. Dyktator to samo zaufanie posiadał rodaków i współziemian; ale dyktator dyktaturą tłumił rewolucyą i rzeczy publicznéj szkodził; a jenerał Krukowiecki zbawi rzecz publiczną rewolucyjnemi środkami, szczególniéj zaś przez nadanie rewolucyjnemu duchowi prawego kierunku i legalnéj mocy.

Co powie Europa? Co rzekną sąsiedzi? O Boże! czyż dotąd niewyszliśmy z tego opłakanego omamienia, z tego strasznego nierozumu w polityce? Dogadzając sąsiedzkiéj woli, folgując poszeptom zdradzieckiéj gabinetów dyalektyki, stanęliśmy nad przepaścią zginienia! Któż hetmanił w polu, kto u nas w radzie przewodził, jeśli nie ci, których nadzieja obcéj dalekiéj pomocy odwodziła od zadania stanowczych, śmiertelnych ciosów bliskiemu nieprzyjacielowi?

Darmośmy kołatali do względu zagranicznych dworów. Nadzieja zbrojnéj interwencyi pokazała

się płonną. Dla czego? Gdyż ci, którym się podobało, z użyczenia złego losu, szerzyć i wzmacniać wiarę w pomoc ministrów rządzących w Austryi, we Francyi, w Anglii i wszędzie indziéj, nie zadali sobie téj nawet pracy, żeby piérwéj zgłębić pod względem naukowym i filozoficznym istotę, moc, sworność, naturę i ducha polityki tych ministrów.

Naszéj dyplomatyce brakowało elementarnych wiadomości co do rzeczywistego stanu zewnętrznych stosunków Polski z Europą. Nasi dyplomatycy tego nawet nie wiedzieli, a co koniecznie wiedzieć należało *że interesem jest obcych gabinetów żeby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nieexystowała.* Co więcéj: że ten interes w mniemaniu rzeczonych gabinetów ma swoją słuszną i z głębokich rozumowań wywiedzioną zasadę.

Ministrowie zagranicznych dworów, wyćwiczeni w sztuce stanu, natychmiast postrzegli, że noc 29 listopada pomięsza ich rady i jawną zada nieprawdę ich rachmistrzowskiemu rozumowaniu, szczególniéj co do ważnych i mnogich względów *zachowania* bądź ustalonego i utwierdzonego, bądź téż powoli rozchwiewającego się porządku rzeczy w Europie.

Pierwsi ministrowie tak we Francyi jako i w Anglii uważają koalicyą monarchów (rossyjskiego, austryackiego i pruskiego) jako warownię *społecznego porządku feodalnéj Europy* przeciwko

duchowi zaburzeń i przewadze liberalnych wyobrażeń na zachodzie, które ten porządek podkopują. Byt całéj Polski w środku wzmiankowanych mocarstw, w środku między Rossyą, Austryą i Prusami, osłabi albo rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa tych mocarstw, a zatém zburzy ową tak dzielną, według *ministeryalnego* rozumienia, warownię *dotychczasowego* porządku w Europie: gdyż Polska, koniecznie liberalna i reprezentacyjna być musi, gdyż Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich, przechyliłaby powszechny w Europie spór na stronę wyobrażeń liberalnych, a tém samém zjednałaby przewagę systematowi reprezentacyjnemu i na północy; a tém samém (w mniemaniu gabinetów) *przyśpieszyłaby upadek społecznego porządku feodalnéj Europy*, którym trony niekonstytucyjne jeszcze się utrzymują, w imie którego wszyscy ci królowie razem z ministrami swymi rządzą i panują.

Wzywając litości gabinetów, przepomnieliśmy, że prosimy ich o to, czego się najmocniéj obawiają, co im niepochybną rokuje zgubę; że prosimy ich o Polskę, któraby natychmiast rozbiła wielką koalicyą północną dotrzymującą równéj wagi tak gwałtownie szerzącemu się liberalizmowi w ich własnéj dziedzinie. Trzeba było pierwéj zgłębić tę politykę; trzeba było pojąć delikatną naturę tych wszystkich razem

stosunków i okoliczności, a potém dopiéro wynaleść właściwą drogę dla rewolucyi w Polsce.

Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Niekonający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mamiący świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko co jeszcze nie jest a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją, daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny; a nam wypadało oddać należny hołd prawdziwéj sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nieuratuje na wpół spruchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa któréj moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża.

W tém fałszywém rozumieniu pojęli dyplomatycy polscy główną zasadę naszego postępowania z obcemi mocarstwy. Z tego chwiejącego się stanowiska wyciągali ręce swoje do dworów, mamiąc i siebie i braci swoich romansem postronnéj wspaniałomyślności. Czas wyświecił prawdę; czas przekona ich, że nas tylko w tenczas gabinety uznają, kiedy *samych siebie uznamy* w naszém odwieczném, niepodzielném jestestwie, przez rozszerzenie powstania i rewolucyi tam, gdzie się według uchwały Izb naszych szerzyć i rozwinąć była powinna.

Skutek oczywisty daremnych usiłowań zor jentował nakoniec publiczną opinią. Dzisiejszéj władzy nie zastraszy złe urojone i niestworzone w Polsce. Działając w duchu ludów, nie gabinetów, ani w demagogią, ani w jakóbinizm nie wpadniemy, wyciągnąwszy rzetelne rozumienie naszéj rewolucyi z istoty i indywidualnéj właściwości narodu.

Restauracya Polski.

Dziennik krajowy, Nr. 228. 20. Sierpnia 1831.

„Byliśmy narodem; chcemy być narodem; więc jeszcze niejesteśmy tym narodem.“

W tym pośrednim stanie między bytem i zagładą, między jestestwem i nicością, cała zagadka naszéj rewolucyi, i cała tajemnica naszéj polityki!

Żeby wskrzesić naród, potrzeba wynaleść jego zatracone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacye któremi je czas zmienił i przekształcił. Czemże powstajemy, czy tą Polską któréj widzenie autorowie dziwolągów politycznych w swoich snach miewają, czy ową starą Polską, która niegdyś w rzędzie europejskich mocarstw nieposlednie miejsce zajmowała?

Taka jest kolej rzeczy! Moc nasza nieidzie z tego czego niemasz u nas, czego niepojmujemy, czego nigdy niebyło w kraju naszym, i czegośmy nigdy nierozumieli; lecz ztąd cośmy mieli u sie-

bie, w sobie, w naszéj rodzinnéj posiadłości. Tą powstawszy mocą i tą dzielnością, zwojujemy wydzierców i własności i swobód naszych.

Polska sprawa niejest genetycznym pierwiastkowych społeczeństw processem, gdzie częstokroć traf przygodny, lub geniusz od natury uprzywilejowany coś z niczego stwarza, ale raczéj jest to dzieło *odzyskania*, jest restauracya, i akt narodowéj pamięci z długiego przebudzonéj letargu. Wzgląd ten obróciwszy nawet do zewnętrznych stosunków naszego kraju, bardzoby się oszukał w zdaniu swojém, ktoby mniemał, że Europa przyjmie Bóg wie jaką nowego kształtu Polskę, niby nieznanego *gościa* i umieści w systemie swoich mocarstw. Nie zaiste! Wolałaby raczéj powitać upiora politycznego z pochmurném i melancholijném wejrzeniem starych czasów.

Nie *utopia* mędrkujących teoretyków, ale starożytna monarchia bolesławowska, lub jagiellońska, znajdzie przyjaciół i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy *).

Te prawdy są tak oczywiste i niewątpliwe, że trafić muszą do przekonania najprostszego ro-

---

*) Tę myśl restauracyi potrzeba uważać szczególniéj z punktu terrytoryalnéj rozległości kraju i mocy materyalnéj, tudzież ze względu tych obyczajów, tych instytucyj, które nie krzywdzą dzisiejszéj cywilizacyi, ale owszem czynią zaszczyt naszéj przeszłości. *(Przypis Autora.)*

zumu. Powstaliśmy w imie odwiecznéj Polski! Sprawą naszą jest restauracya!

Zkądże tedy, pytam się wszystkich rodaków i współziemian moich, myślących i niemyślących, uczonych i nieuków, zkąd powstały u nas wyobrażenia nieprzypadające do miary z naturą i istotą krajowych rzeczy? Z ksiąg, które są wszystkiego złego przyczyną; z teoryj nieumiejętnie naciąganych do obecnéj sprawy.

Teraz tylko o to idzie *żeby być.* Lecz my tak działaliśmy od nocy 29. listopada jakby Polska istniała w całéj mocy swojéj i rozległości. A zatém chcieliśmy być narodem przed *narodzeniem się polityczném;* przed narodzeniem się polityczném, przyswajając sobie wszystkie charaktery, i ledwo nie wszystkie ułomności ludów, potrzebujących otrzeźwienia ducha zwątlonego zepsuciem, albo stałością.

Przeminęła noc 29. listopada! Aliści natychmiast zjawili się między nami alarmiści, którzy strasząc samych siebie, publiczną także trwożyli opinią. Zaczęli się obawiać tego, czego niebyło w Warszawie. Obawa ta wznieciła reakcyą.

Niepotrzebną podejrzliwością, niepotrzebném protestowaniem się, niepotrzebném nakręcaniem do ojczystéj sprawy tego co się gdzieindziéj działo, co się gdzieindziéj dziać musiało, przyćmiono u nas myśl tak prostą *restauracyi,* myśl wydźwignienia narodu z pod obcéj przemocy. Patronowie

politycznego obskurantyzmu, rozmnożyciele cudzych wyobrażeń w dobréj wierze, w szczerości serca i prostocie swego rozumu przelękli się, mary demagogizmu i jakobinizmu. Przeląkłszy się, zaczęli czernić, osławiać i prześladować tych, których za demagogów i jakobinów poczytywali.

Prześladowanie zrodzilo opór. Obmowa wszczepiła niezgodę; wzajemne obelgi rozdwoiły umysły. Jedni drugich przezywali wichrzycielami, ateuszami, Robespierami, Maratami. Ci oddając wet za wet nazywali tamtych arystokratami, absolutystami i ultra-rojalistami. Potworzyły się nazwiska bez rzeczy. Pozór szczerą zastępywał istotę. —

Z bajek i płonnych wieści powstały u nas nie stronnictwa, ale sekty; nie partye, ale koterye polityczne. W stronnictwach różno-licowych ogarniających wielkie *massy* jest pewna siła, moc i potęga, którą się dla dobra kraju rozwija. Ale stronnictwa różno-licowe w wielkim tylko i niepodległym narodzie być mogą. W powstającéj zaś Polsce zjawiły się tylko *fakcye,* których istotą była i jest niedołężność tak z jednéj jako i drugiéj strony.

Niemasz u nas żadnéj *partyi* wielką massę ogarniającéj, którąby zmierzała do potłumienia *partyi* przeciwnéj. Niemasz żadnéj wewnętrznéj waśni daleko rozpostartéj, ani tak wielkiego rozdziału, iżby się w nim wybijaly charakter, wła-

ściwość i cecha radykalna, genetyczna téj lub owéj części narodu, téj lub owéj klassy *z uszczerbkiem innéj klassy.* Bo to tylko po *restauracyi,* po wyjarzmieniu się z pod obcéj przemocy być może. —

Czemuż tego wszystkiego obrazy, w naszych malowały się niesnaskach? Na co usiłowaliśmy przed czasem wmówić w siebie to, co późniéj wyniknie z naszego społecznego układu, z natury, przywar i zalet naszych przyszłych rządów? Na co chcieliśmy być narodem przed odzyskaniem bytu narodowego?

Przedwczesne nieporozumienie! Przedwczesne swary! Cóż więcéj ogólnéj zaszkodziło sprawie? Niemając rzeczywiście przemożnych stronnictw w kraju, zyskaliśmy reprezentantów i wyobrazicieli tych stronnictw w gazetach. Wszystkie prawie teorye nalazły u nas swoich wielbicieli, swoich dziwowidzów i potwarców, choć rzeczy i istoty tych teoryj w kraju niebyło.

Niektórzy tak pisali jakby na sprawdzenie i utwierdzenie swoich *mniemań,* ogromne massy burzliwego pospólstwa, przy odgłosie wszystkich dzwonów stolicy, przy odgłosie bębnów i piszczałek wezwać *mogli,* lub chcieli; drudzy zaś jakby w saméj rzeczy obawiać się należało ulicznego zgiełku i rusztowań dla teoretycznego porozumienia. — W literaturze peryodycznéj warszawskiéj zeszły się ze sobą ostateczne końce poli-

6*

tycznego świata. Mieliśmy arystokratów i jakobinów, demagogów i rojalistów, stronników brukowéj swawoli i przyjaciół nieograniczonego absolutyzmu, nie w rzeczy saméj, nie w życiu praktyczném, lecz jedynie w polemice dziennikarskiéj.

W téj anarchii pojęć z naturą rzeczy niezgodnych, tylko co się nie zatarła i nie zginęła istota naszéj rewolucyi!! — Mechanizm i rutyna przeszłego rządu wyniknęła z téj anarchii; w tym duchu ustanowiona została główna jego zasada. Bojaźń mniemanego demagogizmu kierowała zagranicznemi sprawami narodu. Toż samo działo się wewnątrz.

Mędrsi z doświadczenia, wyznajmy nakoniec, korzystając z tylu nieszczęść i z tylu błędów: że istotą naszéj rewolucyi jest *restauracya*. Akt ten dźwignienia się z pod obcego jarzma socyalną poprzedza naprawę. Żeby go przywieśdź do skutku, trzeba rozwinąć wszystkie siły fizyczne i umysłowe polskiego narodu. To rozwinienie jest zasadą naszéj rewolucyi.

Z tego tylko względu idźmy za przykładem Francuzów, gdyż nikt ich dotąd nie przewyższył dowcipem i sztuką w stwarzaniu coraz nowych sił dla przełamania wzrastających przeszkód. — Bez przesądów i domowych nieporozumień, bez względu na polityczną wiarę, bez wzajemnych obelg i potwarzy, wszystkiemi środkami ratujmy

Polskę. Działajmy *rewolucyjnie,* to jest: sztuką ruchu, umiejętnością wielkiego *Karnota,* umiejętnością pomnażania i wynajdywania coraz nowych sposobów zbawienia kraju, jakie nastręcza dowcip, talent i geniusz jego mieszkańców.

Rewolucya jest *środkiem,* a *restauracya* celem naszego powstania.

Restauracya i rewolucya *).

Dziennik krajowy. Nr. 230. 22. Sierpnia 1831.

Te dwa wyobrażenia zamykają w sobie dwa olbrzymie systema, od których doskonałego rozwinienia zależy w obecnéj sprawie skutek wszelkich usiłowań, zmierzających do całości i niepod-

---

*) Kuryer Polski powiada: — „Cieszymy się bardzo, że pan Maurycy Mochnacki pojął nakoniec w brew temu co dawniéj po Nowéj Polsce obwoływał, że celem naszéj rewolucyi jest Restauracya." — Ale mnie to nie cieszy, że Kuryer bajki pisze i grzeszy przeciwko loice. Kuryer Polski nie czytał w Nowéj Polsce żadnego artykułu opatrzonego moim podpisem, gdziebym się przeciwił mniemaniu: „że restauracya jest celem, a rewolucya środkiem naszego powstania." Widziałem to i pojmowałem jeszcze przed nocą 29. listopada, a zatém wtenczas, kiedy redaktor dzisiejszego Kuryera Polskiego, ani o rewolucyi ani o restauracyi nie myślał. Że téj wiary nie zmieniłem po nocy 29. listopada, dowodzi ogłoszona w téj materyi przezemnie broszurka dnia 14. grudnia. Tego zaś co Kuryer Polski we mnie wmawia: „pojął nakoniec, że celem naszéj rewolucyi jest restauracya" wcale nie pojmuję, bo tego nikt nie pojmuje, bo w tém nie ma sensu. *(Przypis Autora.)*

ległości polskiego narodu. Rząd przeszły, stronnicy reformy, pisarze zjednoczenia, wreszcie PP. Małachowski, Świdziński, Hube, i t. d. zostawali w systemie wyłącznym restauracyi z rozlicznemi odcieniami swych pojęć w tym względzie; a zatém widzieli jednę tylko stronę narodowego powstania. System ich upadł, gdyż chcąc niepodległéj Polski, niepokazali środków odpowiadających temu wielkiemu przedsięwzięciu. A jak mnie się zdaje, nie zgłębili i gruntownie własnéj nie rozważyli teoryi; jak przedtém klassycy w literaturze polskiéj, którzy zalecając klassyczność, nigdy tego jasno pojąć nie mogli: na czém zależy istota starożytnego misterstwa w poezyi i sztuce.

Powstaliśmy w imie odwiecznéj Polski, dla podźwignienia tego starożytnego gmachu z łomów i rumowisk, dla otarcia z staréj pleśni wszystkich naszych krzywd i dolegliwości. Powstajemy tą plemienną mocą, tym rycerskim duchem, tą bratnią dzielnością, tym umysłem powszechnym, który sprawił i sprawuje, że z wdzięczności za dobro przekazane cnót i przewag sławnych puścizną, tudzież z czułéj i tkliwéj pamięci na zasługi przodków, w śród nieszczęść i przygód od dwóch wieków nieprzerwaną ciągnących się koleją, dotychczas przecie jestestwu i rodowi naszemu na zawsze przepaść i w nic się rozwiać niedopuściliśmy. W tém powstaniu, w przywróceniu granic dawnych naszych dzierzaw i posiadłości, w wskrzeszeniu

ducha owych instytucyj, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobiły republikancką monarchią polskiego narodu, szczególniéj zaś w umiejętném zastosowaniu do tego dziedzictwa świetnych pamiątek, dzisiejszéj kultury, dzisiejszych potrzeb i wiadomości, w tém wynalezieniu i niejako odgadnieniu zatraconego jestestwa naszego z bacznym i rozumnym względem na liczne, któremi je czas przekształcił, zmiany i modyfikacye, mieści się rozległe wyobrażenie, mieści się wielka myśl politycznéj *restauracyi*.

We wszelkiém politycznem działaniu trzeba mieć jakąś zasadę, wyciągnioną z filozoficznych rozumowań. Tą zasadą, w sprawie restauracyi polskiego narodu jest jego przeszłość historyczna, któréj teraz żadną miarą, ani się wyrzec, ani w niepamięć puścić nie możemy. Dzisiejszém dziełem naszém jest dzieło odzyskania. Jest to akt narodowéj pamięci ocuconéj w nocy 29. listopada z długiego letargu. Czy prędzéj czy późniéj wyjarzmimy się z pod obcéj przemocy, zawsze Polska nasza przynajmniéj z jednéj strony, z jednego względu mieć będzie zakrwawione oblicze i współczesnych przerazi pochmurném wejrzeniem politycznego upiora.

Tych co piszą lub działają bez względu na wzmiankowaną prawdę, wystawiam sobie nakształt owego Bramina indyjskiego, który znalazł sposób siedzenia i utrzymywania się w powietrzu

bez podpory. Albowiem nowéj nieimprowizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycskiego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę, któréj części zebrać w jednę całość, potém zaś naprawić i tylko wewnątrz inaczéj urządzić potrzeba. Nie wzięliśmy się do oręża w imie tego, czego niemasz i niebyło na świecie, ale raczéj w imie tego, co przez długi czas istniało z chwałą, a potém przepadło z wielkim sromem. Żeby zdziałać zmianę w składzie stosunków społecznych, trzeba przedewszystkiém społeczności całéj i niepodległéj. Żeby się wewnątrz inaczéj urządzić, trzeba exystować. Żeby poprawić jestestwo, trzeba *być*. Przed jestestwem tylko o jestestwie godzi się myśleć; przed zbawieniem, o samém tylko zbawieniu.

Mylą się ci, którzy wszystko zasadzają na tém co jest *teraz*, a co przeminęło na złe wykładając, albo jawnie sromocą, albo, jeśli nie mogą, w opaczne przywodzą mniemania. Nie wszystko ginie starością, nie wszystko upada od niemocy. Dobrze *Lelewel* mówi: że przyczyną nieszczęść naszych, nie były instytucye republikanckie, ale złe tych instytucyj exekwowanie.

Pod tym względem sprawa nasza jest *restauracyą*. Ten system w naszéj sprawie stanowi jednę jéj stronę: zamyka w sobie plan i niejako rys konturowy ogólnego przedsięwzięcia. Re-

stauracya ziemska *terrytoryalna*, poprzedza restauracyą konstytucyjną starożytnéj Polski. Pierwszą uskuteczni *siła*, drugą rozum i światło przyszłych ustawodawców.

Siła! Rozwinienie siły potrzebnéj do wydźwignienia narodu z pod obcego jarzma, stanowi drugą stronę, drugi charakter naszéj sprawy. Jest to właśnie pierwsza część, pierwszy akt powstania. *W tém rozwinieniu olbrzymich sił, dla przełamania olbrzymich przeszkód, mieści się niemniéj rozległe, i niemniéj prawdziwe wyobrażenie rewolucyi.*

Restauracya terrytoryalna starożytnéj Polski przyśpieszy upadek społecznego porządku feodalnéj Europy przez zburzenie lub osłabienie warowni tego porządku, to jest: przez zburzenie koalicyi monarchów, którzy rządzą bez żadnéj przed narodami swymi odpowiedzialności, których władza nie jest konstytucyjną, których potęga wzmogła się przez rozbiór Polski, którzy skoncentrowaną jednością swego samowładztwa w systemie północnym równéj wagi dotrzymują duchowi wyobrażeń liberalnych szerzącemu się w systemie zachodnim i południowym.

Dla przywiedzenia do skutku tak chwalebnego i ogromnego przedsięwzięcia, dla przełamania tak nadzwyczajnych przeszkód, żadną miarą nie wypadało nam wzywać pomocy obcych gabinetów, których najpierwszym jest interesem, jak już raz namieniłem: żeby Polska nigdy w dawnych grani-

cach swoich nie exystowała. Ale raczéj wypadało nam z pobudek rozsądnéj polityki, wezwać pomocy ludów, których najpierwszym jest interesem, żeby Polska była niepodległa i potężna.

Przez wezwanie pomocy ludów, nie rozumiem obcéj materyalnéj siły, któraby nam w pomoc przyjść mogła. Rozumiem przez to wewnętrzne działanie w duchu tych ludów, działanie rządu polskiego w duchu ogromnéj większości europejskiéj, w duchu powszechnéj opinii. Rozesławszy gońców po świecie, staraliśmy się przekonać gabinety, że nienawidzimy ducha czasu, którego narody są reprezentantami. Cóż dziwnego, że opinia tych narodów niezniewoliła natarczywością swoją monarchów do uznania naszéj niepodległości, za pomocą zbrojnéj interwencyi? — Udaliśmy się do nieprzyjaciół! Cóż dziwnego, że nieprzyjaciele nas opuścili? Protestując się jawnemi odezwami przeciwko duchowi Europy dziewiętnastego wieku, ostudziliśmy zapał powszechny dla naszéj sprawy.

Dawniejszy system władzy, zasada rządów naszych od nocy 29. listopada, tryb postępowania wewnątrz i zewnątrz, wszystko to przeciwiło się duchowi czasu, w tém wszystkiém na jaw się wynurzyła chęć zjednania sobie zagranicznych ministeryalnych względów.

Przekładając przed oczy gabinetów: że chcemy *tylko* restauracyi, aniśmy przypuszczali, że

restauracya terrytoryalna Polski, władzę tych gabinetów podkopie i wywróci: nie przeczuwaliśmy, że akt téj restauracyi żadną inną miarą do skutku przyjść nie może, tylko w duchu wyobrażeń liberalnych środkami rewolucyjnemi, mocą i potęgą europejskiéj większości.

System środków wydźwignienia narodu z pod obcéj przemocy, sztuka wynajdywania, stwarzania i rozmnażania tych środków, sztuka łamania przeszkód, gromienia i straszenia nieprzyjaciół bądź w domu, bądź na polu bitwy; umiejętność dowcipu, talentu i genijuszu, którą zasłynęli Francuzi w czasie najkrytyczniejszym wojen toczonych z całą niemal Europą; system, mechanizm, nauka wszystkich razem sił i sposobów potrzebnych do uskutecznienia wielkiego przedsięwzięcia niepodległości politycznéj narodu; śmiałość, energia, i łatwość w zastosowaniu i rozwijaniu pomienionych sposobów, w powołaniu i użyciu do tego najzdatniejszych ludzi, bez względu na ich stan, urodzenie i uprzedzenia; pośpiech i przytomność umysłu śród niebezpieczeństw; moc, sworność, zręczność wewnętrznéj administracyi, wybór ajentów cywilnéj władzy, rozdawnictwo zaszczytów i awanse w wojsku; umorzenie, stłumienie, zniszczenie ducha wszelkiéj koteryi, wszelkiéj *fakcyi;* krótko mówiąc: ruch bezprzestanny i żadną mocą nie wstrzymany popęd mass, popęd ogółu: taka jest druga

rewolucyjna strona narodowego powstania! W tém się mieści wyobrażenie *rewolucyi*, którą środkiem *restauracyi* nazwałem.

Żeby to co runęło podźwignąć, trzeba wielkiéj siły; żeby wywołać z zatracenia to co przepadło, nadzwyczajnéj potrzeba energii ducha i sworności umysłu. W rozwijąniu téj siły, w nastręczaniu coraz nowych podniet zwątlonemu pracą i znużeniem duchowi publicznemu, w podnoszeniu jego energii, mieści się wielka myśl *rewolucyi*, bez któréj nieuratujemy monarchii Bolesławów i Jagiellonów!

A zatém: restauracya socyalną poprzed zanaprawę, lecz restauracyą poprzedza rewolucya, jak skutek poprzedzają przyczyny, jak środki zamierzony effekt poprzedzić muszą. Restauracya jest w tém; *żeby być*; a zaś rewolucya w tém *jak być*. Jakim być sposobem i kształtem?

Istotą rewolucyi nie jest zgiełk uliczny, nie jest wieszanie szpiegów i zdrajców na latarniach, nie jest żadna burzliwa scena nocna, ale jest nią głęboka umiejętność zaradzenia potrzebie ogólnéj w razie naglącym nadzwyczajną usilnością, nie praktykowaną w czasach pokoju i dobrego mienia; umiejętność odgadywania, oświecania i podniecania publicznego ducha; umiejętność powszechnéj wszystkich opinii, na któréj moc rządu i siła jego poruszeń zależy.

Takiéj rewolucyi w zniknym systemie władzy nie było, gdyż stronnicy tego systematu nie umieli połączyć jéj i pogodzić z wielkiém wyobrażeniem politycznéj restauracyi naszego kraju. Taką rewolucyą mamy dzisiaj w rządzie, w charakterze prezesa tego Rządu. —

Konfederacya barska.

Dziennik pow. krajowy. Nr. 237. 29 Sierpnia 1831.

Konfederacya Barska jest to tak śliczny ustęp dziejów polskich, że zasięgając pamięcią owe czasy, dostatecznie wydziwić się nie możemy, dla czego dotąd żaden pisarz, ani obcy, ani krajowy, téj prawdziwie poetyckiéj i bohatyrskiéj epoki nie ukazał w kształcie historycznéj wieści, historycznego romansu? Jakie charaktery! Jakie figury! Jak się w działaniu rycerzy tamtego czasu, w ich przedsięwzięciach, które najczęściéj zamierzonego nie dochodziły kresu, toż w przełamywaniu małemi siłami wielkich przeszkód, wyrażał, i jawnie, jaśnie, wybijał duch i majestat konającego śród przeciwieństw narodu! Nigdy zniewaga, wyrządzona obcą przemocą wolnemu ludowi, świetniéj zemszczoną nie była. Nigdy w upadku rzeczy publicznéj piękniéj cnoty obywatelskie nie zajaśniały. W Warszawie mieszkał na tenczas król, posadzony na tronie obcą

siłą, moskiewskiémi otoczony stronnikami. Igrzysko smutnego losu! Bez władzy i bez znaczenia szukający rozrywek w pięknym kunszcie. Bojaźliwy, nieudolny, chcący i zarazem niechcący dobrze czynić krajowi, ważący się to na jednę, to na drugą stronę, gdzie go bądź kobiéca kabała, bądź srogość i zuchwałość Repnina przechylała. Pożywał on w goryczy serca, z boleścią na duszy owocu polityki swoich stryjów, owocu dworskich miłostek z północną Semiramidą!! Za Warszawą w poprzek całego kraju snuły się, krążyły w Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie większe, mniejsze oddziały wojsk Katarzyny, wszędzie tłumiąc obywatelskiego ducha, wszędzie przeszkadzając po wsiach, po miastach i miasteczkach zbieraniu się poczciwych konfederatów, których rozbójnikami i łotrami przezywano. Tych jednak niezraża wielkość przeciwieństw. Skrycie uchodząc z siedlisk rodzinnych, najczęściéj bez broni, bez pieniędzy, bez zapasu żywności, gromadzą się w ustronném, umówionem miejscu, w gęstwie leśnéj, w puszczach, w okolicach niedostępnych. Tam braterskiém uściśnieniem szlachcic witał szlachcica, z bojaźnią Bożą w duchu z męztwem w sercu, z statecznośsią w złéj przygodzie. Wszyscy przysięgali nie rozpaczać o zbawieniu Ojczyzny! przysięgali dotrzymać jéj wiary! wnet potém rozpraszali się, rozbiegali, żeby znowu na terminie umówionym zebrawszy

się zbrojno, orężnie, ze zgiełkiem albo po cichu, zawsze jednak obcesowo wpaść na wroga, a daléj co w skok w inne przenieść się ustronie, to dla orzeźwienia ducha gdzie zwątlał, to dla podnie sienia nadziei gdzie upadała, to dla zapalenia mową i przykładem towarzyszów do męztwa, jeśli rozbici zostali. Posiłek ich skromny, ubiór dziwny, oręż niewyszukany, jaki kto miał, lub mógł dostać, a sen krótki jak ptaków spoczywających na gałęziach drzew w wietrznéj jesieni. Serca leśne, na w pół zdziczałe, ale otwarte, szczere, polskie. Oh! któż się nie zakocha w tych rycerzach, kto się ich doli nie ulituje! Wejrzenie marsowe, oblicza pogodne, głowy golone i strzyżone najczęściéj przy świetle księżyca, gdyż rzadko kiedy wiedzieli, gdzie je ku schyłkowi dnia skłonić mają, pod jakim dachem i w jakim futorze. Postacie rzeskie, żwawe, wspaniałe, zachwycające w malarskiéj, poetyckiéj dali!! Byli to ziemiańscy żołnierze, rycerze błędni, którzy nie kochance ale krajowi miłość i wiarę ślubowali. Co za radość, jeśli się przypadkiem lub z umowy większy hufiec zgromadził. Gdy ich było sześćset, lub ośmset, natenczas im się zdawało, że ocalą honor narodowy; a jeśli liczba wzrosła do trzech tysięcy, więc za niezwyciężonych się poczytywali, i żadną niepokonanych siłą. Dział trzy, cztery źle zaprzężonych z Nieświeża, z Częstochowy, lub z innego zamku, otóż cała artyllerya konfederatów!

A nadzieja w Bogu, w Turczynie i w téj Francyi, którą zawsze na próżno, jak my w każdéj wzywali potrzebie! Zważywszy jakiemi pochodami, jakie przebiegali przestrzenie, jak długo się trzymali, jakie zwyciężali trudności, jakim kształtem, jaką w przedsięwzięciu wytrwałością przywiedli do skutku powszechny we wszystkich częściach Polski związek rodaków i współziemian, nareszcie jakim wojowali trybem to ukazując się, to niknąc w jedném prawie okamgnieniu: nie widzę podobnego przykładu w historyi nowożytnéj Europy; chybaby tych wielkich przodków naszych porównać należało z owém starożytném i dzielném plemieniem angielskich Saxonów, których ani miecz zdobywcy normandzkiego bękarta, ani fortele przebiegłych zamorskich mnichów, ani okrucieństwa i chciwość drapieżnych baronów jedénastego wieku, ani naostatek oziębłość w wspólnéj sprawie sąsiedzkich i jednogniezdnych z nimi Norwegów, ukrócić i poniżyć nie zdołały, którzy rycerzów narodowéj wolności kanonizowali, i w niezamierzone czasy długą potomną pamięcią czcili i wielbili, jak wybranych pomiędzy świętymi w niebie... Gdyby *Sawa,* gdyby Kazimierz *Pułaski,* lub którykolwiek bohater barski, powstawszy z grobu cudem opatrzności, spojrzał teraz na nasze zastępy, i gęste bitnego, regularnego wojska szeregi, zgromadzone około stolicy wewnątrz i zewnątrz warownéj, gdyby policzył nasze

działa i szwadrony naszéj jazdy, czyżby niezawołał w uniesieniu: „oh! szczęśliwi, stokroć od nas szczęśliwsi rodacy, że tak ogromne zebraliście siły dla starcia zmazy, jaką na was obca przemoc włożyła, dla pognębienia wrogów, z którymi tak długo za dni moich nadaremnie walczyłem! Za dni moich połowa tego wojska byłaby dostateczna dla zapędzenia wszystkich Moskalów w śnieżne stepy aż po same brzegi lodowatego morza!“ I rzeczywiście konfederaci barscy dotrzymali placu nieprzyjacielowi dziesięć razy liczniejszemu. My przeciwnie, jeśli nie przechodzimy liczbą Rossyan obozujących w kraju naszym, to pewnie im wyrównywamy. Za czasów barskiego związku burmistrzował i przewodził w Warszawie ambassador rossyjski, więził, karał i na Syberyą wyprawiał poczciwych; teraz stolica jest w naszéj mocy. — Podówczas naród dzieliły różnolicowe stronnictwa, potężne, ogarniające wielkie massy wykształcone pod obcemi wpływami; były intrygi moskiewskie, były intrygi pruskie i inne postronne; byli wielcy panowie z rodu i imienia, jawni partyzanci Katarzyny, osobliwie téż był król powściągający zwierzchnią władzą patryotów nieśmiałych, kryjących się, patrzących z bojaźnią na konfederackie sprawy. — Teraz przeciwnie, kryją się partyzanci Moskwy, w duchu tylko zatrwożonym widmami nocy 15. sierpnia strzeliste posyłając modły do stworzyciela nieba i ziemi,

żeby orężowi cara błogosławił. Było wtenczas zbrodnią nie ulegać Katarzynie; dzisiaj jest zbrodnią myśleć o układach z jéj nieodrodnym wnukiem. Dalekie to rzeczy i cale różne! — Żadnego warownego stanowiska nie mieli konfederaci; obecnie wszystkie twierdze znajdują się w ręku patryotów. Generalicya w Szląsku, lub na granicy węgierskiéj z trudnością działaniem prawych kierowała Polaków; nasz rząd narodowy, w stolicy niezdobytéj żadną mocą, działa porządnie, systematycznie, i w działaniu swojém żadnego nie doznaje oporu. Rossya zmierzała podówczas do olbrzymiéj potęgi siłą wzrostu, siłą pierwiastkowych powodzeń ogromnego mocarstwa, wdzierającego się na scenę politycznego świata Europy; dzisiaj to mocarstwo wycieńczone i wysilone dwóma poprzedniemi wojnami, perską i turecką, chwieje się i pochyla; gdyż my sami w téj trzeciéj polskiéj wojnie na drobne rozbiliśmy atomy, urok kolosalnéj jego dzielności i mocy. Przedtém największy wojownik i polityk knuł w tajemnicy swego ducha zamysł rozbioru Polski; zgubne lecz dowcipne i głęboko pomyślane rady nastręczał Katarzynie jak tego dokazać, jak oszukać życzliwe Polsce gabinety; teraz ani jednego *wielkiego* męża w całym chrześcijańskim świecie nie mamy przeciwko sobie? Mależ to korzyści?

Z drugiéj strony sprzyjają nam wszystkie

oświecone narody. Krótko mówiąc: Polska była wtenczas, jak się *Rulier* wyraża, zaczarowanym olbrzymem, teraz ten olbrzym duchem i ciałem z własnéj wydźwignął się niemocy; jest silny, straszny, choć go na chwilę zachwiały błędy i uprzedzenia. *Teraz albo nigdy!*

O charakterze polskiéj Emigracyi.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 1. Lipca 1832.

Obecne położenie nasze nastręczyło mi kilka myśli, które poddać pod rozwagę ziomków za rzecz potrzebną osądziłem.

Dwa są zbawienne skutki sprawy 29., z resztą wsławionéj licznemi niepowodzeniami: pierwszy, że otarła z pleśni publiczne krzywdy polskiego narodu; a drugi że zrządziła dzisiejsze części tego narodu tułactwo.

I jedném i drugiém chlubić się może nasza rewolucya. Europa poklaskiwała najpierwéj rycerskim jéj dziełom, a oto teraz jéj żałobą zasmucona, jéj sieroctwo podziela.

Z walki, ze starań obywatelskich, pozostały w kraju: napół tylko ukojona, wypadkami powstania zaostrzona, nienawiść obcéj niewoli, i nietknięte prawa do udzielnego bytu. Te wszystkie prawa uniósł z sobą Polak do Francyi, zawarł je i obwieścił rzeczą emigracyi swojéj, licznéj bo

narodowéj, świetnéj bo zrozumiałéj, poważanéj od Europy, bo jeszcze niezdjęła z siebie sukni zapylonéj kurzawą krwawych bitew.

Emigracya polska ma swój charakter oddzielny, historyczny, niepodobny emigracyi żadnego innego współczesnego ludu. Trzeba ten charakter ściśle oznaczyć, ażeby sprawy, opinie i życzenia nasze z jego dostojnością do miary przypadały.

Za zasadę w téj mierze kładę, że kolor powstania Polski przebijać się powinien w téj tułactwie. Jakimi byliśmy w obozie, takimi jesteśmy za granicą; a jesteśmy żołnierzami niepodległości naszego kraju, obywatelami przyszłéj, udzielnéj Polski. Z tego wynika naturalne nasze położenie względem wszystkich spraw społecznych Europy. Zagadnienie niepodległości Polski, któreśmy ostatniém powstaniem roztrzygnąć chcieli, pociągało za sobą zmianę wszystkich stosunków politycznych północnéj Europy. Gdy jednak to przedsięwzięcie zamierzonego nie wzięło skutku, dzisiaj tego ważnego zagadnienia w żadną innę sprawę wikłać niemożemy. Z natury rewolucyi 29go jesteśmy tylko obojętnymi widzami tego wszystkiego co się koło nas dzieje. Skutkiem nieprzewidzianych, może bliskich, zdarzeń, odzyska zapewne Polska swą udzielność i całość. Wszakże mniemam, że dla nas żadnego w tych wypadkach udziału, choćby nawet był dobrowolnie ofiarowany, mieć niewypada. Niebyłoby to zgodne z naszym poważnym

charakterem. Pochmurne ma wejrzenie, zasępione lice, tułactwo polskie. Zadłużyła się Europa naszemu zacnemu ludowi. W nagrodę dziesięciu wieków granicznéj straży nieużyczyła nam żadnéj pomocy. Potylekroć konaliśmy w jéj obliczu! jeżeli byt nasz wyrwie z blizkiego zatracenia, już to *bez nas* uczynić będzie musiała. A więc, ani do żadnéj wojny zewnętrznéj ani do żadnego wewnętrznego rozterku wpływać niepowinniśmy. Rycerze Grochowa i Ostrołęki niewezmą na cudzym żołdzie żelaza nie z ich ziemi dobytego. Dzieje płodne w coraz nowe wymysły nie wznowią przykładu Polaka walczącego za kraj własny na wyspach Oceanu, albo w obliczu Sezostrysowych pomników. Powiemy do tych którzy nas w swéj sprawie uzbroić zechcą: wskrzeszcie Polskę, a wtedy upaść jéj niepozwolimy. Rzeczywiście, doświadczenie przekazało nam w puściznie niedoli ojców naszych tę prawdę: że Polacy już nie zdobywać własnego kraju, ale go tylko strzedz od obcéj napaści mogą, gdy zdobyły zostanie przez tych których jest interesem przywrócić Polsce byt cały i niepodległy. Takie są zdaniem mojém stosunki teraźniejszéj emigracyi polskiéj, z każdą zmianą rzeczy w Europie wojnę za sobą pociągnąć mogącą. Polacy zagranicą potrzebują dzielnéj i pewnéj rękojmi, jeśli nieprzewidziane zdarzenia myśl piękną i bohatyrską legionów na nowo wzniecą. Łatwość

w téj mierze z naszéj strony, powolność na lada wezwanie, ciągnące nas w zgiełk orężny, byłaby nieroztropnością. W téj mierze niekorzystać z doświadczenia, wyszłoby na jedno, co kazić szczątki wspaniałego powstania narodowego, najemną tylko usługą pod każdym dorywczym sztandarem. Francya powiedziała w dniach swéj chwały i powodzenia: „ja chcę być spokojną i szczęśliwą, krew Francuzów tylko dla Francyi“. My powiedzmy samym sobie w dniach naszego owdowienia i smutku: „krew nasza tylko dla Polski.“

Ja sądzę w rzeczy legionów, że w razie gdyby je utworzono, nie gdzieindziéj pierwszy ich wystrzał słyszeć się dać powinien, jak nad brzegami Warty lub Wisły.

Ta sama zasada narodowego powstania, która zaleca emigracyi ścisłą neutralność względem tego wszystkiego co się koło niéj dzieje, i dziać może, a oraz wielką przezorność w uczestnictwie wszelkiego działania mogącego orzeźwić jéj nadzieje; ta sama, mówię, zasada, przepisuje: jak samych siebie zagranicą uważać, i jak w *oczekiwaniu* myślić mamy. Niewalczyliśmy dla żadnéj teoryi politycznéj. Ziemia ojczysta nie jest utopią, ani metafizyką polityczną. Czegoż chcieliśmy? Być najdzielniejszym ludem Sławiańszczyzny, a Moskwę przywrócić do tego stanu nicości politycznéj, z którego wyszedłszy wspólnictwem w kabale rozbioru Polski, potęgi swojéj

i wpływu zewnętrznego dotąd nieusprawiedliwiła, żadną zasługą dla rodu ludzkiego, żadną cnotą moralną, żadną biegłością w nauce, żadnym pomysłowym dla cywilizacyi zarobkiem. Horda rozwnuczona w tatarskiéj niewoli, pod przełożeństwem carzyków, którzy hanom strzemiona podtrzymywali, na znak hołdu, kobyle w bawolich rogach mleko podawając; a następnie, przez cztery wieki nawykła do jedynowładztwa, które zatarło znamiona jéj człowieczeństwa: owoż cała historya ludu, u którego do dziśdnia niemasz rzeczy społecznéj, który jest tylko summą sił rozwijanych w zamierzonym kierunku przez gabinet myślący, biegły i z zaczajenia dalekie na przyszłość snujący widoki, na zasadzie rozbioru Polski. Odciąć ten lud od Europy, wskrzeszeniem Polski naznaczyć mu w Azyi plac do obszernego i uczciwego zawodu, raz na zawsze uwolnić Europę od niebezpiecznego działania na jéj część ruchomą, nowéj, nieruchoméj północy, tém uwolnieniem wyjarzmić wszystkie zagadnienia społeczne z pod przymusu w jakim je dotąd Moskwa utrzymuje: ten był kolosalny zamysł naszego powstania. W rzecz tak jasną, napróżno zakraść się chciały zgielkliwe, niezrozumiałe, zawczesne między nami samymi niesnaski. Nie było stronnictw w rewolucyi polskiéj, wzniecić je tylko i ukształcić usiłowano. Tém jedynie usiłowaniem chromiało powstanie nasze; błąd i wy-

stępek, jeśli kto śladu jego dostrzeże w toku najpiękniejszéj walki, z tego tylko źródła wypłynęły. A zatém, jeżeli waśń domowa nieznamionuje naszego orężnego powstania, jeżeli w insurrekcyi niebyło naturalnych, ukształconych rozdziałów politycznych, nie mogą one pod żadnym względem mieć miejsca w Emigracyi. Kto mniema, że tego dokazać zdoła w tułającéj się Polsce, czego dokazać niemógł wtenczas kiedy o niepodległość walczyła, i sam błądzi, i innych zdania wykrzywia.

Póki Moskwa w Europie, niemasz Polski całéj i niepodległéj; a przed narodzeniem się na świat takiéj Polski, nikomu się niegodzi, ani cegiełki ruszyć z tego sklepienia starożytnéj Piastów i Jagiellonów budowy, którą czujność obywatelska przodków naszych, 3 maja najsilniéjszym podparła filarem. Przed narodzeniem się takiéj Polski, niemasz dla nas w całéj nauce politycznéj dzisiejszych czasów nic takiego coby rymowało z naszą rodowitą iścizną. Za czém się teraz inne ludy ubiegają, co Bóg wie kiedy osiągną, i Bóg wie jakim kosztem, jakiemi staraniami, to wszystko już kwitło i wybujało na naszéj ziemi. Dzielna owa rzeczpospolita bardzo górnie myślała w polityce, w tym samym czasie kiedy dzicz moskiewską i pobratymcze jéj Tatary piersiami swemi odpierała. Z uśmiechem, z dumą, niechaj pogląda Polak na wszystkie rady zachodnich społeczeństw, na wszystkie wymysły tera-

żniéjszych polityków. Wszystko to wielcy przodkowie nasi, albo przeczuli, albo rozplenili w swéj rzeczy społecznéj, i we własnym umyśle wynaleźli. Polska dzisiejsza mądrość w polityce, niezależy na przyswajaniu sobie obcych, nowych wyobrażeń, bo w téj mierze niemasz dla nas nic nowego; ale raczéj na *odbudowaniu* tego ogromnego ciała politycznego, w którymby i dla zachodniéj cywilizacyi nowe, niepewne, a dla nas już stare, przetrawione pojęcia, swoją moc i zastosowanie miały. „Niebyło uraz prawdziwych między stanami w rewolucyi ostatniéj, nie mogą być i w emigracyi.“ I zaiste popełniłby grzéch nigdy nieodpuszczony, ktoby wielki żal, rozszerzający się jak mgła w sercach naszych, zakrwawiać chciał niezgodą, która powodzenie osłabia, a nieszczęście do rozpaczy przywodzi. I któżby po wielkich scenach nad Wisłą, Niemnem i Narwią, po zatrząśnieniu najogromniéjszego państwa na świecie, śmiał niepokoić myśl czystą tulactwa drobnemi pretensyami osób pojedyńczych, albo bałamutną nauką o Polsce takiéj jakiéj niebyło na świecie, albo wcale przeciwnéj téj jakąśmy powstawali?

Okazałem, że emigracya polska z granic najściślejszéj neutralności względem wszelkich politycznych i społecznych wypadków, które ją otaczają, albo otaczać będą, występować niemoże bez ubliżenia i zaszkodzenia saméj sobie. Sta-

rałem się także pokazać, że nikt jéj stęsknionéj źrzenicy obróconéj ku przyszłości tępić niepowinien, ani nasuwać jéj podniet domowego swaru. Jesteśmy prawdziwym zakonem. Po złożeniu zbroi, tylko głęboko rozmyślać, tylko dumać możemy. Trzecim charakterem naszym który także ma swoją zasadę w ostatniéj rewolucyi, jest zatrudnienie *umysłowe* przyzwoite wielkiéj niedoli.

Emigracyą polską porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa mającego korzenie swoje we wnętrznościach ojczystéj ziemi. Każde zatrząśnienie téj napowietrznéj korony, jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnóża. Tym kształtem, stosunki z ziemią rodzinną utrzymywać jéj nieprzestaną w ciągłém wzruszeniu, a żałoba nieweźmie końca.

O polityce wschodnio-południowéj Gabinetu Petersburskiego.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej 8. Lipca 1832.

Prowincye polskie mocą zewnętrznego najazdu, środkiem roztrzęsienia czyto Prus czy Austryi, nietylko podbijają pod posłuszeństwo samodzierżcy całe Niemcy, i wpływ jego daleko na zachód Europy rozciągają, ale także przez jeograficzne położenie swoje stały się gniazdem jego państwa. Wystawmy sobie Rossyą od brzegów. Lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy i ośmiu województw nadwiślańskich, tojest taką Rossyą jaką powstanie 29 listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiéj Rossyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłém przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jedném z tych państw. Czyżby w takiém przypuszczeniu, które

na krótki czas przed nocą 29 chimerą niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie kommunikacya nieustawała? czyżby wtenczas to co mus sprzągł, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskal, Kirgis, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereka i Kubaniu obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, któremi rzecz nasza w przeszłym roku zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rossyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególniej zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czyto z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernij polskich), prze Moskwa Turcyą, i na wszystkie

zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tém ciele politycznym, massa ziemi naszéj jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jest to tętno, puls nowéj północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko wgląb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarném, Kaspijskiém, Azowskiém, niestanowią jeszcze doskonale rozwinionego systematu zaborów w tych stronach. Raczéj uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, z gruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sułtana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt nie myśli, że niemasz loiki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowemi zdobyczami, Rossya w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać trzeba zawojować Turcyą. Otóż droga, którą polityka Piotra I. naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiéj massy wody, równie jak ludzie i zwierzęta bez powietrza obejść się niemogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo dosięgnie tego celu. Nie-

masz środka w téj mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sułtanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcyą jak naprzykład z Polską i Georgią? W Anglii i we Francyi poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecyi, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Multanach i Wołoszczyznie, najlepiéj okazuje, jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty Ottomańskiéj, i obsaczania jéj w około jakby twierdzy osłabionéj długiém oblężeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcyi oddzielała. Téj rzece, wązki przesmyk, łączący morze Czarne z Azowskiém, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w głąb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linia obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie nie grzmią nad Kubaniem. Półxiężyca zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgią z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persya nieudzieli w potrzebie żadnéj pomocy zagrożonemu sułtanowi; żadnéj nawet niezrobi dywersyi po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa silnym przy wbiegu Kura

podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu Kaspijskiém.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambulem. Co więc przedtém zdawało się niepodobieństwem, ziścił wnuk Katarzyny. Cóż mu przeszkadzało zająć Konstantynopol? „Nasza interwencya“ — odpowiedzą ministrowie francuzcy i angielscy. A jeżeli który z carów uważać zacznie zawojowanie Turcyi, jako środek wyłamania się z pod przymusu wszelakiéj na przyszłość interwencyi! Wtenczas to dopiero Anglia skutki rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na śródziemném uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiéj wyprawy będącéj w nierozdzielnym związku z wszelkiemi zamiarami Moskwy przeciwko Turcyi, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmienia Indyj wschodnich, bynajmniéj to nieprzeszkadza carom szczerze myślić o téj wyprawie, któréj Napoleon za urojenie niepoczytywał? Petersburg niewierzył w polską rewolucyą, niewierzył w nią na kilka dni przed 29 i Don Miguel warszawski, a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdéj wielkiéj rzeczy, że zdala, ale tylko zdala, wydaje się być niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrotnym stosunku z kolo-

salnemi dziełami architektury. Te z wielkiéj odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości; tojest w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekiém przedsięwzięciu. Trudniéj zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez flotty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcyą; a jeśliby Anglia przeciwiała się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indyach wschodnich.

Pytamy się tedy: gdyby była ożyła owa sławna wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą rok temu wskrzesić postanowiliśmy, dla któréj tyle krwi polskiéj i moskiewskiéj nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów którzy hanom tatarskim, namiestnikom Batego służyli, śmiał kartować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawojowania europejskiéj Turcyi z ważnych względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolą, wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południowi z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azjatyckie są południowe.

Płody tych osiadłości daleko korzystniéj (bo to wynika z naturalnego stanu kommunikacyj) zbywać można handlem na morzu Sródziemném niżeli na Baltyckiém. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi, przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg musem, ukazem postawiony, jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich władz, administracyi, dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyźniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką od razu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossyą w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, któréj polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi nie spuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniéj ważne pobudki w porównaniu z wyż-

szemi względami stanu, których Moskwa dłużéj bezkarnie niezaniedba. Potrzecie, Petersburg jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiéj potęgi, bez któréj handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I do umieszczenia stolicy u kończyn Rossyi w miejscu tak niezdrowém i nieurodzajném, w miejscu bliższém źródeł aniżeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek nieuwieńczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu Baltyckiém, lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Baltyku niekształcą się majtkowie, i służba niedoskonali się okrętowa. Żeby tedy ziścić co przekazał polityczny testament Piotra Igo, tojest: „żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba obszernéj, i bardzo obszernéj przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, znaglają każdego samodzierżcę, doświadczyć tego na śródziemném morzu, czego na Baltyckiém dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku téj stronie silną ponętą. Tkwi

zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatemi targami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo lądowe ustanowić kommunikacye z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Baleku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem Kaspijskiém z miastami Bochara i Samarkanda, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompanią do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałaby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym Kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul rossyjski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on „że znaczna część handlu „azyatyckiego odzyska dawną drogę, która jest „krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie zależała „od wyłącznéj angielskiéj kompanii!“

Któż wreszcie tego niezrozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów zostałby w krót-

kim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azyi Mniejszéj, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, slawne długością i mocą, wnetby zasiliły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem Czarném tańszy niżeli w całéj Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nieodmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnéj, któraby z skrytą pociechą w sercu powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w staréj Europie: otóż główne rysy obrazu niedalekiéj może przyszłości, któréj po tém wszystkiém co Moskwa od lat pięćdziesięciu zdziałała, niewierzyć jest zapewne wygodnie, ale niebardzo bezpiecznie, i nie bardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I, naprzykład za czasu Iwana Wasiłewicza, miał widzenie takiéj Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizjonarzem lub szarlatanem. A jednak nierównie to daléj od owéj Moskwy do dzisiejszéj, niżeli od dzisiejszéj do téj jaką być może, jaką być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wielkie massy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastyckiego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze

rodzi uczucie nadzwyczajnéj materyalnéj siły, w tém wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w téj szczególnéj konstytucyi rządu, który, żeby nieupadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tém nakoniec polityczném łakomstwie Rossyi, która wszystko na około siebie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwieczném prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziéj jak południowe niebo, niżeli czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, niżeli ruiny i pomniki staréj sławy, niżeli nareszcie morze Śródziemne owéj, że tak rzekę, magnetyczno-elektrycznéj imaginacyi północnego absolutyzmu nierozniecа. „*Cet empire*, „mówi Bonald o Moskwie, *placé sur les confins* „*de l'Europe et de l'Asie, pèse à la fois sur toutes* „*les deux, et depuis les Romains aucune puissance* „*n'a montré une plus grande force d'expension. Il* „*en est ainsi dans tout état où le gouvernement est* „*eclairé et le peuple barbare, et qui réunit l'extrême* „*habileté du moteur à l'extrême docilité de l'instru-* „*ment.*“ Jest to w rzeczy saméj mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznéj, i z tego co sile ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie spolecznością ale instrumentem. Wreszcie, do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwne osta-

teczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiéj kategoryi, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko lądu Europy i Azyi, lecz żeby tego niestracić co nabyli, jeden z nich prędzéj czy późniéj zostanie morskim rozbójnikiem.

Petersburg i Konstantynopol.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 27 Lipca 1832.

Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się budownictwu Piotra I. Prawdziwie szczególna architektura. Ledwie sto lat temu, kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg, było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów, postawił swą stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych wzrosło prawie w oka mgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolném szerzeniem się, stopniowém wykraczaniem z pierwiastkowego zakładu, leniwém przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy królów wybijały się w każdém niemal wielkiém mieście europejskiém odmiennemi budownictwa rodzajami, różnym

kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu, jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty; jestto historya murami i jeometrycznemi pisana kształtami. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdém takiém mieście przeszłość, stary czas, ma związek z następnemi i późniejszemi, i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacyą nieograniczonéj władzy. Car rzekł: „Chcę żeby było miasto“: i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od lądu. Osuszono błota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie żeby z łożyska swego niewystępowała: i odtąd płynie spokojnie nosząc do Fińskiéj zatoki kształtnych pałaców obrazy, i wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd które się w jéj szklannéj powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiluje ta rzeka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiewa, ponad granitowe wznosi się zapory, i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żałują że jéj za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać ani na Syberyą wysłać niemogą, jak niegdyś dożowie weneccy co raz

w rok uroczyście morze kuli kajdanami! To handlowe miasto sprawuje jednak boleśne wrażenie. Człowiek myślący niedziwi się wytworowi; postrzega tylko w tém skutek nieporównany prawie czarodziejskiéj żelaznéj władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majętniejszy Moskal musiał, w najrozciąglejszém rozumieniu tego wyrazu postawić pałac w miejscu oznaczoném podług modły i linii, jak wynikało z plonu ogólnego; bo jeden architekt stawiając całe miasto myśl, gust wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi połusznemi uczynił. Skądże lud, skąd massa? Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacyą, w jednéj prawie chwili pod tym stopniem szerokości. Cóż dziwnego albo niezwyczajnego w tym kraju z miejsca na miejsce całe przerzucać pokolenia, i massom coraz inne wskazywać siedliska? Jedno słowo *chcę* roztrzyga w Moskwie los milionów.

„Ludzie są to liczby" jak powiedział wielki inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa. Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossyi od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie nabytki fizyczne i umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacyą nieograniczonéj władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta, i nowe osady. Robota gdzie-

indziéj kilkaset lat czasu potrzebująca, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnéj machiny tylko *par des coups d'état;* a jego dzieje są nieprzerwaném pasmem wyskoków władzy, któremi gdzieindziéj sztuka stanu w najtrudniéjszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznéj. Początek, szerzenie się, wzrost moskiewskiéj potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszechwładztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnéj zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń, natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają, dla tego tak niezmiernéj zewnętrznéj potrzebują agitacyi. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flottę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem: „Jedną tylko Rossyą zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie.“ Kto mógł jednę stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniéjszém i wygodniejszém.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeśli nie

z Śródziemnego morza, na którém bez Konstantynopola musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skuteczniejszego wsparcia tak niebezpiecznéj dla społeczeństw zachodnich restauracyi? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznemi dworami. Stosunki Rossyi od kongresu wiedeńskiego z każdém antynarodowém stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziéj niżeli rewolucya dalekiéj propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, choć może nie tak wielki jak mniemano, zasługuje jednak na uwagę obok dążności do zawojowania Turcyi. Z czasem, i zaiste niepotrzeba szczególnego daru odgadywania przyszłości, żeby sobie coś nakształt tego wyobrazić, jeżeli jestami carów mimowolnie objawione zamysły wezmą spodziewany skutek: Europa nie bez zgrozy i wielkiego w dziennikach hałasu, postrzeże stopniowe, ostróżne po zajęciu Stambułu, w ciągu lat kilkunastu, może kilkudziesięciu, wybijanie się moskiewskiéj marynarki z pod przymusu na Czarném morzu. Anglia niezaniedba wywrzeć całéj mocy swojéj przeciwko nowemu i niedoświadczonemu rywalowi; lecz zagrożona w Indyach Wschodnich niezdola nawet zniszczyć flotty cara, który np: Maltę bombardować rozkaże. Moskale lepiéj bić się będą na morzu, niżeli Turcy pod Navarino. Nowy krzyk, nowe oburzenie w dziennikach opozycyi francuz-

kiéj i angielskiéj! Lecz wypadki naglęj niżeli piszemy i rozprawiamy na zachodzie jedne z drugich wypływają w téj stronie wschodu. Po wzięciu Malty, bo któryż żołnierz natarczywiéj niżeli moskiewski leci do szturmu? wyspy Jońskie zwrócą na siebie baczność samodzierżcy. Weźmie je pod swoją najmiłościwszą opiekę. Będzie to drugi akt moskiewskiéj marynarki na scenie Śródziemnego morza. Wszystkie płody wschodu i południa użyte zostaną w tym celu; i upłynie znowu pewien przeciąg czasu dla oswojenia Europy z tak szczególnym, dziwnym, wielkim fenomenem. Mądrością gabinetu już nie Carskiego sioła, ale Bizanckiego, będzie: działać zawsze powoli. Nigdy Moskwa jednym razem wszystkiego na jaw nie wychyla z zaczajenia; nigdy dwóch kroków nie zrobi, jeżeli tylko jeden jest bezpieczny. Dotąd więcéj zyskała przewłoką, niżeli inne mocarstwa pośpiechem. Wychodząc z Stambulu, jako z zasady nowego kierunku, któryby w takiém wzięła przypuszczeniu, trudnoż po opanowaniu Malty i wysp Jońskich skombinować oblężenie Gibraltaru z przyjacielską pomocą jezuitów Eskuryalu, i Don Miguela, tego ostatniego szańca carów na zachodzie, lub jego następcy? Moskale w Hiszpanii, Moskale w Portugalii, byliby osobliwszym widokiem, niżeli kiedyś Hiszpanie w Peru; ale byłoby to zarazem bardzo skuteczne lekarstwo na tych burzycieli

spokojności zapirenejskiéj, którym się niepodoba cenzura, policya, inkwizycya i pożyczki przymuszone. „Waleczni, wierni poddani JCM zwyciężyli buntowników, tu lub owdzie nad Tagiem, nad Ebrem; Bóg znowu pobłogosławił orężowi WCM etc.“ napisze jednego razu w buletynie adressowanym do Konstantynopola Muszkin, Puszkin, Sukin i t. p.

Dalekie to zapewne widoki, wszakże w tém co tu powiedzieliśmy wybija się potajemna myśl gabinetu, który w ciągu stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi, posiąść może miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniém powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do Czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajewsk, była Olbia przez Milezjanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potém Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I. Wenetowie wyprawiali poselstwo

prosząc króla polskiego, aby porty nad Czarném morzem tak jak było za Kazimierza Jag. przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilał. Graniczyła Rzplta polska Ukrainą od południa w polach dzikich *Końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza Czarnego, tojest z krajem niegdyś Tatarów Krymskich czyli Perokopskich, daléj z morzem Czarném aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami, aż do wpadu Morachwy. Czynsz płacili królom naszym Tatarzy z dzikich pól do morza Czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasały. O to Soliman II sułtan, zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téjto Polski Carogrodowi puszczaniem się swém na morze nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami, miasta Azyi mniejszéj niszczyli, przedmieścia Stambułu plądrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zygmunt I od Zaporoża dał w osiadłość część kraju powyżéj porohów, których Stefan Batory w rządną milicyą zamienił, była to dzielna i wierna w swoim czasie straż Rzplitéj od Tatara, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedzieliśmy, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyznie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku

wschodnio - południowym, który oznaczyć usiłowałem.

A zatém, rewolucya 29 listopada mająca na celu przywrócenie części naszego kraju, który się od morza Baltyckiego do Czarnego rozciąga, obrażała najdelikatniejsze interessa państwa carów, i chimerycznemi czyniła bujne pomysły wschodniéj polityki gabinetu petersburskiego.

List Maurycego Mochnackiego do Michała Hubego Referendarza stanu.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 18 Sierpnia 1832.

W ciekawém dziele, które pan ogłosiłeś w języku niemieckim pod tytułem *Russisches Schreckens- und Verfolgungs-System* (tom 1. Paryż in-8o) wyczytuję na stron: 226 wyrazy następujące: — „Co do papierów znalezionych w archiwum WXięcia, nie mogę zamilczeć o *projekcie* pisanym przez młodego Polaka, prześladowanego od despotyzmu moskiewskiego, w więzieniu u Karmelitów, pod czas indagacyi komitetu śledczego Nowosilcowa; tudzież o liście który inny prześladowany pisał do WXięcia.

„*Projekt* ten, którego autor hołdując obskurantyzmowi, zalecał nadać stosowny do tego kierunek edukacyi młodzieży, tak dalece podobał się WXięciu, że go natychmiast królowi pruskiemu kommunikować rozkazał; co też rzeczywiście uskutecznione zostało.

„Dowodzi ta okoliczność że absolutne rządy

moskiewski i pruski, poprzysięgły sobie dołożyć wszelkich starań dla stłumienia rozszerzającéj się w Europie cywilizacyi.

„Co się zaś tyczy wyżéj wzmiankowanego listu, który zaraz po uwolnieniu swojém przez sąd sejmowy ów inny prześladowany do WXięcia napisał, autor jego w ciężkie popadł podejrzenie obietnicą dania tyranowi materyalnych dowodów swojéj dla niego usłużności, byle mu nadal wzgląd życzliwy zapewnił. Oczekuję od obudwu wyjaśnienia téj rzeczy; a tymczasem nazwiska ich pokrywam milczeniem. Uczynić to nakazuje im ich własny honor i skądinąd niepoślakowana reputacya; albowiem w przeciwnym razie możnaby im zrobić zarzut, iż ich prześladowanie było tylko pozorne, i wynikało z planu, o którym na str. 113 wspomniałem.

„Komitet *rozpoznawczy* (utworzony po 29 listop.) uznał obudwu za niezdolnych do sprawowania urzędów publicznych w Polsce.“

Te są twoje własne wyrazy, zacny autorze. A na stron. 113 dajesz do zrozumienia: że despotyzm moskiewski umyślnie i pozornie tylko pewne namówione prześladował indywidua, żeby po uwolnieniu swojém z więzienia, udając męczenników, ciągnęli łatwowiernych w samołówkę mniemanego patryotyzmu, który był tylko sztucznym rodzajem szpiegostwa.

Kilka dni temu oznajmiłeś mi pan, iż to do

mnie ściągają się wyżéj przytoczone wyrazy, i że jeżeli niepośpieszę z wyjaśnieniem szczegółów więzienia mojego u Karmelitów, ogłosisz w następnych częściach pisma swego nazwisko moje, i umieścisz mnie na liście osób ulegających zarzutowi wspomnionemu na str. 113.

Długo w téj materyi milczałem, bo czułem wstręt, i dzisiaj jeszcze nieprzełamany, do rozpisywania się o samym sobie. Nie odpowiadałem na zarzuty tego rodzaju w Polsce, niechciałem bowiem ażeby rozumiano, iż je wyżéj niżeli zasługują cenię; za granicą ulotne broszury noszące na sobie wyraźną cechę paszkwilu, artykuły w gazetach niemieckich, i pismo Spaziera, równie jak pokątne usilnie rozsiewane plotki, napróżno mnie pociągnąć starały się w rozprawę z ludźmi, których za sędziów moich nie uznaję, o których złe czy dobre o mnie mniemanie wcale niedbam. I teraz nierozumiéj pan, że mnie ton niejako urzędowy, który się przebija w wyrazach tu przytoczonych jego dzieła, z pogróżką zastosowania zarzutu na kar. 113, do napisania tego listu skłonił. Nie jestem jeszcze, chwała Bogu, delinkwentem. Wnioski z tego względu komitetu, którego pan byłeś prezesem, ani mnie poruszyły, ani zatrważają. Komitet, jak pan piszesz, uznał mnie za niezdolnego do sprawowania publicznych urzędów w Polsce. Ja uznaję komitet za niewłaściwy trybunał w téj mierze,

a jeśli wrócimy do Polski całéj i niepodległéj z bronią w ręku, to wtenczas założę appellacyą od zapadłego wyroku do wyższéj instancyi.

Jeżeli tedy piszę, bądź pan przekonany, że to bardziéj czynię przez szacunek osobisty dla niego, niżeli w zamiarze wywiedzenia z błędnéj, a nie bardzo pochlebnéj dla mnie opinii, osób dla których żadnego niemam szacunku. Niespowiadam się tu moim nieprzyjaciołom politycznym z grzéchu którego nie popełniłem; ale tylko rzecz wyjaśnię autorowi pisma dotyczącego sprawy narodowéj. Nie jestto tłumaczenie się: *qui s'excuse s'accuse* mówią Francuzi; niejest usprawiedliwienie; bo niepoczuwam się do żadnéj winy. Jestto tylko poprostu wiadomość, z któréj pan w drugim tomie swego dzieła możesz, jeśli się mu tak będzie zdawało, zrobić stosowny użytek.

Lecz przystępuję do rzeczy. — Jako członek tajemnego politycznego związku którego celem była Polska cała i niepodległa, dostałem się był roku 1822 czy 1823, bo już tego dobrze niepamiętam, razem z innymi członkami tego związku do więzienia stanu. Trzy tygodnie upłynęło nim mnie wezwano do indagacyi. Czytałeś pan bezwątpienia akta komissyi śledczéj, a zatém przyznasz, że ten szczegół jest prawdziwy. Prezesem komitetu był Jenerał Kołzakoff; członkami Hankiewicz, Podoski, Falęcki, Superson i stary Radzca stanu, który jak się nazywał, zapomnia-

łem. Całą operacyą kierował Nowosiltzow. Stan zeznań wszystkich niemal więźniów stanu, kolegów moich, których w ciągu tych trzech tygodni, nim koléj na mnie przyszła, wysłuchano, był taki: 1o że było tajne towarzystwo pod tytułem *wolnych braci Polaków;* 2o że członkami towarzystwa są *ci* po nazwisku wymienieni, i wyliczono prawie wszystkich; nakoniec potrzecie *co do mnie samego,* że przyjęty zostałem do grona „wolnych braci Polaków" szczególniéj na zasadzie biegającéj o mnie w tém tajném towarzystwie pogłoski, jakobym należał do innych tajnych związków które za obrębem jego działały, tudzież jakobym sam miał być twórcą jednego takiego związku, złożonego z uczniów klassy VI, Liceum warszawskiego i uniwersytetu. Pokazał mi Hankiewicz rezultat tego śledztwa opatrzony podpisami moich kolegów, moich przyjaciół. Znalazłem się w krytycznem, i niebezpiecznem położeniu. Tego co inni zeznali, co już miało na sobie charakter oczywistości, ani odwołać, ani osłabić nie mogłem. Zwykle więźniowie stanu jedni o drugich to prawią co wszystkich razem kompromituje. Chytry komitet Nowosiltzowa jedno zeznanie, Bóg wie jakiemi wyludzone środkami, uważał za najlepszy sposób zyskania, a często wymuszenia następnych. W takim systemacie śledztwa zastosowaném do umysłów młodych i niewdrożonych w szalbierstwo przebie-

głego jurysty, umiejącego na pamięć wszystkie fortele i wykręty prawne, znającego jak Hankiewicz wszystkie *kruczki* moskiewskie, umiejącego korzystać z każdéj chwili słabości, albo zawrotu, albo roztargnienia, a częstokroć bojaźni (bo terroryzm niepospolitą grał rolę w klasztorze OO. karmelitów) w takim mówię dedalowym labiryncie złéj wiary i podejść ze strony inkwizytorów, nie wyszeptać, nie wykrztusić szczeréj prawdy, było rzeczą prawie niepodobną. A zatém co do pierwszego punktu przyznałem: że był związek wolnych braci Polaków, ale pomimo całéj przewrotności Hankiewicza, pomimo wszystkich jego usiłowań, stale do ostatka zaprzeczałem: że celem tego związku była rewolucya w sprawie politycznéj niepodległości narodu polskiego. Nie wygrożono na mnie tego zeznania. Statecznie twierdziłem: że celem związku była tylko narodowość. Tą *narodowością* przez cały miesiąc bałamuciłem kommissyą, która przez ten czas pół funtem chleba i kwartą wody dziennéj żywności, nadaremnie starała się wytargować u mnie ściślejszą precyzyą definicyi tego wyrazu. Jeżeli Pan z uwagą roztrząsałeś akta moje u karmelitów, powiedz nieżyczliwym mnie osobom: czy jakiekolwiek inne zeznanie moje pod tym względem stan rzeczy pogorszyło w opinii inkwizytorów? Co do drugiego punktu, tych tylko wymieniłem członków, którzy razem zemną byli

uwięzieni, którzy sami do wszystkiego się przyznali przed otworzeniem mojego protokołu. Tu się pana zapytuję jako prezesa komitetu do przeglądania podobnych papierów: czy kogokolwiek bądź z mojego zeznania aresztowano? Czy która matka, siostra, żona z mojego wielomówstwa opłakiwać musiała syna, brata, albo męża? Czy któréjkolwiek rodziny spokojność zakłóciłem? Powiedz to; bo na tém wiele zależy. Mnie zdaleka, z głębi Litwy głos *jednego* z wtajemniczonych w to misterstwo do więzienia wtrącił; ale niemiałem żalu do niego, bo z musu mówił. Ponieważ tedy niebyłem ani donosicielem, ani oskarżającym, ponieważ żadném słówkiem nieostróżnie wyrzeczoném niepowiększyłem liczby ofiar, ponieważ krótko mówiąc, nie zdradziłem, jak panu wiadomo, nikogo w téj sprawie, musiałem więc z takiemi ludźmi jak Hankiewicz, Nowosiltzów, Falęcki, których Pan znasz, bardzo przezornie postępować. Nie dosyć było żadnemu z współbraci moich związkowych nie zaszkodzić; trzeba było jeszcze samego siebie uratować i bardzo wielu innych, o których Nowosiltzów jeszcze nie wiedział. Żeby tego dokazać, trzeba było zyskać wiarę u Hankiewicza. Ażeby u niego zyskać wiarę, trzeba go było przekonać: że w to, w co pierwéj wierzyłem, nie wierzę, że tego co pierwéj miałem za święte i godne poważania, nie poważam. Trzeci ów punkt tylą poparty zezna-

niami: „Że należałem do innych związków, że jednego sam byłem założycielem“ ten trzeci punkt wzniecający takie podejrzenie, rokujący gdyby został objaśniony, tak obfite żniwo Nowosiltzowowi i Hankiewiczowi, otwierający im takie pole do nowych śledztw, do nowych uwięzień: ten punkt mówię zaczął być dla mnie *strasznym*. Odmieniał w rzeczy saméj całą rolę moją u karmeliów. Z więźnia powołanego obcemi zeznaniami, z ofiary cudzéj szczebiotliwości musiałbym sam zostać *delatorem* wypadków nieznanych jeszcze rządowi, sprawcą mnogich nieszczęść, żałoby tylu rodzin. Co pan na to powiesz? Miałem wtenczas lat ośmnaście. Czyż godziło mi się ten wiek tak młody, tak niewinny, czarnym i krwawym piętnować znakiem, któregoby nic nigdy potém nie starło, któregoby rysy w siwiznie, ku schyłkowi starości, tylko coraz bardziéj się zaczerniały?

Do tego nie miałem odwagi. Niechaj co chcą mówią o mnie moi przeciwnicy, nie zdołają mnie jednak odsądzić od tytułu jednego z najstarszych konspiratorów w Polsce kongressowéj. Polska potężna i niepodległa była jedynym romansem mojéj młodości; myśl, że prędzéj czy późniéj Moskwę z jéj petersburskimi carami zapędzimy w stepy azyatyckie, była jedyną poezyą mojego życia. Z tą wiarą się urodziłem, w tych pryncypyach byłem wychowany: innego przekonania

politycznego niemam. Zaczynałem rok piętnasty mojego życia, kiedym po raz pierwszy przysięgał przed zamaskowanymi mistrzami, umrzeć dla téj prawdy; nigdy mi nie wyszły z pamięci chwile kiedym to ślubował w znak męki pańskiéj wyrytéj na szabli, w komnacie osłonionéj kirem, przy lampie któréj drżące światełko ledwo migało z trupiéj czaszki. Któż te odprawował tajemnice, te prawdziwe eleuzyjskie misterye patryotyzmu w późnych nocnych godzinach? Kto po xiężycu w cieniach zapadłego zamczyska na wzgórzach denasowskich ukrywał schadzki i zmowy, albo je nawet nieraz miewał w wilgotnych lochach tego gmachu? To byli studenci. I jaż to z owych koleżeńskich, małoletnich związków przyjęty do bractwa wolnych Polaków, rozleglejszego i dojrzalszych w swoim zastępie liczącego mężów, z tego bractwa osadzony we trzy lata późniéj u karmelitów, miałem wyszeptać przed Hankiewiczem te prawie dziecinne sprawy od początku do końca, i wikłać nie tylko siebie samego ale i drugich w śledztwo, któreby lat cztéry, pięć, a może i dłużéj potrwało? Honor i sumienie nakazywały mi uśpić podejrzenie wzniecone z tego względu w umyśle moich inkwizytorów. Jakiż był sposób wyparcia się tego wszystkiego? jak przekonać Hankiewicza, że tak nie było, Hankiewicza który ze skazówek, z pogłosek, z napomknień dorozumiewał się wielu rzeczy, a o

wszystkiém chciał wiedzieć dokładnie? Powtarzam raz jeszcze: że do tego celu tylko jedna droga prowadziła. Potrzeba było kommissyą oszukać. Nieprzyjaciela albo mocą wniwecz obrócić, albo jeżeli to niepodobna, podejść w każdym czasie i miejscu, zdrowa polityka doradza. Ja się w ostatnim znajdowałem przypadku. Byłem w mocy najchytrzejszego z ajentów Nowosiltzowa. Chciałem także skrócić czas mojego więzienia, które się i tak do jedenastu miesięcy przeciągnęło. Wiadomo panu jak się z nami obchodzono w tym klasztorze. Mnisza cela 4 do 5 łokci kwadratowych zawierająca, z oknem od dołu do góry kratą warownem, i grubemi na zewnątrz zasutém deskami (tak zwaném *pudełkiem* wynalazku Rożnieckiego), gdzie dzień świta zimową porą o godzinie 10 z rana, a gruby zmrok zapada o drugiéj po południu, gdzie potém przez 18 godzin doby, nie dają ani książki, ani światła: otóż mieszkanie politycznych pustelników! Gdybym na jeden tylko miesiąc zamknął w takiéj komórce kogokolwiek z członków komitetu któremu pan przewodniczyłeś w rozpoznawaniu papierów karmelickich, ręczę iżby przysiągł, jak drugi Galileusz, że ziemia się nie rusza, jeśliby tego żądano. Wielu patryotów przed rewolucyą jak *np.* szanowny sąsiad mój w tém więzieniu, najstarszy Karmelita *Adolf Cichowski,* lat kilka w takiéj komnacie przesiedzieli. Życie ich upływało na-

kształt ciężkiego snu, albo cienia, któremu wyszedłszy na świat zdawali się być podobniejsi niżeli ludzkiemu stworzeniu. Zacny *Adolf* zaszczepił był jednego razu krzewinę w ogrodzie tego gmachu, gdzie mu czasem z żołnierzem od warty używać przechadzki pozwalano, i doczekał się drzewa z téj delikatnéj latorośli. Zapadłe policzki, cera twarzy śniada jak robotnika ołowianych kopalni, chwiejąca się postawa więźnia Karmelitów długo potém od innych odróżniały ludzi. Wielu za młodu przez czas niezbyt długi doczekało się schyłku lat męzkich na téj pokucie. Brzęk kluczów, westchnienie za ścianą, modlitwa umierającego: otóż muzyka klasztoru Karmelitów! W głuchéj nocy przerażał czasem krzyk: — „Strzeżcie się bracia, trują nas!“ — Następowała potém cichość, i słychać tylko było na dziedzińcu lub na korytarzu turkot bębna, tłumiący konającego przestrogę. Tak Zyc umierał pod numerem 12. Dostał jak mówią pomięszania zmysłów; w kilka godzin znaleziono go powieszonego na haku od kraty. Kogoż to w nocy wynoszą po cichu na marach przy latarni? Mieszkańcy Leszna szepcą jedni drugim: to więzień Karmelitów! Kogo potém grzebią na rozstajnéj drodze? ofiarę Karmelitów!

Czy pan wchodzisz w tę psychologiczną prawdę: że podobne sceny dziwne wrażenie sprawić mogą na młodych umysłach? W takiém miejscu

trzeba nieraz więcéj odwagi, więcéj rezygnacyi niżeli na placu bitwy; ja to mówię z doświadczenia.

Żeby się uwolnić, szczególniéj atoli, żeby nie być przymuszonym do wyśpiewania całéj historyi poprzednich, rzeczywiście małoważnych związków, i niemających nic wspólnego z towarzystwem wolnych braci Polaków, ale mogących komitetowi Nowosiltzowa nastręczyć sposobność do nowych śledztw, a Hankiewiczowi i jego pomocnikom wskazać perspektywę nowych zatrudnień, nowych nagród, przyjąłem był za zasadę, że tak powiem, polityki mojéj u Karmelitów, udawać żałującego, *poprawionego*. To się bardzo komitetowi podobało. Powiedziałem, i zapisałem to w protokóle jak pan zapewne postrzegłeś, że jeżeli wyjdę z więzienia zostanę xiędzem. Nic bardziéj jak to nie trafiało w myśl Hankiewicza. Łączył on w charakterze swoim obłudę świętoszka religijnego z fanatyzmem politycznym. Pochwalał mój zamiar, rzekł jednak: „potrzeba, żebyś pierwéj pracował w cenzurze Szaniawskiego. Pod sterem tego męża, mówił, oduczysz się wszelkich kacerstw politycznych i religijnych.“ Obiecałem być cenzorem, jakem był obiecał, że xiędzem zostanę. Ztąd moje późniejsze stosunki z Kantem polskim. Coraz bardziéj wypogadzało się czoło Hankiewicza, widocznie ostygał w inkwizytorskim ferworze. Systema obłudy zdawało

mi się być tak dalece w tenczas potrzebne, że mówiłem to, co nigdy w myśli mojéj nie postało, i pisałem co tylko się Hankiewiczowi podobało *extra materiam* tojest za obrębem sprawy, za którą byłem uwięziony, i związków dawniéjszych których ślad zatrzeć było główném mojém usiłowaniem. Ile razy téj rzeczy dotknąć chciano, potylekroć zbijałem trybunał Nowosiltzowa z tropu teorjami mojego nawrócenia, które inkwizytorów mamiły, nikomu nieszkodziły, a mnie wywodziły z krytycznego położenia.

Najfałszywsze tedy maxymy polityczne, najprzewrotniejsze utopie, utopie, z których się w duchu śmiałem, zapełniają mój protokół od początku niemal do końca. W inną zupełnie sferę udało mi się przenieść rzecz śledztwa. Nieznajdziesz tam pan *faktów*. Inkwizycya ustała; rozpoczęto długą dysputę. Nieraz całe sessye zbywałem teologiczno-politycznemi rozprawami, w których żadnego sensu nie było. Hankiewicz rządził samowładnie losem więźniów stanu. Tylu umorzył! Mnie mógł lat kilka, gdyby mu się podobało, trzymać w więzieniu bez potrzeby. Ja sobie tego nieżyczyłem. Nie chciałem być, jak Łukasiński, Dobrogojski i inni męczennikiem związków które się same rozbiły bez skutku. Obskurantyzm był *à l'ordre du jour* u Karmelitów, w Belwederze, w Kom. Oświecenia. Czyż mi wypadało liberalnie rozmawiać z Hankiewiczem?

Pytam pana coby ztąd za pożytki wypłynęły dla polskiego liberalizmu?....

Zostałem więc, bo mi trzeba było zostać, obskurantem w klasztorze karmelitów, xiędzem, cenzorem! To tylko mogło otworzyć drzwi mojego więzienia. Tym tylko sposobem mógłem przekonać kommissyą, iż prawdę mówię twierdząc: że moje związki dawniejsze niebyły polityczne, że niezasługiwały na uwagę rządu. Uwierzono mi. Dopiąłem więc zamierzonego celu. Co pan w dziele swojém nazywasz *projektem*, nie było nim rzeczywiście. Żadnego kommissyi śledczéj niepodawałem projektu, ale odpowiadałem tylko na kwestye zawsze prawie polityczne, ogólne, które mi Hankiewicz protokularnie roztrzygać kazał. Przynosił je często z sobą już ułożone, i zapisywał w aktach; widać że takie miał polecenia. Przytaczam dla wiadomości pana niektóre z tych zapytań. I tak n. p.: „co jest przyczyną tylu tajnych towarzystw w Polsce? Jak zapobiedz szerzeniu się ducha rewolucyjnego?“ i t. d. Jeżeli nie tak odpisywałem w tych przedmiotach jak sobie życzyła kommissya, a raczéj jak chciał Hankiewicz, w tenczas bez namysłu zmieniano protokół. Pismo, które pan nazywasz niewłaściwie *projektem*, trzy razy takiéj zmianie podpadało. Czemuż komitet któremu poruczono akta karmelickie tych bruljonów niewynalazł? Byłby tam postrzegł rękę Nowosiltzowa i Han-

kiewicza, ich uwagi, liczne poprawki i odmiany. Mnie tylko redakcyi staranie zostawiono. Trzy razy musiałem przepisywać tę dziwną utopią absolutyzmu; trzy razy w coraz innym kolorze wystawiać pomysły nie moje, i niejako stylizować tylko koncepta głowy takich serwilistów, jakimi byli dla przypodobania się WXięciu Nowosiltzów, Hankiewicz, Falęcki. Jakkolwiek daleko w stosunkach moich z tym komitetem prawdziwych łotrów posunąłem był obłudę, wreszcie jakkolwiek zręcznie mogłem grać, dla omylenia ich sądu, rolę *nawróconego*, wyrzekającego się dawnych zasad, trudno mi jednak było dosięgnąć w tym względzie kresu przez nich zamierzonego. Wspominasz pan w dziele swojém że *to pismo* bardzo się podobało WXięciu i że je królowi pruskiemu kommunikował. Ztąd wnosić można jaką do niego wagę przywiązywano u karmelitów. Hankiewicz miał manią prozelityzmu politycznego; chciał przekonać WXięcia: że w jego szkole, za jego staraniem więźnie stanu nabywają prawdziwego wyobrażenia o rzeczach. Przykładem tego miało być wyznanie mojéj nowéj wiary politycznéj. Ileż razy powtarzał:

„Że z przytrzymania u Karmelitów najzbawienniejsze skutki wynikają dla prawdziwéj moralności, dla tronu i ołtarza.“ Niewątpliwie musiał mieć zamiar całe pokolenie młodzieży polskiéj

zreformować na takiéj pokucie. Był to missyonarz absolutyzmu, apostoł poddaństwa.

Dołożyć tu powinienem uwagę, że najmniejsze z mojéj strony przeciwienie się, opór w przyjmowaniu odmian proponowanych przez kommissyą, wzniecały do najwyższego stopnia w toku redakcyi tego pisma oburzenie Hankiewicza. Groził mi nietylko przedłużeniem do niezamierzonego czasu więzenia, ale nadto troskliwie zalecał mieć baczny wzgląd na los mojéj rodziny. Mój ojciec był osiadłym w Polsce kongresowéj obywatelem; sprawował urząd. Wiadomo panu jakie i od kogo w téj materyi listy odbierałem w więzieniu za pośrednictwem kommissyi Nowosiltzowa. W téj mierze powołuję się na świadectwo komitetu którego pan byłeś prezesem.

Tymto kształtem w skutku przyjętego przezemnie trybu postępowania z kommissyą Nowosiltzowa, w duchu prawdziwego matactwa, którém jedynie z mocy ludzi zaprzedanych rządowi, z mocy urzędników wszystko podówczas mogących wyrwać się starałem, sporządzony został przez tę kommissyą, a przezemnie podpisany ów akt pamiętny, znany pod tytułem *pisma u Karmelitów*. Zaręczam pana, iż gdyby którykolwiek rząd poważył się wykonać szczególne pomysły téj kolosalnéj parodyi despotyzmu, zostałby wywrócony we dwudziestu czterech godzinach. Jeżeli, jak pan twierdzisz, WXiąże ten dar posłał

w ofierze gabinetowi berlińskiemu, żałuję bardzo, że pruska polityka nieprzyjęła tego pisma za zasadę działań swoich: jużby podobno dotychczas i rządu pruskiego i Prus niebyło na tym świecie. Smiało to mówię: bitwa jenejska mniéj była niebezpieczna dla pruskiéj monarchii, jak zamienienie w systema rządowéj władzy tego państwa *utopii* kreślonéj w więzieniu pod wpływem terroryzmu moskiewskiego, poprawianéj przez Nowosiltzowa i Hankiewicza, pochwalonéj przez WXięcia i Szaniawskiego.

Dzisiaj jeszcze trwam w tém przekonaniu: iż żadnemu despotycznemu rządowi pożyteczniéj dla dobra ludzkości radzić niemożna, jak to mu zalecać najusilniéj czémby natychmiast rozbity został. Nadużycia zaszkodziły wolności; podały w niesmak najpiękniejszy kształt politycznego porządku: rzeczpospolitę. Czemużby *excessa* nie miały także zgubić, i na wieki osławić jedynowładztwa? Żadna instytucya nie ginie bez wewnętrznego zepsucia; każda sama się pierwéj zepsuć musi nim upadnie. Umiarkowanie, łagodność, rozsądek podpierają, ustalają i na nieszczęście popularyzują władzę nieograniczoną. Starać się, żeby z własnéj wybiegła sfery, jest to zdaniem mojém, do jéj ruiny się przyłożyć.

Pod tym względem *utopia* podpisana przezemnie u Karmelitów, jeźliby któremu ministrowi pruskiemu, austryackiemu, albo moskiewskiemu

podobało się ją zastosować do użytku praktycznego absolutnéj władzy, przyniosłaby ważniejsze korzyści sprawie wolności i sprawie Polski, niżeli najbujniejsze teorye liberalne.

Z tego wszystkiego pokazuje się: 1. że aktu, który pan projektem nazywasz, a Spazier *planem*, ja autorem niejestem; 2. że go podpisać *musiałem*, bo to było *ultimatum* Nowosiltzowa i *conditio sine qua non* mojego uwolnienia; nakoniec 3. że ten akt interesowi despotyzmu moskiewskiego i pruskiego nietylkoby żadnéj nieprzyniósł korzyści, ale wniweczby obrócił te obadwa rządy, gdyby jego zasady rozwiniono w systemacie władzy wykonawczéj. Tak ogromna *dozys* politycznego nierozumu rozsadziłaby instytucyą jedynowładztwa.

Te są objaśnienia, których pan żądałeś odemnie w téj materyi, pod rygorem zarzutu *pozornego tylko prześladowania.* Mnie się zdaje że komitet pod przełożeństwem pana roztrząsający akta karmelickie w Warszawie byłby daleko właściwiéj postąpił sobie, gdyby był zażądał tych objaśnień przed odsądzeniem mnie od prawa sprawowania publicznych urzędów w Polsce.

Zarzuty w dziele pana zniewalają mnie do porównania zasług moich z zasługą osób tę magistraturę składających, magistraturę która na mnie taki wyrok wydała. Ja młode lata trawiłem w tajnych związkach patryotycznych; człon-

kowie komitetu, którego pan byłeś prezesem, nigdy nie konspirowali. Ja byłem trzy razy uwięziony: pod Belwederem *), u Karmelitów a pierwéj na ratuszu; członkowie komitetu za podobne sprawy nigdy w więzieniu nie siedzieli. Kiedy się zebrał sąd sejmowy, ja wpływałem na jego radę tajemnemi pismami, które swój skutek sprawowały, które w innym duchu były kreślone niżeli mniemane wyznanie wiary u Karmelitów, które całą Polskę obiegły **), jak zaświadczą moi koledzy, znajomi, przyjaciele; członkowie komitetu pańskiego takich pism nigdy nie byli autorami. Kurjer polski, a pierwéj Gazeta polska, pod moją i Xawerego Bronikowskiego redakcyą, byłyto dzienniki w swoim czasie bardzo patryotyczne. Za dowód w téj mierze niechaj posłużą napomnienia, że ich niepowściąga, dawane cenzurze przez Szaniawskiego i Nowosiltzowa, napomnienia zamieszczane w urzędowy protokół Łubkowskiego; członkowie komitetu dzienników sposobiących młodzież do powstania redaktorami nie byli. Ja nie mało ważny miałem udział w czyn-

*) Przez czterdzieści dni pracowałem w kajdanach w ogrodzie Belwederskim. WXiąże kazał mnie wykreślić z listy uczniów uniwersytetu, i zabronił urzędowym reskryptem złożyć examen na magistra; a zatém także obsądził mnie od prawa sprawowania urzędów.

**) Szczególniéj pismo moje puszczone w obieg pod tytułem Głos obywatela z WXięstwa poznańskiego.

nościach ostatniego związku wojskowego, skąd noc 29 wyniknęła; żaden z członków komitetu do tego związku nie należał. Gdy rzecz rozpoczętą 29 ochwiewala kabała nastrojona przez Lubeckiego, broniłem wtedy sprawy ojczystéj publicznie i jawnie z narażeniem sławy szarpanéj przez wrogów kraju i życia na niebezpieczeństwo. Członkowie komitetu wtedy milczeli. Wnioski: żeby uwięzić WXięcia, rozbroić jego gwardyę, i bezbronną zająć Litwę, te trzy główne maxymy narodowego powstania, obwieściłem w swoim czasie, kiedy Carewicz mógł opanować stolicę; popierałem te prawdy z bronią w ręku, w obec Moskali za rogatkami obozujących; w imie tych prawd zawierających w sobie Polskę wdarłem się był mocą na czele ludu do rządowéj władzy. Członkowie komitetu podobnych wniosków nie wymyślili, ani razem zemną nie pokutowali za śmiałe i wczesne zadanie nieprawdy całéj opinii publicznéj, kiedy ślepo wierzyła Chłopickiemu, temu kolosowi powszechnego zaufania. Niebyłem w tym względzie porokiem przeszłości. Gdy Moskale wtargnęli do kraju, komitet i ci którzy mnie z nim razem obwołali w Warszawie wrogiem Ojczyzny, nie odbywali kampanii z bagnetem w ręku; nie walczyli jak ja pod Okuniewem, Wawrem, Liwem, Długosiodłem, Przytyczą, Ostrołęką. Nie wskażą blizn które ja w bojach odniosłem, znak krzyża Polskiego ich piersi nie okrywa.

Z tego przeto wynika: że komitet zawcześnie, i bez rozmysłu w rzeczach takiéj wagi, odsądził mnie od prawa sprawowania publicznych urzędów w Polsce. Nigdy cudzéj poczciwéj sławie nie ubliżyłem; ale mojéj bronić w tym liście dla użytku dalszych części dzieła pańskiego za rzecz potrzebną osądziłem. List ten niechaj dobréj harmonii między nami nie zrywa, tak jak jéj nie zerwały dotąd zarzuty mi czynione przez pana.

Proszę przyjąć z mojéj strony zapewnienie rzetelnego szacunku z którym mam honor zostawać i t. d.

Droga z Moskwy do Indyj wschodnich.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 24 Sierpnia 1832.

Między Petersburgiem i Londynem zachodzą dzisiaj ściślejsze stosunki, niżeli w końcu przeszłego wieku, niżeli potém za cesarstwa Napoleona. W żadném może stołeczném mieście niema Moskwa tylu płatnych pisarzy ile w Londynie. Od czasu rewolucyi lipcowéj wpływ ten w Paryżu wzmocnił się może, lecz na opinią publiczną mniéj skutecznie działa jak w Anglii. Jednym z fortelów Moskwy było zawsze neutralizować te organa opinii, które usiłują obwieszczać światu moc i dążność tego mocarstwa. Gabinet Carskiego-Sioła nawpół azyatycki, nawpół europejski, lubi ciche zdobycze; co jednak wziął, już tego nieuroni. Zasługuje na uwagę, że od Piotra I. żadnéj stopy kwadratowéj Moskale niestracili. W Anglii agenci Moskwy dokazali dziwnéj rzeczy, przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyj jest chimerą.

Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyj wschodnich, chociaż gienjusz, którego cała siła na matematycznéj ścisłości zależała, téj wyprawy za rzecz niepodobną niepoczytywał. Dzisiaj wschodnie interessa niezajmują Europy, uwaga publiczna gdzieindziéj jest zwrócona; wszakże to niepowinnoby przeszkadzać publicystom do ciągłego i pilnego postrzegania praw przywiązanych do natury pewnych mocarstw, praw ich bytu, widzialnych dzisiaj dla tych co je chcą widzieć, praw z których wynikają w późniejszym czasie wypadki przez nieprzezornych ludzi przypisywane losowi albo talentom królów i ministrów. Do rzędu tych wypadków należą bezwątpienia, mało dzisiaj dostrzegane albo źle zrozumiane stosunki Moskwy z Turcyą, Persyą i całym wschodem.

Napoleon wyprawił był przed rokiem 1812 pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowéj pielgrzymki, a rzeczywiście w zamiarze poznania najlepszéj drogi lądowéj do Indyj. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korrespondencye szły po większéj części przez Moskwę, która prawdziwego celu téj missyi niedociekała. W tém nastąpiła kampania 1812 roku. Wszystkie mapy, rapporta, objaśnienia panna Gardanne z tego względu, dostały się

przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Znalczli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odwrocie wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszkał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewską oficerów francuzkich wyprawionych razem z panem Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiéj lądowéj wyprawy. Missya ta perska miała więcéj inżynierów i artyllerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard podsekretarz, Joannini tłumacz, Salvatori lekarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad, Robert, Marion, Guidard. Znalazła się potém kopia planu téj wyprawy w biurze ministeryum wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na rapportach pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyj; dla wojsk francuzko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzeć z nim pokój. Plan kampanii wyrachowany był dla armii 70 ciotysięcznéj; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie mogło się dostać do Indyj w 119 dniach. Główne punkta, Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn, Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pisarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materyą, zawsze atoli bez skutku, albowiem nie bez zatrwożenia publicznéj opinii. Indye wschodnie po obaleniu tronu Tipo-Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanii. Straciwszy je Anglia nigdyby się niepodniosła z swego upadku. Indye wschodnie nie są pod tym względem czém były dla Anglii Indye zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, pierwszy konsul, cesarz, miał zawsze w swojéj pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem Anglia silniéj niemoże być zachwiana, jak przez osłabienie albo i zniszczenie potęgi swojéj nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj, albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil, które z Trebizondy do Mussol lądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkiemi statkami. Z Bagdadu do zatoki, rzeka jest nakształt obszernego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastręcza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum. które służyć może za skład żywności, amunicyi i t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — „Przypuściwszy, mówi

Macdonald Kincir, ambassador angielski w Persyi, że jakiekolwiek mocarstwo europejskie chciałoby uczynić najazd na Indye, niemasz ku stronie wschodniéj Konstantynopola dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiéj armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża niezabraknie; drogi dobre i zimą i latem. Mieszkańcy ciągły handel prowadzą z wielkiemi miastami tureckiemi i perskiemi, szczególniéj z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.“ — „Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statysta angielski, że Moskale dla zbuntowania Indyj nieobiorą téj drogi. Wschodni brzeg Kapijskiego morza, podnoża Uralu, zasługują, pod względem takiéj wyprawy na pierwszeństwo.“

Są w polityce, jakeśmy namienili, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami, jest droga którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznéj i niczém nieprzełamanéj potrzeby. Taka konstytucya ogromnych szczególniéj państw podaje rachubie politycznéj zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi jeżeli nie wszystko to przynajmniéj bardzo wiele rzeczy naprzód prewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne; na nich polegają rozumowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc

prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kałkuły podciąga. Tak myślił gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: *w dwóch tylko latach żyję*, coby tak wytłumaczyć można: „Nic nieczynię, nic niepoj- „muję, tylko to co w przeciągu dwóch lat zdzia- „łać i pojąć można.“ Ale Moskwa od czasów cara Piotra I. mogłaby rzec saméj sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczéj zachodnia, francuzka i angielska zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: nic nieprzewiduje, i zniżyła się dotego punktu nieudolności, że ją chytrość barbarzyńców oszukuje.

Kilka listów do wydawcy w niektórych przedmiotach narodowego powstania.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 4. Września 1832.

List Pierwszy.

O sile narodowego powstania.

Jest zapewne okolicznością godną uważania w rewolucyi 29., że od początku do ostatniego prawie momentu rzecz publiczna ani razu nie była w tak niebezpiecznym stanie, żeby ją komukolwiek godziło się poczytać za przepadłą. Nigdy niebyliśmy w potrzebie powiedzenia samym sobie: zginęliśmy bez nadziei. Mówię o takiéj potrzebie, któréj nic przełamać niezdoła. W samych pierwiastkach po stracie czasu nieodżałowanéj, i daléj kiedy z powodzeń oręża korzystać zaniedbano, toż w najkrytyczniejszych chwilach, gdy się nakoniec sprzykrzyło losowi naprawiać błędy rządów powstania, jawną z swojéj strony życzliwością w sprawie nieszczęśliwego narodu,

mnogie i dzielne środki ratunku nasuwały się: do rozpaczy w najgorszym razie, bo nawet po zajęciu stolicy przez Moskwę, słusznego powodu niedostawało.

To pokazuje iż sprawa Polski 29. listopada nietylko sprawiedliwa, ale i mocna była. Chwiała się, chyliła do upadku, tak jednak że ją zawsze mogliśmy podeprzeć; zginęła naostatek, ale nie dla tego że tak być musiało.

Nadejdzie ta pora, może niezbyt daleka, kiedy rzecz ostatniéj rewolucyi po ukojeniu słusznych żalów, wolni od wszelakiéj namiętności, widzieć będziemy w świetle prawdziwszém jak dzisiaj. Wtenczas policzymy to sami do prawd niezaprzeczonych, i zarazem do największych wypadków historyi nowoczesnéj, że naród polski miał więcéj sił w ostatniéj wojnie swojéj z Moskwą, do odzyskania tego co stracił, niżeli Moskwa do sprzeciwienia się temu sprawiedliwemu przedsięwzięciu polskiego narodu.

Nieulegliśmy przemocy; zwyciężył nas słabszy ale *mędrszy* nieprzyjaciel.

To coby można nazwać siłą narodowego powstania, składało się po 29 listopada z rozmaitych pierwiastków. Moc publiczną nietylko wojska regularne i nowy zaciąg stanowią w podobnych zdarzeniach. Położenie jeograficzne Polski, rola jaką gra zabór najrozleglejszéj części tego kraju w dzisiejszém systemacie polityczném Moskwy,

konstytucya rządu i państwa carów, nakoniec temperant polityczny Europy o ile na wodzy Austryą i Prussy trzymał, jako i mnogie inne podrzędne względy; wszystko to zdaniem mojém powinien podciągnąć pod kałkuł téj siły, kto ją ściśle oszacować przedsiębierze.

W każdéj wojnie Polski z Moskwą miejmy na względzie: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia niewypada stosować do Rossyi; wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, tojest ze stanem niewoli w najrozciąglejszém znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl stepu, pustyni tak fizycznéj jak politycznéj. Rozległa pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe znajdują się na obwodzie takiego kraju. Gdyby Napoleon był znał tę naturę Rossyi, kampania 1812 byłaby inny obrót wzięła. Istota potęgi moskiewskiéj tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzieindziéj, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wbiegają promienie téj potęgi. A zatém, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć niemożna, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon niepopełnił błędu. Poświęcił on w téj kampanii strategią taktyce; chciał bitew po osiągnieniu celu wojny. Nie w Moskwie ani

w Petersburgu, ale w Polsce tylko, mógł zmusić Aleksandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francyi, a najniepomyślniejszego dla Anglii. Zapłakać miał Aleksander na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z córką Habsburgów, i wyrzec te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rossyi, nadchodzi czas pożegnania „się z Europą, i zawitania do stepów Azyi.“ Tém co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, tojest Polską Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach rzeczypospolitéj. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne zgodzi się na to, że niebyło tak uciążliwego warunku któregoby Napoleon już niewytargować ale wymusić niezdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Połocku, a nawet Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

Na téj zasadzie, że tylko w Polsce Moskwa od Europy odcięta, i, że tak powiém, zdobyta być może, powstali Polacy w nocy 29 listopada.

Okoliczności które sprzyjały temu zamiarowi, które naród do powstania skłaniały, są bardzo ważne. Jednym z chwalebnych, jednym z prawdziwych powodów rewolucyi był ten także: iż się udać mogła. Nikt dzisiaj dla rycerskich przewag nie burzy spokojności publicznéj. W powstaniu naszém tyle zapewne było patryo-

tycznego zapału ile kombinacyi, ile rozsądku. *Numeri regunt mundum!* Liczby które są tylko szkieletem entuzyazmu, i konturowym zarysem każdéj nawet natchnionéj myśli historycznéj, liczby z których mężowie steru naszéj rewolucyjnéj nawy będą musieli zdać sprawę przed sądem dziejów poważnym i nieprzebłaganym, nietylko o podobieństwie, ale o łatwości odbudowania starożytnego politycznego gmachu polskiego, wątpić w przybliżonéj rachubie niedopuszczały.

Życzyła nam Europa zwycięztwa, ale tak jako niegdyś małemu życzyli Dawidowi świadkowie nierównéj walki, żeby pokonał ogromnego Golijata: z bojaźnią w sercu, z tém przekonaniem że tylko cud jaki uratować nas zdoła.

Moskwa w porównaniu z Polską kongressową zdawała się być nakształt szermierza atletycznéj postawy. Inne mieli i mają przekonanie w téj mierze ci Polacy, którzy jako najbliżsi sąsiedzi Moskwy, lepiéj niżeli kto bądź w Niemczech, we Francyi albo w Anglii znają naturę, skład wewnętrzny i środki tego mocarstwa. Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nie uczynili w imie téj prawdy, że razem z ośmią województwami nadwiślańskiemi powstaną bracia za Bugiem: w takiém przedsięwzięciu nic nierokowało zwycięztwa Mikołajowi.

Mówią teraz na zachodzie, że walka z rewo-

lucyjném powstaniem w Polsce rozproszyła urok moskiewskiéj potęgi. „Oto garstka walecznych „(ustawicznie jedni powtarzają za drugiemi) przez „ośm miesięcy dotrzymywała placu olbrzymowi.“ Ta opinia z jednéj strony tyle prawie dogadza miłości własnéj, ile z innego względu szkodzi rzetelnemu interesowi naszemu. Niebyliśmy *garstką*, nie powinniśmy byli *zostać* garstką.

Moskwa niewypolszczyła swego zaboru; niedokazała tego mimo wszelkich starań swoich; w tém tkwiła łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongressową. Przeto szacując siłę insurrekcyi 29, żadną miarą ośmią województwami ograniczać jéj nie możemy. Mieliśmy więcéj środków niżeli rycerze Baru, niżeli potém nieśmiertelny Kościuszko. Nie cztéry miliony Polaków, ale trzynaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w téj sprawie którą nadto podsycały, żywiły skrycie i jawnie nadgraniczne zabory pruski i austryacki. Nigdy Polska potężniejszą nie była; żeby się o tém przekonać, dosyć jest zmierzyć od stóp do wierzchołka mniemany ów ogrom którego kraj polski bynajmniéj nie jest zaokrągleniem, ale duszą, środkiem i podstawą.

Jak wielcy ludzie, tak najdzielniejsze mocarstwa miewają swoje momenta niemocy. W najobszerniéjszych krajach (a gdzież się to częściéj niżeli w rozległym kraju zdarza?) są miejsca

słabe, boleśne, i tak dotkliwe, że zadraśnienie albo najlżejszym ciosem zadana rana, nieraz w mgnieniu oka śmiertelne skutki sprawuje. Moskwa na czas krótki przed nocą 29 w tym przypadku się znajdowała. Był to moment tak stanowczy, i jedyny z wielu względów, że czy to chwilą wcześniéj, czy chwilą późniéj, możeby i niebyła przyszła do skutku podobna rewolucya w polskim kraju. Polacy przeczuli tę sposobność niejako we własném sercu. Kiedy po rewolucyi lipcowéj tu i ówdzie, w Belgii w Niemczech, szérzyły się niepokoje, WXiąże Konstanty zWarszawy do brata licznych gońców wyprawiał, zaręczając, że dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia w królestwie Polskiém obawiać się nietrzeba. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu kiedy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastyi Gottorpskiéj natchnął WXięcia tém niepojętém zaufaniem. Wojny, turecka, perska, kaukazka: częścią dla zniszczenia szczątków rewolucyi petersburskiéj w szeregach pozostałéj, częścią dla widoków wschodniéj polityki, częścią także dla tego przedsięwzięte żeby początki panowania głośniéjszemi uczynić, żeby otworzyć pole do nowych awansów zniecierpliwionemu długiém próżnowaniem żołnierstwu, wojska moskiewskie wycieńczyły. Przerzedzała je nadto cholera, szerząc przed nocą 29 i następnie tak w puł-

kach moskiewskich jak i w całym kraju bezprzykładną śmiertelność. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, naszemi były sprzymierzeńcami. Czyż to małą wzniecało otuchę? Owa trzykroć stutysięczna armia, postrach połowy Europy i Azyi, armia którą Aleksander po kampaniach francuzkich, nie odnowił ale stworzył, którą przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył i doskonalił w obrotach, którą w kwitnącym stanie odumarł, spełzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Mikołaja. Wiadomo jakie straty ponieśli Moskale w pierwszéj kampanii tureckiéj. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, a szczególniéj w skutku cholery, niewięcéj zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołnierza z aleksandrowskiéj puścizny do obrony granic od Baltyku ku morzom Czarnemu i Kaspijskiemu. Cholera z innego także względu osłabiała tę tak uszczupłoną potęgę. Nie wiedziano przed rewolucyą 29 jak dzisiaj z doświadczenia, że kwarantanna postępu téj choroby nie tamuje. Z tego błędu dla powodzeń narodowego powstania w Polsce, niewyrachowane korzyści wypływały. Dziesięć gubernij było zarażonych. Z owych przeto 150 do 180,000 potrzeba było najmniéj trzecią część użyć do strzeżenia rozległéj linii kordonu cholerycznego. Więcéj powiém: Moskwa obracając baczny wzgląd ku rewolucyi lipcowéj, i objawiającym się jéj skutkom w Euro-

pie (bo te równie jak rewolucya lipcowa obrażały polityczny wpływ cara) potrzebowała niemałego czasu, a przynajmniéj jednego roku, przy największéj czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swojéj dyplomatyki, zupełnie upaść niedozwolić udziałom jakie do kongressu wiedeńskiego miała we wszystkich sprawach stałego lądu, udziałom uszczuplonym przez dwa wzmiankowane zdarzenia. Rewolucya 29 zaskoczyła tedy Mikołaja w krytycznym momencie, najbardziéj z tego naturalnego względu: że dla wielkich mocarstw, każda dywersya jest wtedy najniebezpieczniéjsza, kiedy po znacznych stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29 przypada w tę chwilę politycznéj rekonwalescencyi Moskwy. Mówiono że Moskale przeciw Belgii i Francyi na wiosnę 1831 kampanią rozpocząć mieli. To mogło być w myśli i chęciach gabinetu petersburskiego; nieprzeczę; ale do tego rzeczywiście nie było żadnego podobieństwa. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polsce nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nietylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Po rewolucyi lipcowéj *na kredyt* straszyli ministrów Ludwika-Filipa. Mniemanie sprawione o swéj potędze uważają oni jako jeden z głównych jéj pierwiastków; dotąd nikt tak zręcznie, a nawet tak dowcipnie jak gabinet Carskiego-Sioła ko-

rzystać nieumiał z opinii rozszerzonéj o sobie za granicą. Odebrały wprawdzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granice 30 (20 grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami pierwéj; lecz bardzo żałuję tych którzy szczerze wierzyli podobnym wieściom rozszerzanym z Petersburga nie bez zamiaru wytargowania tego, pogróżką udziału w koalicyi, czego siłą od razu dokazać niebyło można. Jakto! po owych wojnach, w pierwiastkach cholery, w bankructwie skarbu, miałby Mikolaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia które się tak uroczyście wyrzekło propagandy, a które zagrożone koalicyą byłoby natychmiast odzyskało początkową, szyderskim umizgiem republikanckiéj monarchii rozbrojoną dzielność swoję, i wszystkich razem sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego starca, który najlepszą rzecząpospolitą swoją, przyłożył się do zatrzymania chwilowego wprawdzie, ale najświetniejszego w dziejach popędu, który go nakoniec zapieczętował pieczęcią obywatelskiego królestwa. Tylko co był zgasł wulkan na zachodzie, rozumieszże, iż Metternichowi nic lepszego uczynić nie wypadało, jak w krater narzucać palnych materyałów, żeby wywołały ławę i rozszerzyly trzęsienie ziemi? Koalicya byłaby wznowiła we Francyi rewolucyą częścią oszukaną częścią po-

konaną, Wreszcie koalicya bez funtów szterlingów! kto to pojmie? Co nas niezastraszyło we cztéry miesiące po dniach lipcowych, niepowinno było bojaźnią sił Mikołaja okiełznać całego zachodu.

Zwykle państwa rodzą się pod hukiem dział. Ale ojcowie chrzestni lipcowéj monarchii niebyli bohatyrami: wymyślili ją ze strachu. Przed 29 od Dźwiny do Czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Buga do Dniepru wszerz mil 80, a zatém na ogromnéj przestrzeni 12,000 mil kwadratowych, zaledwie miał car w krajach stanowiących, że tak rzekę, europejszczyznę jego państwa, 60 do 70,000 regularnego wojska. To się nigdy nietrafiło od czasu jak Aleksander na tron wstąpił. Wojska te składały się z części korpusu Rozena, z części korpusu Pahlena, z części korpusu Szachoffskiego i dwóch pułków grenadyerów; a dyzlokacya ich taka: korpus litewski Rozena, który szczególniéj interessował sprawę 29, był rozrzucony na długości mil 130, a na szerokości mil 40, w guberniach wileńskiéj, mińskiéj, grodzieńskiéj i wołyńskiéj: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24téj i 25téj dywizyi piechoty i jednéj dywizyi ułanów. Kwatera 24téj dywizyi była w Grodnie, a 25téj w Dubnie: kwatera dywizyi ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznemi

podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mappę polskich gubernij aby się natychmiast przekonać na czém zbawienie Polski zależało.

Moskwa pół trzecia miesiąca czasu od listopada potrzebowała do uorganizowania owéj siły, z którą walczyliśmy 19 i 25 na polach Grochowskich. W bitwie 25 było 120,000 Moskali, tojest cała armia czynna rossyjska; a zatém, skoro w jedenastu tygodniach car zaledwie tyle wojska mógł zebrać w *spokojnych* guberniach przy zupełnéj nieczynności z naszéj strony, czyż stąd niewypływa naturalny wniosek, że téj siły w pierwiastkach naszego powstania do działania zaczepnego gotowéj niemiał, a tém samém że mógł za Bugiem odrazu to wszystko stracić na czém Moskwa stoi? Jakąż przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29 które osobiście go obrażały, nieposłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, w zarodzie zawsze słabszéj niżeli w rozwinieniu? Czemu tego nieuczynił w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia kiedy stan powietrza w Polsce, jak wiadomo, bardziéj sprzyja kampanii w téj porze niżeli odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazuje się, że tego uczynić niemógł. Artyllerya przy pułkach jeszcze się nieznajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była od-

dalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza WXięcia rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witepskiéj, mohylowskiéj i kijowskiéj. Było to razem z królestwem polskiém ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu ale w Warszawie co do głównych interessów, koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze jenerała Hintze, administracya tych prowincyj: okoliczność przygodna, ale bardzo ważna dla sprawy 29, gdyż upadek rządu Mikołaja w Warszawie ciągnął za sobą jednoczesne zniszczenie władzy Konstantego, nietylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernij i dowódzcy litewskiego korpusu; a tém samém wypadki 29, osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza jak naturalny rozsądek dyktował, jak wymagały istnące jeszcze stosunki jego wojskowéj i administracyjnéj władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyżby się tamtejsze miejscowe władze od razu zorjentować.

We 40 dni po 29 listopada, przypadał w guberniach polskich pobór podatków na Nowy Rok. Przypadał razem koniec naboru rekruta czterech z 500. Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawio-

nych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiéj opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę włościan. A zatém dwie tak ważne operacye, finansową i militarną, którą następnie wzmogły i szeregi i kassę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucyi. Atoli nic tak wyraźnie niepokazuje w jakiém się znajdowała położeniu Moskwa pod względem wojskowéj potęgi, w tym niebezpiecznym i tak wiele obiecującym momencie, jak stan twierdz carstwa. Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec - podolski i t. d. napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artylleryą, amunicyą, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i aresztanci. Granica od Polski kongressowéj nigdzie nieobwarowana. Brześć klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe kommunikacye, niebył jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, nieprzebyte rozciągają się błota i lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o innych punktach warownéj Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polsce, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29?

Zęby i oczy bardzo są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do ce-

lowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopocie, kiedy ukazem z d. 9 marca 1831, tojest we trzy tygodnie po bitwie grochowskiéj, zaleca „przyjmować rekrutów z grubemi „szyjami, bez zębów i bez jednego oka.“ Ten ukaz jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongressowéj wkroczyło, Moskwa żadnych sił niemiała. Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpierwéj potężni niemocą cara.

W następnym liście będę się starał obliczyć materyalne siły naszego powstania, dotknę zarazem innych szczegółów z tą główną sprawą związek mających. Z twojéj strony Wydawco, wymagam cierpliwości: niebądź skwapliwy w podawaniu w wątpliwość tego, o czém częstokroć bez dostatecznych dowodów, jako o rzeczy *pewnéj* napomknę. Idzie mi przedewszystkiém o wywinienie prawdy z zaciemiających ją pozorów: czego w jednym liście dokładnie niewyłuszczę, to rozjaśnię w drugim. Wszystkiego od razu dowieść i poprzeć niemogę. Interess naszego powstania ciekawy, ale uwikłany w gmatwaninę jeszcze nierozdzierzgnioną, myli częstokroć uwagę dostrzegacza.

Niepiszę do cudzoziemca, ale do współziemianina. Polacy mają się czego chlubić przed światem: nieporównane i wielkie dzieła ich wojska, obywatelstwa, ludu, wsławiły przedsięwzięcie nie-

porównanemi także i wielkiemi błędami, wypaczone, nakoniee zrujnowane. O pierwszych mówmy z obcymi ludźmi, z Europą, o drugich z samymi sobą; bo nietylko trzeba żebyśmy mieli sławę, ale także żebyśmy na przyszłość z smutnego doświadczenia umieli korzystać. Nikt nas tu na zachodzie niepodsłuchuje, nikt nierozumie. Rozprawiajmy przeto o swoich rzeczach, po swojemu, nieobwijając w pozór mamiący żadnéj prawdy, nawet takiéj która nie jedno rozpromienione lice, zasępi albo zapłoni.

List drugi.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 19 Września 1832.

Rzecz o sile narodowego powstania którą obecnie roztrząsam podaje sumiennemu dziejopisowi środek ocenienia krytycznego działań rewolucyi 29, i zarazem wskazuje stanowisko, zdaniem mojém najwłaściwsze, skąd widzieć trzeba nietylko pierwiastki téj sprawy, ale i tok następny. Nierozumie katastrofy naszego upadku kto od początku do końca samego siebie ciągle pytać niebędzie: co naród polski uczynił dla swéj niepodległości, a co *mógł* był uczynić? i pierwszego z ostatniém nieporówna. Z takiego tylko wypadnie porównania, jak uważać osoby, jak cenić zasady i teorye.

Nie podpada wątpliwości, że w pierwszych cztérech lub pięciu tygodniach po 29, w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich mogliśmy podwoić liczbę naszéj piechoty i jazdy; coby uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Ta sila wyrównywała moskiewskiéj w zabranych guber-

niach. Niewykroczyłem w téj rachubie z granic najściślejszéj pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucyi 30 i kilka tysięcy; piechoty 25,000, jazdy 7,450. Dział polowych mieliśmy 96, prócz 2 półbateryi rakietników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275; w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymissyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanie, częścią od r. 1815 lata swoje wysłużył w nowéj organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowały długiego zachodu. W arsenale warszawskim było 48,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda że lud w nocy 29 tę broń po większéj części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożéj potém przedawali; lecz temu władze miejscowe mogły i powinny były zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił potém do szeregów. Nareszcie, ludzi do broni zdatnych których nazwiska jako popisowych wciągniono r. 1830 do xiąg kommissyi superrewizyjnéj na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierwierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzymiesięczną kampania dla 30,000 wojska.

Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz sprawy któréjby takie wojsko niezapewniało szczęśliwego końca. Tą siłą, gdyby dawnéj Polski niebyło na świecie,

ledwie nie nową stworzyć pozwalały ówczesne tak miejscowe jako i postronne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie niewchodzą; mogły się organizować pod zasłoną czynnéj armii. Materyałów niebrakowało; sukna i innych potrzeb dostarczały krajowe rękodzielnie. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii staraniem częścią kommissyi rządowéj spraw wew. częścią Lubeckiego sprowadzony do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnéj. Skarb wcale niebył ubogi. Pod tym względem, jako i co do innych materyalnych środków, administracya kongressowéj Polski niechcąc, dobrze się Polsce powstającéj zasłużyła.

Powiedział Barère, że rewolucya jest nakształt słońca strefy gorejącéj, które nadaje gwałtowny popęd całéj wegetacyi, skracając czas gdzieindziéj przepisany wzrostowi i doźrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze. We wszystkiém, a szczególniéj co do organizacyi wojska tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to w nadzwyczajnych okolicznościach naszego odrodzenia się ledwie we dwudziestu do skutku przychodziło. Rzadko kto wyobrazić sobie umie rewolucyą bez nieustającéj gillotyny, a przynajmniéj szubienicy. W Warszawie jedni ją widzieli w zgiełku ulicznym, drudzy w gwarze niemyślących

próżniaków. Rewolucya dla Polski była tylko wielkim środkiem stanu; zasadzała się na tém, żeby to zrobić w jednéj godzinie do czego zwykle dwóch godzin potrzeba: ale rządy rewolucyjne polskie téj fundamentalnéj maxymy niemiały na względzie.

Niedługi ów przeciąg czasu w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest niejako zebraniem w treść i wynurzeniem tego wszystkiego na jaw co od lat kilkunastu, kilkudziesięciu potajemnie warzyło się i dożrzewało w Polsce obcém jarzmem gniecionéj. Z wielkiego przymusu nagle do wielkiéj przyszliśmy swobody. Występują na scenę politycznego życia nieznani przedtém ludzie; do tych bowiem liczę bardzo wielu, których naród z dawien dawna znał i poważał, których atoli charakter moralny, obywatelstwo, zdanie polityczne, talent, przybrały teraz pewniejszą, wyraźniejszą cechę, a po większéj części w odmiennym się kształcie pokazały. Nie jedne przyznaniem dawniejszém szeroko rozsławione imię maleje; nieograniczone zaufanie odwetem powszechnéj niechęci w nienawiść się odmienia; okłask od pogwizdu, sławę od obelg, krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka próby tym cięższéj, że lada usterk, nieprzezorność, błąd, natychmiast ciągnęły za sobą klęskę dotkliwą dla ogółu. Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobréj sławy; tych czcił naród jako świę-

tych w dniach swéj niewoli, a potém w rewolucyi uiszczając się z długu wdzięczności powołał do głównych urzędów w przełożeństwie nad samym sobą. Lecz niezawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Drogo nas ta odpłata publicznego szacunku kosztowała. Ofiary niesprawiedliwości przeszłego rządu, albo tacy którzy mu w swojéj porze groźne czoło stawić śmieli, byli to zacni ludzie, ale po większéj części albo schyleni wiekiem, albo téż własném niepowodzeniem skołatani, a tém samém w powstaniu do prędkich i dzielnych przedsięwzięć mniéj sposobni. Udziału w zwierzchniéj władzy nikt z młodzieży rewolucyjnéj niedostąpił. Rozumiano, że pożyteczniéj jest kierować siłą, energią i dowcipem tego wieku, niżeli jemu samemu żeby władał rzeczą publiczną dopuścić. Stąd u steru pewna ociężałość, i zwłoka we wszystkiém; dobitniéj powiem: ospałość lenistwa.

Z resztą co do saméj siły jest jeszcze inny sposób uważania sprawy 29 więcéj polityczny jak wojskowy. Nigdy katolicka Irlandya niebyła tém dla Anglii, Wandea dla Francyi, a Węgry dla Austryi, czém Polska od rozbioru swego stała się dla Moskwy. Czyto od zachodu pomkną Moskale daléj w głąb Europy zagony swoje, czyli je obrócą ku wschodowi, wszędzie walczyć mogą dla powiększenia mocy, dla rozszerzenia wpływu swego państwa: u *nas* tylko idzie im o

byt i siedlisko europejskie. Téj prawdy niepotrzebuję dowodzić. Z téj strony wszelki zatarg natychmiast przybiera charakter zagadnienia, które polityka żywotném nazywa. Wojując z nami to zwyciężać muszą, czém od lat stu z pieluch niemowlęctwa wzmagali się do dzisiejszéj potęgi. Taki stosunek nabytku, a zatém jednéj tylko integralnéj części z resztą kraju, w każdéj wojnie naraża całość na niebezpieczeństwo zupełnego rozbicia. Następująca uwaga lepiéj wyjaśni to rozumowanie.

Zagadka bytu Rossyi jako mocarstwa europejskiego wytoczyła się w r. 1812 pod rozstrzygnienie najazdu najśmielszego w dziejach sztuki wojennéj. Alexander ruszył wszystkie siły swoje dla zbawienia kraju. Dzisiejszy car podobnie wiódł spór z nami całą swoją potęgą. Więc równie byliśmy straszni, równie niebezpieczni dla Moskwy, chociaż niemieliśmy ani geniuszu Napoleona, ani jego wielkiéj armii, chociaż zresztą niezaniedbaliśmy od początku do końca żadnéj jaka się tylko nadarzyła sposobności, żeby samych siebie o zgubę przyprawić? Jak tamtéj tak téj wojnie gabinet Carskiego-Sioła użyczał pozoru i zaciętości wojny narodowéj, a czego niezapamiętał i rok 1812, powstanie nasze skłoniło cara do przypuszczenia bogatszéj szlachty moskiewskiéj do używania pewnych praw, które oddawna była postradała.

Kombinując tedy wprawdzie chwilowe tylko, ale dla Polski w sam czas przypadające osłabienie potęgi cara, z rzeczywistą nietylko moralną ale i materyalną mocą narodowego powstania (bo te dwa przypadki schodzą się z sobą razem, jakby ze zrządzenia Opatrzności czuwającéj nad nami), otrzymuję w rezultacie stan rzeczy, który z myślą poetycką *garstki* żadną miarą nierymuje.

List trzeci.

Polityka narodowego powstania.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 29 Września 1832.

Kiedy było dwóch papieżów słabła wiara w chrześciaństwie. Obadwa nieomylnymi być niemogli. Zachodzi pytanie, coby się w Moskwie działo na przypadek dwóch carów? Od nas tylko zależało spróbować po 29 jaką korzyść taka kombinacya sprawie naszéj przynieść mogła.

Gdy pilnie rozbieram szczególne stosunki nasze z tym krajem, przypominają mi się czasy Maryny i Szujskich. Jeżeli jakie państwo przypadkiem powstaje bez zasług w dziejach, i nagle wzrasta nie podbojem, który ma zawsze w sobie cóś prawego, ale intrygą; nie ślubnemi układami lub ze spadków okolicznych, jak np. Austrya, ale jawną zbrodnią: niewiem co przeraża w takim kraju, to pewna jednak że mu jego początek często przypominać trzeba. W powodzeniu wielkich mocarstw powinno być coś świętego; gdzie

tego niemasz, jest tylko ogrom bez historycznych wyobrażeń, gmin bez pojęć, kraj bez społeczeństwa. Polityczne utwory tego rodzaju nie czynią zaszczytu historyi rodzu ludzkiego. „Bitwa pod Pułtawą była przypadkiem; zdawała się tylko rozstrzygać los między Karolem XII. i carem Piotrem I; atoli Europa równą w niéj jak Szwecya klęskę poniosła.“ Od tego czasu Moskal wybadywał cywilizacyą dla zaszkodzenia oświacie jéj własnemi kunsztami. Co traf zrządził, umocniły nieprzerwane rozboje. Niechaj powiedzą najwięksi obskuranci polityczni, którzy dzisiaj widzą w Moskwie, a raczéj w naturze władzy jéj carów, ostatnią podporę butwiejącéj Europy, na czém polega w Rossyi to coby można nazwać *la légitimité* nie dynastyi panującéj, ale kraju? Polska jest *légitime*, Moskwa *parvenue*. Jest pewna arystokracya między państwami. Naród plemienny, wsławiony w dziejach, słusznie się wynosi dawnością swoich zasług w sprawie powszechnéj społeczeństw, i starszeństwem kultury. To prawdziwie arystokratyczne ułożenie, postawa, giest, przypadają Polsce w całéj Sławiańszczyznie, osobliwie zaś w obliczu Moskwy.

Co począć z bratem cara? nieraz zapytywali się Polacy, kiedy jeszcze Konstanty za warszawskiemi rogatkami obozował. Byłato niemała figura naszego powstania. Gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniéj rewolucyi,

obfita w dalekie skutki, staje mi natychmiast przed oczyma żywy, powabny obraz ogromu fortuny z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonéj powodzeniami całego wieku, a wtém nagle jakby przez uderzenie piorunu przywiedzionéj do nikczemności. Brat cara na zamku królewskim mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. W istocie, jego pierworodztwo, od którego się był uchylił ustępując berła młodszemu bratu pod błahemi pozorami (z czego nawet przed kilką laty w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nieuczynił), jego zachowanie u gminu staréj, zabobonnéj, ciemnéj wiary, aktem zrzeczenia się korony bardziéj jeszcze zwiększone; wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nienawidził cudzoziemczyzny, tojest niemczyzny, ledwo nie wszechwładnéj w Rossyi: czyliż to wszystko razem naszéj rewolucyjnéj polityce żadnéj myśli nienasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo że chce być carem. Nierównie łatwiejsza okazałaby się sprawa z dwóma carami jak z jednym. Ta myśl nie jest nowa. Ci Polacy którzy sprawę Ojczyzny swojéj w dawnych, wielkich formach pojmują, widzieli w osobie Carewicza jeden ze skutecznych środków oswobodzenia całego kraju. W każdym razie powinien on był być zakładnikiem powstania.

Potomność nieda wiary, jak romansowych

mieliśmy polityków. P. Małachowski zastępca ministra spraw zagranicznych, rzekł jednego razu na sejmie (12 lutego): „Naród polski walczy i „nawet zginąć zamierzył dla Francyi. Walczy„my za Francuzów bez Francuzów. Jestto za„pał bez rachub i bez interessu. Wypuszczenie „cesarzewicza, ułatwienie onemu przejścia, ode„słanie Rossyan na koszt polski: otóż powstanie „bez zmazy, pełne pięknych uczuć i rycerskiéj „delikatności czynów.“ Wypadki te przyrównywa „daléj minister: do pięknéj wśród pustyni dzi„siejszéj polityki malowni *Oasis,* na któréj źró„dło świeże i w kwiaty strojne, znajduje spra„gniony wędrownik. A jeżeli polegniem“ — tak kończył rzecz swoję: „ostatni odgłos umierającéj „Polski będzie ozdobnym jak śpiew umierają„cego wieszcza.“

Żeby to były tylko słowa, niezwracałbym na słowa twojéj uwagi; ale że te wyrazy rzeczywiście zgadzają się z czynami które podkopały sprawę kraju, ubolewać przychodzi, że pan bóg dał tak wiele imaginacyi i retoryki, a tak mało instynktu publicznego zbawienia ministrom powstającéj Polski. Czyżby tak mówił Polak z czasów Maryny, albo przynajmniéj pojmujący dzisiaj stosunki naszego kraju w duchu dawnych czasów?

Źle jest zbijać jedno systema władzy przeciwném systematem. Na téj drodze stronnicy róż-

nych opinij nigdy się z sobą niezgodzą. Zdaniem mojém, potrzeba pierwéj wejść w to systema, przyjąć jakby za swoje ze wszystkiemi konsekwencyami, ale zarazem bacznie przestrzegać, czy z samém sobą w zgodzie zostaje, czy jego wykonawcy samym sobie się nieprzeciwią. Na początku rewolucyi naszéj utworzyło się mniemanie, w dobraném towarzystwie osób, które wtenczas najwięcéj mogły, którym z resztą ani talentu, ani obywatelstwa nieczaprzeczam, że powstanie nasze powinno wziąć taki kierunek, aby pod żadnym względem nieobrażało delikatnych stosunków Polski kongressowéj z Prussami, a szczególniéj z Austryą. Dobrze: na to się zgadzał każdy rozsądny Polak: stąd wypływała prawdziwa maxyma, że tylko dla niepodległości powstaliśmy; nie przeciwko wewnętrznemu porządkowi u nas i gdzieindziéj ustalonemu. Stąd także opinia, iż zatrzymać carewicza mimo jego woli w Warszawie, byłobyto oburzyć na Polskę wszystkich razem królów, i nadać powstaniu kolor zbyt demagogiczny, coby bez zwłoki pociągnęło za sobą czynną, zbrojną interwencyą austryacką i pruską. „Austrya, mówili dyplomatycy nasi, spokojnie, może nawet ze skrytą pociechą patrzyć będzie na udzielność kongresowéj Polski, nawet na powiększenie jéj terrytoryalne ogromnym moskiewskim zaborem; lecz nigdy nieścierpi, żeby się u nas objawiala dążność wbrew przeciwna duchowi S.

Przymierza." Ta polityka była, zdaniem mojém, dowcipna i jedyna zapewne w naszém położeniu. Jeżeli tedy tak jest, jeżeli, jak nieulega zaprzeczeniu, stosunki nasze z przemożnemi sąsiedzkiemi dworami, interes niepodległości narodu polskiego tak ściśle, z taką precyzyą udeterminować zalecały, aby sprawa nasza w przekonaniu obudwu gabinetów nieprzybrała przed czasem charakteru rewolucyi zagrażającéj upadkiem porządkowi społecznemu i politycznemu krajów przez nie rządzonych, przeciwko któréj Prussy, i Austrya nigdy uzbrajać się nie przestaną, któréj obawa stworzyła i wzmacnia ich związki z gabinetem Carskiego-Sioła, jakże w tym widoku, w tém systemacie prawdziwie polityczném rozumieć wyrazy powiedziane w obec Izb sejmujących, nie przez *sans-culotta*, nie przez członka towarzystwa patryotycznego, ale przez ministra spraw zagranicznych, będącego wówczas tłumaczem rządowéj opinii powstania: „że walczymy „za Francuzów, bez Francuzów," tudzież „że „obawa koalicyi przeciwko Francyi lipcowéj ude„terminowała chwilę naszego powstania?" Więc z jednéj strony pozwalamy oddalić się carewiczowi z wojskiem, aby nieobrazić monarchów, powstajemy przeciwko klubistom, co większa! zdajemy cios prawie śmiertelny insurrekcyi dyktaturą wywołaną dla ukrócenia wewnętrznego nieładu, zagradzamy najstaranniéj drogę do pu-

blicznych urzędów porywczéj młodzieży, która chciała wstępnego boju, żeby niepowiedziano o nas w Wiedniu i Berlinie że jesteśmy anarchistami, a z drugiéj niewahamy się wyznać w obliczu Austryi, iż naród polski podniósł oręż dla ocalenia rewolucyi lipcowéj, a zatém dla ocalenia zasady wszechwładztwa ludu, a zatém dla tego co Austrya od lat 40 pognębić usiłowała za Renem nie bez narażenia własnego bytu na największe niebezpieczeństwa! Któż to wytłumaczyć sobie potrafi? Więc dobry ton polski mniemał, że zarazem i rewolucyjnym dla Francyi, i arystokratycznym dla Austryi być może? Jeszcze raz powtarzam: w chwilach tak krytycznych żadna teorya, a szczególniéj teorya partyi najwięcéj mogącéj, żadne systema, a szczególniéj rządowe, samemu sobie sprzeciwiać się niepowinno. Niekonsekwencye rządów gubią narody w czasach pokoju, cóż dopiero w powstaniu którego i polityka i interessa są tak powikłane! Myśl jak ci się podoba gdy kraj jest w niebezpieczeństwie, byleś z nieprzyjacielem nietrzymał; ale co za zasadę swego sposobu myślenia przyjąłeś, niechaj to będzie niezłomne. W rewolucyi polskiéj szczególną rzecz postrzegam: żadna teorya, żadna wiara polityczna nie chciała uważać swojego *credo* za kopalnią, którą do gruntu wyczerpać potrzeba. Nikt u nas tego co dla kraju za zbawienne poczytywał nie śmiał pomknąć do

ostatniego kresu. Ten jeden przypadek bardzo wielu innym odpowiada. Przekonasz się z następnych listów, że w téj mierze wszyscy grzeszyliśmy pospołu; ja to między główne powody naszego upadku kładę. Straszną odpowiedzialność na siebie bierze kto w trudnych okolicznościach, gdy się dzielą umysły, swoję chorągiew wywiesi, bo nie zdanie, ale mdłe poparcie zdania potępia historya. Nie dość jest objawić jaką myśl w polityce, potrzeba ją jeszcze uzbroić i tak rozszerzyć, aby wszystkich porwała za sobą, nawet niechętnych, i stała się potęgą na starcie zewnętrznego wroga. Niewchodzę w charakter, w naturę siły; utrzymuję, że cokolwiek albo jest siłą, albo nią stać się może, jest dobre w powstaniu. W rewolucyi mającéj na celu niepodległość narodu, to tylko jest złe, to z wielu miar szkodliwe, co nosi na sobie cechę *pretensyi* albo to co się *tylko* stało pretensyą. U nas, że w krótkości z téj okazyi namienię o czém i potém pisać zdarzy się, rozmaite były pretensye. I tak pretensyą był patrycyat uprzywilejowany; pretensyą była demagogia, demokracya, pretensyą była monarchia konstytucyjna. Trzy wywieszono chorągwie; każda została rozdarta: żaden znak nie dochował się w całości. Imiona historyczne, nowsze pojęcia i doktryna: tego wszystkiego małéj siły doświadczyło powstanie w różnéj kolei nieszczęść swoich. Nieumieliśmy

zamienić w publiczną potęgę ani wzniosłéj idei porządku spokrewnionego z restauracyą terrytoryalną Polski, pojętéj w duchu zapadłych czasów, Polski rycerskiéj, i chrześciańskiéj; ani idei dzisiejszego wieku ocucającéj jakby z letargu gmin, wielką massę, koniecznie zespolonéj z rozprzężeniem, ruchem, anarchią, ani pośredniéj między niemi idei monarchii określonéj, od dwóch pierwszych z natury swojéj słabszéj, bo najmniéj przypadała do miary z okolicznością i potrzebami powstania śmiałego w zamyśle, a zawsze porywczego w exekucyi. Pod tym względem zarówno wszystkich obciąża wina naszego upadku. Nikt niemiał racyi, bo wszyscy byli słabi, choć razem wiele mogli.

Wyrazy, któremi minister spraw zagranicznych, wbrew własnemu, jak sądzę, przekonaniu, interes narodowego powstania wystawił sejmującym izbom w świetle dywersyi zrządzonéj dla zbawienia monarchii lipcowéj, pociągnęły mnie do uwag w materyi ogólnéj i zajmującéj. Żeby tego po wierzchu tylko nie dotknąć, dołożę, iż jakikolwiek los spotykał systemata polityczne w ciągu rewolucyi, miały one jednak ugruntowanie swoje 1o w czasach nierozdzielonéj jeszcze Polski, 2o w księstwie warsz., nakoniec 3o w piętnastu leciech królestwa. Nie tylko obecna Polska powstała, ale niejako razem z dawniéjszą. Roztworzył się grób jéj starych myśli. Rozli-

czne zmiany, przygody, epoki świetnego niegdyś bytu, wespół z następnemi jego modyfikacyami, aż do dni naszych, wszystko to miało swoję reprezentacyą. Sceny powstań litewskich, wołyńskich, podolskich tak charakterystyczne, tak zajmujące, przypominają czasy Sawy. Lud stolicy był ten sam co w 94 roku. W sejmie królestwo z księstwem, formy obce do miejscowéj nagina potrzeby. Konstytucya, ten dar obłudnéj polityki carów, ten najniewłaściwszy instrument powstania, rozstrojony jego pierwszemi strzałami, tworzy rządy narodowe, improwizuje wodzów! Do tego przydajmy dzienniki, prawdziwą różnego gwaru mieszaninę, zgiełkliwe rozgowory, poruszenia wnętrzne konwulsyjne, waśń i komeraże w mieście, a za miastem krwawe boje! Cóż wyrównywa temu widokowi?

Dużo jest w Polsce arystokratycznego elementu nie z prawa stanu, bo jak powiedział Kołłątaj: „dzięki swobodzie téj ziemi, nigdy niemieliśmy milordów lub parów“, ale po części z zadawnionego uprzedzenia i z szczątków okazałych fortun, po części nowéj, wcale obcéj kreacyi. Niezna Polski kto tego pierwiastku rozpostartego w różnych częściach kraju nie podciąga pod kalkuł publicznéj siły. Z najdawniejszych czasów pozostały *familie:* nie wygasł duch możnych rodzin; te dzisiejszą Polskę ze starożytną utrzymują w związku, którego polityczne klęski na-

rodu i wewnętrzne niesnaski nierozerwały. Nie wszystko przemija z czasem w składzie rzeczy towarzyskiéj. Społeczność ma dwie części, jednę ruchomą, drugą nieruchomą. Tego żadna rewolucya nie odmieni, bo to rewolucyą przechodzi niejako ziemiańską, płciową dzielnością swoją. Możni Polacy, bogaci z rodu panowie, których arystokratami zwać nie wypada, bo do tego nigdy nie mieli i nie mają prawa (choćby je zyskać chcieli), wespół z uboższymi, z całym ludem nienawidzą Moskwy; bo z małemi w téj mierze wyjątkami, nikt u nas na rozbiorze kraju nieskorzystał. Przystąpili do powstania, swojéj mu nieuchylając wziętości; nieżałowali ani życia, ani majątku. Mieli przed sobą szeroki zawód; zaczęli działać; zdawało się tedy iż utworzą mocną ligę, która wszystko skoncentruje w sobie, zwróci do jednego celu, i zawładnie ogólnym popędem. Nie tak się jednak stało: byli tylko koteryą. Do *jedności* władzy, tak potrzebnéj w powstaniu, trzeba iśdź prosto, odważnie: oni się tylko do tego skradali. Wielkiego bardzo taktu historycznego, biegłéj ręki w tak zbawiennym projekcie reformy rządu (który poseł jędrzejowski sprawiedliwie nazwał *pięcio-nożną istotą),* niewidzę.

Nie mało jest także, nie w Polsce ale w Warszawie tego coby nazwać można (nie bez ścisłego jednak określenia wyrazu) środkiem rozkładu wszelkiego *status quo,* anarchią. To miasto ma

swoje tradycye rewolucyjne. W kraju powstającym stolica gra ważną rolę. Sprawa w rzeczy saméj potrzebowała hamulca dla intrygantów, postrachu dla zaczajonych wrogów, albo jawnych nieprzyjaciół, bodźca dla obojętnych. Lecz któż był tak popularnym w Starém-Mieście jak Kiliński? kto mógł powiedzieć o sobie: jestem przywódzcą ludu warszawskiego? Towarzystwo patryotyczne było parodyą popularnego zgromadzenia. Nikt gorzéj nie pojmował swojéj missyi; nikt mniéj tém nie był za co samego siębie obwieścił, albo innym ogłosić pozwolił. Od momentu jak słabość rządów, uległość sejmu kaprysom i przywidzeniom opinii, dalekiéj od nieomylności w czasach niebezpieczeństw, nakoniec ułomność innych partyj, przestały być tajemnicą, od tego czasu stolica mogła, powinna była swoją interwencyą pojętą w duchu prawdziwego patryotyzmu, nadać właściwszy kierunek publicznemu interessowi. Lecz w składzie *gadatliwego* bractwa nie było żadnych elementów do takiéj roli. Mógłbym tu powiedzieć słowami Jana Śniadeckiego: nie tak to łatwo zostać wielką figurą rogatych czapek, jak się zostaje austryackim *hrabią*, albo pruskim baronem. Tytuł bez rzeczy, robota bez wpływu, hałas bez odgłosu: otóż wizerunek zgromadzenia, które więcéj miało urzędników jak członków, więcéj mówców jak słuchaczów. Lepiéj milczyć w rewolucyi jak wy-

tykać zdrożności, a nie mieć władzy potrzebnéj do ich ukrócenia. Towarzystwo patryotyczne rozszerzało w kraju i zagranicą wszystkie złe skutki nierządu: osławiło powstanie u obcych podciągając błędy pod kategoryą *zdrady*, codziennie spotwarzało rewolucyą tym wyrazem; marzyło o szubienicy jak poeci o złotym wieku, nareszcie dopomogło ludowi powiesić kilku bezbronnych szpiegów, i kilka niewinnych osób; w ogólności exystencyą swoją ściągnęło na Polskę zarzut niepolskiego jakobinizmu: atol irealnych korzyści, jakie wielka potęga skoncentrowanéj opinii, jakieby prawdziwie silny mocą ludu *bezrząd* mógł sprawić wśród niebezpieczeństw, nie przyniosło. Było obce ludowi.

Naostatek: powstanie nie jest ani monarchią ani rzecząpospolitą. Żadna nauka uorganizowanego stanu nie przypada do téj nadzwyczajnéj epoki społeczeństwa. To co się rodzi przy odgłosie trąb wojennych, co się *odradza* pod hukiem dział, Bóg wie jaką formę przywdziać może. Przed bytem o jego kształtach trudno rezonować. Tysiąc razy to powtórzę: przed narodzeniem się *myślić* nie podobna. Xięstwo warszawskie i piętnastoletnie królestwo, dwie najmniéj polskie epoki, wprowadziły *doktrynę*. Sejm wyrzekł: że Polska ma być monarchią konstytucyjną. *Pubertas immatura!* Sejm był źródłem władzy. Stronnicy téj wiary mieli większość

w sejmie: mieli władzę. Ich obywatelstwu tego tylko niedostawało, żeby odstąpili w rewolucyi od zasad teoryi, którą przed rewolucyą tak dzielny opór stawili natarczywości rządu wykraczającego z granic przez nią opisanych.

W skutku, ruiną silnéj sprawy, okropném doświadczeniem przekazuje rewolucya nasza potomnym tę naukę: że powstanie żadnéj partyi politycznéj mieć niemoże. i żadnéj funkcyi uorganizowanego stanu objawiać niepowinno. Jednym tylko środkiem dosiądz mogła Polska celu usiłowań swoich: władzą jednego, władzą żołnierza; a zatém dyktaturą bez koloru. Ten instynkt miała Polska; tę myśl natychmiast odgadł naród? Jakby przeczuwał co późniéj nastąpi, i nieograniczoną ufność w nieograniczonym rządzie położył. Niestety! pomylił się tylko w wyborze osoby. Że potém zawiedziony przez dyktatora, stracił wiarę w dyktaturę, uledz musiał słabemu ale despotycznie kierującemu siłą swoją nieprzyjacielowi. Na szablę szabli, na broń ognistą trzeba palnéj broni: na cara despotę, absolutnego rządu potrzebowało powstanie.

Nie dyktatura skrewiła, ale tylko dyktator; nie dyktator, ale ci którzy w nim nie zdobywcę, ale urzędnika spokojności wewnętrznéj mieć chcieli; chociaż o zakłóceniu towarzyskiego porządku klub pierwiastkowy, z następném towarzystwem

patryotycznėm żadnego związku nie mający, ani pomyślił.

W krótkich słowach zawrę treść rewolucyi polskiéj. Bojaźń mniemanéj anarchii wywołała dyktatora. Dyktator okiełzał nie wewnętrzny nieład, ale insurekcyą, któréj ocalenie zaczepnych kroków potrzebowało. Powstanie *próżnuje* przez dwa miesiące w Warszawie. Z téj nieczynności wynika ciągły następny stan obronny. Była rewolucya polska *oblężoną* od 6 lutego do 7 września, najpierwéj w czterech województwach na lewym brzegu Wisły, potém w Warszawie. Zamiast zdobywać kraje robimy tylko *wycieczki*. Ten stan oblężenia najnienaturalniejszy w powstaniu, zrządził wewnętrzną chorobę, *apatyą* polityczną; pod naciskiem zewnętrznym moskiewskiego kolosu siła publiczna na drobne rozbija się atomy, i nikt jéj całéj uchwycić nie może. Partye były, musiały być niedołężne. Tym sposobem polityka na kampanią, kampania na politykę działała.

List czwarty.

Kontrarewolucya.

O naturze władzy w powstaniu.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 5 Października 1832.

W sprawie 29, polityka poprzedza wojnę. Z tego wyniknęły bardzo ważne konsekwencye; historyk naszéj kampanii powinien to zawsze mieć na względzie, że przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich uorganizowaliśmy Polskę, determinując byt przed bytem, porządkując skutek przed skutkiem.

Z tego obrotu niezgodnego z naturą powstania i prawdziwym interessem Polski, wszystkie nieszczęścia nasze wysnuły się jednym ciągiem.

Przeciwnie zdaniem mojém, trzeba było postąpić sobie w téj mierze: zacząć od wojny a skończyć na polityce. To zalecała powszechna reguła wyciągniona z doświadczenia, to w reszcie było w chęciach i myśli narodu polskiego, który jak

raz namieniłem, idąc za instynktem swego zbawienia, nieograniczoną władzę poruczył żołnierzowi.

Od Prosny do Dźwiny tę myśl zrozumiano; Chłopicki był prawdziwą potęgą naszą, i nie kto inny tylko on w polityczne nic ją odmienił. Ten szczególny człowiek samego siebie niepojmował. On któremu wszyscy wierzyli, nikomu ufać nie chciał. W nim koncentrowały się wszystkie siły nasze; on je zwątlił swoją odrazą. Jego niezmienne przekonanie, że naród polski nie zdoła dźwignąć się z upadku, zadało najpierwszą i najdotkliwszą klęskę sprawie 29 listopada.

Cóżkolwiek bądź, dyktatura zostanie nazawsze ważnym, pamiętnym dowodem tego coby wypadało nazwać *le gros bon sens* rewolucyi polskiéj. Trzeba tak rozumieć tę instytucyą, jak była zalecona publicznemu rozsądkowi, jak ją wszyscy natenczas, prócz kilku, pojmowali. Jestto, że się tak wyrażę, najenergiczniejszy i najgroźniejszy giest narodowego powstania, które się zaraz porwało do korda.

Polska powiedziała wtenczas saméj sobie: *cedat torga armis.* Miała racyą; nie przenikała tylko, że dyktatura była fortelem dowcipnie wymyślonym przeciwko téj saméj sprawie, którą według powszechnego mniemania, miała uzbroić i zbawić.

Jakim trybem powstanie narodowe (gdy za-

miary nieprzyjaciół kraju objawione dążnością i upadkiem dyktatury do celu nie doszły) zdjąwszy pancerz z siebie, przywdziało togę, jak w téj kapocie pod zwierzchnim kierunkiem reprezentantów Polski kongressowéj wojowało z carem, to przedsięwziąłem wyłuszczyć w tym i w następnym liście.

Wojna potrzebuje rządu. Kto rządził polską wojną? Sejm. Jaką drogą przyszedł sejm do naczelnéj władzy w powstaniu narodowém? przez uznanie tego *narodowego* powstania za *narodowe;* nakoniec, jak sprawował wziętą władzę? podług prawideł monarchii konstytucyjno - reprezentacyjnéj.

Te krótkie założenia i odpowiedzi wszystko zamykają. Ten jest postęp wyobrażeń rewolucyi 29, ten ciąg jéj głównych wypadków. Musieliśmy upaść, gdyż sami wplątaliśmy się w koło obłędne, z którego Polskę zaledwie drugi Kromwell, cnotliwy jak Kościuszko, wyrwaćby zdołał.

Krótka, jasna jest historya dwóch pierwszych miesięcy. Rewolucyą pokonała kontrarewolucya; kontrarewolucyą patryotyzm narodu. Opinia publiczna w Warszawie, przez uchylenie obcego piętnastoletniego przymusu, nagle wyzwolona, w jednym momencie razem z swobodą, nie mogła odzyskać właściwéj sobie przenikliwości. Pani Stael z upodobaniem powtarzała: znam ja kogoś co ma więcéj jeszcze rozumu niżeli Voltaire i

Rousseau, tym ktoś jest *tout le monde*. Otóż na szczęście dla sprawy naszéj, ten *tout le monde*, szczególniéj w pierwszych dniach po 29, kiedy ledwie nie wszystko od jednéj chwili zależało, nie był mędrcem w Warszawie. Przeciwnie była to najułomniejsza w świecie istota, która nieumiała jeszcze odgadywać ani ludzi ani wypadków. Z nią nieprzyjaciele narodu, albo tacy którzy źle Polsce nie życzyli, którzy owszem chcieli Polski całéj i niepodległéj, ale jéj bardziéj jeszcze zaszkodzić mogli swoim nierozumem, zawarli bez żadnéj trudności przymierze zaczepne i odporne. Za wspólną wszystkich zgodą, wśród rzęsistych oklasków i gęstych pochwalnych adressów, popęd 29 zbity został z swojego toru. Alelluja całéj opinii jednym wtórzyło chorem Lubeckiemu, gdy pieśń swoję *de profundis* zaintonował rewolucyi naszéj. Jak w pierwszym liście okazałem, mieliśmy przed sobą potężnego przeciwnika, ale wtenczas właśnie jakby zaczarowanego chwilową niemocą. Niedać mu wyjść z tego krytycznego stanu przez obcesowne rzucenie się na jego zimowe leże, czyli innemi wyrazami, obrócić przez pomknienie wojny w kraje zamykające istotę jego dzielności, podporę państwa carów, przeciwko nim samym, powstać nie we cztéry ale we dwanaście millionów: ten był śmiały, lecz samą zuchwałością swoją gienialny i mądry układ twórców 29 listopada. Cóż się natomiast wydarza? oto kon-

spiracya dostaje zawrotu głowy. Związek rewolucyjny w chwili piastującéj w swém łonie przyszłość Polski, odchodzi od zmysłów, od rozumu. Minister skarbu niezaniedbał korzystać z tego piérwszego błędu rewolucyi. Mimo silnéj protestacyi pod przywództwem *kilku, kilkunastu*, odjął powstaniu to co miało najmocniejszego i najstraszniejszego dla Moskwy: rozszerzalność, zbrojną propagandę.

Tymto kształtem jeden człowiek odważny, obrotny, niewybadany, wymowny, wierny swemu monarsze burzy w mgnieniu oka dzieło kilkuletniego namysłu, w chimerę odmieniając zamiar potajemnych knowań całego młodego nieszczęśliwego pokolenia.

Za sprawą tego Mefistofelesa rewolucyi 29 listopada znika myśl bohatyrska najazdu, upada projekt zdobyczy, którą ułatwiał nieprzyjaciel uszczuplony w sile i nic nieprzewidujący, do któréj nas Litwa i Ruś ciągnęły współziemiańską ponętą. Minister finansów znał dokładnie stan carstwa pod względem siły wojskowéj. Wiedział także co się rewolucyi udać mogło w owéj porze. On jeden doskonale pojmował interess Polski; postanowił go w niwecz obrócić przewłoką, i na swojém postawił. Szczęście tak dalece służyło mu w téj kabale, że na kogo tylko łaskawie wejrzeć raczył, tego natychmiast, jakby cudotwornėm wyobrażeniem odmieniał, to w instrument woli

swojéj, to w wielbiciela swego patryotyzmu, to nakoniec w wykonawcę swych poruczeń.

Rzetelny i głęboki jak otchłań sens kontra-rewolucyi przez Lubeckiego ukartowanéj, jest ten: „Najjaśniejszemu panu trzeba czasu do poskro-„mienia buntowników silném ramieniem; ja od-„jeżdżam do Petersburga, waszą jest rzeczą trzy-„mać tymczasem na wodzy zapaleńców: niechaj „dyktator rządzi póki się Moskwa nieuzbroi.“

Niczyja instrukcya nie była punktualniéj wykonana. Nie poszła w las ta nauka! Interess narodowy Polski pojęty przez tych którzy rewolucyą zaczęli w duchu porywczego napadu, zrozumiany został (za staraniem Lubeckiego) przez tych którzy rewolucyą rządzili, którzy mieli za sobą powszechną opinią, naprzód w sposobie negocyacyi z odwiecznym wrogiem polskiego imienia, a potém, gdy się dyplomatyka nieudała, gdy sępowi odrosły szpony na skałach bałkańskich stępione, w duchu przymuszonego, ciągle i następnie dyplomatyzującego odporu. Po wielkiém wstrząśnieniu nastąpił długi odpoczynek. Od 5 grudnia (daty dyktatury) do 6 lutego, w téj prawdziwie stuletniéj epoce dla powstającego kraju, przez ten cały przeciąg czasu w którym car daleko czynniejszy i przezorniejszy niżeli rewolucya polska, ledwie stu dwudziestotysięczne wojsko mógł zebrać, żadnéj minuty daremnie niestraciwszy, w którym strzeliste modły zasyłał

do nieba, żeby orężowi jego pobłogosławiło, przeciwko nam nadludzką nawet niegardząc pomocą, dysputujemy, sejmujemy, sejmikujemy, intrygujemy w Warszawie. Próżnując tak nieznośnie długo, wmawiamy w samych siebie urojone potrzeby, jakby już istotnym zadosyć się stało. Rewolucya podczas tego biuwaku w stolicy, zaczyna rozumować jak metafizyk ze szkoły sceptyków; zaczyna wątpić o własnéj exystencyi, saméj sobie zadając prawdziwie oryginalną kwestyą: *czy jest narodowa?* Niesłychane, bezprzykładne zapytanie! Kiedyż która rewolucya pytała się: kto jéj pozwolił być rewolucyą? Kiedy który naród samego siebie pytał: czy chce być narodem? My jednak przed bytem osądziliśmy za rzecz potrzebną, żeby ktoś pierwéj ten byt uznał. Rewolucya życzyła sobie żeby jéj podziękowano za noc 29: łaknęła pochwał; żądała pieczęci, mandatu; chciala jedném słowem uprawnić swoje prawe i niczyjéj sankcyi niepotrzebujące działanie.

Któż mógł wtenczas dogodzić temu kaprysowi rewolucyi 29? Oczywiście nie kto inny tylko sejm.

Od uznania do władzy niedaleka droga. Papież namaścił Karolowingów; Karolowingowie w odpłacie wdzięczności wszystkie korony do niezamierzonych czasów od stolicy apostolskiéj zależnemi uczynili. To było dobre w swojéj porze; ale powiadam, że stąd nic dobrego dla nas niewypłynęło. Przychodzi mi na pamięć ten wiersz

dowcipny: *Petra dedit Petro, Petrus diadema Rudolpho**). We wszelkiém działaniu politycznem natura, początek władzy, jest rzeczą i najistotniejszą i najciekawszą. Kto się bez cudzéj sankcyi żadną miarą obéjść niemoże, poddaje się tém saméin pod posłuszeństwo woli tego który sankcyonuje. Tak się działo z cesarzami świętego niegdyś państwa rzymskiego; tak się i naszéj zdarzyło rewolucyi. Rewolucya ta niewziąwszy zewnętrznego popędu, zwinęła go, skoncentrowała. Zbyt wiele mając czasu, weszła nakoniec w siebie; to ją do niepotrzebnych skłoniło reflexyj. Sejm uznał rewolucyą która była narodową za narodową; przez to uznanie stał się jéj mistrzem, zwierzchnikiem.

Ogromna tedy magistratura, skomplikowana machina reprezentacyi piętnastoletniego królestwa, wyścigając prawo miecza, wyprzedzając skutki wojny, powiada na samym wstępie: *fiat Polonia!* i zwierzchnie przełożeństwo swoje, bez względu na wypadki cwałem lecące sprawować przedsiębierze podług rozwlekłych form, które jéj konstytucya przepisała. Powstanie w kraju naszym, z natury swojéj tylko oręźne, z woli Boga tylko pancerne, ta konna, płomienista i podjazdowa, ta roznośnia jak powiew wiatrów jesiennych, i jak nawalne

---

*) Opoka (Chrystus) dała berło Piotrowi, Piotr zaś berło Rudolfowi.

burze grzmiąca sprawa Polski, tém jedném przez wieki uświęconém żelazem, z Moskwą ucierać się mogącéj, zbacza z tego odwiecznego ślaku, i przywdziewa purpurę na swe ramiona. Kraj ogłasza się monarchią*). Insurrekcya zostaje królem! Królem konstytucyjnym! Tego się nigdy niespodziewałem. To przed rewolucyą nikomu ani przez myśl nieprzeszło. Od tego momentu anioł stróż narodowego powstania wzleciał gdzieś wysoko po nad obłoki; zdawało mi się że patron Polski zrazu rzewnie zapłakał, a potém parsknął od śmiechu.

Kształt władzy wykonawczéj, Rząd Narodowy, któremu najjaśniejsza Izba poleciła wskrzesić Polskę, będzie w dziejach sławną pamiątką naszego niedoświadczenia, naszéj małoletności w najistotniejszych względach politycznych. Projekt rzeczypospolitéj platońskiéj, społeczna nawet hierarchia sęsymonistów, przestają być urojeniem w porównaniu z tą jedyną w swym rodzaju kom-

---

*) Uchwała sejmowa z dnia 8 lutego 1831 roku. Artykuł 1. „Sejm w imieniu narodu oświadcza, iż uznaje monarchią konstytucyjną reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającéj rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim; „że form jéj w tém nawet bezkrólewiu ściśle przestrzegać będzie, i nikomu ich bezkarnie przekroczyć niedozwoli. Art. 2. „Nim naród w sejmie obierze króla, wykonana będzie przysięga sejmowi naród reprezentującemu, przy którym teraz „prawa majestatu zostają."

binacyą polskiego kwintumwiratu, który był tylko tryumwiratem. Gdyby w skutku niebyło u nas tego rządu, poczytałaby go potomność za najśmielszą utopią. Mieliśmy monarchią reprezentacyjno-konstytucyjną w pięciu królach, w pięciu osobach; lecz rzeczywiście byłato jedna trójca w pięciu istotach. Trzéj królowie z sobą się niezgadzali; każdy co innego wyobrażał, inaczéj myślił, i czego innego żądał.

Naprzód Polska przed podziałami, Jagiellonów sięgająca, wieki *kawalerskie*, wytworne maniery patrycyatu; daléj Polska z ramienia kongressu wiedeńskiego, sława, obywatelstwo i cierpienia oppozycyi piętnastoletniego królestwa; nakoniec Polska któréj jeszcze niebyło na tym świecie, ledwie w młodych świtająca głowach, skazana uchwałą sejmową na wychodzenie za drzwi w obecności naczelnego wodza: temuto wszystkiemu sejm swojéj nieodmawiając ufności, po obliczeniu kresek, kazał być jednością, rządem.

„Ja mówię (rzekł poseł jędrzejowski na po„siedzeniu Izb sejmowych d. 4 czerwca) że rząd „nasz w istocie z trzech tylko członków się skła„da, gdyż stosownie do uchwały sejmu, ta liczba „komplet stanowi.“ Chyba kto niechciał niewiedział tego jeszcze przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, że rząd pięciu, z trzech tylko opinij się składał; Izba atoli dopiero w dziesięć dni po bitwie ostrołęckiéj, tojest po zniszczeniu

całéj prawie siły moralnéj powstania, o tém się dowiedziała. Dopiero wtenczas postrzegła różnorodność. Ciała prawodawcze bardzo tedy powoli myślą i pojmują! Lepsza jednak choć późna, choć nad grobem Ojczyzny reflexya, niżeli ciągłe omamienie.

Niemogę tego przewieść na sobie, żebym tu niepołożył dalszych wyrazów posła jędrzejowskiego, który na tém samém posiedzeniu tak charakteryzuje władzę wojującą natenczas z największém państwem na kuli ziemskiéj: „Nazwijmy np. „członków rządu (są słowa jego) numerami 1, „2, 3, 4, 5. Niech numera 1 i 2 jedno mają dążenie, a 3, 4 i 5 przeciwne tamtemu, co łatwo „być może; natenczas w czasie nieobecności n⁰ 1 „i 2 bądź z innéj przyczyny, komplet z trzech „ostatnich numerów złożony, w swoim duchu „uchwały wydaje. Przypuśćmy potém, że n⁰ 4 „i 5 są nieobecne, wówczas n⁰ 1 i 2 przybrawszy „n⁰ 3 z tamtego kompletu, większość mając za „sobą, zupełnie przeciwne urządzenie wydadzą. „I tak możnaby więcéj jeszcze składów z pięcio„członkowego, a różnorodnego rządu wywieść. „Téjto więc różnorodności przypisać należy brak „energii, którego rząd dał dowody w najważniej„szych okolicznościach.“

Dowcipnie i rozsądnie mówił poseł jędrzejowski, choć zapóźno, choć bez skutku. Téj różnofarbnéj władzy trzeba przypisać upadek Polski.

Rząd z ramienia sejmu, z samym sobą niezgodny, niezgodnych też mianował ministrów. W przeważnych materyach stanu, np. czy monarchią reprezentacyjno-konstytucyjną narzucić Litwie i Rusi, lub nie? ministrowie dawali gorszący, w żadnéj monarchii konstytucyjnéj w żadném porządném systemacie, w żadnym kraju na całéj kuli ziemskiéj niepraktowany przykład wzajemnych między sługami jednego rządu w obec majestatu nieporozumień. Każdy inaczéj wolę króla tłumaczył. Ta niezgoda rozciągała się do najodleglejszych ogniw służby publicznéj. Pełno było jéj w skarbie, pełno we wszystkich oddziałach administracyi wojennéj. Pod działami nieprzyjaciela obozującego o kilka mil od stolicy, powstanie w przeciwne rozniosło się kierunki, walczyło z samém sobą. Pod grzmotem tych dział rozdajemy sobie nawzajem krzesła senatorskie, infuły biskupie, tytuły, urzędy z insurrekcyą nic wspólnego niemające. Władza królewska w *bezkrólewiu* najpierwéj o potrzebach wojennych zapomniała; niewiedziała że rewolucya była oblężona, że w stanie oblężenia od zapasów żywności i furażów wytrwałość twierdzy zależy, inaczéj bowiém, czyżby była mianowała Alexandra *hrabię* Bnińskiego, senatora kasztelana, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, intendentem generalnym wojsk polskich! który ogłodził powstanie niezachowawszy żadnego porządku

w kolei i stopniowém posuwaniu magazynów ku stolicy, z czego, jak wiadomo, w ostatecznéj chwili, przed szturmem Warszawy, wyniknęła konieczność oddalenia połowy wojska polskiego ze stolicy po żywność dla rewolucyi. Rząd nieznał ani strategii ani taktyki; często bywał w obozie, ale postępków naczelnego wodza nieoceniał; nieodjął mu buławy w swojéj porze; ani go zmusił do działania, ani pociągnął do odpowiedzialności. W miarę jak ścieśniał się zakres narodowego powstania, im natarczywiéj podstępował nieprzyjaciel, rosło wewnątrz oburzenie, zgroza. Rząd narodowy widząc się w największym kłopocie, przeraża opinią publiczną; przybija na rogach ulic kartelusze donosząc że są zdrajcy, że się knują wewnętrzne zamachy, że jeżeli pokaże się zdrada, przykładnie ukarać jéj nieomieszka. Lud otacza powóz prezesa rządu, który słowem honoru zdrajców ukarać obiecuje. Jakiż to obraz! Zdrady rzeczywiście niebyło, ale podrażniono lwa, wzbudzono podejrzenie. Lud zbuntował się przeciwko temu rządowi.

Starałem się oznaczyć w poprzednim liście charakter naszych stronnictw podług wyrazów rzymskiego dziejopisa: *quod mihi a spe, metu, partibus republicae, liber animus erat.* Ale gdzieżto te partye miały swoje źródło, czy nie w sejmie, nie w rządzie? Partye, sąto części, elementa z których się składa publiczna siła narodu. Na

łonie pokoju i swobody, w stanie uorganizowanym, kiedy razem zakwitną handel, przemysł, sztuka i umiejętność, w takiéj mówię dozrzałości społeczeństwa, nic mu nieszkodzą wewnętrzne podziały; owszem nadają ruch całéj machinie, niedopuszczając żeby rdzewiały jéj koła środkowe, żelaza, sprężyny: ale u nas, w naszém położeniu jakże przerażający, jak straszny był ten rozdział! W wielkim momencie, wśród boleści politycznego porodu, któż pozwolił żeby te elementa w równéj walce z sobą zostawały? któż sprawił, że nikt całéj siły niemógł rozwinąć dla użycia jéj przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi? Z kolejną ruiną każdéj u nas opinii, w miarę jak drobnieli zwolennicy różnych systematów, ginął powszechny interes narodu.

Łatwo było powiedzieć sejmującym: będziemy monarchią konstytucyjną; ale niełatwo ani wykonać ten pomysł, ani zapobiedz żeby się skutki monarchii konstytucyjnéj, tojest legalnéj anarchii nieobjawiły w powstaniu. Co! Polska miała się z tego urodzić co próchnieje w Anglii i we Francyi? Narodowe polskie powstanie niczémże innêm być niemogło pod względem kształtu swojéj władzy, tylko monarchicznêm bezkrólewiem, tylko konstytucyjnym bezrządem, tylko konceptem zachodnich mózgów? niemogło się obéjść bez dwóch Izb, bez oppozycyi, bez dziennikarstwa i bez buntu przeciwko rządowi na ulicach Warszawy!

Wszystko to z téj monarchii konstytucyjnéj jak ze zdroju wypłynęło.

Kto chce powziąść dokładne wyobrażenie o rewolucyi naszéj, niechaj ją ciągle przyrównywa, ze względu na ten stan nasz wewnętrzny, do płodu zbyt skwapliwego, który się podrzuca w brzemieniu, i targa na wszystkie strony.

List piąty.

O reprezentacyi narodowéj.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 1. Listopada 1832.

Prowadzę daléj materyą przerwaną w ostatnim liście. Z sejmu wypływały rządy narodowego powstania, a zatém nie gdzieindziéj tylko w sejmie trzeba szukać powodów ich ułomności. Osoby moralne, zbiorowe, to mają do siebie, że im prawdę mówić można bez obrazy pojedynczych osób z których są złożone. W sejmie naszym zasiadali prawi obywatele; z tém wszystkiém jednak sejm, jako instytucya która wszczepiła w powstanie monarchią konstytucyjną, nietylko niemógł zbawić narodu, ale z natury swojéj musiał się stać główną przyczyną jego upadku, albowiem stał się ogniskiem legalnéj anarchii.

Przekonajmy się najpierwéj czy sejm Polski kongressowéj był nieodzownie potrzebny rewolucyi 29? jeżeli bowiem pokaże się że niebył potrzebny, samo z siebie wyniknie przez loiczną

konieczność, że sejm taki, dobry czy zły, w każdym jednak razie szkodliwy téj sprawie być musiał.

Aby zrozumieć rewolucyą 29 i wszystkie tak polityczne jak wojskowe jéj wypadki, trzeba ściśle oznaczyć stosunek w jakim Izby sejmujące zostawały od początku do końca względem narodowego powstania.

Ja utrzymuję, że naród polski do wyjarzmienia się z pod obcéj przemocy upoważnienia sejmowego niepotrzebował.

Noc 29 była czynem; byłto akt woli ludu i wojska, byłto skutek siły.

Dla zbawienia kraju władza rządowa powstania powinna była z tego czynu wypłynąć, a nie z ciała politycznego które ten czyn uznało i pochwaliło.

Co siła zaczęła, jedna tylko siła rozwinąć i dokończyć mogła, a nie prawo. Przypominam sobie, że przed nocą 29 często w związku rewolucyjnym mówiono o uznaniu rewolucyi za narodową przez sejm. Niektórzy członkowie tego związku tak rozumowali: „wypędzimy Moskalów z Warszawy, damy hasło powstaniu, naród przystąpi do rewolucyi, a sejm ją uzna“! Nigdy ta opinia nietrafiała do mojego przekonania. Bardziéj niżeli niepomyślnego skutku w pierwszéj chwili, bardziéj niżeli niepowodzeń w polu, obawiałem się tego przystąpienia do rewolucyi po

jéj rozpoczęciu, tego jéj *uznania*. Niepojmowałem kto ma prawo uznać to coby mocą do skutku przywiedzione zostało. Niepojmowałem nigdy nacoby się rewolucyi przydać mogło sejmowe uznanie. Kto uznaje czyni to na téj zasadzie, że mógłby *nieuznać*, gdyby mu się tak podobało. Mógłże sejm nieuznać tego co naród bez sejmu uczynił? niebyłoż powstanie w nocy 29 aktem ludu który czterdzieści kilka tysięcy karabinów rozebrał z arsenału, i wojska które wspólnie z ludem działało? Ten akt wszechwładztwa narodowéj mocy i woli nieulegał zaprzeczeniu, był silny, ponieważ wywrócił 29 tron Mikołaja. Nieprzystąpić do tego aktu nazajutrz lub w kilka dni po 29 nikomu się niegodziło pod utratą poczciwéj sławy albo życia. Protestacyą swoję przeciw powstaniu w nocy 29 kilkunastu jenerałów zapieczętowało śmiercią. Cóżby było nastąpiło, gdyby sejm zebrawszy się, rewolucyi nieuznał? oto zostałby natychmiast rozproszony. Kto nieprzystąpił do rewolucyi był jéj przeciwny, kto był jéj przeciwny sprzyjał nieprzyjaciołom kraju; a zatém był zdrajcą Ojczyzny. Cóż znaczył po nocy 29 w Warszawie akt formalny przystąpienia lub uznania rewolucyi, skoro niedopełnienie tego aktu było najczarniejszą zbrodnią? Czyny nasze o tyle do nas należą, jednają nam cześć lub niesławę, o ile są skutkiem naszéj woli nieprzymuszonéj żadną zewnętrzną koniecznością.

Cóż za dowód patryotyzmu ci dali, którzy uznali sprawę wojska i ludu, jeżeli tego nieuczynić niebyło w ich mocy? Posłowie mawiali do twórców powstania:“ uznaniem téj sprawy za rzecz krajową ochroniliśmy głowy wasze od miecza katowskiego. „Posłowie mylili się: wtenczas kiedy rewolucyą sejm uznał, już jéj niegroziło żadne niebezpieczeństwo. Klub pierwiastkowy przestraszył był Konstantego, Moskalów i Lubeckiego.

Jawni zdrajcy, ludzie duszą i ciałem zaprzedani Moskwie, jakoto Krasiński i Kurnatowski, przystąpili do rewolucyi, bo musieli przysiądz w obliczu wojska i ludu na wierność Ojczyznie. Ale jak rozumieć przystąpienie do sprawy narodu tak poczciwych Polaków, za jakich z chlubą w sercu poczytywaliśmy członków reprezentacyi kongressowéj Polski? tego niewiem. Tylko źli Polacy przystępują formalnie do poczciwéj sprawy; dobrzy zawsze się w niéj znajdowali. Czyż stan nasz po rozbiorach Polski niebył stanem ciągłéj insurrekcyi? zapadłaż kiedykolwiek po rozszarpaniu kraju dobrowolna uchwała pieczętująca wszechwładztwem woli narodowéj dzieło obcych gwałtów? A skoro takiéj uchwały uświęcającéj rozbój sąsiedzkich gabinetów niebyło, skoro od lat sześćdziesięciu naród polski ani na jednę chwilę samego siebie od praw swoich i własności nie odsądził, i przez ten cały czas albo w ustawicznéj walce zostawał z sąsiadami, albo

w tymczasowém tylko zawieszeniu broni (jak niesie łacińskie przysłowie: *pugna cessat, bellum non cessat),* a zatém z tego wszystkiego wypada, że pieczęć *uznania* przez sejm wytłoczona na dziele rewolucyi, któréj że tak rzekę, patent swobody krwią polską i moskiewską podpisany, noc 29 wydała, niebyła potrzebna. Pewną ręką chwyciliśmy za ten sam oręż, którym Kościuszko, decyzyi sejmowéj nieczekając, pobił Moskalów pod Racławicami.

Jedném tę ważną kwestyą wyjaśnię roztrzygnieniem:

Gdyby był sejm Polski kongressowéj przez cesarza i króla, reskryptem kontrasygnowanym przez ministra sekretarza stanu, datowanym z Carskiego-Sioła zwołany w maju roku 1830, ogłosił się za nieustający i rewolucyjny, a odezwą do powstania naród pobudził; gdyby nadto, ze strony narodu zadosyć się stało téj odezwie: w takim razie sejm byłby albo francuzką konwencyą, albo rzymskim senatem, albo *długim* parlamentem angielskim. Ale na to się sejm piętnastoletniego królestwa nieodważył.

Przed rewolucyą nieśmiał czynić przełożeń carowi ze względu nadużyć antykonstytucyjnych, monopoliów, tajnéj policyi, cenzury, więzień stanu, przedaży dóbr narodowych; nieśmiał nawet prosić uniżenie żeby mu przy otwartych drzwiach obradować było wolno, nieśmiał oskarzyć mini-

strów wykraczających przeciwko konstytucyi, wotował miliony na pomnik wdzięczności dla Aleksandra: stracił peryodyczność swoję.

Ten charakter niemocy miała Izba poselska przed nocą 29. Ten jest pierwszy zarzut który jéj historyą uczyni.

Co było bezsilne przed rewolucyą, jakąż to w rewolucyi moc mieć mogło? Nie w sejmie ale za sejmem wzięło początek narodowe powstanie. Skutki tego dawały się postrzegać w całym jego ciągu.

Jeden z publicystów francuzkich tak mówi: „gdy władza rozkazuje, potrzeba wybierać jedno „z trójga: albo być posłusznym, albo czynić „przełożenia, albo się zbuntować.“ Sejm piętnastoletniego królestwa żadnéj z tych trzech rzeczy w swojéj porze nieuczynił. Przed rewolucyą nieumiał sprzeciwić się władzy arbitralnéj. Nieumiał być posłusznym carowi, gdyż uznał rewolucyą za narodową. Nareszcie w rewolucyi dobrze zbuntować się nieumiał, mniemając, że monarchią konstytucyjną szóstéj części polskiego kraju narzuconą, powstanie narodowe zbawić potrafi.

Nie sejm, jako źródło władzy, rewolucyą, ale przeciwnie rewolucya kierowała sejmem. Cóż stąd wyniknęło? Strata czasu, opóźnienie we wszystkiém. Opinia zewnątrz sejmu kształcąc się codziennie i postrzegając własne złudzenie,

zaczęła być przezorniejsza niżeli w pierwiastkach powstania, widziała niebezpieczeństwa, ubolewała, wskazywała nareszcie ludzi, środki; lecz nigdzie niebędąc skoncentrowana, niemając prawnéj władzy, nieinaczéj jak za pomocą sejmu na los rewolucyi wpływać mogła. Zawsze trzeba było długiego czasu do tego żeby nastroić ogromną machinę narodowéj reprezentacyi. Sejm głosu publicznego nieodrzucał, gdyż był patryotyczny: lecz zwykle kiedy mu zadosyć chciał uczynić lub czynił, już było zapóźno. Na negocyacyach między opinią a sejmem upływały najdroższe chwile, pora do działania bez skutku mijała.

Powie kto: sejm niepotrzebował kierować rewolucyą, gdyż to staranie zlecał rządom przez siebie stanowionym. Ta loika przywiodła nas do upadku! Rządy wynikały z sejmu. W utworze zaś sejmowym to się mieścić niemogło, czego w sejmie niebyło.

Powolność sejmu z jaką publicznéj zewnątrz siebie utworzonéj opinii w tém nawet dogadzał co szkodziło sprawie narodu, a z drugiéj strony opieszałość, z jaką to co jéj rzeczywiście pomagało do skutku przywodził, przechodzą wszelkie wyobrażenie. Sprawę rewolucyi częstokroć pokątna kabała wichrzyła. Sejm pod każdym względem, we wszelkiém zdarzeniu przez publiczną uprzedzony opinią, porywany, łudzony, nie-

kiedy nawet przerażany jéj natarczywością, wszystkie prawdziwe lub podrobione manifestacye głosu powszechnego, złe i dobre czyny zatwierdzał zwierzchnią powagą narodowéj reprezentacyi. Niechaj to lepiéj wyjaśni następujący przykład.

I tak, naród polski, lud, wojsko, powstało dla wyjarzmienia kraju z pod obcéj przemocy. Sejm pośpiesza z uznaniem tego czynu; powiada: zgoda! Pięknie to ze strony wyobrazicieli kongressowego królestwa, i chwalebnie, choć jak wyżéj namieniłem niepotrzebnie. Wkrótce potém najwystępniejsza i najdowcipniejsza intryga przedsięwzięła wniwecz obrócić ten zamiar dyktaturą. Sejm znowu powiada: zgoda! I uznawszy wprzód rewolucyą za rzecz narodową, mandatem ludu uświęca podejście Lubeckiego, uświęca bojaźń naszych tchórzów politycznych, w dziele jedynowładztwa Chłopickiego, obwarowaném terroryzmem popularnego imienia, mającém wszystkie charaktery kontrarewolucyi. Sejm to uczynił ulegając wrzaskom obłąkanych studentów. Upływa kilka tygodni. Myśl główna dyktatury, przewłoka tak zgubna w owéj porze, z zaczajenia na jaw się wychyla. Chłopicki, niedawno półbożek gminu, upada niemocą stronników swéj władzy. „Chłopicki zdrajca!“ woła opinia. Sejm powtarza jak echo: „Chłopicki zdrajca!“ Możeż przynajmniéj Izba niewiadomością wyjść z ciężkiego zarzutu uczestnictwa w téj strasznéj kon-

trarewolucyi? Nie! była bowiem wcześniéj ostrzeżona, jak myślił Chłopicki. Jenerał Chłopicki postąpił sobie w téj mierze jak należało uczciwemu człowiekowi. Gdy się coraz zbliżał termin narad sejmowych, zdarzyła się jedna z najsobliwszych scen naszéj rewolucyi. Dyktator trapiony z różnych stron ponawianemi prożbami utworzenia legii litewskiéj, któréj był przeciwny, niepokojony także przez deputacye Izb z przedsejmowych narad, żądał nakoniec na dniu 17 grudnia, aby niektórzy członkowie izby poselskiéj i senatu znajdowali się na posiedzeniu rządu. Tam przybył osobiście i oświadczył z góry: „Sumie-„nie każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych „innych niemam zamiarów, tylko utrzymać w ca-„łości królestwo, bo przekonany jestem, że nie „można nic innego zdziałać. Małe wojsko pol-„skie będzie tylko na jatki wystawione. Przy-„siągłem Mikołajowi jako królowi konstytucyj-„nemu, przysiędze mojéj wierny będę. Niechaj „nikt niemyśli, że podejmuję się odzyskać gu-„bernie polskie; przyrzekam tylko zachować gra-„nice królestwa, i nic więcéj. Zaręczam iż kon-„stytucya będzie zachowana w całości, i że odtąd „mieć będzie gwarancyą; tego nawet dopnę, iż „żadne wojsko rossyjskie w królestwie niepostanie; ale więcéj niczego się niepodejmuję, nic „więcéj nieobiecuję: to jest moje wyznanie wiary „stałe i nieodmienne.“

Nie mało zdziwili się obecni. „Ale tu idzie „o Litwę i o Wołyń, rzekł Zwierkowski, a tam „nie masz króla konstytucyjnego; albo szczerze „albo nic niedziałajmy." — Te wyrazy pobudziły do gniewu dyktatora. Niechcąc zawodzić narodu powiedział do deputacyi: „Nieprzyszedłem tu dysputować z panami, ale tylko oznaj„mić wam moję wiarą polityczną." Na jedno to wychodziło co powiedzieć sejmowi: „chce„cie mnie jakim jestem to dobrze; a nie, to skła„dam dyktaturę, jeszcze czas."

Między obecnymi znajdował się i Lelewel, Lelewel którego młodzież rewolucyjna w Warszawie i Wilnie, dla jego w uniwersytecie wileńskim położonych zasług, i dla opinii jaką zjednał sobie w Litwie, za naturalnego protektora téj części Polski uważała. Komuż bardziéj jeżeli nie jemu wypadało pośpieszyć z odkryciem szczeréj prawdy przed publicznością? Kontrarewolucya w osobie dyktatora, w obec reprezentacyi kongressowéj Polski, w obec marszałka sejmu, i prezesa senatu, przyznała się do rzetelnych zamysłów swoich, a szczególniéj, że granic Polski kongressowéj przekroczyć niedopuści. O tém wszystkiém zamilczyć uchwalono. Lelewel oświadczył, że to nie pierwszy raz słyszy; a zatém pierwéj jeszcze niżeli deputacya, ledwo nie natychmiast po utworzeniu dyktatury, wiedział na co była wynaleziona; dopuścił przecież że i opi-

nia publiczna i sejm zarówno przyłożyli się do kontrarewolucyi*).

Nikomu, szczególniéj zaś tym którzy do rozpoczęcia sprawy nienależeli, którzy może sobie jéj nieżyczyli, a po jéj rozpoczęciu z największą tylko bojaźnią w sercu i przezornością, mierząc siły swoje i rachując się z własném sumieniem, przyjmowali kierunek rewolucyi, takiéj winy jak Lelewelowi w osłonieniu tajemnicą tego co wyświecił Chłopicki, historya nieprzypisze. Lelewela nie wziętość u dworu, nie herby, nie majątek, ani nawet wota szlacheckie na sejmiku żelechowskim (choć się tém zastawiał dyktatorowi, mówiąc: „mnie niewywowały krzyki rewolucyjne“) ale mniemanie powszechne, jakoby był jednym z najdzielniejszych reprezentantów Litwy, w niéj największą wziętość mających, jednym z najpotężniejszych działaczów rewolucyi, przez twórców powstania sprawione, (czego nigdy przyznać niechciał) przemocą, niejako, posadziło w pierwszym rządzie, i we wszystkich następnych, lubo bez skutku dla rewolucyjnéj sprawy utrzymało.

---

*) Jednym z najosobliwszych u nas fenomenów było to: że sejm na téj saméj sessyi, na któréj kontrarewolucyą w dyktaturze zatwierdził, uchwalił także manifest ogłaszający niepodległość Polski w granicach 1772 względem Moskwy, chociaż dyktatura tylko Polskę 1815 obiecywała. Sejm w tym razie obudwom stronom dogodził. Byłto dla rewolucyi dekret życia i śmierci. *(Przypis Autora.)*

Co Lelewel mówi w téj mierze na swoje usprawiedliwienie, to go bynajmniéj nieusprawiedliwia. Zdaniem jego, nietrzeba było objawiać słabéj dyktatora strony, dla uniknienia hańby w osławieniu tego, na którym opinia narodu losy swoje zakładała. Niepojmuję jak można służyć narodowi nieostrzegając go w swéj porze o tak wielkiém niebezpieczeństwie. Deputacya, przed innymi atoli Lelewel zgwałcił w téj mierze najistotniejsze względy stanu. Ten protektor Litwy zaczynał swój zawód polityczny w rewolucyi, od zadania sprawie Litwy śmiertelnego ciosu. Jeżeli czyją, to Lelewela było powinnością zburzyć wtedy kontrarewolucyą Lubeckiego przez oświecenie narodu w materyi dyktatury, i protestacyi swojéj nadać charakter największéj jawności. Miał zaufanie młodzieży; twórcy 29 stawili go na swojém czele, był więc dość silnym w systemacie Lubeckiego, kiedy go Lubecki obejść wokoło za rzecz potrzebną dla cara poczytywał, kiedy z nim razem jechał do Wirzbny dla łatwiejszego odprawienia do Moskwy carewicza z wojskiem jego i artyleryą, kiedy go Chłopickiemu na ministra zalecał, jako osobę bardzo ważną*) i wiele mo-

*) Z téjto przyczyny poseł żelechowski tak dowcipnie bronił Lubeckiego na sessyi detronizacyjnéj. Między Lelewelem a Lubeckim takie zachodziły stosunki: Lelewel mniemał że w osobie Lubeckiego, rząd kongressowéj Polski *zrewolucyonizować* zdoła; przeciwnie, Lubecki myślił, że w osobie Lelewela rewo-

gącą. Przez zniszczenie tych kontrarewolucyjnych zamachów mógł zostać jeszcze silniejszym, niepokonanym; mógł rozszerzyć narodowe powstanie; wolał przecież tylko urzędować. Lelewel mówil: jeżeli przyjdzie do wojny, dyktator pobiwszy Moskali niezaniedba ze zwycięztw korzystać; słyszał bowiem od dyktatora, iż w takim

---

lucyą w pole wywieść potrafi. Kto kogo oszukał? Lelewel powiada w mowie swojéj na sessyi detronizacyjnéj, że Lubecki czynnością swoją w rewolucyi sprawę narodową podniósł; ale historya, która nie jest sessyą reprezentantów kongressowego kraju, bynajmniéj temu nieuwierzy. Powie ona, że Lelewel, jak prawie wszystkie popularne u nas osoby, był instrumentem kontrarewolucyi w ręku Lubeckiego, który wiernie służył swemu panu. Francuzi mówią że najtrudniéj jest umrzeć w swojéj porze; Lelewel dowiódł że trudniéj jeszcze jest złożyć urząd w swojéj porze. Lelewel od początku do końca rewolucyi wyjść z zaczarowanego zakresu władzy nieumiał, ażeby za jéj granicą zostać potęgą potrzebną do odmienienia kształtu rządu, do nadania mu większéj energii i mocy. Lelewel rozumiał że można być wszędzie razem. Systema jego zależało na tém, aby być nieprzyjacielem władzy którą z innymi podzielał, ale otwartéj z nią wojny prowadzić przez złożenie urzędu nigdy nieśmiał. Biada téj partyi która go za swoję głowę przyjmuje: zawsze ją zawiedzie! W rewolucyi wszędzie był razem tojest nigdzie. Aby nigdy się nieomylić w zdaniu, naprzód nigdy swego zdania niedeterminuje. Tym sposobem zawsze musi mieć racyą. Co on myśli, i czego chce? to nie od niego, ale od innych, których na widoku zamiast siebie stawia, niechaj się świat dowiaduje. Bardzo mądrze; bo jeżeli złe skutki z tego się pokażą, to nie jego wina; a jeżeli dobre, to jemu cześć i chwała! *(Przypis Autora.)*

razie niepołożyłby żadnych granic swoim żądaniom. Niemasz żołnierza i statysty dla którego mogłoby być tajemnicą, że Moskwa pod Warszawą, zajmując militarnie zabrane gubernie, jest prawie niepokonana, a daleko słabsza w Litwie, mającéj w rezerwie kongressową Polskę.

„Trzeba *odgadywać* rewolucyą" zwykł był mawiać Lelewel, jakby niewiedział czego chciała rewolucya, jakby jéj cel mógł być dla kogokolwiek tajemnicą. „Trzeba *legalizować* rewolucyą" powtarzał jakby legalną niebyła. Mówił to jak myślił, a działał jak mówił. Tym samym trybem i sejm postępował. W całym ciągu polskiéj sprawy widzimy go opieszale postępującego za opinią, którą starał się także jak Lelewel *odgadywać*, któréj wszystkie działania jedne po drugich uroczyście *legalizował*, uznawał. Dla téjto łatwości uznawania wszystkiego co się stało, nazywałem był w Warszawie sejm nasz wielkim kanclerzem i mistrzem ceremonii narodowego powstania. Był on wśród powszechnego entuzyazmu jakby osią nieruchomą, około któréj obracając się wszystkie razem koła rewolucyjne, nadaremnie się tarły i psuły.

Pierwszy tedy zarzut obwinia Izby nasze, że same przez się rewolucyi niezrządziły, chociaż jak wiadomo, carowie gwałcili ustawę konstytucyjną, chociaż członków Izby polskiéj więzili.

Drugi zarzut równie historyczny, obwinia re-

prezentacyą kongressowéj Polski, iż mimo najlepszych chęci, przywiodła do upadku sprawę 29, tak uchwałą potwierdzającą kontrarewolucyą Lubeckiego, jak po upadku dyktatury, drugą uchwałą nadającą narodowemu powstaniu kształt monarchii konstytucyjnéj z całą niemocą jéj władzy, ze wszystkiemi jéj fikcyami, ze wszystkiemi, w czasach gwałtownego niebezpieczeństwa, tak smutnemi konsekwencyami wewnętrznego bezrządu, opieką prawa ubezpieczonego. Stąd wypłynęła anarchia w mieście; dla tego potém z miasta przeniosła się do obozu; dla tego nakoniec w obozie, na samym schyłku sprawy, z największą jéj szkodą, rozporządzenia sejmowe poszanowania niemiały.

Trzeci wreszcie zarzut obwinia reprezentacyą narodową, że emigracyi niedzieli. Już oto rok mija jak żołnierze polscy w niemałéj liczbie zgromadzeni na obcéj ziemi oczekują ważnych wydarzeń, które co chwila rozstrzygnąć mogą los Europy; czemuż dotychczas niezebrał się komplet poselski wedle sejmowéj uchwały, która przewidziała ten wypadek? czemu niemasz sejmu między nami dla wewnętrznego porządku w téj emigracyi będącéj na widoku dwudziestu milijonów Polaków, utrzymującéj w nich bardzo niebezpieczne dla ciemiężców Polski oczekiwanie, a wichrzonéj nie jedną kabałą, i z różnych stron zagrożonéj? Sejm: który wszystko uznawał, nie-

chaj nakoniec uzna najszlachetniéjszy akt rewolucyi: postronne tułactwo, i rozpacz w kraju. Niemasz dzisiaj Polski, tylko albo w téj zagranicznéj rozsypce, albo w żalu domowym: i jedno i drugie bez sejmu obejść się niemoże. Niechaj się spełni miara naszego przeznaczenia! bo ponieważ nakoniec sejm wdał się w tę sprawę, powinien być wiernym jéj szczątkom i jéj przyszłości. Sejm równie jest potrzebny emigracyi, jak był szkodliwy i niepotrzebny rewolucyi. Dzisiaj, kiedy żadnéj fizycznéj siły niemamy, kiedy niepotrzeba kierować operacyami wojska narodowego, władać wewnętrzną i zewnętrzną polityką, kreować wodzów naczelnych; kiedy niemamy ani urzędów do rozdawania, ani skarbów do szafowania; dzisiaj kiedy już po raz drugi Polski żadną miarą zgubić niemożna: dzisiajto sejm jak żołnierz na swojém stanowisku u przedniéj straży całéj ucywilizowanéj Europy niechaj się znajduje. To jego miejsce. Zaciągnął ten obowiązek, i święcie dopełnić go musi, bogdaj nawet dla tego, że to stanowisko jest i wzniosłe i historyczne.

List szósty.

Kampania.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 16 Listopada 1832.

Jednaka potrzeba znaglała do powstania przeciwko wspólnemu ciemiężycielowi nie ośm tylko województw, ale razem z niemi i cały kraj polski będący integralną częścią moskiewskiego państwa. Zgubny obrót publicznego interessu to zrządził, iż nie ośm województw, ale tylko dwunasta część dawnéj Polski, tojest połowa kongressowego królestwa, dawała odpór przez ośm miesięcy od lutego do września potędze nieprzyjaciela. Nigdzie i nigdy w żadném pamiętném zdarzeniu tak krótkie chwile jak u nas po ogłoszeniu narodowego powstania za bezkrólewie konstytucyjne, po objęciu naczelnego dowództwa przez Radziwiłła, nieprzedzielały większego zawrotu głowy w polityce od większéj chwały na placu bitew. Godni pożałowania statyści, jakże wielkimi byliśmy w bojach!

Jeden jest tylko sposób uważania interessu naszéj niepodległości co do sztuki wojskowéj. Trzeba go widzieć, jak namienilem w pierwszym liście, podług téj teoryi państwa carów: iż nie rozległą wewnątrz massą ziemi, ale obwodem swego fizycznego i politycznego stepu grożą Europie. Dla tego, niechaj co chcą mówią wielbiciele kampanii Chłopickiego, nieodmienię mojéj opinii, iż sprawa narodową w początkach na tém jedynie polegała, żeby teatr wojny bez ociągania się oddalić od ogniska rewolucyi. Królestwo kongressowe dla najprostszéj loiki militarnéj niczém innem być nie mogło tylko rezerwą, arsenałem powstania za Bugiem. W takiém przypuszczeniu Moskwa musiałaby wojować z swojém *raison d'état*, tojest z obwodem przeciwko niéj saméj obróconym przez powstanie przeszło ośmiu milionów naszych współziemian.

„Jeżeli pobijemy Moskalów pod Pragą“ rzekł jednego razu Chłopicki do Lelewela, „wtedy pomyślę o guberniach.“ Nie byłto plan natchniony przez doświadczenie, ale przez rozpacz, któréj charakter znamionuje pierwszą epokę naszych działań wojennych. Któż mógł tuszyć sobie, że przypuściwszy Dybicza pod Pragę tak porazimy czterdziestą tysiącami niedoświadczonego żołnierza przeszło sto tysięcy Moskalów (najmniéj bowiem 150,000 powinniśmy się byli spodziewać) zajmujących już militarnie i cały prawy brzeg Wisły

i polskie gubernie, że się gwałtownemi pochodami, w nieładzie, ze stratą całéj artyleryi i bagażów cofać będą musieli?

Przejście z działania odpornego do zaczepnego wśród takich okoliczności po dwumiesięcznéj zwłoce w kraju ze wszech stron otwartym, byłto dla powstania narodowego projekt daleko zuchwalszy niżeli początkowy zamiar rewolucyonistów, którzy się z częściami wojska polskiego obcessowo rzucić chcieli na zimowe stanowiska moskiewskie.

Dybicz samém wkroczeniem wojsk swoich opanował prawy brzeg Wisły; zajął cztery województwa prawie bez wystrzału: augustowskie, płockie, podlaskie, i lubelskie, nam zostawując drugie cztery na lewym brzegu.

Taki początek wojny stanowczy wpływ wywarł na jéj dalsze koleje. Od tego momentu zaczyna się oblężenie rewolucyi, które trwało aż do wzięcia stolicy, gdzie się rewolucya wszczęła, zkąd robiła wycieczki, gdzie z wycieczek wracała jak do ojcowskiego domu, skąd nakoniec gdy jéj głód począł dokuczać, wywędrować musiała, aby się rozproszyć i tułać po całym świecie.

Oblężenie i wycieczki mniéj więcéj szczęśliwe które wyobrażać sobie trzeba w kolosalnym rozmiarze, stanowią charakter całéj wojny prowadzonéj na prawym i lewym brzegu Wisły. Dla téj saméj przyczyny, skoro tylko w skutku

kontrarewolucyi działanie wojska nieprzyjacielskiego osłabiło, nakoniec rozerwało związek jaki powinien był zachodzić między tą częścią kraju i guberniami, nic nam innego po tém wszystkiém niezostawało tylko uważać cząstkowe powstania w tych guberniach za *odsiecz* w tyle armii nieprzyjacielskiéj, i do tego wszystkie nasze wyprawy stosować.

Obaczymy jak ta ostatnia prawda przez wodzów polskich była zrozumiana: nieprzyjaciel mający przed frontem Wisłę i armią polską, w tyle powstańców mogących go ogłodzić i niepokoić, a z boków błota i lasy, otwierał dla talentu szeroki zawód.

Batalie grochowskie są pierwszą i najpiękniejszą sceną oblężenia: cała załoga wychodzi z twierdzy i walną bitwę wydaje nieprzyjacielowi. Dzień 25⁰ lutego wzbudza poważne rozmyślanie: jedna wiarę temu wszystkiemu co powiedziałem o składzie państwa carów, o stosunkach Polski z Moskwą, toż i ze względu koalicyi. W bitwie 19⁰ lutego zwanéj wawerską, centrum Dybicza, 80,000 Moskalów pod zasłoną stu kilkudziesięciu dział wytoczonych na wzgórza przed lasem zamykającym plac boju w kształcie pólkola, potyka się bez żadnego skutku od rana do wieczora z całém regularném wojskiem polskiém. W bitwie 25go lutego widoczniéj jeszcze pokazała się i dzielność nasza i niemoc nieprzyjaciela. Wódz mo-

skiewski łączy swoje prawe skrzydło ze środkiem; przeszło sto tysięcy Moskalów wprowadza do boju. Polacy swego lewego skrzydła w tym wielkim momencie niemają na odwodzie. Przeszło czwarta część ich sił opodal się wałęsa bez udziału w głównéj akcyi. A zatém mniéj niżeli trzema czwartemi częściami dotrzymują placu całemu nieprzyjacielowi, i tym oporem odnoszą pamiętne w dziejach sztuki wojennéj zwycięztwo, z którego korzystać Wisła im niedopuszcza. Po téj rozprawie załoga przez most wraca do twierdzy.

Cała czynna armia moskiewska, to wszystko z okładem na czém Moskwa stała w owéj porze, bo z najodleglejszych kończyn ściągano posiłki, znajdowało się pod Warszawą. Rewolucya nieuległa. Już wtedy był car, że tak powiem, jedną stopą za granicami Europy.

Po tych krwawych walkach Skrzynecki wziął komendę nad wojskiem wsławionem już dziełami niezrównanego męztwa, ale bardzo strudzoném, w części rozbitém. Niemiał on wielkiéj ufności w dalsze powodzenia naszego oręża. Zaszczyt który jego, najmłodszego z jenerałów, spotkał nazwał cierniową koroną. Obejmując dowództwo rzekł te pamiętne słowa w rządzie: „obiecuję świetny grób wykopać dla armii polskiéj.“

Los życzliwy sprawie narodu polskiego, całą usilność swoję w to położył, ażeby nasamprzód uczynić niepodobném dla Skrzyneckiego uiszcze-

nie się z téj obietnicy, a potém przynajmniéj bardzo trudném.

Skrzynecki organizował przez cały marzec zaczepne wyprawy. Umińskiego z oddzielnym korpusem posłał w płockie. Inny korpus pod dowództwem Dwernickiego ściągał wtenczas ledwo nie całą baczność Dybicza ku południowi królestwa. Tamten ku Litwie, ten ku Wołyniowi myśl narodu obracał. Nie mógł wódz moskiewski po bitwach grochowskich myślić o przeprawie przez Wisłę w płockiém. W tym celu musiałby na północ królestwa teatr wojny przenieść, a tém samém narazić swe komunikacye. Jedną z najważniejszych korzyści jakie Dwernicki odniósł było to, iż w obozie moskiewskim mniemano, że ma większe siły niżeli je miał w istocie. Więc tak obrotny i szczęśliwy żołnierz mógł albo w tyle armii nieprzyjacielskiéj działać, i chronić się w razie przemagającéj siły pod działa Zamościa, albo każdéj chwili wpaść na Wołyń? Tak rozumiał Dybicz poniekąd i słusznie. To zmusiło go usunąć z pod Pragi znaczną część sił swoich, i w południowéj części królestwa szukać punktu do przeprawy przez Wisłę. Rozwinął się on po walkach lutego na wielkiéj przestrzeni od Radzymina i Okuniewa aż poza Wieprz, w obliczu wojska polskiego, zgromadzonego w Warszawie i mogącego co chwila wypaść z Pragi w czterdzieści kilka tysięcy. „Był to traf tak szczę-

śliwy“ pisze Prądzyński, „jaki się w kilka wieków zaledwie raz zdarza. Ten jeden błąd Dybicza powinien był nam nasz byt zapewnić.“ Takie położenie wojsk nieprzyjacielskich natchnęło nakoniec Skrzyneckiego szczęśliwą myślą: w nocy z 30 na 31 marca wyściela słomą most pragski, żeby turkotu dział nie było słychać, i we mgle porannéj zdobywa warowną pozycyą Gejsmara. Potém rozprasza korpus Rozena pod Dębem-Wielkiém. Moment był trafnie obrany. Kiedy bowiem to się działo pod Wawrem, tylna straż Dybicza opuszczała stanowisko swoje w Latowiczu zdążając za główną armiją, która w zamiarze przejścia Wisły już się była bardzo oddaliła od Gejsmara i Rozena. Feldmarszałek rozumiał że z tymi ostatnimi gwardye się połączą; lecz ich pochód opóźniła wyprawa Umińskiego.

Do znakomitych czynów Skrzyneckiego w pierwszéj epoce militarnych działań naszych, policzyć trzeba to świetne rozpoczęcie drugiéj części kampanii. Wojna odmienną postać przybrała. Insurekcya w guberniach polskich ośmielona najpierwéj lwim oporem naszego wojska, a następnie tą pomyślną wycieczką mogła nagle podnieść głowę swoją. Dybicz w bagnach mając przed sobą zwycięzkie pułki polskie, odcięty od gwardyi, zagrożony za Bugiem powtórnie postrzegł swe zamysły wniwecz obrócone. Żołnierze jego byli zdemoralizowani. Reputacya zabałkańska jak

cień przeminęła. W Warszawie duch się wzmógł: powiększały go codzienne kolumny moskiewskich jeńców, zdobyte sztandary, działa.

Kwiecień orzeźwił sprawę. Nigdy położenie cara nie było krytyczniejsze.

Ale od tego momentu wszystko nieledwie tak się dzieje w główném kwaterze polskiéj, jak trzeba było, żeby to położenie uczynić naprzód mniéj *wątpliwém*, a potém coraz *korzystniejszém*.

Od tego momentu zwycięzca pod Dobrem, Wawrem, i Dębem Wielkiém zaczyna militarnie i politycznie podkopywać sprawę, którą sam wypogodził; własną ręką obrywał on listek po listku z wieńca sławy, który mu wdzięczni rodacy uwili, a który zwiędł tak prędko jak się był rozzielenił.

Rozbicie szóstego korpusu nieprzyjacielskiego nastręczało sposobność powetowania szkody zrządzonéj w sprawie naszéj dwumiesięczną kontrarewolucyjną przewłoką. Skrzynecki poraziwszy Rozena nie korzystał z popłochu moskiewskiéj armii. Zamiast uderzyć na nią całą massą, zatrzymał się w Kałuszynie; następnie całe dni tracił w Siennicy i Latowiczu, Chrzanowski ze Skarzyńskim*) stojąc ze słabą siłą w obliczu

*) Z pisma Prądzyńskiego podanego dnia 21 lipca do objaśnienia pierwszéj deputacyi sejmowéj, która rozpoznać miała czynności naczelnego wodza.

Dybicza zyskali przekonanie, że można go było *znieść ze szczętem* stanąwszy przed nim w kilkadziesiąt tysięcy. To zdanie i Prądzyński dzielił. Bitwa pod Iganiami w dziesięć dni po tych wypadkach stoczona z Rozenem, który już istnieć nie był powinien, żadnego wpływu nie miała na los kampanii. Wojsko polskie po téj rozprawie znowu nieczynnie, i to kilka tygodni obozuje pod Kałuszynem w siłach nieprzyjacielskim prawie *równych* *) Że Dybicz nie czuł się na mocy, to okazywały potężne okopy, któremi swój front zakrywał. Mógł Skrzynecki, gdyby był nie wyprawil Chrzanowskiego, ściągnąwszy nadto kilką nagłemi marszami większą część korpusu Dziekońskiego przez Potyczę, attakować Dybicza nawet większą liczbą. Wtedy porzuciwszy szossę i kierując się na most pod Potyczą, byłby okrążył okopy nieprzyjaciela, który pobity zostałby wpędzony na bagna Kostrzynia, Muchawca i Liwca otaczające jego obóz, gdzieby musiał stracić artyleryą, a daléj jego niedobitki zostałyby zapędzone za Bug w kierunku w którym żadnego mostu nie miał. Zwycięztwo takie prowadziło nas prosto nad Berezynę, na Wołyń, otwierało nowe kraje, nowe zasoby do dalszego prowadzenia wojny**).

*) Słowa Prądzyńskiego.

**) Ibidem.

Ponieważ tak gienialny strategik jakim jest Prądzyński, ten plan działań zalecał, trzeba go było słuchać. Prądzyński wszystko widział w wielkich massach: on jeden w głównéj kwaterze naszéj pojął głęboko tę prawdę, że aby wywieść sprawę 29 z stanu oblężenia w czterech województwach, tojest aby jéj upaść niedozwolić, należało nam koniecznie podciągnąć pod najpierwsze wojskowe względy powstanie ośmiu milionów Polaków w guberniach; on jeden podawał do tego środki olbrzymie, ale jedyne. Jak wszędzie i zawsze, tak téż i tą razą zdarzyło się że wielkie myśli nietrafiły do przekonania tych, którzyby je wykonać mogli. Wzrok Skrzyneckiego za Bug nie sięgał: odrzucił on zdrową radę Prądzyńskiego; odrzucił równie zbawienny projekt Umińskiego, który chciał Bug przejść pod Granną, i w tym celu zrobił nawet, choć nieupoważniony, stanowczy ruch ku Sokołowi; jaką zaś wagę przywiązywał do powstania na Wołyniu, to podobno najlepiéj okazuje, że się tam rzucić kazał Dwernickiemu w 1,500 konia! A jednak połowa tych 8,000 które z głównéj armii odprawił pod Chrzanowskim dla zastąpienia straty korpusu Dwernickiego, oddana pod jego komendę w swoim czasie była więcéj niżeli dostateczna do ocalenia insurrekcyi wołyńskiéj, tojest do zapewnienia niepodległości narodowi polskiemu.

Niesprzykrzyło się fortunie pobłażać Skrzy-

neckiemu: pozwalała mu ona kilkotygodniową nieczynność w Jędrzejowie, stratę nawet korpusu Dwernickiego, sowicie nagrodzić wyprawą przeciwko gwardyom. Skrzynecki postanowił nakonicc znieść wybór wojska moskiewskiego, ostatnią rezerwę. Chrzanowski otrzymał rozkaz operowania w tyle i z boku nieprzyjacielskiéj armii; raz dla tego, żeby jak Dwernicki w marcu przed wycieczką pod Wawr, ściągnął uwagę Dybicza ku południowi, a powtóre, żeby trzymał w respekcie oddziały Krejtza i Dawidowa. Zjawił się niespodzianie Chrzanowski w Kocku dnia 8 maja; d. 11 już był w Zamościu; d. 13 Dybicz o tém się dowiedział. Feldmarszałek tą razą przezorniejszy z doświadczenia, pomyka się na rekonesans ku Jędrzejowowi, dla zbadania co myśli wódz polski? Lecz po utarczce z grenadyerami naszymi wraca na swoje warowne stanowisko pod Siedlce. Zdawało mu się iż miał do czynienia ze Skrzyneckim, kiedy ten od 24 godzin z głównemi siłami swemi już był przeszedł Bug pod Sierockiem, a jenerałowi Umińskiemu nie tylko to sekretne poruszenie, ale i stolicę osłaniać kazał. Nieraz Napoleon rzucał się wszystkiemi siłami swemi na część nieprzyjacielskiego wojska; toż samo czynił i Cezar. Ten tedy manewr byłby godny największego wojownika, gdyby był równie zręcznie wykonany jak pomyślany i zaczęty. Lecz wódz nasz pod

nieszczęśliwą rodził się planetą, zasępioną na ruinę Polski. Dopadłszy o wystrzał działowy gwardye pod Nadborami, na milę od Sniadowa zatrzymuje się tu przez cały dzień (19 maja) chociaż rapporta Umińskiego i Łubieńskiego oznajmowały, że Dybicz jeszcze nie ruszył z pod Kałuszyna, chociaż Sacken nie mógł w czasie bitwy ruszyć z Łomży i opanować Ostrołęki, ponieważ po zniesieniu gwardyi pod Sniadowem musiałby nazajutrz broń złożyć! Następna pogoń ze Sniadowa pod Tykocin była daleko niebezpieczniejsza niżeli zwłoka pod Sniadowem, bo kompromitowała nietylko zamiar tego kolosalnego ruchu, ale i los armii polskiéj, a z nią byt narodu.

Kto trzydzieści mil odskoczy od podstawy swych działań, niechaj szybko wraca żeby niebył odcięty. To się Skrzyneckiemu nie zupełnie udało. Dybicz wykonawszy jeden z największych forsownych pochodów, jakich tylko Moskale zapamiętać mogli, wpadł na most Ostrołęcki razem z tylną strażą Łubieńskiego. Dla czego wódz naczelny w nocy z 25 na 26 maja nie ściągnął Łubieńskiego na lewy brzeg Narwi, dla czego niespalił potém mostu, dla czego Giełgudowi pruską granicą w płockie cofać się niekazał, ale pójść bez amunicyi na Litwę? Tego nikt nie pojmie.

Bitwa pod Ostrołęką złamała moralną siłę narodowego powstania, zdepopularyzowała na-

czelnego wodza, przerzedziła starych żołnierzy, pozbawiła nas najdzielniejszych oficerów. W tym dniu fatalnym, sami (jak się energicznie wyraża Prądzyński w liście pisanym do Chłopickiego) rozbiliśmy nasze trzydzieści tysięcy o kilkanaście tysięcy nieprzyjacielskiéj piechoty, albowiem większa część armii Dybicza i gwardye były nieczynne za rzeką. Sprawa osłabiona tylą klęskami chwiać się poczyna! Jedne niepowodzenia z drugich wynikają. Korpus Giełguda, 10,000 wyborowego żołnierza, przepada jak pierwéj Dwernickiego, lubo z innéj przyczyny. Teraz dopiero Wołyń i Litwa stają się dla nas urojeniem! Skrzynecki po tych wypadkach żądał zmiany rządu. Trzeba przyznać, że miał do tego bardzo słuszne powody: rząd który mu tego wszystkiego dokonać pozwolił, powinien był być dawno zmieniony.

Po bitwie ostrołęckiéj niecofnął się Skrzynecki do oszańcowanego obozu pod Modlinem, ale do Pragi. Obliczywszy się postrzegliśmy z największém zadziwieniem, że było jeszcze około 50,000 wojska gotowego wystąpić w pole*). Należało, nie tracąc czasu, udać się z tą całą massą przeciwko głównéj armii nieprzyjacielskiéj, ażeby przez jéj pobicie ratować Giełguda, a tém samém sprawę. Giełgud zostawiony samemu so-

*) Z listu Prądzyńskiego do Chłopickiego.

bie pośród przemagających sil nieprzyjacielskich, bez składów żywności, bez dostatecznéj ammunicyi musiał prędzéj czy późniéj uledz; zniesienie zaś jego wszystkie siły moskiewskie obracało przeciwko Skrzyneckiemu; co gorsza, zupełnie Litwę poskramiało. Połączone korpusy Jankowskiego, który stał pod Dębem, i Dziekońskiego, który mógł spiesznym pochodem przeprawić się przez Wisłę pod Potyczą, przeszło 20,000 wynoszące, wzmocnione kilką bateryami, powinny były zaraz po batalii Ostrolęckiéj rozpocząć zaczepne działanie przeciwko kolumnom Krejtza ciągnącym właśnie z lubelskiego do Ciechanowca i Zambrowa nieraz w kilkodniowych ostępach. Rozbicie tych kolumn zapowiadało niepochybną zgubę Rydigerowi, którego szczątki musiałyby wpaść na Wisłę i na Chrzanowskiego stojącego zawsze pod Zamościem. Tymczasem wojsko polskie do 30,000 skompletowane, powinno było w dziesięć dni po swoim powrocie trzymać nanowo pole przed Modlinem, a obozując w obec głównéj armii nieprzyjacielskiéj paraliżować ją, ile że nie więcéj jak 40,000 liczyła po wyprawie ostrołęckiéj i wysłaniu części wojska za Giełgudem*). Nigdy talentowi wojskowemu nietrafiała się zręczniéjsza okazya naprawienia tylu po-

*) Pod Ostrołęką padło 10,000, za Giełgudem wyprawili drugie dziesięć.

przednich błędów! Lecz wiary w skuteczność tych zaczepnych manewrów nikt niezdołał wynegocyować u naczelnego wodza.

Wiadomy jest rezultat wyprawy przeciw Rydigerowi, który się tak wymknął nieszczęśliwemu Jankowskiemu, jak pierwéj naczelnemu wodzowi W. X. Michał z gwardyą pod Sniadowem. Było to ledwie nie ostatnie przymilenie fortuny chcącéj nas koniecznie ratować. Rozlega się nareszcie w stolicy okrzyk zdrada! Na ten okrzyk Skrzynecki odpowiada fortelem. Każe aresztować Jankowskiego i Bukowskiego, ale nie za wyprawę przeciw Rydigerowi; wcale za co innego!. Za prawdziwe czy zmyślone doniesienie, że ci dwaj jenerałowie należą do konspiracyi w porozumieniu z Moskalami. Pojmuję ten wybieg znany w sztuce stanu: rządy przyciśnione ogromem publicznéj niedoli i niechęci starają się czasem odwrócić od siebie uwagę opinii przez zmyślone spiski. Ale uciec się do tego opłakanego środka wśród owych okoliczności, kazać oprowadzać Hurtiga po ulicach Warszawy, obwoływać *zdradę* urzędownie, niebyłoż to rozrzucać nasiona nocy 15 Sierpnia, które w krótce potém tak wybujały? Cóż innego zrządziło tę kryzys jeżeli nie stan konstytucyjnego bezrządu coraz ściśléj obleganego w skutku militarnych uchybień naczelnego wodza, który nakoniec w tę anarchią samochcąc przed złożeniem buławy zaszczepił podejrzenie?

W historyi téj kampanii, któréj rys ogólny tylko i bardzo niedokładny mogłem tu rzucić, obliczone są krytyczne momenta dla cara. Niebył on ani razu w tak szczęśliwém położeniu, żeby dla słusznych powodów, nawet na kilka dni przed wzięciem Warszawy, nawet na kilka godzin przed odprawieniem Ramoriny ze stolicy, niemógł samemu sobie wróżyć najsmutniejszego końca téj wojny. Rewolucya 29 niewziąwszy excentrycznego popędu, przymuszona po dwumiesięczném opóźnieniu bronić się w obliczu Warszawy, dopełniła tego obowiązku z honorem dla oręża polskiego. Na polach grochowskich została wielką, bohatyrską. Wycieczka pod Wawr mogła naprawić szkodę zrządzoną przez kontrarewolucyjne matactwo. Zniesienie gwardyi mogło powetować kilkotygodniową nieczynność w Jędrzejowie, i wojnę z Polską zdepopularyzować w Petersburgu. Zaczepne kroki po bitwie ostrołęckiéj, zniszczenie Rydigera, zdawały się być przez los wymyślone dla sprostowania tych wszystkich uchybień. Nigdy niebyłem ateuszem, ale rozpamiętując te zdarzenia zostałem pobożnym. Wierzę w świętych patronów polskiego kraju. Zawarli oni w niebie przymierze między sobą dla zbawienia nas na ziemi mimo naszéj woli. Każda z tych okazyj, gdybyśmy z nich korzystać niezaniedbali, wyrzucała z Europy carstwo Moskiewskie. Powstanie ze wszech stron

otaczając armią Mikołaja przygotowywało jéj los Laokoona między Wisłą i Bugiem. Nareszcie gdy to wszystko bez skutku minęło, jeszcze jeden środek pozostawał: można było Moskwę wysadzić w powietrze z połową Warszawy, i zagrzebać ją w gruzach stolicy. Ten finał byłby godny nocy 29! Lecz żadna monarchia konstytucyjna, żadne bezkrólewie tak górnie nie myśli.

Czcionkami W. G. Korna w Wrocławiu.

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

PISMA ROZMAITE.

ODDZIAŁ POREWOLUCYJNY.

DRUGIE WYDANIE.

Tom II.

W BERLINIE.

NAKŁADEM Z. SCHLETTERA

(E. BOCK, POD LIPAMI No. 27.)

1860.

Rzeczy w tym tomie zawarte.

O rewolucyi społecznéj w Polsce.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 23 Stycznia 1833.

W konstytucyi trzeciego maja trzeba widzieć dwie części oddzielne. Pierwsza, poniekąd tylko czasowa, stanowi władzę; druga daléj wchodzi w istotę narodu, i całą jego przyszłość zajmuje. Nietylko ta wiekopomna ustawa poprawiała kształt rządu w Polsce, zamieniając tron od Jagiełłonów elekcyjny w dziedziczny, nadając potrzebną moc władzy wykonawczéj, słowem powściągając rozprzężenie które rzeczpospolitę postawiło nad przepaścią; lecz razem wprowadzała wielką reformę w porządku społecznym polskiego narodu. Co do tego ostatniego względu, sejm czteroletni był sejmem rewolucyjnym: przeczuł i uchwalił rewolucyą socyalną bez rozlewu krwi bratniéj, bez przymusu ze strony tych klass które niemiały żadnéj przewagi, których stan ta rewolucya ulepszała częścią od razu, częścią przez stopniowe rozwinienie praw mających na celu interes i zu-

pełne z czasem przekształcenie wielkich mass krajowéj ludności. Dzisiaj to osobliwie, ponieważ tylu znalazło się reformatorów Polski, tylu architektów jéj przyszłéj społecznéj budowy, wartoby rozważyć co nasi poprzednicy zdziałali w téj mierze, jak pojęli sprawę ogromnéj większości narodu, jak w Polsce pojęli rewolucyą socyalną! Jeden stan uprzywilejowany, szlachta przez wieki samowładna w Polsce, oligarchia z królów złożona, bo każdy choćby najuboższy szlachcic mógł zostać królem, i na znak tego nosił w herbie swoim duków i królów koronę, najstarsza dostojeństwem i zasługą arystokracya w Europie, co to niegdyś przez podniosłość serca, przez dumę niepozwalała zasiadać z sobą w jednéj radzie udzielnym panującym xiążętom Kurlandyi i Prus, hospodarom Multan i Wołoszczyzny, arystokracya w massie bez szczebłów feudalnéj hierarchii, bez patrycyatu w patrycyacie, równa w sobie, za sobą gardząca wszystkiemi mitrami, wszystkiemi orderami, za nic mająca w porównaniu z sobą wszystkich na świecie hrabiów, markizów i baronów, rycerska, ziemiańska, zbrojna i konna w całym wieku pośrednim dla obrony własnego kraju i całego chrześciaństwa: tento stan w sejmie czteroletnim postanowił nie być dłużéj wyłącznym stanem, *kastą*, zrzekł się prerogatywy przez rozciągnienie jéj do massy, właściwie podarł dyploma szlacheckie nikomu niewzbraniając

być szlachcicem, komuby się nim zostać podobało. Ta jest wielka myśl sejmu czteroletniego; te są pierwiastkowe zarysy społecznéj rewolucyi w Polsce, od któréj ani na jeden moment odstąpić niemożemy mówiąc czy pisząc o regeneracyi socyalnéj naszego kraju. Xięstwo warszawskie i królestwo kongressowe nie stały na tym gruncie historycznym; kodex Napoleona, i konstytucya Alexandra były, są, i zawsze będą obce Polsce, do któréj tylko z wierzchu przylgnęły. Są to, jak mówi Woronicz, rzeczy *nieprzylepne* do ziemi naszéj. Dla tego tych dwóch epok bytu Polski, skądinąd tak pamiętnych niegodzi się uważać (nawet pominąwszy istotne względy jeograficzne) za dalszy ciąg życia ogólnego, które w narodzie naszym, jako potędze w sytemacie innych potęg, ostatnie rozbiory kraju przerwały.

Na nieszczęście, a może przeciwnie życzliwszém zrządzeniem losu jak mniemamy, przypada ta rewolucya uchwalona wolą reprezentantów narodu w najuciążliwszą porę dla Polski. Działo się to, kiedy po pierwszym rozbiorze kraju groziło nam nowe równie wielkie niebezpieczeństwo ze strony ościennych mocarstw, ze strony Moskwy, która dla własnego interessu, żeby w drugim rozbiorze niedoznać żadnéj przeszkody, zamierzała przemocą utrzymać anarchią zagwarantowaną przez siebie w składzie wewnętrznym rzeczypospolitéj. Z tém wszystkiém żadne zgromadzenie prawodawcze, czy

w przeszłych czy w nowszych czasach, niepostąpiło sobie tak mądrze i śmiało jak sejm czteroletni w uskutecznieniu śród takich okoliczności tak wielkiego przedsięwzięcia. Polska na kilka chwil przed zagładą polityczną zebrała w jedną treść całe swe jestestwo, oszacowała je i pomnożyła. Naród polski wzmógł się wtedy nakształt atlety dobiegającego do kresu, i czego nigdy nikt dostatecznie niewypowie, odmłodniał tracąc byt udzielny, i energiczniéj wyraził swego ducha konając, niżeli inne narody w początkach swoich albo we wzroście.

Sejm czteroletni, jeżeli w to zajmiemy wszystkie miejscowe i postronne zdarzenia, które go tak pamiętnym czynią, osobliwie zaś, jeżeli coś więcéj widzieć zechcemy w historyi własnego kraju niżeli w historyi innych współczesnych ludów, wywarł dobroczynny, potajemny, prawie cudowny wpływ na późniejsze lata i do dziś dnia wywierać go nieprzestaje. Dziełem jego dotychczas żyje Polska, jak niegdyś w patryarchalnych czasach ludzie wiek swój rodzicielskiém przedłużali błogosławieństwem. Jemuto winni jesteśmy, co może samym sobie przypisujemy z chlubą właściwą młodym pokoleniom pożywającym dziadowską puściznę: tę stałość w złéj doli, którą się pysznimy, to jestestwo dotąd niewybadane przez żadnego filozofa, którém całą massą, całemi milionami naszego rodu trzymając się w środku

między zniszczeniem i bytem, ani się tamtemu dać pokonać, ani tego odzyskać niemożemy. Polska przestała być potęgą polityczną w systemacie potęg europejskich, ale nie przestała być narodem w gronie familijném narodów téj części świata. Któż to sprawił? Jeden moment entuzyazmu i reflexyi nagle rozbłyśniony pod koniec jéj tysiącznoletniéj historyi! Któregoż dnia zmierzch był tak piękny, i tak zasępiony? Dotąd nam przyświeca jego jasność, dotąd jeszcze nieucichły jego burze. Rozmyślać ustawicznie po rozerwaniu części jakimby je sposobem znowu związać w jednę całość, po zniknieniu ze sceny politycznéj prowadzić zacięte wojny z ukoronowanymi rozbójnikami, a ile razy w kraju szczęście niesłużyło, wybiegać tłumami za granicę, wszędzie ginąć za Ojczyznę z garścią ojczystéj ziemi w torbie, niezwątpić w téj ciężkiéj i długiéj próbie że jest Bóg na niebie: pytam się, któż nas tego wszystkiego nauczył, kto nam użyczył potrzebnéj mocy do wytrwania w tym stanie przez całe lata i dziesiątki lat? Czyżbyśmy mogli znieść tyle, i tego wszystkiego dokazać nieodrodziwszy się przed rozbiorami, bez owéj reorganizacyi politycznéj i socyalnéj, którą uświęcił dzień trzeci maja, którą zbudował nową Polskę mocniejszą niżeli przedtém była? Tak jest, dotąd żyjemy tém odbudowaniem, tém tylko odnowieniem na duchu, i ta jest wielka tajemnica naszego bytu, naszego rodu!

Wiara niezgwalcona uporem przeciwieństw silących się na to żeby ją koniecznie osłabić, iż Polska prędzéj czy późniéj będzie niepodległa; ta wiara ludu, bez któréj jużby podobno nikt po polsku niemówił w Prussiech, Austryi a tym bardziéj pod panowaniem moskiewskich carów, tém jedynie się utrzymuje co bezpośrednio nasz upadek poprzedziło. Czyżby lud wierzył w Polskę, czyżby ginął dla niéj tysiącami na wszystkich pobojowiskach Europy, gdyby Polska umierając niepamiętała o nim, gdyby mu niebyła zapisała testamentem pewnego udziału w prawach obywatelskich*)? A zatém tego właśnie o co mu się

*) Jak tę myśl rozwinął Kościuszko w powstaniu 1794 roku dowodzą następujące jego rozporządzenia ogłoszone dnia 7 maja t. r. w obozie pod Polanicami. *Artykuł* 1szy. „Żaden właści-„ciel gruntu niemoże odjąć chłopowi téj roli którą uprawia, „jeżeli zadosyć czyni obowiązkom przyłączonym do jéj posia-„dania. *Art.* 2gi. Każdy chłop jest wolny osobiście; może tam „osiąść gdzie mu się podoba, za uwiadomieniem o tém kom-„missyi porządkowéj.“ Zmniejszał nawet Kościuszko w tém samém rozporządzeniu pańszczyznę sposobem następującym: *Art.* 3ci. „Kto sześć dni odrabia na tydzień, cztery tylko odtąd „będzie odrabiał, a kto ją przez pięć dni odrabiał, tylko przez „trzy dni będzie pracował.“ Daléj z czterech na trzy, z trzech na dwa, z dwóch na jeden, a z jednego dnia w tygodniu, na jeden we dwóch tygodniach zmniejszał. Najuroczyściéj zapewnił stan wiejski, że prawa jego po odzyskaniu niepodległości, zupełnéj odmianie podpadną, w duchu czteroletniego sejmu. Jako zdrajcą Ojczyzny ogłaszał każdego ciemiężcę chłopów. Czyż wreszcie nieusankcyonował tytułu wspólnéj z panem własności

dzisiaj dobijać każą wojną domową ci z pomiędzy nas, którym na nieszczęście zdaje się, iż nikt przed nimi o interessie mass, o rewolucyi społecznéj w Polsce niemyślił.

Fizyonomia człowieka umierającego gwałtowną śmiercią w sile wieku, niezmienia się zaraz po śmierci: przez czas pewien zostają te same rysy, nawet te same gesta, osobliwie jeśli się bronił. Polska umierała na ręku Kościuszki z xięgą swoich prawodawców. Jéj ostatnie wejrzenie było prawdziwie ojcowskie: przypuszczała do reprezentacyi mieszkańców podupadłych miast, zwiastowala milionom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość! Jéj ostatnim gestem było porwać się do broni przeciwko obcemu gwałtowi, który nienawidził ustawy trzeciego maja, bo się jéj lękał, bo wiedział że Polska trzeciego maja wkrótce stałaby się potężném mocarstwem na północy.

Upadliśmy więc po odrodzeniu się, w obronie rewolucyi socyalnéj, najsprawiedliwszéj i najmędrszéj w ośmnastym wieku. Kościuszko walczył dla Polski trzeciego maja; następne powstania innéj Polski niemogły mieć na celu. Niemasz przerwy, niemasz przeskoków w życiu narodu:

---

gruntu z którego chłop się żywił robiąc zań pańszczyznę? Tylko następne nieszczęścia kraju, i gwałtowne reformy obcych rządów, przyćmiły te wyobrażenia i niedozwoliły rozwinąć praw narodowych.

jestto ciąg ustawiczny, łańcuch któremu żadnego ogniwa odjąć niemożna. Polska wskrzeszona, od tego punktu zacznie nowe życie jako potęga, na którym przestała być potęgą polityczną; odżyje w téj godzinie w któréj umarła, przebiegając wszystkie następne momenta do dnia dzisiejszego, może tylko prędzéj niżeli je przebiegły inne narody. Co do wewnętrznego stanu swego, jako budowa społeczna, zmartwychwstanie, bądźmy pewni, w téj saméj szacie jaką przywdziała trzeciego maja.

To wynika z natury rzeczy. Powstanie 29 nie wzięło skutku dla tego jedynie, że niepojęto u nas téj wielkiéj prawdy. Nieumieliśmy, że tak powiem, wszczepić naszego dzieła w rok 94! Sejm nasz niebył kontynuacyą czteroletniego. Niemógł nią być w żadnym względzie.

Najlepiéj jednak rozjaśnię te wyobrażenia czyniąc takie przypuszczenie: gdyby rozbiór naszego kraju niebył dziełem przeciwném naturze, to jest gdyby był wyniknął, jak się zdarza w historyi, z moralnego zepsucia, z rozkładu naszych wszystkich związków społecznych, i wygaśnienia wszystkich cnót nie tylko publicznych, ale domowych: w takim razie byłoby to naturalne zemdlenie dogorywającéj starości. W takim razie Polska po rozbiorze niemiałaby sił potrzebnych do tak długiéj walki z ostateczną zagładą. Poniekąd możeby i niemiała prawa do tego: bo co raz spróchniało

to na zawsze przepada. Lecz wcale inne były okoliczności które towarzyszyły naszéj śmierci politycznéj. Ten tylko, kto jak my umiera, niechaj wierzy, że powstanie z grobu.

Uważałem konstytucyą trzeciego maja jako *reorganizacyą* społeczną i polityczną polskiego narodu, która mu udzieliła sił do zniesienia największego nieszczęścia: straty niepodległego bytu; która niedopuściła żebyśmy przestali być narodem wprzód jeszcze nim nas rozszarpano. Teraz myśl téj konstytucyi, nie literę prawa, jéj ducha, jéj zamiary, pokrótce rozważę szczególniéj ze względu na rewolucyą socyalną w Polsce, na różnicę jaka zachodzi między tą rewolucyą a wszystkiemi innemi na świecie.

Czuł to sejm czteroletni, że do jego czasów mniejszość w Polsce była *narodem*, a ogromna większość, klassa najliczniejsza, niejako za granicą jego zostawała. Rzeczywiście naród był tylko w stanie szlacheckim. Reprezentanci takiego narodu przedsięwzięli zmienić ten stosunek; ale jak? przez *pomnożenie stanu szlacheckiego,* nie przez uchylenie szlacheckiéj prerogatywy, gdyż ten ostatni środek byłby równie niepolityczny, jak nieskuteczny w kraju naszym. Konstytucya trzeciego maja wychodząc z fundamentalnéj zasady *przypuszczenia mass do przywileju* służącego jednéj tylko klassie, wychodząc z wielkiéj myśli *uprzywilejowania całego narodu,* z téj myśli, któréj

żaden cudzoziemiec nie pojmie, któréj konwencya francuzka pojąć niemogła, zamierzała, nie odrazu, ale w pewnym przeciągu czasu uczynić większość narodem, cały naród jednym *stanem* *). Jakże

*) Według uchwały 18 kwietnia 1791, która artykułem trzecim konstytucyi 3 maja t. r. za część téj konstytucyi uznana została, miasta polskie pozyskały wszystkie prawa będące dotąd własnością saméj tylko szlachty. Dla zniszczenia zaś przesądów przywiązanych do tytułu szlachectwa, uchwała 18 kwietnia w następujący sposób rozszerzyła do mieszczan ten tytuł. Zostają według niéj szlachtą: 1. plenipotenci miast (tojest deputowani na sejm) po odbytéj dwuletniéj wysłudze publicznéj; 2. każdy mieszczanin, któryby wieś lub miasteczko, 200 zł. podatku dziesiątego grosza płacące kupił (tojest za czterdzieści tysięcy złotych. Tanie to szlachectwo); 3. wszyscy ci co w wojsku dosłużyli się rangi kapitana lub w dykasteryach rządowych funkcyi rejenta; 4. na każdym sejmie trzydzieści osób z mieszczan possessye dziedziczne w miastach mających, na rekomendacye posłów ziemskich, i na rekomendacye miast, nobilitowane być miały.

Prawo nobilitacyi nadaje się jednéj osobie, a służy wszystkim jéj następcom: uważać je więc należy jako nobilitacyą nie osób ale całych familij. Jeżeliby kto chciał wiedzieć, jakieby skutki wyniknęły z prawa 18 kwietnia pod względem rozszerzenia tylko tytułu szlachectwa do mieszczan od r. 1791 do 1833 gdyby Polska niebyła rozebrana? następujący rachunek to objaśni:

Okręgów miejskich było 24, liczmy z każdego po dwóch plenipotentów na sejm; a sejm przypuśćmy że tylko co dwa lata się odbywa: będzie więc 21 sejmów, i 1008 plenipotentów nobilitowanych. Tych mieszczan coby kupili w przeciągu 42 lat wsi lub miasteczka płacące po 200 zł. podatku ofiary, niech-

daleko sięgała przezorność twórców téj nieśmiertelnéj ustawy! Jak oni doskonale znali Polskę i jéj mieszkańców! Reforma tym sposobem pojęta

---

by było 500 tylko. Tych coby awansowali na kapitanów lub na urzędy cywilne asymilowane do tak drobnego wówczas stopnia rejenta, niechby było 50 co sejm: do roku więc 1833 byłoby ich 1050. Wreszcie *ex-officio* każdego sejmu prócz tego miano nobilitować po 30 osób; do roku więc 1833 byłoby nobilitowanych 630.

Ogółem licząc od r. 1791 do 1833 byłoby nowéj szlachty:

Z 1éj kategoryi	1008
Z 2éj —	500
Z 3éj —	1050
Z 4éj —	630
Ogół	3188

Tojest co rok przybywałoby po 76 familij szlacheckich. Dopiero zważajmy wieleby przybyło po dopełnieniu popraw konstytucyi 3 maja co 25 lat, wieleby było nowéj szlachty przez zastósowanie tego samego systematu do chłopów? Śmiało możemy powiedzieć że w takim razie do stu, 200, 300, a nawet 500 i 1000 familij co rok byłoby nobilitowanych. Wreszcie nigdy tych popraw co 25 lat z uwagi spuszczać nie trzeba; widoki rewolucyi socyalnéj tak rozlegle pojęte przez sejm czteroletni, w miarę postępu czasu, światła, bogactw krajowych, osobliwie zaś w zastósowaniu ich do mass wiejskich, mogłyby się coraz prędzéj, coraz ogromniéj rozwijać. Prawa sukcessyjne, prawa dotyczące podziału własności gruntowéj, mogłyby tę własność w tym celu nieskończenie rozdrabniać, a tém samém uposażenie ludu wiejskiego czynić coraz łatwiejszém. Notabilitacya i własność, dwie walne operacye naszéj rewolucyi socyalnéj postępowałyby jednym zawodem, jednocześnie. Kto zgłębi

była rewolucyą socyalną pierwszą z rzędu w Europie, a co do postępu swego, i zastrzeżonéj po dwudziestu pięciu leciech zmiany, poprawy, pewnie najmędrszą. Mieliśmy pod tym względem inicyatywę w Europie.

Dlaczego tym tylko sposobem, to jest przez rozciągnienie przywileju, który służył jednéj klassie, do *mass*, rewolucya społeczna w Polsce jest podobna? Dla bardzo naturalnéj przyczyny! Ponieważ *chłop* polski może zostać szlachcicem w pewnym czasie, ale szlachcic w Polsce nigdy niebędzie chłopem. Powiedzcie u nas chłopowi, szczególniéj na Rusi: „masz wolność" czyż on to zrozumie? Lecz powiedzcie mu to samo temi wyrazami: „jesteś *panem*, szlachcicem" a na-

---

tę naukę, odda hołd należny wielkiemu sejmowi 91 roku. Cóż zyskała do tego czasu pod względem socyalnym ta Francya tak wielka w r. 1793? Francya ma 32 miliony ludności; wieluż jest Francuzów, tojest obywateli dzisiaj w téj massie? Oto tylko 160,000 elektorów, których przed rewolucyą lipcową było tylko 40,000! Reszta ludności niema żadnego udziału we władzy prawodawczéj, w najwyższym przywileju człowieka! Jest bez praw obywatelstwa, i doznaje tylko ich opieki. Polska w wieku XVI i na początku XVII miała na 20 milionach ludności przeszło milion szlachty, a zatém przeszło 300,000 elektorów. Porównajmy te stosunki. Prowadzą one do ważnych rezultatów, i wbijają nas w wielką dumę narodową. Kto w téj mierze wzoru szuka z Francyi dla Polski, ten nas poniża, i do tylu już błędnych wyobrażeń o Polsce nowe dodaje błędy.

tychmiast to pojmie. Ludzie powinni we wszystkiém naśladować naturę, która nigdy gwałtownych środków nieużywa do zdziałania tego co bez excessu łatwiéj i prędzéj zdziałać może. Dwa tylko są środki: alboby trzeba wytępić szlachtę w Polsce mieczem rewolucyjnym, (czego nikt niedokaże bez ostatecznéj ruiny tego kraju, bez cofnienia się z głównym wrogiem naszym, z carem: co jest i zawsze będzie szaloną utopią półgłówków myślących nie swoim rozumem, i nieznających historyi polskiéj;) albo w przeciwnym razie, potrzeba *chłopa uczynić panem*, to jest szlachcicem, czyli wolnym i niepodległym właścicielem kawałka gruntu, bez wojny domowéj, jak chciał sejm czteroletni.

Po odzyskaniu niepodległości politycznéj w odwiecznych granicach ziemi naszéj, po zabliźnieniu ran długiego rozbioru, część oświecona, myśląca i majętniejsza narodu, prędzéj czy późniéj porówna, w razie oporu będzie nawet *musiała* porównać z sobą resztę ludności; ale żeby sama własną zatarła istotę, żeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całéj massy, rozproszyła się w niéj i zniknęła: to się niezgadza ani z potrzebami Polski, ani z jéj ostatnią wolą objawioną przed zgonem politycznym, ani z rolą jaką Polska na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalném powietrzem naszego kraju; utrzymywał go,

i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wilią, od cypla Kurlandyi do Zaporoża i Karpatów.

Ale cóżto jest być w Polsce *szlachcicem?* Inne jest *państwo* i inny ilotyzm w téj teraz zaczarowanéj krainie mocą złego ducha, niżli we wszystkich krajach europejskich. Nigdzie przejścia *z stanu w stan* nie są tak naturalne, tak łatwe i rozliczniéj cieniowane jak u nas. Jak w wegetacyi roślinnéj od mchu i porostów do jéj najwznioślejszéj wysokości, do palmy, i nawzajem od tego szczytu do wodnych, najdrobniejszych krzewów, żadnego niemasz przeskoku, tak niemasz w Polsce żadnego działu, żadnéj massy społecznéj tak ostro, tak nagle odstrychnionéj, i w sobie zamkniętéj, żeby się bez trudności, bez musu roztworzyć nie dała. Rewolucya socyalna w takim kraju niechaj nic na miazgę nie druzgocze, bo tego nie potrzeba! Cóż u nas odróżnia wielkiego pana od najdrobniéjszego szlachcica? Majątek. Jakież daléj zachodzą różnice między drobną szlachtą i włościanami? Stopniami się zacierają, wreszcie zupełnie nikną, i także są *tylko* majątkowe. Znamienici panowie, we sto, we dwieście lat kolejnemi rozdziałami na kilku synów gruntowéj, choćby najogromniejszéj posiadłości, schodzili do stanu drobnéj szlachty. Cztery jedynie fortuny: Zamojskich na Zamościu, Myszkowskich na Piń-

czowie, Sanguszków na Ostrogu, i Radziwiłłów na Nieświeżu, strzegł majorat, *dlatego tylko* że się te domy zobowiązały swoim kosztem utrzymywać pewną liczbę wojska regularnego dla rzeczypospolitéj. Zresztą nie było żadnego magnata w Polsce, któryby w drugiém, w trzeciém pokoleniu przez podziały, długi i rozrzutność niezostawał drobnym szlachcicem, a dalszą koleją niknącego majątku, własną ręką nie uprawiał swéj roli, *cudzéj* wreście jeżeli ostatnią puściznę przedał, przepił, albo przegrał. Drobna szlachta tak dalece się rozmnożyła, że w wielu miejscach całe wsi i miasta, nie przez chłopów i mieszczan, ale przez nią są osiadłe. Bywał przedtém drobny szlachcic dworzaninem, jurystą, xiędzem i bitnym żołnierzem; dziwnéj użyczał barwy dziejom polskim; czynił rzeczpospolitę ruchomą, bujną i pełną życia. Z upadkiem kraju możni pozamykali domy swoje. Biedny szlachcic dworzaninem już być niemoże. Znikła palestra. Tak więc co dawniéj assystowało panom, polowało, piło, i bawiło się po dworach, co wichrzyło na sejmikach i na sejmie, czém réj wodzić było można: wszystko to dzisiaj albo uprawia ziemię własną ręką, albo się uczy i spekuluje w handlu, albo *służy*. Z tego stanu są dzisiaj w całéj Polsce ekonomowie, gumienni, karbowi, gajowi. Nieraz się trafia, że szlachcic służy za lokaja; ale to bynajmniéj nieprzeszkadza mu powiedzieć

tego o sobie, co ów Hiszpan: „jestem tak dobry szlachcic jak król, tylko trochę uboższy.“

Niemasz w Polsce silniejszego nad majątek reorganizatora społecznego. Skrzyżował rasę, wielkiego pana, drobnego szlachcica, i dworskiego sługę, wszystko razem zbijając jako jednorodny element. Dokazał więcéj niżeli gilotyna we Francyi.

Pytam się raz jeszcze: cóżto jest być szlachcicem w Polsce? *Chłop* czyż nie jest rzeczywiście w wiejskiéj zagrodzie swojéj najuboższym tylko szlachcicem bez edukacyi? Nie jestże lepszym nawet szlachcicem od szlachcica lokaja? Zważmy tylko: jak pan włości tak on u siebie gospodaruje, i jak on bije się walecznie za Ojczyznę. We wszystkich czasach te zatrudnienia, to długie obcowanie, to sfamiliaryzowanie się z ziemią rodzinną było wzniosłe, było szlachetne. Wszędzie, niedopiero w Polsce szlachectwo szło z roli i żelaza. Chłop polski został *de facto* szlachcicem, *panem*, rewolucya uderzy go tylko mieczem po ramieniu, mówiąc: „Passuje cię na rycerza Polski za Racławice i Grochów.“

Gdzieindziéj, tojest wszędzie prawie za granicami Polski, najbardziéj zaś ku zachodowi, massy *zdobywały* sobie prawo obywatelstwa, niwecząc stan jeden, albo i stany które je posiadały wyłącznie. W Francyi massa rzuca się na przywiléj, i maże go krwią *kasty*, zamkniętéj w sobie jak monada, warownéj jak twierdza. Ale

jakie były te massy? To niebyli nasi rolnicy! To był stan trzeci, pośredni między *prawem boskiém* i motłochem, którego niemasz w Polsce. Jacy byli nieprzyjaciele tych mass? To nie byli posłowie naszego czteroletniego sejmu? To była arystokracya zepsuta, ciemna i nikczemna. *Tiers-état* wszędzie handlowy, utalentowany, przemysłowy i rękodzielniany nigdzie wyjarzmić się niemógł bez rozlewu krwi w zapasach z tą wyższą *kastą;* bo sam także jest *kastą,* bo jako rassa wytępiać musiał drugą rassę, *la noblesse,* która go zawojować mogła, a nigdy się z nim skombinować nie chciała. Z drugiéj strony przyznać trzeba, bo to także wynika z natury rzeczy, że *tiers-état* nie może zostać, jak n. p. chłop Polski, szlachcicem. Niechaj go jak kto chce nobilituje, zawsze będzie miał napisano na czole swojém, że jest fabrykantem i kramarzem. Polityka dzisiejszego *juste milieu,* tak okropny wpływ wywierająca na Europę, czémże jest jeźli niepolityką kramarzy troskliwych o swoje towary? Taki stan w rewolucyi socyalnéj może tylko ścinać łby szlacheckie, jeżeli jest silny massą i rozumem, jeżeli mu szlachta zawadza. Wzywa on w potrzebie gmin ku swéj pomocy, obiecuje mu wszystko; lecz zwyciężywszy, gnębi lud, nazywa go elementem anarchii, i staje się dla niego drugą arystokracyą, równie godną poniżenia jak ta którą wespół z ludem mordował.

Co innego w naszéj Polsce patryarchalnéj! Tu niemasz dzięki niebu, ani motłochu bez praw, ani jego szumowin, które się pieniąc w każdym warze rewolucyjnym, cząstkami wydzielają z gminu, a potém panują nad gminem pod nazwiskiem *du juste-milieu.* Nasz cały ród jest plemienny, jednogniezdny, bez tych ostrych podziałów, (dotąd niezatartego śladu zdobywców giermańskich: Franków, Longobardów, Gotów, Normandów) które wszędzieindziéj tak odgraniczyły jedne stany od drugich, jak n. p. widzimy, że w ziemi i w górach różnią się między sobą kruszców pokłady odmienną ciężkością gatunkową, odłamem i ziarnem. Polacy, to rodzima massa.

Ta jest różnica między naszą i francuzką rewolucyą, między cywilizacyą zachodnią i sławiańską. Francya jest w giełdzie, w kramie, w warsztacie i na bruku: Polska tylko na wsi, za miastem. Kończę to pismo: u nas tylko, massa nic nikomu gwałtem wydzierać niepotrzebuje, bo się jéj *wszystko* z prawa należy; z prawa nie zdobytego przemocą, ale drobrowolnie po bratersku uchwalonego przez mniejszość na korzyść większości. Gdy wrócimy do Polski, gdy ją wyjarzmimy całą z pod obcéj przemocy, natenczas rozwijając główną myśl ustawy 3 maja, będziemy tylko exekutorami testamentu, którym naród w sejmie czteroletnim sam siebie reorganizował przed śmiercią. Kardynalne dyspozycye tego

testamentu są takie: ażeby bez rozlewu krwi bratniéj cała Polska w poprzek i na podłuż była wybrukowana herbami, i cała, jak niegdyś Szkocya (podług Waltera Scott) pokryta jedną oślą skórą i jedném szlacheckiém dyplomatem.

Przyczyny nocy 15go Sierpnia.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 8 Lutego 1833.

Ci z pomiędzy nas których dziełem, aczkolwiek niezamierzoném, była noc 15 sierpnia, wmawiają dzisiaj w Polskę i Europę, że gdyby nie ta noc, toby oni byli Polskę uratowali. „Pókiśmy byli u steru, mówią, szły rzeczy jakotako, ale natychmiast wszystko przepadło skorośmy się usunąć musieli.“ Tym językiem przemawia partya sejmowa, która z okazyi wniosku *reformy* straciła większość w izbie. Ci zaś którzy w téj saméj izbie odnieśli zwycięstwo nad *reformistami*, i wkrótce potém, w skutku nocy 15 sierpnia, zostali *odpowiedzialnymi* członkami rządu Krukowieckiego, powiadają także że, gdyby nie noc 15 sierpnia i nie Krukowiecki, toby oni byli Polskę uratowali. Tym językiem przemawia druga partya sejmowa, która sama jedna po nocy 15 sierpnia mogła kontrolować Krukowieckiego, nawet zrobić nową rewolucyą dla złożenia go z urzędu, gdy

działał wbrew publicznemu interessowi, a w najgorszym razie odjąć mu swoję pomoc, oświecić opinią, i wyjść z rządu nie podczas szturmu, ale jeszcze przed szturmem Warszawy. Krukowiecki był monarchą konstytucyjnym nieodpowiedzialnym w radzie ministrów odpowiedzialnych, stósownie do uchwały sejmowéj. „Władza je-„dnéj osoby, mówił wyraźnie Bonawentura Niemo-„jowski na posiedzeniu sejmowém d. 17 sierpnia, „jest tylko *pozornie wielka,* albowiem ministrowie „za wszystko odpowiadają.“ I ci i tamci przypisują noc 15 sierpnia towarzystwu patryotycznemu.

Co rzeczywiście tę noc zrządziło? Jak potrzeba uważać ten wypadek w powstaniu naszém pod względem politycznym i wojskowym? Te pytania przedsięwziąłem rozwiązać w interessie prawdy historycznéj. Sądzę, że dzisiaj wolniejsi od namiętnostek politycznych niżeli w kraju, z zimniejszą téż krwią zastanawiać się będziemy nad tém co nas pierwéj tak rozogniało. Nieodkryję zapewne nowych faktów, ale przynajmniéj niedopuszczę tém żeby fakta dobrze wszystkim znane umyślnie wykrzywiano. Niechaj nikt nie mniema, że jest coś tajemnego, albo niedocieczonego w nocy 15go sierpnia. Są tylko pewne interessa prywatne, i drażliwe kwestye osób, które ćmią wszystko co tę kryzys poprzedziło, i wszystko co z niéj wypłynęło. Od początku rewolucyi

przeciwny sejmowi, widziałem przez cały ciąg powstania gniazdo bezrządu i fakcyi w sejmie, w systemacie monarchii konstytucyjnéj, niebezpieczném i szkodliwém dla wybijającego się narodu. Trwając do dziś dnia w téj opinii, im pilniéj ją uważam tym mocniéj przekonywam się, że wypadki 15 sierpnia z sejmu tylko wypłynęły, z władz które sejm tworzył, które *obowiązku swego niedopełniły.* (Ostatnia odezwa Rządu narodowego to przyznała).

Projekt reformy rządu, który od wyprawy pod Wawr do wyprawy pod Tykocin i bitwy ostrołęckiéj obojętnie na wszystko patrzał co się działo, był zbawienny. Nie wchodzę w to zagadnienie: kto sobie życzył zmiany rządu, i na czyją korzyść mogłaby ona przyjść do skutku, bo nie wierzyłem i nie wierzę żeby reformiści mieli występne zamiary. To tylko wiem, że rząd *pięciu* dla ocalenia rewolucyi potrzebował *gwałtownéj* naprawy po bitwie ostrołęckiéj. Źle zrobili stronnicy X. Czartoryskiego i Skrzyneckiego, iż go nie zmienili przed tą bitwą n. p. po zwycięztwie pod Dębem, abo pod Iganiami; ale gorzéj jeszcze postąpili sobie ich przeciwnicy, nie pozwalając na tę zmianę po owéj bitwie. Sprawa koniecznie potrzebowała silniejszéj władzy wśród bezsilnych koteryj, które się z sobą wewnątrz ścierać zaczęły. W takiém położeniu rzeczy najmniéj zdatny człowiek ale *jeden,* cztery

razy mniéj złego zrobić może niż *pięciu ludzi* niezdatnych. I nawspak: jeden zdatny człowiek gdyby chciał, mógłby w tym samym stosunku, więcéj dobrego zrobić niżeli pięciu zdatnych ludzi, jednakie znaczenie w rządzie mających. Te maxymy mogą uledz pewnéj modyfikacyi w krajach niepodległych, ale nie w narodzie powstającym, ale nie w Polsce. Rząd jednego wypływający z izby i tę jeszcze korzyść wówczas nastręczał, iżby go łatwiéj obalić było można, jeśliby się okazał szkodliwy, niżeli rząd pięciu, reprezentujący różne niezgodne z sobą opinie sejmowe, których konexye w izbie i za izbą naturalnie rozleglejsze być musiały.

Przeciwnicy reformy nie pokonali jéj stronników w sejmie bez porozumienia się z opinią, z gazeciarzami, z towarzystwem patryotyczném, w ogólności z publiczném nieukontentowaniem. Stali się popularnymi, ponieważ strategiczne uchybienia naczelnego wodza były wielkie, a od niego wyszła pierwsza myśl reformy. Stali się popularnymi, bo temu niezapobiegł Skrzynecki, którego odwaga polityczna osobistemu męztwu i wielkiéj ambicyi nieodpowiadała; bo temu niezapobiegli jego stronnicy, którzy sił swoich ani obliczyć ani rozwinąć w swojéj porze nie umieli. Kto tylko powstawał wówczas przeciwko Skrzyneckiemu i X. Czartoryskiemu, mógł być pewny, że zjedna sobie popularność. Najmocniéj zaś przeciwko

nim powstawał Krukowiecki dysgracyonowany, pamiętny wszelkiéj urazy, równie ambitny jak Skrzynecki, ale daleko śmielszy od niego. Kursował po Warszawie list przezeń pisany do Skrzyneckiego, w którym się go miał pytać po bitwie ostrołęckiéj: czy matka boska częstochowska obroni Warszawę? X. Czartoryski stósownie do woli naczelnego wodza, jak powiadano, chciał mu za to dać dymissyą bez żołdu jeneralskiego: oparli się temu w rządzie W. Niemojowski, Lelewel i Teofil Morawski, wszyscy trzéj przeciwnicy *reformy*. Trzeba oznaczyć punkt, gdzie się zaczyna noc 15go sierpnia. Sięga ona placu bitwy pod Ostrołęką; z tego krwawego kłębka rozwijała się powoli w dyskusyach nad projektem reformy. Wtenczas już wiele mógł Krukowiecki. Cóż naturalniejszego? Sympatyzował z nową większością sejmową. Widziano w nim zasłużonego gubernatora stolicy.

Opinia publiczna, galerye, gazety, tow. patryotyczne wygwizdując reformę, niewiedzieli jakie złe umacniają w izbie na miejscu drugiego złego, i kogo za izbą czynią *potężnym*. Wszystko się to Krukowieckiemu uśmiechało zdala. Druk grał w tém najzabawniejszą rolę. Roztropni ludzie wstrząsali litośnie ramionami czytając artykuły wielbiące izbę dla tego tylko, że się reformie zawojować nie dała, i rząd dla tego jedynie że nie był zmieniony. Jak gdyby to co

się znajdowało prócz reformistów w sejmie i rządzie nie było równie niebezpieczne dla powstania!

Ale cóż kiedykolwiek fundamentalnego wynijść mogło z połowicznych mózgów tych dziennikarzy, tych mniemanych jakobinów, którzy wciąż krzycząc na półśrodki, nie wiedzieli tego, że sami są tylko *półśrodkiem!* Czyżby ludzie prawdziwie energiczni, ludzie 29go listopada byli wtenczas wyciągnęli rękę do monarchii konstytucyjnéj, i umacniali rządowe filary w sejmie, za sejmem, gruchocząc reformistów? Nie! woleliby raczéj i jednych i drugich wniwecz obrócić, jak tego interes kraju wyciągał.

W tym momencie rewolucyi naszéj (uprzedzam czytelnika, że zasadą moją jest każde systema mierzyć jego własną miarą, i jego wyznawców oceniać podług ich własnych pryncypyów, szczególniéj zaś wglądać czy w swoim duchu, w swojém systemacie z konsekwencyą postępowali?) zachodzą dwa ważne pytania. Naprzód, dla czego nowa większość sejmowa na któréj czele stał Bonawentura Niemojowski, połączona z większością w rządzie, i całém oburzeniem zasejmowém, na którego czele stał Krukowiecki, poraziwszy tak zwanych arystokratów, natychmiast nie mianowała nowego wodza? Przeciwnikom X. Czartoryskiego i Skrzyneckiego najprostsza polityka zalecała złożyć natychmiast pierwszego z prezesostwa, a drugiemu odjąć bu-

ławę. Prezes rządu rządowi niechętny, wódz naczelny *zakrzyczany* w Warszawie, łajany przez dzienniki, i partyzancką wojną z sejmem, z rządem, z towarzystwem patryotyczném zatrudniony, mogliż korzystnie służyć sprawie 29go listopada? Powtóre, ponieważ większość sejmowa, tojest Bonawentura Niemojowski tego natychmiast niezrobił, dla czego Jl Skrzynecki przekonany z swojéj strony o potrzebie silniejszego rządu, wiedząc także, że ci którzy dzielili jego przekonanie z tego względu, już nic niemogą w sejmie, nieużył szczątków wziętości swojéj w wojsku do zamknięcia izby? tojest dla czego niezostał, że się tu wyrażę słowami P. Horodyskiego ministra spraw zagranicznych, *cnotliwym* Kromwellem? Gdyby jedno z tego dwojga było nastąpiło, niemiałyby miejsca wypadki 15go sierpnia. Téj lub tamtéj ostateczności wymagała gwałtowna potrzeba. Mógł posłać Skrzynecki z Pragi do Warszawy dwa bataliony piechoty, a niktby mu był ani słowa nie powiedział, gdyby odroczywszy posiedzenia sejmowe do lepszych czasów, kazał zapieczętować drukarnie, które nie pozycyą wojsk, ale tylko naszę niezgodę domową Moskalom denuncyowały, i postawił szyldwacha przed drzwiami sali redutowéj, gdzie kilkudziesięciu próżniaków codziennie rozprawiało z niesłychaném zgorszeniem Meternicha i Ançillona, na przemiany albo o edukacyi dzieci i kobiet dla przyszłéj rewolucyi,

albo o potrzebie zamordowania ostatniego króla ostatniego arystokraty szczęką ostatniego xiędza *). Jedna taka scena, po niéj jedna wygrana batalia, byłaby unieśmiertelniła Skrzyneckiego, a co większa, byłaby postawiła w lepszym stanie interessa Polski.

Trzeba było koniecznie coś zrobić z powstaniem, które jedni nadaremnie chcieli *zrewolucyonizować*, a drudzy oprawić w ramki monarchii konstytucyjnéj. W takim stanie rzeczy w zapasach z energicznym absolutyzmem cara, potrzebowaliśmy gwałtownie albo terroryzmu opinii, albo terroryzmu osoby, dyktatora z ludu, albo z wojska. Pierwszy był tylko utopią w Warszawie, drugim mógł być Skrzynecki. Może mi tu kto powie, że odważyć się na to po bitwie ostrołęckiéj, byłobyto z jego strony zaryzykować bez skutku *une allure despotique* nakształt 18 brumaire. Ja jestem innego zdania. Właśnie dla tego że od bitwy ostrołęckiéj zaczynał się chylić do upadku interess narodowy, wypadało to uczynić dla ukrócenia niepokojów warszawskich które na wojsko szkodliwy wpływ wywierały, odwracając uwagę naczelnego wodza od nieprzyjaciela ku stolicy, stawiając go niejako w środku między anarchiczną Warszawą i obozem moskiewskim. Mimo italskiéj i egipskiéj sławy Na-

*) Frazes towarzystwa patryotycznego.

polcona, 18 brumaire był przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznėm; ale ponieważ ta cała historya w Paryżu po 93 roku, po tylu okropnych scenach, skończyła się, jak Bourienne świadczy, *par des coups de baton*, czyliżby było przyszło u nas do rozlewu krwi z okazyi podobnego zdarzenia? Broń Boże! Jak już powiedziałem, dość było dwóch batalionów piechoty do zawojowania w jednėj godzinie całego nieładu naszego powstania, to jest izby, gdzie od początku do końca strach nie małych rzeczy dokazywał, towarzystwa patryotycznego, gdzie niebyło ani jednego Kilińskiego, ani jednego Kapustasa, i druku który popełnił zbrodnią stanu broniąc rządu najszkodliwszego, bo słabego i niezgodnego z samym sobą. W duchu rewolucyi 29 list. i z punktu jėj naturalnėj polityki taki postępek Skrzyneckiego nie byłby nawet uzurpacyą. Odsadzając od steru ciało prawodawcze, które rewolucyi nie zaczęło, a rządziło nią ciągle kontrarewolucyjnie, oświadczając narodowi że *sejm czteroletni którego działania zawieszone tylko zostały,* *) znowu je rozpocznie po odzyskaniu nie-

*) Sejm czteroletni jest dotąd politycznym upiorem Polski. Nie skończył się, był tylko zalimitowany do czasu. Emigracya polska we Włoszech w kilka lat po 94ym roku chciała go dalėj kontynuować w Weronie, szczególniėj za staraniem Wybickiego. Ale zepsuł to dzieło Ogiński, jak sam wyznaje w swoich pamiętnikach. Dla tego pisałem w Warszawie że Polska powstająca ma dwoiste wejrzenie, jedno nocy i roztwie-

podległości, i że żadna emanacya woli obcych mocarstw, żaden sejm kongressowy, jego kontynuacyą być nie może, tworząc nakoniec rząd silny, któryby zostawał w takich samych stosunkach z władzą wojskową, jak Rada najwyższa z Kościuszką w 94 roku: byłby to tylko uczynił w czerwcu, albo w lipcu, czego Wysocki nie mógł uczynić 29 listopada, bo tak odważnie myślić, jak działać nieumiał. Prawdziwi przyjaciele naczelnego wodza, ci co nie nadskakując Skrzyneckiemu widzieli w nim człowieka potrzebnego Ojczyznie, nie zaniedbali nawet po bitwie ostrołęckiéj żadnéj sposobności, żeby go nakłonić do tego stanowczego kroku. Odwołuję się do P Horodyskiego: niechaj powie jakie usiłowania czyniono w téj mierze, jakie warunki podawano naczelnemu wodzowi. Od upadku projektu reformy do 15 sierpnia nie było żadnéj chwili, w któréjby Skrzynecki mimo klęsk, które jedne z drugich wypływały, nie zdołał wszystkiego powetować za lada rozbłyśnieniem wojennéj fortuny. Trzeba mu tylko było, jak mu radzono, przestać pisywać do królów, zmienić *systema awansów*, szukać badawczym wzrokiem talentów w armii, nadewszystko zaś zostawać w lepszéj harmonii z jéj najwyższym talentem teoretycznym, z Prą-

rającego się grobu, a drugie zaranku nowych czasów. Jesteśmy częścią w restauracyi, częścią w rewolucyi.

(Przypis Autora.)

dzyńskim. Lecz tego wszystkiego Skrzynecki nieuczynił: nie chciał porazić ani bezrządu w Warszawie, ani nieprzyjaciela w polu. Jak piérwéj tak i teraz mianował jenerałów, którymby Fryderyk batalionami, a Napoleon plutonami dowodzić niepozwolił. Zapomniał, że namiot wodza polskiego jest ze szkła. On który objąwszy dowództwo powiedział „u mnie każdy żołnierz nosi „szlify jeneralskie w tornistrze" wolał mieć *partyą* w wojsku niżeli całe wojsko prócz drobnéj partyi. On prawdziwy syn rewolucyi, wódz z półkownika, on który mógł tak łatwo zostać po Napoleonie *największym człowiekiem* w Europie działając podług téj maxymy: że istotnie znakomitymi ludźmi naszego powstania byli podchorążowie Wysockiego, porucznicy i żołnierze 18, 19 i 25 lutego, wolał chcieć być tylko wielkim panem! Gdy jeden z jego adjutantów, Ludwik Nabielak, wystawiał mu w téj porze potrzebę nagłego rozwinienia wszystkich rewolucyjnych elementów w narodzie i w wojsku, Skrzynecki rzekł po krótkiéj chwili namysłu: „nie! już jest *zapóźno,* obrałem inną drogę." Charakteryzują go te słowa. Mój Boże! jaka szkoda! W wejrzeniu tego człowieka było coś co mu jednało wiarę poczciwych ludzi. Tak zdawał się natchniony kiedy prowadził bataliony nasze w morderczy ogień pod Ostrołęką! kiedy zdobywał olszynę pod Grochowem, kiedy swój rapport pisał z pod

Dobrego. Osobiście byłto żołnierz nieustraszony i pobożny; po *kawalersku* tylko pojmował ojczystą sprawę: byłto jenerał dywizyi pełen talentów, ale nie wódz i nie polityk.

Rzeczy więc musiały pozostać w środku, w tém wątpliwém świetle, które ludzi myślących przywodziło do rozpaczy, niemyślących do exasperacyi. Skrzynecki nic stanowczego nieprzedsiębrał dla téj saméj przyczyny, dla któréj jego przeciwnicy niechcieli mu dać dymissyi. Był ambitny i nieśmiały, oni byli także ambitni i bojaźliwi, w części nadto delikatni. Nikt swego obowiązku niedopełniał; żadna strona w obec drugiéj niewzięła postawy wyraźnie udeterminowanéj. Konstytucyoniści pobiwszy *koteryą kanapową* zasnęli na laurach. Pokonana koterya miewała tajemne zmowy; a towarzystwo patryotyczne uznało za *błazna* jedynego człowieka który miał *rozum* w tém bractwie i związki z ludem starego miasta: *Kozłowskiego* *). Gruntowni po-

---

*) Radykalista Kozłowski był członkiem związku rewolucyjnego przed 29 list. On jeden z tego całego związku należał po wejściu Moskalów do towarzystwa patryotycznego. „Chodzę na to towarzystwo, mawiał, żeby się śmiać z półgłówków." Za granicami dopiero towarzystwa działał Kozłowski, i mógł wiele w Warszawie. Słusznie przeto dziwić się trzeba, dla czego dawni członkowie tow. patr. kadzą teraz po śmierci Kozłowskiemu, kiedy go za życia *pojąć* i ocenić nie mogli.

(Przypis Autora.)

litycy widzieli w *całym* sejmie przyzcynę złego, ale szarlatani tylko w jednéj jego części. Towarzystwo patryotyczne tak dalece było niepopularne, że ci nawet, którzy byli przekonani o potrzebie ratowania kraju, choćby za pomocą nowéj rewolucyi, woleli raczéj milczyć, niżeli być w opozycyi razem z Honoratką. Nie było więc ściśle mówiąc ani porządku konstytucyjnego w powstaniu, ani władzy ludu, ani dyktatury wojskowéj. Wszystkie opinie zbankrutowały własną niekonsekwencyą.

Sejm tymczasem zatrudniał się rzeczami istotnie ważnemi: kreował senatorów, wojewodów *), gwarantował ficerom w nagrodę ich poświęceń indemnizacyą koni i lederwerków **), uwalniał z kozy wojskowych, których Skrzynecki za niesubordynacyą kazał aresztować ***), roztrząsał zasady podług których woły mają być brane w rekwizyzyą †), rozsądzał processa dziennikarzy skrzywdzonych *kijem* ††). Protokół izby w téj porze

---

*) Posiedzenie Izb połączonych dnia 8 sierpnia. Na dwa dni przed 15 sierpnia tojest 11 toczyła się jeszcze w sejmie dyskusya: który z pomiędzy dwóch kasztelanów *Małachowski czy Tyszkiewicz* ma zostać wojewodą?

**) Wniosek posła Swirskiego przyjęty jednomyślnością d. 30 lipca.

***) Wniosek przyjęty d. 6 sierpnia.

†) Głos posła Posturzyńskiego d. 30 lipca.

††) Posiedzenie z dnia 6 sierpnia. *(Przypis Autora.)*

jest bardzo ciekawy! Zdrobniało powstanie. Powaga prezesa rządu niknęła. Wcale niebyło rządu! Wojsko bez skutku trudzone marszami i kontramarszami przestało ufać wodzowi. Niebyło i wodza! Pospolite ruszenie nakazane wymowną odezwą, a nie wyexekwowane, intendenci generalni pożyczani z kommissyi oświecenia, szczupłe resursa lewego brzegu Wisły częścią zaniedbane, częścią zmarnowane, stolica bez magazynów żywności, skarb prawie do grosza wypróżniony, dyskredyt monety zdawkowéj, brak brzęczącéj którą spekulanci zakupywali i ukrywali, chociaż mennica po 20,000 zł. pols. codziennie wybijała! Te były skutki administracyi, któréj główne i mniejsze posady w lot rozrywali ludzie fundamentalnie niezdatni do niczego, a trwający upornie przez cały ciąg rewolucyi w tém mniemaniu, że naród dla tego tylko powstał aby oni *urzędowali*. „Kto tego dokaże, mówił Kołłątaj, „żeby niekażdy szlachcic w Polsce, co przez lat „dwadzieścia pędził gorzałkę, chciał być koniecznie w rewolucyi pierwszym ministrem, albo, „jak drugi Cyncynat, od razu przekuć lemiesz „na buławę, ten dokaże wielkiéj rzeczy.“ Ja powiem: największéj na świecie.

Katastrofa postępowała wielkiemi krokami, nie z zaczajenia, jak rozbójnik, ale otwarcie. Wyprawa na Rydigera po długiéj nieczynności przez naczelnego wodza przedsięwzięta, postawiła go

u celu publicznéj niechęci. Zgroza dojrzała do tego stopnia że już wtenczas trzeba się było obawiać wewnętrznego rozruchu. Każdy inny rząd byłby postrzegł jego wyraźne symptomata w stolicy, wszędzieindziéj jużby gwałtowne sceny mogły mieć miejsce. Ale stronnicy Skrzyneckiego i X. Czartoryskiego woleli wyprowadzać przyczynę tego oburzenia z poduszczeń kilku nieroztropnych demagogów, którzy nic niemogli, niżeli z uchybień naczelnego wodza, które naród cały obrażały, bo go stawiły nad przepaścią. Główny błąd ich był w tém, iż rozumieli, że mają przeciwko sobie jedynie towarzystwo patryotyczne, które chcąc siebie uczynić organem publicznéj niechęci rzeczywiście ją ciągle kompromitowało. W tém omylném mniemaniu dotąd utrzymują, że 15 sierp. był skutkiem potajemnych knowań Krukowieckiego i porozumień z tow. patr., a nie jawnym, a nie konieczny wypadkiem rządu powoli konającego wśród niebezpieczeństw które się nagle zwiększały. W tém trudném położeniu, zły duch chyba musiał podszepnąć Skrzyneckiemu myśl przywiązania wielkiéj wagi do wątpliwéj denuncyacyi jakiegoś spisku, którego nie tylko *„kłębka ale i nitki“* przez półtora miesiąca wynaleść nie było można. Ostrzegła go pewna dama z Galicyi. Na zasadzie téj denuncyacyi kazał aresztować po wyprawie pod Łysobyki kilka osób, które w istocie były podej-

rzane. Trzeba było koniecznie czémś zaspokoić Warszawę, bo ją z gruntu wstrzęsła wiadomość o wymknięciu się Rydygiera otoczonego przemożnemi siłami polskiemi, o stracie kassy i kilku kiesonów z amunicyą. Jak usprawiedliwić tę niespodziewaną klęskę która bruk o pomstę wzywała? *zdradą*! Wciągnięto więc w nieszczęsną sprawę owego spisku dowódzców wyprawy jenerałów Jankowskiego i Bukowskiego. Kazano wierzyć że są wplątani. „Jenerałowie porozumiewali się z nieprzyjacielem, cóż temu winien wódz naczelny? Nie wykonano jego rozkazów.“ Ta wieść napełniała, zagłuszała całą Warszawę; odwróciła na chwilę niechęć publiczną od Skrzyneckiego, ale zarazem ugruntowała przekonanie, *że są zdrajcy*. Taż sama polityka która wymyśliła z rozpaczy i bojaźni ten wyskok stanu, nakazywała mu nadać największą ostentacyą. W niedzielę, w biały dzień oprowadzono Hurtiga po ulicach. Zebrały się natychmiast liczne tłumy. Tysięczny lud w rogatych i białych czapkach, lud Kilińskiego eskortował do więzienia starego złoczyńcę Zamościa. Nie byłże to pierwszy sygnał nocy 15 sierpnia? Skrzynecki pierwszy na gwałt uderzył, i sam zwołał pospólstwo. Lud warszawski krzyknął całą massą: „śmierć zdrajcom!“ i otoczył powóz X. Czartoryskiego, który go zaręczył, „że zdrajcy będą ukarani.“ Nazajutrz odezwy podpisane przez niego i Skrzyneckiego

zdradę urzędownie obwołały. Rozmyślnie więc zaszczepiono podejrzenie w anarchią.

Jeżeli Krukowiecki intrygował dla zrządzenia nocy 15go sierpnia, to zadawał sobie niepotrzebną pracę; dojrzewała ona i bez jego starań; rosła za staraniem tych, którzy samochcąc, i nieprzewidując tego, stali się jéj sprawcami.

Sąd wojenny pod prezydencyą Jenerała Węgierskiego, złożony z kilku młodszych oficerów (których wódz naczelny wezwał nie z towarzystwa patryotycznego, jak mylnie ktoś powiedział P. Spazierowi, ale z szeregu i z lazaretu) rozpoczął niezwłocznie swe działania. Cel więc zamierzony osiągnięto: uwaga opinii obróciła się ku śledztwu aresztowanych osób. Zapomniano o klęskach; nikt nie obwiniał jenerała Skrzyneckiego. Zyskał on nawet w powszechném mniemaniu: lecz to niedługo trwało. Czyż to mogło trwać długo? Sąd nieodkrywał żadnéj *wielkiéj* tajemnicy, którąby, jak już lud życzył sobie i mocno wierzył, niejedną matedorę zaprowadziła na rusztowanie; odwlekano sąd armii, mający rozpoznać rzeczywiste przewinienie Jankowskiego w wyprawie pod Łysobyki*); a tymczasem wśród

*) Jankowski, jak się pokazało z toku śledztwa pod prezydencyą Jenerała Węgierskiego, niemiał żadnego udziału w sprawie Fentscha, Bażanowéj i t, d. Co do wyprawy na Rydygera, mawiał z uśmiechem do sędziów: „życzę sobie sądu

ciągłéj nieczynności, nieprzyjaciel ciągle czynił postępy, uskuteczniał drażliwe marsze flankowe bez żadnéj przeszkody z naszéj strony, nakoniec przeszedł i Wisłę. Rozjątrzenie uczuło się wewnątrz w stanie oblężenia. Żeby je znowu choć na moment ukoić, obiecuje Skrzynecki stoczyć bitwę za trzy dni, i nie dotrzymuje obietnicy. Jeden z członków deputacyi wyznaczonéj wtedy przez sejm do rozpoznania czynności naczelnego wodza, mniemał że deputacya *tego co się stało* rozpoznawać nie powinna, i utrzymał tę opinią. Nie roztrząsano więc przeszłych działań Skrzyneckiego, ale starano się wynegocyować u niego lepszą przyszłość dla Polski. Izby senatorska i poselska (w odezwie do narodu z d. 28 lipca 1831 r.) „zyskały to pocieszające przekonanie, „że kierunek siły publicznéj *zupełnie odpowiada* „zamiarom przez sejm w obec Europy ogłoszo-„nym.“ To przekonanie wypłynęło z rapportu deputacyi zdanego sejmowi po naradzie wojennéj w dniu 27 lipca. Z jakiegoż innego źródła wypłynąćby mogło? Moskale nie tracili czasu. Jedna pozycya po drugiéj bez boju dostawała się w ich ręce: przyszli nad Bzurę. Wojsko polskie stanęło pod Bolimowem. Wtenczas dopiero

„armii; bo mnie uniewinni, mam w mych ręku rozkaz naczel-„nego wodza uwalniający mnie od wszelkiéj odpowiedzialności.“

(Przypis Autora.)

sejm wyprawił drugą deputacyą dla zbadania armii: czy się chce bić, czy ufa jeszcze Skrzyneckiemu? Obóz sejmikował o paręset kroków od nieprzyjaciela. Złożono nakoniec wodza z zachowaniem wszelkich prawideł wzajemnéj grzeczności. Mianowany na jego miejsce jenerał Dembiński osądził wtenczas za rzecz najpolityczniejszą zapowiedzieć z góry: „że ani na krok „jeden nieodstąpi od systematu Skrzyneckiego.“ W Warszawie zawołano: *Le roi est mort, vive le roi!*

Te wypadki nie potrzebują żadnego komentarza. Nie wszyscy historycy mogą być tak jak pan Spazier grzeczni i łatwowierni. W gruntowném piśmie *Trzy dni naczelnego dowództwa jenerała Dembińskiego*, wyczerpnął L. Nabielak wszystko coby tu powiedzieć należało o środkach jakiemi ten jenerał po powrocie swoim z Litwy *mógł* zapobiedz wypadkom 15go sierpnia, a tém samém wyniesieniu się Krukowieckiego.

Historya towarzystwa patryotycznego.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 21. Lutego 1833.

Bezrząd rosnący od upadku wniosku posła jędrzejowskiego, od bitwy ostrołęckiéj, wśród ciągłéj i prawie *równéj* walki dwóch partyj sejmowych, z których żadna ani opanować całéj władzy rządowéj, ani swemu systematowi stanowczéj przewagi nadać niemiała, był tedy istotną i główną przyczyną nocy 15go sierpnia. Jako fakta przypadkowe, które jednak przyśpieszyły katastrofę, uważać trzeba naprzód tę szczególną politykę przyjaciól Skrzyneckiego i xięcia Czartoryskiego, którzy, jak widzieliśmy, niepomyślny skutek wyprawy Jankowskiego zdradzie przypisywali, póki tego ich interess zdawał się wymagać, prawdziwych zaś czy mniemanych zdrajców, rozdraźniwszy lud, nie ukarali: a *następnie* tę szczególniejszą jeszcze politykę Jła Dembińskiego, który po powrocie swoim z Litwy przez wszystkich jako zbawca powitany, zraził wszy-

stkich dla tego, że momentalną wziętością swoją wołał pierwéj ratować upadłe systema Skrzyneckiego, niżeli Warszawę, a z nią Polskę.

To jak sądzę pokazałem na oko czytelnikowi w artykule o *przyczynach nocy* 15go *sierpnia*. Teraz nic mi więcéj nie pozostaje tylko z równą oznacznyć precyzyą: *jaki* udział towarzystwo patryotyczne miało w wypadkach téj nocy? potém zaś rozważyć, jaki wpływ to fatalne zdarzenie wywrzeć *mogło*, a jaki rzeczywiście wywarło na los naszéj sprawy?

Co to było towarzystwo patryotyczne?

W samych pierwiastkach powstania niebezpieczne zamachy Lubeckiego przymusiły członków rewolucyjnego związku utworzyć *klub*, który rzeczywiście przestraszył kontrarewolucyą. Niezdołał on nadać lepszego kierunku publicznemu interessowi, ale to przynajmniéj sprawił w czasie trzydniowéj exystencyi swojéj, że dawny porządek rzeczy, mimo silnych zabiegów, już niepowrócił. Klub rozwiązał Radę administracyjną, i carewicza wyrzucił z granic kongressowéj Polski. Łatwo było Lubeckiemu rozpędzić to zgromadzenie za pomocą licznéj klientelli swojéj, za pomocą oszukanych studentów i przyjaciół upadłego rządu: ale przemocą, ale jawnie niemógł wstrzymać popędu, któremu działanie klubu wskazało zamiary powstania i użyczyło pewnéj konsystencyi. Kontrarewolucya musiała

wtedy wziąć inną postać. Ukazała się w kształcie wojskowego absolutyzmu. Po upadku dyktatury, która na nieszczęście skompromitowała jedyną teoryą publicznego zbawienia w owéj porze, teoryą jedności i mocy nieograniczonéj rządu, władza Chłopickiego wróciła do swego źródła, do sejmu*). Początek sejmu jako reprezentacyi kongressowéj Polski, najbardziéj zaś organizacya tego ciała jednym tylko środkiem samemu sobie ruch i życie nadawać mogącego, za pomocą ustawy konstytucyjnéj tyle razy zgwałconéj przez carów, rozdartéj przez akt 29 listopada, nakoniec codziennie niemal rozdrabianéj i sztukowanéj przez same izby: wszystko to naprowadzało myślących patryotów na wniosek, że sejm który z taką łatwością potwierdził dyktaturę narzuconą dla bezpieczniejszego uskutecznienia występnych zamiarów Rady administracyjnéj, był mimo woli i wiedzy większości swojéj, tylko trzecią formą, trzeciém przeobrażeniem téj saméj kontrarewolucyi. W tym opłakanym stanie narodowéj sprawy trzeba było koniecznie czegoś coby to złe w samem źródle naprzód ograniczyło, a potém zupełnie usunęło. Trzeba było

*) Ci którzy poradzili Chłopickiemu zwołać sejm, uczynili to, w téj nadziei, że sejm wejdzie w myśl Lubeckiego i nie zerwie stosunków kongressowéj Polski z Moskwą, ale je zachowa, i tylko wytarguje amnestyą dla stolicy, a dla królestwa gwarancyą konstytucyi. *(Przypis Autora.)*

jednem słowem jakiéjś potęgi prawdziwie rewolucyjnéj, którąby w ściślejszym związku zostawała z 29m listopada. Postawić ją najpiérwéj w *obec* izby, ażeby ją następnie *przeciwko* izbie obrócić było można, zalecał wtenczas zdrowy rozsądek, zalecała polityka oparta na doświadczeniu. Ta była pierwsza myśl zgromadzenia utworzonego po upadku dyktatury pod tytułem *towarzystwa patryotycznego.* Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego *klubu*, którzy byli także założycielami towarzystwa patryotycznego.

W gruncie rzeczy byłoto także złe, nieprzeczę: ale jedno złe w polityce nieinaczéj tylko drugiém *mniejszém* pokonać można. Wszędzie kontrarewolucya wywoływała silniejszą jeszcze burzę. Rząd pięciu postawiony przez izbę utwierdził założycieli towarzystwa w powziętym zamiarze; najmniéj wprawne oko mogło postrzedz natychmiast, że taki rząd wykopie grób sprawie narodowéj. Lecz nadzieje twórców towarzystwa patryotycznego rozchwiały się w kilka dni po jego zebraniu. Nie byłto klub pierwiastkowy!

Sejm nieprzyjął adressu, którym go towarzystwo w wyrazach najprzyzwoitszych uwiadomiło ku końcowi stycznia o swém zawiązaniu. Ci którzy ten adress pisali, za których staraniem

złożony był u laski marszałkowskiéj, przewidywali jaki go los spotka; ale rozumieli, że taka wzgarda oburzy liczne wówczas zgromadzenie, i poda mu sposobność do wzięcia śmielszéj, groźniejszéj postawy w obec izby. Zdawało się młodym entuzyastom uwiedzionym powodzeniami pierwszego klubu, że jak pierwéj tak i teraz w mgnieniu oka zdołają rozwinąć element miejski, i skoncentrować w Warszawie tę siłę popularną, któraby lepiéj niżeli sejm reprezentowała wyobrażenia, potrzebę i sprawę ludu co rozebrał czterdzieści tysięcy karabinów z arsenału, i cara moskiewskiego detronizował w nocy 29go listopada! Anarchia powinna mieć swój styl i swoję precyzyą w takich zdarzeniach; na téj drodze tylko olbrzymie kroki stawiać trzeba. Nie byłżeto moment przekonania sejmu chcącego daléj kierować rewolucyą, że już stracił do tego prawo? Niebyłażto jedyna chwila pociągnienia izb do odpowiedzialności za dyktaturę i przerażenia jéj sprawców? Lelewel jednak niechciał stanąć na wysokości tego punktu. Afront wyrządzony towarzystwu patryotycznemu, nie zrobił na niém i na jego prezesie żadnego wrażenia. Niepojmowało nawet tego towarzystwo, iż je tylko przeciwko sejmowi zwołano; zaledwie sobie pozwalało *mówić* o tém, jak dalece sejm był mógł być szkodliwy powstaniu.

Wtedy założyciele towarzystwa patryotyczne-

go opuścili je bez zwłoki, i już nigdy, przez cały ciąg rewolucyi niechcieli do niego należeć. Wszyscy prawie wziąwszy oręż gdy nieprzyjaciel wkroczył do kraju, woleli służyć Ojczyznie w polu, niżeli w mieście gdzie izby sejmujące tak łatwe zwycięztwo odnieść mogły nad ludźmi gruntowniéj niżeli one pojmującemi interess narodowy, nad ludźmi którzy pierwsi dali hasło powstania, którzy sami jedni odgadli myśl dyktatury, i podkopali ją w mniemaniu powszechném, którzy nakoniec we wszystkiém co czynili i mówili, jak pokazywało doświadczenie, mieli racyą. Poszli szukać śmierci na placu bitew, nie dlatego iżby tam pożyteczniejsi niż w Warzawie być mogli, ale że niechcieli się patrzyć z założonemi rękami na zgubny obrót jaki sprawa brała pod przełożeństwem izb sejmowych; pierwéj jednak swe wieszcze przepowiednie z niemałym żalem w sercu, może tylko zbyt namiętnie, wyrazili w pismach publicznych. Dojdą późnéj pamięci te gwałtowne lecz prawdziwe słowa, które jeden z nich rzucił pod stopy sejmowego majestatu, jak plenne ziarna na skałę: „powróćcie, mówił „sejmującym, do nicestwa, z którego was na swe „nieszczęście rewolucya wywołała! Nie waszą „sprawą będzie zmienić postać Europy przez „wskrzeszenie Polski!“

Oby się to było nigdy niespełniło co on mówił!

Wracając jednak do rzeczy: zasada towarzystwa patryotycznego wypływała z tego systematu w którém główne zdarzenia, szczególniéj zaś postępki osób i władz mających zaufanie narodu, nosiły na sobie cechę niewątpliwéj kontrarewolucyi. Przezorniejsi patryoci musieli ciągle walczyć albo z przewrotnością złych ludzi skrytych przyjaciół Moskwy, albo z uprzedzeniem nierównie zaciętszém i niebezpieczniejszém poczciwych Polaków, lecz na wspak widzących interess kraju, z ambicyą, dyplomatyką i bojaźnią. Wszystko to razem objawiło się z niesłychaną mocą najpierwéj w Radzie administracyjnéj, potém w dyktaturze, nakoniec w sejmie. Po usunieniu dwóch pierwszych przeszkód, trzeba tedy było rzucić się z równą otwartością na trzecią, na sejm, naturalnego dziedzica i patrona poprzednich ułomności politycznych, które powstanie utrudzały. A zatém zasada była loiczna, tylko jéj exekucya nieodpowiedziała widokom twórców towarzystwa patryotycznego. Sam prezes jego stanąwszy na pół drogi, do kresu niechcial dotrzeć. Rzadki człowiek na świecie, którýby niezadrżał przed ostatecznemi konsekwencyami własnego systematu! Lelewel tak dalece niewchodził po odrzuceniu owego adressu w potrzebę *nagłego* uorganizowania potężnéj oppozycyi przeciwko *całemu* sejmowi, tak był jeszcze daleki od zamienienia téj oppozycyi przez interwencyą stolicy,

a zatém mocą ludu, 29go listopada we władzę rządową, iż nazwisko swoje wykreślić kazał z pomiędzy redaktorów gazety, która w tym celu, w tym duchu gwałtowne artykuły przeciwko izbie ku końcowi stycznia i z początkiem lutego ogłaszała. Co do niego dwie także kwestye zachodzą w tém zdarzeniu. Albo wespół z założycielami towarzystwa patryotycznego uznawał tę prawdę, że sejm był trzecią kontrarewolucyą, którą koniecznie, jak dwie pierwsze, dla zbawienia kraju zwyciężyć należało, albo niemiał tego przekonania. W pierwszym razie wypadało mu przestać być posłem żelechowskim, wypowiedzieć izbom wojnę otwartą, i jasny, widomy sztandar wywiesić dla całéj rewolucyi, dla wszystkich tak zwanych *zapaleńców*, którzyby mu pewnie upaść w téj walce nie dozwolili; w drugim zaś razie wypadało mu przestać być prezesem towarzystwa patryotycznego, i rozwiązać je bez namysłu. Lelewel ani tego, ani tamtego nieuczynił; ztąd téż dla niego samego, dla towarzystwa patryotycznego, i dla Polski wyniknęły bardzo złe skutki.

Z tego braku determinacyi wypadło, że tylko czczy tytuł bez rzeczy został w towarzystwie patryotycznem, jak namieniłem w listach o powstaniu narodowém pisanych do wydawcy Pamiętnika emigracyi. Drobniało to zgromadzenie po wejściu Moskalów do kongressowéj Polski: z niém razem drobniał i ustawał interess oppozycyi

zasejmowéj przeciwko wszelkiemu złemu które z gruntu podkopywało sprawę naszéj niepodległości.

Są przedsięwzięcia w polityce które porównywać trzeba z pierwszém wystąpieniem aktora na scenie. I tu i tam wszystko zależy od pierwszego wrażenia: kto się raz pośliznie czy na téj, czy na tamtéj scenie, powinien zniknąć z przed oczu publiczności na czas przynajmniéj tak długi aby zapomniano jak źle był przyjęty. Towarzystwo patryotyczne nieczuło téj prawdy: nieuorganizowane i celu swego niepojmujące, bez charakteru i wyobrażeń politycznych, bez wziętości w Warszawie i związków z ludem, wzgardzone od sejmu i rządu, nie przestało jednak exystować po odejściu swych założycieli. Prawiło o drobnostkach; zrazu plotki, następnie potwarze wyłącznie je zajmowały; uchwalało adressy do rozmaitych osób, które potém odsądzało od czci i wiary; było śmieszne, nadęte i świegotliwe.

Naprzemiany pomiotło obozu, albo sejmowych fakcyj, cierpliwie znosiło to zgromadzenie, że mu przypisywano wszystkie nieszczęścia, które tylko z winy izby i rządu wypływały. Mieli żydzi w starych czasach ten osobliwy obyczaj, jak opiewają księgi Talmudu, że się w synagodze z grzechów swoich przed *kozłem* spowiadali, a wyspowiadawszy się zabijali go niemiłosiernie jako wi-

nowajcę. Tym ofiarnym kozłem grzeszników rewolucyi naszéj było towarzystwo patryotyczne. Wołyń nie powstał! Jakże miał powstać, (mówiono w głównym sztabie i na sejmie po przejściu korpusu Dwernickiego do Galicyi), kiedy członkowie towarzystwa patryotycznego szlachtę wołyńską w pień wyciąć chcieli? Nieuznawały Polski obce mocarstwa! Jakże ją uznać mają, zawołało jednomyślnie nasze ciało dyplomatyczne, kiedy towarzystwo patryotyczne straszy Meternicha i Ançillona, kiedy niepokoi Austryą i Prussy, kiedy prezes towarzystwa jest także członkiem rządu? Zabrakło nakoniec pieniędzy w skarbie, a nikt niechciał pożyczyć powstającemu narodowi! Jakże ma kto pożyczyć, mówili polscy Turgotowie i Neckery, kiedy towarzystwo patryotyczne rząd dyskredytuje? Przychodziły od ajentów naszych listy z Wiednia, z Paryża i Londynu, wszystkie jednakiéj treści: że gdyby nie towarzystwo patryotyczne, toby Polska sprawa poszła w górę zagranicą.

Cóż sądzić o charakterze, polityce i dowcipie ludzi, którzy ani setnéj, ani tysiącznéj, ani millionowéj nawet cząstki tego złego zrządzić nie mogąc (bo rzeczywiście niedostawało im do tego siły umysłowéj i fizycznéj) woleli jednak służyć za tarczę tych pocisków, niżeli oduczyć się *gadać* i imaginacyjne narządzać rusztowania?

Byłoto zgromadzenie inwalidów rewolucyi,

którym się zdawało, że stękaniem i jeremiadami Polskę z toni wydźwigną.

Niemasz podobno niewdzięczniéjszego zatrudnienia na świecie jak sarkać na błędy i zdrożności rządów z założonemi rękami! Oppozycya pokonana krzepi siły zemdlone *milcząc*; a jeśli się pod ziemię skryje w swéj porze, wtedy dopiero zaczyna być straszna dla sprawców nieszczęść, którym zapobiedz nie mogła. Bądź wzgląd na tę prawdę, czy też instynkt własnego nicestwa, dość że kilku członków towarzystwa patryotycznego rozwiązać je usiłowało po bitwie ostrołęckiéj. Sporządzono nawet akt rozwiązania. Dla czego się Lelewel sprzeciwił temu zbawiennemu zamiarowi? nie pojmuję: to tylko pewna, że napisał protestacyą, w któréj dowodzi, że towarzystwo patryotyczne jest potrzebne i że go rozwiązywać nikt nie ma prawa; krok równie hazardowny jak niepolityczny, bo nie było lepszéj nad tę sposobności zakończenia farsy do któréj umyślnie przeciwnicy Lelewela większą niżeli zasługiwała wagę przywiązywali.

W ogólności (i ten jest stanowczy punkt z którego ja przynajmniéj uważając towarzystwo patryotyczne byłem i jestem jego nieprzyjacielem) złe rosło do niezmiernego ogromu z winy nie towarzystwa patryotycznego, lecz sejmu i rządu; w miarę nieszczęść rosło także oburzenie w stolicy i obozie; ale towarzystwo patryotyczne nie-

popularnością swoją, charakterem indywidualnym, postępkami i nierozsądkiem znacznéj liczby swych członków, tak dalece skompromitowało ledwo nie całą oppozycyą przeciwko sejmowi i rządowi, *że nikt nie chciał, nikt nakoniec nie śmiał* zawładnąć owém słuszném oburzeniem, uporządkować je, i z niego wyciągnąć potrzebną siłę do nadania sprawie właściwego kierunku choćby *za pomocą nowéj rewolucyi,* któréj niestety! zbawienie kraju potrzebowało. Wyraz tak prawdziwy i tak zasłużony „*Honoratka*" zbijał z toru najenergiczniejszych ludzi; oznaczał bowiem *obywateli* statystów którzy politykę zapijali; oznaczał kazanie w kawiarni, a w publiczném zgromadzeniu rozmaitego, karczemnego gwaru dziwną mięszaninę; oznaczał n. p. *Gołka* *), polityków w rewerendach zbryzganych błotem, z nieogolonemi brodami, nakoniec taką wymowę charakteryzował, jaką członkowie towarzystwa patryotycznego z sali redutowéj do Francyi unieśli, i jaką niedawno święcili tu w Paryżu rocznicę 29go listopada. Wszystko to odstraszało! I w Polsce, nie

*) Obywatel Gołek był jedną z najoryginalniejszych figur towarzystwa patryotycznego. Stronnictwo *Zjednoczenia* sprawiło mu kontusz, karabellę i czapkę. Przeciwnicy zaś *Zjednoczenia* wydrukowali oddzielnie jedną jego mowę; wraz z dedykacyą do *pułkownika* Szyrmy.

(*Przypis Autora.*)

tylko w samćj Francyi, śmieszność bardzo wiele może; obawa znalezienia się między zastępami zgiełkliwéj Honoratki, między figurami flamandzkiéj szkoły, pośród grup Wandyka, ukracała prawdziwą rewolucyą za okresem tego zgromadzenia. Z przeproszeniem czytelnika użyję tu wyrazu mniéj zapewne przyzwoitego, lecz dobitnie oddającego co chcę powiedzieć: oto towarzystwo patryotyczne sobą *zbłaźniło* publiczne nieukontentowanie.

Wspomniałem w artykule o przyczynach nocy 15 sierpnia, jaką rolę grało to sławne zgromadzenie w rosterkach sejmowych między reformistami i antyreformistami. Przechylając się razem z drukiem na stronę przeciwników reformy służyło gorliwie i szczerze jednéj części sejmu z uszczerbkiem drugiéj, choć było postanowione dla pokonania obudwu. Nie szło wtedy towarzystwu patryotycznemu i jego pisarzom o niepodległość Polski, któréj bez *zmiany* rządu niepodobna było ratować, ale o to jedynie, żeby spór między stronnikami Skrzyneckiego i Niemojowskich rozstrzygnąć z korzyścią ostatnich. Zapomniało Towarzystwo w téj walce między dwóma głównemi elementami naszéj izby, między arystokracyą austryackiego, pruskiego, lub moskiewskiego autoramentu, a zasługami i ideami oppozycyi kongressowego królestwa, że te obadwa systemata zarówno były szkodliwe.

Takie było twarzystwo patryotyczne! Daleko, bardzo daleko odskoczyło od głównego zamiaru swoich założycieli; jako instrument jednéj partyi sejmowéj zbyt wyraźném różniło się licem od początkowego klubu, żeby te dwa zgromadzenia ktokolwiek z znających historyą rewolucyi polskiéj za *jedno* mógł uważać.

Z tego wszystkiego nie trudno wykalkulować *jaki* udział miało towarzystwo patryotyczne w wypadkach 15 sierpnia? Taki jaki tylko mieć mogło, a zatém równie *podrzędny* jak w owych niesnaskach sejmowych. W czerwcu dopomogło antyreformistom zwyciężyć reformę, w sierpniu pomogło ludowi warszawskiemu powiesić szpiegów, których rząd obronić niemógł. Zdawało się towarzystwu patryotycznemu, że przy téj okazyi potrafi przybrać ton i maniery pierwszego klubu: to jedynie spowodowało jego członków, że się całym tłumem wysypali ku wieczorowi 15 sierpnia do pałacu rządowego. Ztąd postępując Krakowskiém przedmieściem ku kolumnie Zygmuntowéj prowadzili pospólstwo do zamku, do więzienia Bukowskiego i Jankowskiego. Niektórzy nawet, jak powiadano, czynniejszy jeszcze udział mieli w rosnącém zamięszaniu. I na tych to faktach opierają niektórzy Polacy wniosek, że noc 15 sierpnia była dziełem towarzystwa patryotycznego! Historya odrzuci ich zdanie. Powie ona w swoim czasie, że co

innego jest być autorem nocy 15 sierpnia, a co innego jéj katem*)

*) Towarzystwo patryotyczne dało się z tém nieraz słyszeć i w Warszawie po nocy 15go i za granicą, iż rzeź téj nocy o kilka dni wcześniéj przyszła do skutku, niżeli towarzystwo zamierzało, że wcale *inna rzecz* była napięta, że gdyby nie ta noc, toby powieszenie szpiegów było tylko początkiem i hasłem daleko *polityczniejszych* mordów i t. d. Daléj powiadają członkowie towarzystwa, że na taki przypadek mieli już *nowy* rząd gotowy, konwencyą z dwudziestu kilku osób złożoną, między któremi miało się także znajdować dziewięciu wice-prezydentów.

Skutki nocy 15go Sierpnia.

Krukowiecki.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj 25 Marca 1833.

Powstanie nasze niedługo trwało, lecz prędzéj podobno i więcéj wypotrzebowało, starło imion zaleconych narodowi, dawnych i nowszych zasług, reputacyj prawdziwych i sztucznych, niżeli inne krwawsze, wewnątrz gwałtowniejsze wstrząśnienia rewolucyjne w czasie tak krótkim. Co bądź okazalszego wziętością i majątkiem, lub we względzie konnexij prywatnych daléj sięgających, sprawa kraju z pod cienia wychyliła, wszystko to za ukazaniem się swojém albo natychmiast przebrzmiało, albo rozpływało się zwolna jak para w powietrzu: tak dalece, że kiedy Krukowiecki dochodził do kresu swéj ambicyi, już wtedy prawie nikogo niebyło między ludźmi, którzy w Polsce nigdy nadaremnie nierościli sobie prawa do znaczenia i władzy, coby przed nim mógł zasiąść

na pierwszém miejscu w rządzie, lub objąć dowództwo nad wojskiem. Najlepszym bo niezaprzeczonym tego dowodem jest missya Zwierkowskiego od rządu narodowego do obozu, na dniu 15 sierpnia, przed rozruchem w stolicy odprawiona bez skutku. Obchodził deputowany warszawski koleją wielu jenerałów, każdemu z osobna, tak aby jeden o drugim nie wiedział, ofiarując nominacyą na naczelnego wodza; lecz nikt jéj przyjąć niechciał. Małachowski, towarzysz Kościuszki, weteran z pod Racławic, podeszłym wymawiał się wiekiem; Prądzyński niesnaskami w armii, rozprzężeniem karności; Lubieński słabością zdrowia, niezdatnością i t. d. Epoka była wielka, a systema osób, które my Polacy zawsze na czoło wysadzamy, z gruntu wyczerpane. Po bitwie ostrołęckiéj mogli.ci członkowie izby, których *kaliszanami* zwano w obec partyi arystokratyczno-dyplomatycznéj odjąć dowództwo Skrzyneckiemu; była to nawet w ich systemacie pora najwłaściwsza mianowania Umińskiego wodzem naczelnym. Według naturalnéj taktyki parlamentowéj powinni byli w nim widzieć najmocniejszą bo zbrojną podporę swojéj teoryi w izbie co do rządu złożonego z różnych opinij, i swego wpływu za izbą; tak jak Skrzynecki był zbrojną podporą ich przeciwników, torysów naszego sejmu. Umiński zgadzał się z Prądzyńskim, co na los wojny najzbawienniejszy wpływ wywrzeć mogło,

umiał cenić jego talent, jego wysokie pojęcia wojskowe, dotąd tak źle wykonywane. Odważny w bitwach, w służbie ostry, z takim szefem sztabu, z tą porywczością która ludzi pewnego hartu skłania w ostatecznem niebezpieczeństwie do zaryzykowania wszystkiego dla uratowania wszystkiego, byłby, mimo bardzo wielu niechętnych, silniéj zapewne w owéj epoce, niżeli potém w Płocku kiedy się wszystko ze szwu rozpruwało, zdołał dźwignąć sprawę ojczystą, którą bronić przybył na pola grochowskie z pruskiego więzienia. Lecz niekorzystano w izbie z téj chwili przez niekonsekwencyą i nieśmiałość w własném systemacie, która wszelkie nasze polityczne zatargi charakteryzuje. Dla czego z uszczerbkiem równie dotkliwym dla publicznego interessu, a w okoliczności bardziéj jeszcze naglącéj, Dembiński po powrocie swoim z Litwy, nie utrzymał się na tym punkcie, iżby w jego przytomności bardzo trudno było wyjść Krukowieckiemu z roli niebezpiecznego wprawdzie, lecz *podrzędnego* malkontenta? kilkakrotnie namieniłem w tém piśmie. Nakoniec czego rewolucya nie zużyła, lub nieodczarowała, to zginęło w wojnie: Ludwik Kicki, i Henryk Kamiński kochani od żołnierza, poważani od całego narodu, polegli pod Ostrołęką. Austrya więziła Dwernickiego; Chłopicki, Szembek oddawna zniknęli. Niebyło tedy nikogo w obrębie zakreślonym temi liniami. Że i w innéj sferze, w partyi

zwanéj rewolucyjną od 29 listopada niemiał i *niemógł* mieć Krukowiecki równego sobie współzawodnika, niepotrzebuję przekonywać o tém znających historyą naszego powstania. Od początku rewolucyi bardziéj się lękano jéj autorów, jak zewnętrznego nieprzyjaciela. Entuzyazm sławy, natchnienie śmiałego przedsięwzięcia, pociąg do wielkich rzeczy w kolebce zgwałcone, zniechęcone, przez cały ciąg powstania zostawały za granicą władzy. Talent się kształci, i niejako do lotu wyrabia w akcyi, na scenie nie za kulissami; trzeba go szukać, odgadywać, nie spotykać trafunkiem, tym bardziéj zrażać. Gdzie potrzeba było być albo jenerałem, albo posłem, albo przynajmniéj *hrabią*, żeby bez związków prywatnych, upokarzającego poplecznictwa i wielkiego majątku rozpocząć zawód publiczny, tam ledwo nie to wszystko coby sprawę kraju przywiedzioną do rozpaczy ratować, zbawić mogło niezwykłemi środkami, musiało być z przyczyn naturalnych nieznane, wątłe, drobne. W porządku takich wyobrażeń, któremi niejedna rewolucya zginęła na świecie, które jednak nigdzie tak wyłącznie i przeważnie jak w Polsce niepanują, w dyskredycie opinii, środków i osób rewolucyjnych z jednéj strony, a z drugiéj w wyrównywającym tamtemu dyskredycie znanych imion, drogo przepłaconych zasług i innych gwarancyj, niemógł dłużéj Krukowiecki samego siebie bez skutku uważać i innym wysta-

wiać za człowieka niezbędnego. Był nim rzeczywiście w owéj porze.

Jego indywidualny charakter zbyt wyraźnie się objawił, nadto ważny wpływ miał na przedostatnie chwile sprawy kraju w owéj krótkiéj lecz pamiętnéj epoce między 15 sierpnia i 8 września, żeby go tu ściśle oznaczyć i w prawdziwszém jak dotąd świetle wystawić nie należało. Do rzędu tych ludzi, którymi w każdym kraju obcy *pan*, narzucony despota łatwiéj rządzić może niżeli rodak z woli narodu, którzy w Polsce przed rewolucyą umieli ulegać carewiczowi nienadskakując mu, a po rewolucyi nikomu z równych sobie posłusznymi być niechcieli, trzeba policzyć i Krukowieckiego. Pokazywał on, gdy dyktatura ustępowała z placu, wielką ochotę objęcia naczelnego dowództwa, bardziéj dla tego, żeby między równymi sobie niemieć nikogo nad *sobą*, niżeli z przekonania o własnéj nad innymi wyższości co do sztuki wojennéj. U niego patryotyzm był tylko ambicyą. Takie charaktery służą czasem gorliwie pospolitemu dobru nie z innéj pobudki, tylko żeby się nikomu niedać uprzedzić w tym zawodzie. Że takich charakterów było bardzo wiele między wyższymi oficerami w wojsku polskiém, przekonywa wybór Radziwiła, którego sejm dla tego jedynie mianował wodzem naczelnym, żeby przez wyniesienie na ten stopień jednego z jenerałów w czynnéj służbie, wszystkich innych nieobrazić.

W bitwie 25 lutego wolał Krukowiecki narazić los armii, niżeli przyłożyć się do stanowczego zwycięztwa, któreby utwierdziło wojskową reputacyą Chłopickiego. Gdy mu to potém wymawiano, gdy mu przypominano, że obiecał słuchać nawet dobosza, jeśliby izba postawiła dobosza na czele wojska, odpowiedział: „dałem słowo honoru, że będę słuchać dobosza, ale nie gramatyki i poetyki!! Przez gramatykę rozumiał Mrozińskiego, a przez poetykę Morawskiego, którzy się w sztabie Radziwiła i Chłopickiego znajdowali.

Skrzynecki bardzo politycznie postąpił sobie, poruczając po objęciu naczelnego dowództwa rządy stolicy Krukowieckiemu, któryby w polu przez upór, zazdrość i dumę nigdy na czas jego rozkazów niewykonał, i zawsze starał się mu przeszkadzać niesubordynacyą w powodzeniu, a krytyką w nieszczęściu. Jako gubernator Warszawy był na swojém miejscu: przestrzegał ścisłego porządku w mieście, barykadował ulice; o barykadach i minach prochowych często pisywał w gazetach, które Moskale z uwagą czytali, szpiegów prędko karał, co mu jednało przychylność pospolitego ludu; stał się postrachem gwardyi narodowéj i nadliczbowych oficerów; lustrował lazarety, i przechodzące przez Warszawę rezerwy do obozu. Słowem okazał talent, przytomność umysłu i przywiązanie do sprawy. Wspominam

o tém, ponieważ gubernatorstwo przetorowało drogę Krukowieckiemu do następnego zawodu.

Zwycięztwa pod Wawrem i Dębem sprawiły na nim nie najlepsze wrażenie: postrzegał zdala, że w Skrzyneckim dojrzewa mąż znamienity dla sprawy narodu. Z obowiązku gubernatora musiał być mistrzem ceremonii jego tryumfu! To duszę namiętnego starca na wskróś przebodło; musiał oprowadzać po ulicach działa i sztandary których niezdobył. Tego niemógł przebaczyć Skrzyneckiemu! Okrzyk ludu, niewolnicy, popłoch Dybicza: wszystko to pomnażało jego zły humor tak dalece, że z gniewem rozpędzał cisnące się tłumy do dziedzińca prymassowskiego pałacu, gdzie składano trofea oręża polskiego. W tenczas jednego z natrętniejszych widzów sam szpadą uderzył w obec licznéj publiczności. Żeby się poszczęścić miało komu innemu bez niego, żeby kto inny nie on Polskę mógł zbawić przy oklaskach całéj Europy, tego Krukowiecki niepojmował, bo tego sobie nieżyczył. Za złe poczytywał fortunie, że się uśmiechnęła Skrzyneckiemu, i czekał tylko sposobniejszéj pory, żeby go za to ukarać. Ciągłe niepowodzenia od bitwy ostrołęckiéj nadały téj partykularnéj niechęci, téj obrażonéj dumie, charakter prawéj oppozycyi w interessie publicznym. Osobistą urazę wzięto za patryotyzm. Mylą się ci którzy sądzą, że Krukowiecki knował potajemnie spiski: on jawnie kon-

spirował, najpierwéj sam jeden, a gdy Skrzynecki trwał ciągle w nieczynności politycznéj i militarnéj, wespół z całym narodem. Po bitwie ostrołęckiéj wystawił naczelnego wodza za najzdolniejszego człowieka, po wyprawie na Rydygiera za zdrajcę kraju; a po przejściu Paskiewicza przez Wisłę, mówił publicznie, „*że go powiesić każe.*“

Inni skradali się do władzy: on szedł do tego otwarcie, przebojem, niezaniedbując niczego coby mu u ludzi dobréj wiary zjednać mogło to mniemanie, że sprawa w jego ręku weźmie lepszy kierunek. Ostatni rząd narodowy w Zakroczymiu, którego zeznanie pod tym względem jest bardzo ważne, tak się wyraża o Krukowieckim w *gazecie narodowéj* z dnia 19 września 1831 roku: „Był wpośród nas człowiek który nie spotkał na ulicy żołnierza, żeby go niezaczepił i *niezapewniał,* że on jeden w stanie jest poprowadzić go tam, gdzie go czeka zwycięztwo lub śmierć chlubna; nie spotkał obywatela, żeby mu nieprzypominał, że wszelkie układy z Rossyą są próżne i zbrodnicze, że nigdy żadnych niedotrzymala i niedotrzyma. Oddalony przez zeszłego wodza, zdawał się tém samém nową stawiać rękojmią przeciwko układom, którym nigdy lud nie ufał, i których jakby przez jakieś przeczucie więcéj się lękał, niż najdotkliwszych klęsk w otwartym boju... Tym człowiekiem był jenerał Krukowiecki, który w czasie swego gubernatorstwa liczne wielkiéj

czynności dawał dowody." *(Okólnik do missyj polskich.)*

Systematyczność, którą od początku powstania ściśle zachowywano w wojnie i w polityce wewnętrznéj, przywiodła interess narodowy do tego zemdlenia, do téj apatyi, że go tylko przez nagłe przełamanie wszelkiéj rutyny, przez brak wszelkiego systematu ratować było można. Polska w granicach jednéj mili kwadratowéj potrzebowała nakoniec *awanturnika* żeby zostać mocarstwem, albo przynajmniéj zginąć z chwałą. Nie wszystko skończyło się z kampanią Skrzyneckiego: zostawały jeszcze wielkie rzeczy, wielkie dzieła godne rozpaczy konającego ludu! Mogliśmy Paszkiewicza pogrzebać pod okopami Warszawy, albo w jéj rozwalinach, stolicę w ostatecznym razie zburzyć, spalić, lub w powietrze wysadzić, potém kraj naokoło spustoszyć pożogą, zniszczyć kolosalnym wandalizmem narodowego oporu, nareszcie rozbić się na drobne oddziały, koczować po lasach, i za Bugiem wznowić czasy konfederackie. Z pomiędzy wszystkich *hrabiów* austryackich i pruskich, ze wszystkich pedantów strategii, ze wszystkich ideologów polityki którzy sprawę Polski przywiedli do tego stanu, jeden Krukowiecki taki jakim był wówczas, albo przynajmniéj za jakiegośmy go poczytywali, zdawał się mimo podeszłych lat swoich, zdolnym do tych szalonych, ale koniecznych i olbrzymich kroków! Był nie-

wątpliwie w dotychczasowém postępowaniu swojém, w oświadczeniach, w obietnicach najwięcéj rewolucyjny; jego popędliwość, jego sarkazmy, jego impozycya we wszystkiém co czynił i mówił, rzeczywiście nie jedną miarą rymowały z deorganizacyą, z pojęciami rozpaczy, z potrzebą ostatniego wysilenia. Któż mógł przewidzieć, albo odgadnąć co nastąpi? Kiedy inni zapowiadali, że nieodmienią dotychczasowego trybu postępowania, on uroczyście i jawnie wszystkich zaręczał, że objąwszy władzę natychmiast wszystko odmieni, z gruntu zburzy budowę wzniesioną przez Skrzyneckiego w wojsku, tych bez zwłoki usunie, którzy się pokazali niezdatnymi w jakiéjkolwiek części służby publicznéj, a tych przykładnie ukarać nieomieszka, którzy złą wolą mieli; mianowicie zaś, że się otoczy bez względu na sejm, ludźmi młodymi, światłymi, energicznymi, i wszelkie koterye, wszelkie kabały przemocą potłumi. „Izba niepozwoli Jenerałowi działać w tym duchu,“ mówiono mu na kilka dni przed 15 sierpnia; „*co mi tam izba,* odpowiedział Krukowiecki, *nauczyłbym* ja ich gdyby się mięszać chcieli do mego rządu, — dość się narządzili, — nie dam im kraju zgubić do reszty!“ Mówił to w przekonaniu, że niezawodnie koléj rządzenia na niego przyjść musi. Istotnie same wypadki niosły go do stéru: jeszcze przed 15ym sierpnia było rzeczą pewną, że go obejmie. Naprzód oznajmiał jak

go sprawować zamierza. Czynił to jawnie, bo jak ze wszystkiego co tu powiedziałem pokazuje się, konspirować niepotrzebował.

Ogólnie rzecz biorąc, postępowanie Krukowieckiego przed 15ym sierpnia nic skrytego, nic zdrożnego w sobie niemiało. Korzystał z nieszczęść zrządzonych przez swych przeciwników ku pomnożeniu własnéj wziętości. Dopiéro gdy rzeczy dożrzały, wśród zamieszania zaczyna stawiać kroki oznaczające człowieka ambitnego. Zręcznie i prędko uchwycił władzę osieroconą na bruku. Ranek świtający po rzezi zastał go na koniu wśród tłumów pospólstwa i straży. Już wtedy Warszawa, Polska do niego należała! Co mógł, to najlepiéj dowodzi, że téj nocy sam siebie zrobił gubernatorem, a potém wezwał rząd, aby go potwierdził w téj władzy. Rząd pięciu natychmiast przysłał mu nominacyą.

Jak gubernatorem kazał się mianować rządowi, tak następnie prezesem *nowego rządu* sejmowi. Przestraszył posłów, a szczególniéj reformistów pokazując im przez samego siebie ułożoną *listę* arystokratów sejmowych, których niby lud powiesić zamierzał. Nigdy trwoga napróżno do sejmujących nieprzemawiała w wewnętrznych wstrząśnieniach. Tę własność mają wszystkie ciała reprezentacyjne w dzisiejszéj Europie, że je łatwiéj można w błąd wprawić i przerazić niżeli jednego choćby téż najbojaźliwszego czło-

wieka. Sejm, który wszystko sankcyonował co się stało *de facto*, który przez cały ciąg powstania znajdował się zewnątrz ogólnego ruchu, nieodstąpił od téj teoryi i w wyborze Krukowieckiego. Mianował go prezesem rządu, bo już nim był przed tą nominacyą.

Miasto.

Lud powstający niechaj będzie nakształt padalca, który rozpłatany żyje w każdym kawałku, w najdrobniejszéj nieledwie cząstce swojéj. Taka jak nasza rewolucya, nigdzie niepowinna była mieć swego środka. Kto da serce jakiéj rzeczy, podaje zarazem sposób zabicia jéj od jednego razu przez uderzenie w ten *jeden punkt* śmiertelny. Zwykle insurrekcya rozpościera się na obszerniejszych przestrzeniach; potrzebuje stepów, jak rewolucya społeczna bruku. Charakterem dawniejszych powstań w Polsce było coś scytyjskiego, nomadycznego. Lud tak szeroko rozsiany, wiejski, konny, bogobojny, moralny inaczéj nie wojuje. Tym jednym tylko środkiem unieśmiertelnia wojnę z nieprzyjacielem, który ją systematycznie prowadzić musi.

Taka była *idea powstania* w związku rewolucyjnym przed 29, którego wszystkie plany, wszystkie kombinacye zasadzały się na działaniach zaczepnych.

Centralizacya w powstaniu jest daleko szkodliwsza jak w zwyczajnym stanie rzeczy. Nigdy, nigdy Polska niepowinna była w rewolucyi naszéj zależeć od Warszawy. Kraj w mieście, sprawa na bruku zawsze u nas zmaleją, zbękarcieją.

Z tém wszystkiém ponieważ za staraniem ludzi przewrotnych albo obłąkanych, rzecz od samego początku poszła taką koleją, że rewolucya straciwszy dwa miesiące czasu, wybiegać tylko z rogatek warszawskich, i zawsze się ku nim zwracać musiała; ponieważ rzeka bystra i szeroka przedzielała nas od nieprzyjaciela i reszty Polski, a w stolicy zajmującéj nad nią korzystne położenie, był główny skład wszelakich materyałów, fabryk i t. d. (lubo z większym pożytkiem wojny mogło się to było w części przynajmniéj znajdować w jednéj z twierdz naszych, lub w obudwu); ponieważ nakoniec tak przyzwyczailiśmy powstańca polskiego i regularnego żołnierza, że póki się patrzał na Warszawę od Pragi lub Raszyna, póty niewątpił o zbawieniu Ojczyzny: dla tych tedy głównych przyczyn wśród tych okoliczności, stolica stała się dla nas najważniejszym punktem wojennym, i jak już kilkakrotnie namieniłem poczytując to za źródło wszystkiego złego *twierdzą powstania*, którą my bronić usiłowaliśmy, a Moskale zdobyć. Warszawa *stała się* Polską, niebędąc nią ani w konturo-

wym zarysie rewolucyi, ani w wyobrażeniach narodu. Do Polski zamkniętéj tym obrębem wszystko ze wszystkich okolic kraju zmierzało, i odwrotnie z takiéj Polski wszystko się na zewnątrz roiło, jak z pszczelnego ula. Kampania nasza była tylko oblężeniem jednéj fortecy. W téj niepotrzebnéj, i niepolitycznéj centralizacyi, niezgodnéj z historycznemi zasadami ruchomych powstań polskich, wypadało więc koniecznie z ważnych i mnogich pobudek stanu, podciągnąć pod najpierwsze względy wojskowe i polityczne mieszkańców miasta, lud, stolicę.

Gdzieindziéj powiedziałem, jakie starania czynili niektórzy patryoci, żeby ukształcić ten miejski element, i dla czego nieudało się im pośrednictwu stolicy w sprawie kraju nadać charakter polityczny. Lud warszawski poważa tylko dwie osoby: wojownika, albo kogoś co z tłumu po chodząc, z tłumem przestając wzniósł się nadeń nieograniczoném równych sobie zaufaniem. Kolega Washyngtona i szewc, byli jego ulubieńcami w 94m roku. Chłopicki, gdyby sam siebie odgadnąć umiał, łatwo byłby się mógł stać tém dla Polski i Warszawy czém był Kościuszko: lecz Kilińskiego brakowało stolicy, która dla téj jedynie przyczyny, chociaż była gniazdem powstania, żadnego jednak udziału w rządzie niemiała.

Massy w krajach *nieudzielnych* jednéj tylko rzeczy gwałtownie potrzebują: niepodległości. Lud

warszawski co do wyobrażeń politycznych ani krokiem naprzód nie postąpił od 94go roku. Jak wtenczas tak teraz jednéj tylko rzeczy nienawidził: Moskwy i jéj stronników. To tylko pojmował, że niebył udzielny; z tego jedynie punktu cenił osoby, i wypadki. Obojętny świadek początkowych kontrarewolucyjnych zabiegów, tak sztucznych i powikłanych, że ich poczciwi ludzie w massie zrozumieć niemogli, przebaczał patryotom, którzy się Lubeckiemu podejść pozwolili, najniebezpieczniejsze błędy.

Kwestye bardziéj jeszcze zawikłane, wypływające z walki opinij sejmowych równie mu obce były. Obojętnością w tych rozterkach okazywał daleko więcéj rozsądku niżeli Towarzystwo patryotyczne, które chcąc być jego organem, służyło jednéj partyi ze szkodą drugiéj, jak tamta niebezpieczném.

Warszawa przez cały ciąg powstania zdawała się mówić do wszystkich sektarzy, energumenów, i intrygantów politycznych: „Kłóćcie się między sobą, niechaj rządzi kto chce, byle kraj ocalał.“ Lud warszawski w 94m r. powiesił za przykładem wileńskiego kilku *wielkich panów* nie za arystokracyą, lecz za to jedynie iż się z Moskwą porozumiewali. W r. 1831 byłby to samo uczynił gdyby miał takie przekonanie. Tak myśląc nie jest jeszcze *jakobinem.*

Póki Polska zostaje pod jarzmem moskiewskiém, pruskiém, i austryackiém, agenci obcéj władzy, donosiciele, służalcy przemocy mogą być pewni srogiéj i gwałtownéj zemsty w każdém wstrząśnieniu; ale nigdy to niespotka ludzi których polityczne wyobrażenia więcéj szkodzą Polsce jak tamtych przedajność. Krótko mówiąc: lud polski karze zdradę, nie teoryą, od zdrady częstokroć niebezpieczniejszą.

Z téj charakterystyki łatwo wyciągnąć wniosek, iż w nocy 15go sierpnia lud warszawski *nikogo* prócz szpiegów, i tych których mu sam rząd za zdrajców wskazał, jak n. p. Jankowskiego i Bukowskiego, powiesić *niemógł*, i niechciał. Ci co rozumieli, że daléj się posunie w zamięszaniu, mylili się. Ci członkowie Izby, którym się zdawało że *lista* Krukowieckiego jest prawdziwa, nieznali stolicy.

Dużo wody wiślanéj popłynie do Baltyku, nim to miasto nauczy się *pryncypia* skazywać na rusztowanie.

Od początku wojny nienawiść do Moskwy, niechęć przeciwko agentom policyi tajnéj i jawnéj byłego rządu, niechęć tłumiona przez lat kilkanaście przybrały w Warszawie charakter wyraźny, oryginalny, mniéj więcéj zatrważający w systemacie umiarkowania i słodkości rządów naszych. Na tém tle wyrabiała się nawet litera-

tura pospólstwa, literatura brukowa. Rożniecki, Szlej, Makrot, byli to bohaterowie niezliczonéj liczby ulotnych pisemek, wierszy, które ulicznicy, ci minnesengerowie i minstrele zemsty popularnéj, roznosili, przedawali, powtarzali z pamięci, przy śpiewie. W bractwach rożańcowych, między cechami, na starém mieście nie pogasły tradycye z czasów Kilińskiego. Jakby się mogła obejść rewolucya bez powieszenia *zdrajców*, z jakiéj przyczyny rząd tak długo trzymał ich w więzieniu? niemogli tego pojąć ludzie prości, poczciwi, koniecznie potrzebujący szubienicy dla wyrażenia swego patryotyzmu. Nic się nie dzieje od razu w podobnych zdarzeniach. Do sceny gwałtownéj, krwawéj sposobi się lud stolicy przez cały ciąg powstania. Różne mijały systemata, upadały rządy, kabały: on od początku rewolucyi za obrębem tego całego ruchu, myślał o tém tylko jakby szpiegów powiesić. Po wyprawie pod Łysobyki napisano było na ulicach, na bruku Warszawy, na czole gminu, że nastąpi, że musi nastąpić silne wstrząśnienie. Jak w giełdach europejskich gracze podciągają pod swą rachubę przyszłe wypadki, tak u nas to niepochybne *zamięszanie* na parę tygodni przed 15m sierpnia było przedmiotem rozmaitych spekulacyj.

Dla tego ja powiadam, że na dwa, na trzy dni przed temi wypadkami, exekucya kilku winowajców była raczéj środkiem stanu z strony rzą-

du, niżeli wymiarem sprawiedliwości. Trzeba to było uczynić za dekretem, co się bez dekretu koniecznie, niezawodnie stać musiało.

Daleki byłem i jestem od zachwalania excessu, do którego nigdy nieprzebaczone błędy stanu, wielkie uchybienia militarne, nakoniec rozpacz i niebezpieczeństwo niejako przymusiły część stołecznéj ludności. Głowy myślące tym nawet zaszczyt czynią którzy je ścinają; ale krew tak nikczemnych ludzi, jakimi byli ulubieńcy, przyjaciele i słudzy brata cara Mikołaja, krew bezbronnych instrumentów jego piętnastoletniéj podejrzliwéj polityki, nazawsze pozostanie hańbą rządu który jéj rozlewowi zapobiedz nieumiał, będzie skazą niezatartą sprawy prowadzonéj bez ducha, energii i geniuszu, lecz z każdego innego względu wielkiéj i nieposzlakowanéj. Z tém wszystkiém, jakkolwiek głęboko czuję krzywdę wyrządzoną publicznemu interessowi tém wykroczeniem przeciwko szlachetności całego narodu, niemogę jednak tego tutaj zamilczeć com powiedział w Warszawie: że zaburzenie 15go sierpnia w naszém ówczesném położeniu miało swoję stronę polityczną, swój oddzielny charakter, swoję ważność, która nieusprawiedliwiając bynajmniéj tego co się stało, mogła i powinna była zrządzić skutki *dla obrony* bardzo zbawienne. Statystyka stolicy popiera moje zdanie. Przypomnijmy sobie, że w mieście gdzie się to działo, była *Pol-*

ska, a przed szańcami takiéj Polski cała potęga Moskwy. Warszawa mieściła w sobie bardzo różne elementa. Mieszkańców było 120,000*). Z tych 30,000 żydów; a zatém część prawie trzecia ludności ogólnéj, nietylko niepotrzebna, ale w postępie coraz ciaśniejszego oblężenia z wielu miar szkodliwa. Daléj: 30,000 cudzoziemców, egoistów, tchórzów, złych duchów, zostających (a mogłoż to być inaczéj?) pod wpływem ukrytych przyjaciół cara. Z 60,000 resztującéj ludności odetnijmy najmniéj 40,000, gdyż w tym dziale umieścić trzeba starców, kobiety, dzieci, kaleków, zgoła wszystkich niezdolnych do obrony. Zostawało tedy 20,000! otóż ten fragment ludności rzucił pod stopy zbliżających się kolumn moskiewskich głowy kilkudziesięciu stronników cara, jak niegdyś konwencya głowę Maryi Antoniny pod stopy kolumn koalicyi! W tém świetle widziałem w Warszawie scenę 15go sierpnia. Warszawa swojéj dla Mikołaja życzliwości niemogła wyraźniéj okazać. Początki złego ducha, indyfferentyzmu, ważenia się na obiedwie strony

*) Kładę to z artykułów, które z podpisem moim umieszczałem w *Dzienniku powszechnym.* Nieodmieniłem mego zdania. Pisma moje w rewolucyi drukowane zawsze przytoczyć mogę dla odparcia niesprawiedliwego zarzutu, który mi ktoś uczynił w *Revue Européenne*, że co innego mówiłem i pisałem w Warszawie, a co innego teraz w Paryżu.

(Przypis Autora.)

nagle przerażone zostały w obliczu wojsk moskiewskich. Polska była w Warszawie, a Warszawa się zdeklarowała! Téj myśli rozwijać niepotrzebuję.

Nie noc 15go sierpnia, ale to co się *potém stało,* jak obaczymy, przywiodło nas wbrew woli losu do ostatecznego upadku.

Dokończenie.

Obrona.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 10 Kwietnia 1833.

Sto przeszło dział wielkiego kalibru stało na okopach Warszawy; sto piędziesiąt i kilka było zaprzężonych, które w miarę potrzeby przenosząc się z miejsca na miejsce, mogły bronić każdego zagrożonego punktu téj rozległéj linii. Jazda wiele ucierpiała w téj kampanii, była jednak dostateczna i do służby w oblężeniu, i do ułatwienia dowozu żywności z prawego brzego Wisły; dochodziła do 10,000 koni. Piechoty mieliśmy do piędziesięciu tysięcy, z tych dwie trzecie części starych żołnierzy, tojest takich, którzy się już nieraz bili. Wszystkie pułki, z małemi wyjątkami, miały bagnety. Żołnierz ten był nawet lepszy w okopach niżeli w otwartém polu dla pewnéj w wojsku polskiém dezorganizacyi, którą od bitwy ostrołęckiéj powiększyły niesnaski obozowe,ciągłe marsze, a nadewszystko przejście nieprzyjaciela przez Wisłę. Amunicyi niebrakowa-

ło. Ludwisarnia pierwszy raz w téj wojnie nowych dział na okopy dostarczać zaczęła. Modlin trzymał w naszéj mocy bieg rzeki; mały korpus Różyckiego znajdował się w tyle nieprzyjaciela. Wojna dziwną postać przybrała. Nieprzyjaciel koncentrował się pod Warszawą; cały prawy brzeg Wisły, a tém samém zabrane prowincye opuścił, tojest *nam je oddawał* przerzuciwszy na lewy brzeg główne siły swoje. Polska była w Warszawie, lecz żeby zdobyć tę Polskę, i car moskiewski potęgę swoję zawrzeć musiał w jednym obozie. Kolos północy był w armii Paskiewicza, jedynéj, ostatniéj, któréj nieuledz przez sześć, ośm, najwięcéj dziesięć tygodni pod stolicą, na jedno wychodziło co ją zwyciężyć, i zarazem w niéj przywieść do upadku rozległe mocarstwo carów. Mogliśmy się uważać za panów całéj Polski od Dniepru po Wisłę, dla téj naturalnéj przyczyny, że od Wisły do ostatecznych kończyn naszego kraju *drugiéj* i *trzeciéj* armii któraby go strzegła niebyło. Wyrażając się językiem wojskowych: naszą linią operacyjną był w tenczas prawy brzeg Wisły, jéj frontem Wisła, jéj podstawą zabrane prowincye, gdzie w miarę oporu pod Warszawą duch narodowy, powstanie, reakcya odżyć, wzmocnić się mogły.

W takim składzie rzeczy szło tylko o przedłużenie wojny. „W Warszawie nie gdzieindziéj bronić się można, mówił Prądzyński (dnia 15go

sierpnia). Chociaż mało w niéj żywności, postaramy się aby była, przez posłanie dywizyi jazdy dla oczyszczenia prawego brzegu Wisły. Łubieński niechaj będzie główno komenderującym. Skrzynecki niech dowodzi piechotą. Małachowski i Rybiński, dobrzy jenerałowie piechoty, bronić miasta będą pod dowództwem Skrzyneckiego. Bem dzielny jenerał artyleryi zrobi swoją powinność. Umiński i Dembiński na czele jazdy uważać będą nieprzyjaciela po skrzydłach. Ramorynie damy korpus z wyborem kawaleryi i przejdzie Wisłę, weźmie pontony, odpędzi małe oddziały od Warszawy, zagrozi nieprzyjacielowi uderzeniem na Brześć. Ja jako szef sztabu pośpieszę do korpusu Ramoryny i w razie potrzeby będę mógł lub w Warszawie stanąć, lub przejść Wisłę, złączyć się z Różyckim, i z tyłu nieprzyjaciela atakować, a tymczasem załoga z Modlina i dywizya jazdy czynić będzie napady z drugiego boku i tyłu.“ Mówił to Prądzyński pod Ołtarzewem niewiedząc co się w Warszawie działo w téj saméj chwili. Ten plan wszystko obejmował; był jedyny w owéj porze.

Moskale dwuma tylko sposobami mogli zakończyć tę wojnę, 1. przez zdobycie szturmem stolicy; albo 2. przez zmuszenie jéj głodem do poddania się. Rzeczy przyszły do tego punktu, że jeśliby się im nieudało wziąć Warszawy pierwszym lub drugim sposobem w czasie krótkim,

oznaczonym, tojest w 6 lub 8 tygodniach, monarchia moskiewska przestałaby być europejską pod stolicą Polski. Łatwość rozwinienia wewnętrznéj fortyfikacyi, wojsko liczbą prawie wyrównywające nieprzyjacielskiemu, duch ludu, niewątpliwa przewaga patryotycznéj części mieszkańców nad obojętną, zniechęconą i życzącą sobie powrotu dawnego porządku rzeczy, pierwsze odpierały niebezpieczeństwo. W tém przypuszczeniu, w *obecnosci całego wojska*, pod dyktaturą rewolucyjną Warszawa była *niezdobyta*. Na to się zgodzi każdy żołnierz, każdy Polak; że zaś i głodem w moc nieprzyjacielską dostać się niemogła, było rzeczą niemniéj widoczną. Część jazdy, piechoty i artyleryi bez znacznego osłabienia garnizonu wyprawiona na prawy brzeg Wisły w taką odległość, żeby i stolica została opatrzoną w żywność, i korpus przelotni zdołał przybyć na czas w razie gwałtownego attaku, zabezpieczała Warszawę, pod tym drugim względem.

Ta myśl Prądzyńskiego przemogła gdy Krukowiecki objął ster rządu. Dnia 19. sierpnia roztrząsano na radzie wojennéj zapytanie: „co począć w tym stanie rzeczy do którego przywiódł sprawę Jl Skrzynecki?“ Trzy były opinie. Krukowiecki i Chrzanowski radzili stoczyć walną bitwę pod Błoniem; Dembiński i Sierawski ewakuować stolicę, ruszyć z głównemi siłami do Litwy i tam daléj prowadzić wojnę. Umiński plan

Prądzyńskiego rozwinął. Pierwsza opinia, o któréj przekonany jestem, że w szczerocie serca objawiona nie była, tylko tak jak się zwykle dzieje na radach wojennych, aby innym pozwolić zbijać zdanie któremu sami nieufamy, nie mogła się utrzymać, bo nieprzyjaciel byłby niewątpliwie pokonał nas w polu mając daleko liczniejszą artyleryą, piechotę lepiéj wyćwiczoną, nakoniec jak natenczas jazdę potężniejszą.

Druga opinia czyni zaszczyt jéj autorowi Jłowi Dembińskiemu; najwięcéj może przypadała do miary z charakterem prawdziwie narodowego powstania, z charakterem téj wojny scytyjskiéj któréj smiałą ideę on niedawno tak wymownie rozwinął; wszakże co do momentu exekucyi, i ze względu na obrót jaki sprawa wzięła od początku: myśl ta zajmująca, powabna, zbawićby nas wtenczas nie mogła. Gdyby był Jl. Dembiński na radzie wojennéj tak powiedział: „w Warszawie utrzymać się niemożemy, więc zburzmy Warszawę, (a przynajmniéj to wszystko w téj stolicy co ją czyniło do tych czas najważniejszym punktem politycznym i strategicznym) i udajmy się do Litwy zostawiwszy część wojska z sejmem w Modlinie“, w takim razie opinia jego byłaby czémś więcéj dla sprawy jak pięknym romansem, jak poezyą wojny. Niewykonana, nawet odrzucona, pozostałaby nazawsze godném uważania świadectwem, że między starszymi oficerami

w wojsku był mąż który interess sprawy publicznéj wielką ogarnął myślą, pojął naturę wojny i naturę stosunków Polski z Moskwą. Ale chcieć wyjść z Warszawy, całą zostawić Warszawę w mocy nieprzyjaciela z tém wszystkiém czém stała się na nieszczęście twierdza naszego powstania, nadzieją żołnierza, i teatrem krwawéj sceny gminu, niebyłoż to chcieć nagle wyskoczyć z systematu centralizacyi, która przemogła w téj wojnie? Kto tylko znał stan publicznego interessu w owym czasie, stan wojska polskiego, zgodzi się ze mną na to, że projekt szanownego jenerała ewakuowania miasta przed attakiem, to jest projekt *decentralizacyi* bez najwyższéj i ostatniéj ofiary narodowéj, bez dobrowolnego zniszczenia w obliczu nieprzyjaciela *centralnego punktu*, był tylko świetną chimerą,

Trzecia tylko opinia Prądzyńskiego, stosownie do wypadków zmodyfikowana, któréj reprezentantem na radzie wojennéj dnia 19 był Jl. Umiński, opinia oparta na téj zasadzie: że Moskale Warszawy ani szturmem zdobyć ani ogłodzić nie mogli, przypadała do okoliczności i utrzymała się większością. Decyzya rady wojennéj z dnia tego poruczała obronę stolicy i sprawy jednéj części wojska polskiego pod okopami, a drugiéj na prawym brzegu Wisły. Los Polski zależał tedy 1 *od obrony wewnętrznéj* i 2 *zewnętrznéj* to jest od oporu w oblężeniu i poru-

szeń oddzielnego korpusu pod kommendą Ramoryny.

Te obadwa systemata obrony *wewnętrznéj i zewnętrznéj* osobno uważać będę. Zacznę od pierwszego, od rządu w mieście.

Zacznę od *administracyi* Krukowieckiego.

To co zowiemy stolicą, miastem, i ludem miasta, to co jest brukiem, zawziętością i nieprzebłaganą zemstą, wzięło nakoniec przewagę w powstaniu narodu szlacheckiego, w wojnie prowadzonéj systematycznie i błędnie, w monarchii bez króla, w bezkrólewiu bez monarchii, w gmatwaninie niczém nierozplątanych wyobrażeń, po upadku łóżnych powstań na Wołyniu, Litwie i Podolu, po upadku wielu dzielnych korpusów. Została tylko Warszawa, zostały latarnie i Krukowiecki. Szubienica była godłem miasta. Jakąkolwiek przyjmujemy zasadę w ocenieniu wypadków 15go sierpnia, niechaj je kto gani lub chwali jak mu się podoba, zawsze jednak, jeżeli ma rozum, przyznać będzie musiał, że do najwyższego stopnia skompromitowały Warszawę. Pospólstwo wieszając stronników cara, usuwając dypłomatycznego wodza, wywracając rząd sprzeczny z samym sobą, słaby, cichy i łagodny, napisało dekret swéj stolicy: *ruina za latarnie, gruzy za rozruch.* Warszawę po tém co się stało trzeba było bronić do upadłego, od domu do domu, od ulicy do ulicy, nareszcie z ziemią po-

równać. Po kampanii Chłopickiego i Skrzyneckiego ten nie inny koniec czekał kolebkę naszego powstania. Tego wymagał interess niepodległości, potrzeba decentralizacyi, potrzeba rozproszenia wojny. Moskale Moskwę spalili; nam wypadało zaimponować im takim samym pożarem, i łuną jego wezwać do nowego boju braci zabużańskich, nadniemeńskich, naddnieprowych. Taka była nowego rządu zagadka! Lud chciał rygoru i sprężystości. Wypadało więc Krukowieckiemu nadać bez zwłoki moc legalną tym objawieniom, i z wstrząśnienia 15go sierpnia wysnuć tło swéj władzy. Nie szło tu o posadzenie w rządzie *oprawców* (jak się komuś powiedzieć podobało gdym to samo pisał w Warszawie), ale o nadanie w nim przewagi miastu, i odstrychnienie się od izby, któréj publicyści w systemacie oporu prowadzącego do *rozwalin*, do téj smutnéj lecz wielkiéj konsekwencyi ich poprzednich błędów, żadną miarą z pożytkiem dla sprawy, figurować nie mogli. Krukowiecki tego nieuczynił! Opanował ster rządu, i natychmiast zaparł się że to był winien nocy 12go sierpnia. Żądając sankcyi od izby, rzucając jéj w nagrodę kilka tytułów, kilka ministerstw, kilka urywków władzy, poszedł okrzyczaną drogą wszystkich bękartów losu, którzy wolą zatrzeć niepamięcią własny *brudny* początek, niżeli go wielkiemi napiętnować dziełami. Rozruch 15go sierpnia był

karą administracyi wynikłéj z sejmu, przez sejm kontrolowanéj. Pod tym względem był rewolucyą, przestrogą, i nauką jak daléj postępować należało. Najnaturalniéjsza polityka, i cóś więcéj niżeli polityka, bo los kilkunastu milionów nakazywał exaltować do najwyższego stopnia te dyspozycye opinii, zalecał natchnąć rozpacz, i uorganizować despotyzm anarchii. Możnaż było tego wszystkiego dokazać w porządku izby? na to historya niechaj odpowie.

Krukowiecki przed 15ym sierpnia obiecywał rzucić się tą drogą. Gdy został prezesem rządu wezwał na *odpowiedzialnych* jego członków kilku posłów, którzy niemogli go *przymusić* do dotrzymania podobnéj obietnicy. Wynikało to z ich charakteru i nauki.

Władza chrzczona pod szubienicą, wykrzesana z bruku przewierzgnęła się tym kształtem w sejmową. Rząd gminu chciał być konstytucyjnym. Gubernatorem stolicy mianowano człowieka ze wszystkich wówczas niepopularnych ludzi najniepopularniéjszego, znienawidzonego w Warszawie. Nie tylko, jak w 94 roku nikt z ludu nieutrzymywał stołecznéj massy w związku z władzą, co nawet doradzał przykład Kościuszki, nietylko od samego początku zaniedbano wszystkiego co uczynić wypadało dla jéj uzbrojenia i sfanatyzowania, lecz co gorsza, sektarze najprzeciwniéjszych opinij zgodzili się na to,

żeby Warszawę zawstydzić, zniechęcić i upokorzyć przed całą Europą. Straż bezpieczeństwa poruczona jednemu z członków związku Wysockiego, natychmiast odebrana mu została. Bardziéj się lękano uspokojonéj burzy w mieście, niżeli nabitych armat Paskiewicza, chociaż widzieliśmy jaką być mogła, i jaką naturę miała anarchia polskiego ludu. Warszawa powinna była zostać drugim Saguntem, a Krukowiecki w podeszłych latach swoich komendantem takiéj twierdzy. Lecz barykady, miny prochowe, wrzące ołowie, i ufortyfikowane gmachy, lecz przygotowania do szturmu i rozwalin, były tylko na papierze! Prezes nowego rządu dał się namówić do roli policyanta dogorywającego rozruchu. Noc 15 sierpnia tak przeraziła partye sejmowe, tak przestraszyła reformistów i antyreformistów, że tamci *emigrowali* do korpusu Ramoryny, a ci wszedłszy do rządu początki jego oznaczyć starali się najwyraźniéjszą protestacyą przeciwko tym wypadkom. Szło wtém poczęści i o to ministrom nowéj władzy, żeby się niezdawało z jak mętnego wyniknęła źródła. Popędliwy i ambitny starzec dogodziwszy swéj partykularnéj niechęci przeciw Skrzyneckiemu, potrzebował *excytacyi* nie hamulca. Ze wszech stron naglony dostał zawrotu głowy, i zamiast działać w duchu pospólstwa które nic godnego kary nie widziało w tém co zaszło, pisał codziennie odezwy dla

okazania, że w scenie nocnéj żadnego niemiał udziału, że to poczytuje za zbrodnią ledwo nie natchnioną przez nieprzyjaciela.

Od tego momentu Warszawa przestała być *niezdobytą*. Architekt barykad zawiódł pospólstwo. To wszystko czém w ogromném oblężoném mieście większą część ludności do poddania się skłonnéj na wodzy utrzymać było można, zostało nagle ukrócone. Niewiem czy dokładnie myśl moję tłumaczę, powiem więc jeszcze wyraźniéj: że Moskale nigdyby nie śmieli rzucić się na Warszawę wulkaniczną, sfanatyzowaną; ale Warszawę zawstydzoną, poniekąd ukaraną za 15 sierpnia, spokojną i cichą mogli bezpiecznie za swą własność jeszcze przed attakiem poczytywać. „Nikt więcéj niejest ludem jak wojsko“ powiedział Napoleon. Tę wielką prawdę zastosujmy i do naszego żołnierza. Obóz tracił ducha pod stygnącą stolicą.. Polityka ma swoje odwieczne reguły, których nikt jeszcze bezkarnie nie zgwałcił.

Niechaj się sejm usprawiedliwia brakiem innego człowieka, naglącemi okolicznościami, wreszcie i trwogą, że Krukowieckiego na czele nowego rządu postawił! Idzie w téj mierze jego wymówka. Ale jakże sam przed sobą i potomnością usprawiedliwć zdoła tego rządu kontrolę, która od téj chwili jak podobało się stać Krukowieckiemu emanacyą woli sejmujących

już do nich tylko należała? Adoptowali syna nocy 15go sierpnia, przyjmując odpowiedzialność za wszelkie jego postępki. Jakże go dozorowali? Żadnego ogniwa systematowi monarchii konstytucyjnéj, któréj sejm przysiagł, niebrakowało. W przytomności ciała prawodawczego był nakoniec, jak chcieli uczniowie Benjamina Constant, rząd w jednéj osobie nieodpowiedzialnéj z odpowiedzialnymi ministrami. Był prezes reprezentujący króla w radzie ministrów. Towarzystwo patryotyczne zamknięto. Ucichły hałasy; Lelewel ustąpił z placu. Oppozycya rewolucyjna twórców 29go listopada zwyciężona oddawna, głowy podnieść nie mogła; niemiała żadnego znaczenia. Gazety nie tylko nieparaliżowały rządu, lecz z początku starały mu się nawet ufność zjednać. Cóż to wszystko pomogło? Niechaj każda rewolucya, jeżeli chce żeby się jéj dobrze działo, władzy swojéj wszystko odejmie co wbija w podniosłość serca najlepszych ludzi. Żadnéj ostentacyi, żadnego tytułu szumnego, żadnéj pompy! Od tego bardzo wiele zależy. Zamiast ministrów niechaj będą *komisarze*. Po odjęciu tytułu zostanie publicznemu urzędowi ciężar który dźwigać bez błyskotek nie jednemu zabraknie odwagi. Jakże Rzym w téj mierze był mądry i wielki! Ogromną władzę sług swoich wojskowych i cywilnych lichemi pokrywał nazwiskami. Obnażmy rząd z ponęt powierzchownych, a wnet i bez konkur-

rencyi, osobliwie w niebezpieczeństwie napełnią go ludzie chcący władzy dla tego, że wzięli do niéj z przyrodzenia wokacyą, a nie dla tego *tylko*, żeby powiedziano o nich: „oto się dobrze wykierowali.“ Trzeba robić *karjerę* w rewolucyi! zgoda, ale trzeba się pierwéj z samym sobą porachować. Z jakąż myślą weszli do rządu po 15ym sierpnia ci członkowie izby, którzy w niéj po upadku reformistów największy wpływ mieli? Jak uważali stolicę? Ugruntowaliż w sobie to mocne przekonanie, że bez zniszczenia Warszawy po najgwałtowniejszym oporze, bez usystematyzowania, że tak rzekę, rozwalin, decentralizacya powstania, a tém samém przedłużenie wojny było rzeczą niepodobną? Te pytania nie trudno rozwiązać. Przyszli do rządu bez żadnéj myśli, dla tego tylko żeby być ministrami. Wreszcie wzięli dymissyą, lecz w jakim momencie? Wtenczas kiedy już żadnego niebyło ratunku. Sądzili przeto, że Krukowiecki dopiero w czasie szturmu zawiódł ufność publiczną? Jeżeli takie było ich przekonanie, tym gorzéj! Mylili się. Od 15go sierpnia do 8go września dwadzieścia i trzy dni upłynęło. Trzeba było wiedzieć ministrom o wszystkiém co się działo w téj epoce. Powinni byli stolicę uwiadomić uroczystą deklaracyą, że Krukowiecki nie jest tym tęgim i śmiałym mężem za jakiego powszechność go uważała, że władzę opanował dla

tego tylko aby upokorzyć Skrzyneckiego, a w dowód tego ogłosić, że obronę wewnętrzną całkiem zaniedbuje, że wojsku żadnych nie dał rozkazów na przypadek attaku, straż bezpieczeństwa zdeorganizował, ludu nieuzbrajał, i na okopy nie wyprowadzał; daléj, że do zniszczenia w razie ostatecznym całéj lub części Warszawy nierobił żadnych przygotowań, drugiego mostu nie stawił, effektów, pontonów i ammunicyi zawczasu na Pragę nie wyprawiał, lub przynajmniéj na wozy nie ładował; nakoniec, że korpusowi Ramoryny wbrew decyzyi rady wojennéj z dnia 19go sierpnia, to za daleko naprzód się posuwać, to za leniwo zbliżać do stolicy dopuszczał. Mówiąc nawet językiem monarchii konstytucyjnéj: ministrowie większości w każdym z tych przypadków powinni byli wyjść z rządu, zdać rachunek izbie z postępku swego, oświecić opinią. Taki krok byłby prawdziwie konstytucyjny, wielki, lojalny. Jeszcze mnogie środki ratunku zostawały. Jenerał Bem, którego opinia jest ważnym argumentem tego co tu powiedziałem, nieraz dał się słyszeć z temi wyrazami: „na łożu śmiertelném utrzymywać będę, że War„szawa *była nie do wzięcia,* gdyby był Kruko„wiecki komenderował, lub komu innemu ko„menderować kazał.“ — *Karyery*, tytuły, powtarzam raz jeszcze, są klęską każdéj rewolucyi. Gdyby nie było tytułu ministra, abdykacya

w potrzebie kraju, nieprzychodziłaby z taką trudnością ludziom uczciwym. Wtenczas władzę bez tytułu ci tylko sprawowaliby na świecie, których urząd w ich własnéj opinii ani powiększyć, ani zmniejszyć nie zdoła.

Nie we dwóch dniach ostatnich, ale we dwódziestu poprzednich Warszawa dostawała się w moc nieprzyjaciela.

Taki był stan wewnętrznéj obrony. Jedna część izby podjęła się kontrolować Krukowieckiego w rządzie, druga obrażona, jak już napomknąłem, *emigrowała* do korpusu Ramoryny. Dwa główne naszego sejmu elementa rozdzieliły tym sposobem publiczną siłę między siebie, rozdzieliły staranność około dobra powszechnego. W oblężeniu była partya antyreformistów, w wycieczce zaś ich przeciwnicy się znajdowali. Niewchodzę w operacye korpusu Ramoryny, jak pominąłem attak i wzięcie Warszawy, bo to wymaga oddzielnego pisma; wspomnę tylko, bo to wynika z natury rzeczy, że w tym korpusie *Coblentz* naddreński, czy coś nakształt tego koniecznie być musiało. Ramoryno cudzoziemiec, nieznający języka, mógłże *istotnie* komenderować oddziałem mającym tylu i tak znakomitych *ochotników*, którzy datę swéj emigracyi nieliczą zapewne od przejścia jednéj części wojsk polskich do Galicyi, a drugiéj do Pruss, ale od dawniejszego czasu, od owéj fatalnéj impressyi, jaką na ich

umyśle sprawiła noc 15go sierpnia, i fałszywa *lista* Krukowieckiego? Tak jest, w korpusie Ramoryny było nieukontentowanie. I w rzeczy samej zdawało się, że jakaś excentryczna siła, jakiś popęd odśrodkowy te dwadzieścia tysięcy wojska, wybór armii unosi w coraz dalsze od Warszawy przestrzenie. A kiedy Moskale do szturmu przyrządzenia czynili, wtedy znowu zdawało się ludziom prostym ale dobrym, że jakaś głęboka antypatya ten korpus co moment na drodze wstrzymuje. Ten nieprzełamany wstręt, to opóźnienie czuła z drżeniem stolica w każdym biwaku Ramoryny, w każdém wytchnieniu jego żołnierza. Napisano było że cała Polska za waśń sejmową odpowie. Tak się i w starych czasach rzeczypospolitéj naszéj nieraz działo.

Stosunki gabinetu Petersburskiego z paszą Egiptu.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 6. Kwietnia 1833.

Przed ośmią miesiącami, jak zapewne przypomną sobie czytelnicy Pamiętnika Emigracyi, starałem się oznaczyć kierunek, który Moskwa prędzéj lub późniéj w swéj polityce wschodnio-południowéj wziąć musi. Od tego czasu niemało ważne zdarzenia na wschodzie zamieniły to w rzetelną prawdę co wtedy może tylko zdawało się teoryą opartą na dalekiém podobieństwie do prawdy. Pasza Egiptu podniósł oręż przeciwko swemu *suzerenowi*, zebrał wojsko i przemożną siłą jak taranem zatrząsł Portą ottomańską. Zwycięztwo pod Koniah zagroziło temu państwu niechybną ruiną. Prędzéj niżeli się spodziewano pośpieszył car z zbrojną interwencyą. Pozorem wspaniałomyślności, uiszczeniem się z obowiązku

sąsiedzkiego, tém to niby, że sułtan w czasie wojny z Polską nie dał się nakłonić do pomagania *buntownikom*, osłania dzisiaj gest najgroźniejszy w polityce, najniebezpieczniejszą ofiarę: *pomoc słabemu*. Medyacya w podobnych przypadkach na chwilę tylko zdobycz poprzedza. Opór ze strony Francyi na żadną uwagę niezasługuje. Austrya, jak wnosić wypada ze skamieniałéj tego mocarstwa polityki, z podeszłego wieku Metternicha, z niezłomnego wstrętu od wojny Franciszka, będzie się kontentowała znacznym udziałem, któryby tu określić nietrudno było, w tym nowym rozboju politycznym. Anglia pewnie niezaniedba niczego dla odwrócenia téj strasznéj katastrofy, lecz wewnątrz zajęta irlandzkiemi niepokojami, i ugruntowaniem porządku rzeczy wypływającego z reformy parlamentu, nieweźmie na wschodzie téj postawy w obec cara, któréj utrzymanie pociągnąćby za sobą musiało wojnę powszechną europejską, a tém samém i rewolucyi europejskiéj, przeważnym interessom tegoczesnéj anarchii otworzy szerokie pole. W takim stanie rzeczy śmiało powiedzieć można, że nigdy Moskwie wyraźniéj jak teraz fortuna nie sprzyjała: co zamierzał Piotr I, co testamentem przekazał swym następcom, to się nakoniec uda ziścić wnukowi Katarzyny, który tym sposobem rozwinie nie ostatnią zapewne konsekwencyą jéj wielkiego dzieła, rozbioru Polski, ale jedną z najważniejszych,

najrozleglejszych jakie z tego aktu koniecznie wynikają.

Nie ambicya partykularna tego lub owego cara, ale budowa jeograficzna, popęd witalny, dążność przyrodzona ich ogromnego państwa, ale jednném słowem, natura rzeczy i interess stanu będący z nią w ścisłéj zgodzie, niezależący od fantazyi panującego, przymuszają Moskwę położyć kres ostatni Porcie, i z Konstantynopola, tojest z najważniejszego punktu nadmorskiego na kuli ziemskiéj nadać wcale inną postać Europie, znacznéj części Azyi, światu. Jedna tylko Polska, któréj ostatnia rewolucya zamierzała wydobyć z pod jarzma gubernie polskie, prowincye grające pierwszą rolę w składzie moskiewskiego kolosu, z tego względu, że jego części daleko rozstrzelone w pewną całość wiążą, i jego świeżym nabytkom, jego granicom wschodnio-południowym udzielają mocy zaczepnéj, mogła okiełznać ten pociąg tak niebezpieczny dla cywilizacyi, i opóźnić schyłek tureczyzny. Ale kiedyśmy wojowali nad Wisłą i Bugiem z ostatniemi prawie wysiłkami Moskwy, wycieńczonéj przez kampanie tureckie i cholerę, niepojmowała wtedy Europa politycznéj ważności tego boju! Kiedyśmy mieli stotysięcy wojska, kiedy tę armią podwoić można było, nie przenikał gabinet St. James, i gabinet tuileryjski, że od téj armii, od stu tysięcy uzbrojonych Polaków los całego wschodu zależał. Nieodważyć

się uznać niepodległości narodu polskiego w granicach manifestem sejmowym wskazanych, drzeć przed carem wtenczas kiedy on sam był tak bliz-ki upadku, kiedy krew polska dla tego jedynie tak obficie płynęła, było czém więcéj jak nikczemnością, było najwyższym politycznym nierozumem. Polska i tą razą częścią własnemi zginęła błędami, częścią wyspiarską obojętnością Anglii, i nieoświeconym egoizmem zachodu, gdzie wewnętrzna polityka od upadku Napoleona, zewnętrznéj żadnego postępu uczynić niedopuściła. Upadek nasz natychmiast ocucił w Moskwie sparaliżowaną na chwilę powstaniami litewskiém i ruskiém dążność ku wschodowi. Ledwo przebrzmiał huk dział pod Warszawą, zaledwo wojska polskie przeszły granice austryacką i pruską, gdy bez zwłoki car rezerwy swoje w guberniach południowych organizować, pomnążać, i rozmaite oddziały w tych stronach koncentrować kazał. Pierwszym tedy skutkiem dla całéj Europy upadku rewolucyi polskiéj, jest teraźniejsze zbrojne pośrednictwo Mikołaja w interessach wschodnich, najwidoczniéj zmierzające do pojednania sułtana z paszą Egiptu w taki sposób, że obadwa, choć nie dzisiaj, jego zostaną hołdownikami. Nadaremno exagerują pisma ministeryalne krok hazardowny francuzkiego pełnomocnika! W absolutyzmie moskiewskim jest daleko więcéj mocy i loiki niżeli w przebiegłości dyplomatów monarchii lip-

cowéj. Niechaj się mamią blichtrami; niemniéj przeto 40,000 Moskalów, podług ostatnich doniesień gazety auszpurskiéj, nagle się zjawiło w sąsiedztwie Konstantynopola. My mieszkańcy z nad Wisły i Dniepru, my to lepiéj wiemy niżeli oni, że w polityce Carskiego-Sioła niemasz nic przypadkowego. Gabinet ten od półtora wieku wszystko zwykł kończyć co zaczął. Polska, Szwecya, Georgia, Persya, Gruzya, Kaukaz, Krym, Multany, Wołoszczyzna, Bessarabia, Ameryka północno-zachodnia i Azya do Chin; Bałtyk, morze Lodowate, Czarne, Kaspijskie, niezdołały zmordować jego chciwości ogromnemi massami wód i lądów. W tém drugiém stuleciu wzrostu moskiewskiéj potęgi, naprzód Turcya europejska, Azya mniejsza i Egipt, a potém Prussy po Odrę, Austrya do Adryatyku, tojest jak daleko pod jéj berłem Sławiańszczyzna się rozciąga, podobnemu ulegną losowi w skutku rozbioru Polski. Starzeją się absolutne rządy, austryacki i pruski; królestwa konstytucyjne spróchniały prawie zaraz po narodzeniu się swojém; anarchia próżnuje, massy *ciągle* nie myślą: jeden car pod biegunem ma niezłomną wolą, interess swój dobrze rozumie. Przeszkody nie zrażają go, tylko zatrzymają na chwilę. W przeciwnościach więcéj stałości nabywa. Wojna z Polską była krwawą epizodą jego olbrzymiéj karyery zdobywczéj, któréj Stambuł będzie przestankiem, wytchnieniem z stule-

tniego zawodu, a nie ostatnim kresem, nie metą nieprzeskoczną, jak sobie wyobrażają kramarze nadsekwańscy, fabrykańci protokołów i obłędni statyści z *Foreign-Office*. Wszystko na świecie jest większe i mocniejsze od tronu lipcowego, nawet gruby instynkt barbarzyńców, chytrość ich *myślącego* despotyzmu. Ta monarchia sama pod sobą szeroki dół kopie codziennie, co godzina.

Tajemnica pokrywa sprawę wschodu. Jaki był początek, jaka kolej nieporozumień między paszą Egiptu i sułtanem? mianowicie zaś kto z sąsiadów, lub postronnych i *jaką* grał rolę w téj kłótni? Niemasz pewnych dat coby to wyświecały. Sądząc jednak z charakteru moskiewskiéj medyacyi, i mnogich dawniejszych przykładów, ledwoby zaręczyć nie można, że gabinet petersburgski jest albo autorem buntu egipskiego, albo przynajmniéj jego główną sprężyną. Co do natury tego *pośrednictwa* zdaje się, jakoby między carem i paszą zachodziło wzajemne porozumienie. W miarę jak inne mocarstwa, Francya i Anglia usiłują wpływem swoim odwrócić od Porty grożące jéj niebezpieczeństwo i wpływ Moskwy ograniczyć, w miarę tego postęp siły zbrojnéj egipskiéj na lądzie i morzu wyrachowany i systematyczny pomoc cara coraz niezbędniejszą czyni. Pasza Egiptu tak działa jak właśnie potrzeba, żeby interwencyą Moskwy usprawiedliwić w oczach

Europy, żeby jéj odjąć na chwilę przynajmniéj cechę najazdu. Na każdą deklaracyą europejskich dworów gwarantującą całość posiadłości tureckich, usiłującą ograniczyć zbrojną interwencyą moskiewską, nowym odpowiada marszem. Tym sposobem bardzo łatwo zdarzyć się może, iż Turcya europejska najpierwéj zagwarantowana (wszystkie moskiewskie zabory zaczynają się od gwarancyi), potém *protegowana*, nakoniec *opanowana* przez cara zostanie, bez rozlewu krwi, bez żadnego zbrojnego oporu ze strony obudwu wspomnionych mocarstw. Dla czegoż niemielibyśmy przypuścić takiego między Mikołajem i Ibrahimem układu jaki właśnie z natury rzeczy, z natury wypadków nastręcza się bez naciągania zdrowemu rozsądkowi, iż tamten europejskie ten azyatyckie kraje sułtana przywłaszczyć sobie zamierzył? Dla czegoż niemielibyśmy przypuścić, że podobna umowa w rzeczy saméj przed wojną jeszcze zawarta została? Jeżeli nie tak się mają rzeczy, czemuż pasza Egiptu pierwéj nie powstał przeciwko Porcie n. p. w czasie rewolucyi polskiéj? Czemuż pomagał sułtanowi w wojnie z Grekami, kiedy w owéj porze przy oklaskach całéj Europy mógł Grekom dopomódz, i w sprawie najszlachetniejszéj, w sprawie ludzkości tak mógł łatwo upokorzyć, detronizować swego *suzerena?* Właśnie tego spodziewając się wtedy Europa, wmawiała nawet w niego podobne chęci. Zkądże ta state-

czna przychylność losu uprzątającego w każdém podobném zdarzeniu wszelkie przeszkody gabinetowi petersburskiemu? Katarzyna zawarła traktat z Turcyą, i rzuciła się na Polskę; Mikołaj przeciwnie, uspokoił Polskę i teraz rzuca się na Turcyą! Gabinet petersburski inaczéj w relacyach swoich z sąsiedzkiemi, a inaczéj z oddalonemi krajami postępuje. Dla zachodu i południa Europy jest *restauratorem* konserwatorem; a dla sąsiadów, dla całego wschodu *jakobinem*. Elastyczność, giętkość jego polityki wszelkie przechodzi wyobrażenie. Gdzie rewolucya potrzebna i konieczna, gdzie tym tylko sposobem złe głęboko wkorzenione zniszczyć można, tam gabinet moskiewski łączy się z rządem przeciwko ludowi, i najzaciętszą wojnę wypowiada rewolucyi w imieniu zgody, religii i moralności. Gdzie przeciwnie anarchia szkodliwa, albo zawczesna, gdzie tym tylko środkiem wycieńczyć można siłę kraju, tam znowu w imieniu pożytecznéj reformy łączy się z wichrzycielami porządku, zaszczepia niezgodę, gwarantuje bunt i wojnę domową. Canning przechwalał się w parlamencie angielskim, że gdzie zechce wznieci pożar rewolucyjny! Lecz Moskwa nie samę tylko rewolucyą ma na swe rozkazy (chociaż to systema nie chwaląc się jak Canning rzeczywiście do sąsiedzkich, a szczególniéj do wschodnich krajów zastosowała); ale zarazem to wszystko co szkodzi rewolucyi. Riche-

licu wojował z katolicyzmem za granicą Francyi; bronią szwedzką uciskał papieża w Niemczech: we Francyi zaś gnębił protestantów. Rząd moskiewski tą obosieczną polityką we względzie anarchii i restauracyi przypomina czasy sławnego kardynała. W Polsce bronił *liberum veto* i przywilejów szlacheckiego gminowładztwa; w dywanie przepłacał kreski sprzeciwiące się zniesieniu tureckich pretoryanów; w Szwecyi namówił poddanych Gustawa do buntu; Grecyą podburzył w imie starożytnéj rzeczypospolitéj; a w Neapolu, Turynie, Madrycie konstytucyjnéj nawet nie sprzyjał monarchii! We Francyi za Ludwika XVIII i Karola X. całą mocą swego despotyzmu, całą potęgą swych intryg i złota wspierał jezuitów, których sam wygnał i prześladował w swoim kraju. Po upadku restauracyi wskrzesza ją w tym kraju, w Hiszpanii przepłaca mnichów Lojoli, i doktorów kastyliańskich; w Portugalii migelistów; we Włoszech ucisk austryacki i papiezki. Ten sam rząd tak pobożny, tak restauratorski na południu i na zachodzie Europy, nawet bullami papiezkiemi potępiający buntowników polskich, jako *nieprzyjaciół* tronu i ołtarza, czyliż wokoło siebie nie anarchizuje wszystkiego? Niemasz żadnego dzikiego ludu graniczącego z Moskwą, któregoby nie zrewolucyonizował, niemasz żadnéj anarchicznéj instytucyi między barbarzyńcami, żadnego zarodu jakiegokolwiek

buntu w całéj Azyi, na całym wschodzie, któregoby natychmiast nierozwinął. Uważając w tém świetle politykę carów, śmiało nawet bez dokumentów historycznych, przypisać możemy bunt egipski staraniom Mikołaja.

O charakterze zaborów moskiewskich.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 24. Kwietnia 1833.

Kilka artykułów gazety *Journal des Debats* o Moskwie i Porcie ottomańskiéj ogłoszonych niedawno z powodu interwencyi cara w sprawie wschodniéj, naprzód zdaje się oznacza tę rolę którą monarchia lipcowa odegrać przedsięwzięła w obec katastrofy zagrażającéj Konstantynopolowi. Ponieważ dziennik rozpraw jest organem ministeryalnym rządu francuzkiego, szczególniéj co do spraw zagranicznych, wartoby zastanowić się bliżéj nad sposobem uważania państwa carów przyjętym od niejakiego czasu w tém piśmie. Z resztą dzisiejsze wypadki na wschodzie zaczynają nadawać polityce europejskiéj charakter wyraźniejszy jak dotąd; wychodząc z tego punktu możnaby nawet z pewną ścisłością podciągnąć pod rachubę przyszłość niedaleką wielu krajów europejskich mianowicie saméj Moskwy i Francyi. Uprzedzam jednak czytelnika, że tę

materyą tylko ze względu naukowego roztrząsnąć przedsięwziąłem. Polakowi w dzisiejszym stanie niewypada inaczéj pisać o polityce kraju gdzieśmy przytułek znaleźli.

Dwa główne wyobrażenia zamykają wspomnione artykuły Dziennika rozpraw, szczególniéj zaś z dnia 25 stycznia, z 4 lutego i 23 marca r. b. W miarę jak postępowały wypadki na wschodzie, ministeryum francuzkie coraz widoczniéj oznajmiało co uczynić zamierza w najgorszym nawet razie. Nasamprzód, po zwycięztwie pod Koniach uważało Portę z tego punktu, że to państwo koniecznie upaść musi. Pierwszém pojęciem rządu francuzkiego w téj mierze jest tedy ruina nieodzowna tureczyzny europejskiéj i azyatyckiéj. Rzecz z wielu miar uważania godna! Komukolwiek się nieszczęści, temu Francya natychmiast powiada z pośpiechem uprzedzającym jego polityczną zagładę: „musisz zginąć bez ratunku!“

To samo było z Polską, to samo dziś z Turcyą. Następnie, uważało ministeryum Moskwę, i przyznało bez ogródki, że nie kto inny tylko car posiędzie łupy ottomańskie. „Zapobiedz te-„mu nieszczęściu niepodobna, pisze dziennik roz-„praw, ponieważ la Russie ne peut être entamée „par personne, elle ne pourrait l'être que par „une coalition: c'est un premier avantage. Elle

„menace tout le monde, c'en est un second*)“ Drugiém tedy pojęciem rządu francuzkiego w tém zdarzeniu jest fatalizm potęgi moskiewskiéj. Ministeryum wierzy w jéj wzrost niczém niepowściągniony.

Wszędzie indziéj podobne zeznania ze strony rządu nieuszłyby baczności narodu: we Francyi jednak zaprzątnionéj wewnątrz podrzędnemi kwestyami, ze szkodą polityki zewnętrznéj, teraz całkiem zaniedbanéj przez publicystów francuzkich, minęły ledwo postrzeżone. Dla nas wszelako, spokojnych świadków tego co się tu dzieje, dla Polski, czy to we Francyi, czy w ojczystym kraju, obojętne być niepowinny.

W tym podwójnym widoku, co do Porty i Moskwy, jest wiele prawdy, ale także i krzywego sądu o rzeczach niemało, najwięcéj zaś tego co niestety nazwać trzeba rezygnacyą polityki poczuwającéj się do własnéj niemocy, niegodnéj rządu wielkiego narodu. Ludwik XIV powiedział: bez mojéj wiedzy nikt z armaty nie wystrzeli w Europie. Napoleon czynami tego dowiódł. Język dzisiejszych dyplomatów Francyi jest pokorniejszy. Nieulega zaprzeczeniu, że

*) Moskwa przez nikogo zaczepioną być niemoże, chybaby do tego trzeba koalicyi: to jest pierwszą jéj korzyścią. Grozi wszystkim, jestto druga jéj korzyść.

(Przypis Autora.)

w Turcyi wszystko obumarło czém trwają mocarstwa udzielne, szczególniéj wschodnie. Dziennik rozpraw gruntownie to wyłożył. Zdaniem jego, cesarstwo tureckie było od początku raczéj obozem niżeli krajem w Europie, bardziéj najazdem jak rządem. Przyczyny dzielnego wzrostu za Solimanów, Bajazetów, Selimów wewnątrz ustały. Szabla Sobieskiego położyła kres ostatni zewnętrznym zapędom islamizmu. Od téj chwili słabło to państwo na wszystkich punktach, tracąc dawniejsze nabytki ledwo nie coroku, w każdéj wojnie, w każdym traktacie, od Eufratu do Dunaju, aż nakoniec Moskwa, co przed stu laty niewidziała jeszcze brzegów morza Czarnego, opanowawszy je prawie do koła, zdobyła Erywan i Warnę, wreszcie przeszła Bałkany, i zatrzymała się nie przed potęgą Porty, ale europejskiego pośrednictwa pod samemi bramami Stambułu. Wyszumiał tedy fanatyzm religijny i zdobywczy, a polityczne, częścią społeczne nawet reformy teraźniejszego sułtana, w porze najkrytyczniejszéj poróżniły władzę z narodem. W pośród tych okoliczności pasza Egiptu podniósł oręż przeciw swemu panu i t. d. To wszystko Dziennik rozpraw słusznie ocenia.

Publicyści francuzcy, ze strony oppozycyi, że o tém wspomnę nawiasowo, złudzeni jakimś poetyckim ideałem, widzą w paszy Egiptu nową niby gwiazdę nad rozwalinami starego proroka.

Sądząc że w zawody z Turkiem omdlałym, zmiękczonym idzie Arab pełen hartu i życia, z arabszczyzny chcą wyciągnąć, wyrozumować siłę zdolną orzeźwić, i znowu natchnąć wschód cały! Wszystko to są na nieszczęście błahe urojenia. Czego niemasz w Turcyi europejskiéj, tego nieznajdziemy w Egipcie, prowincyi ze wszystkich posiadłości ottomańskich najmniéj narodowéj, najwięcéj różnobarwéj, tego nie gniazda ale kolonii synów Mohammeda, gdzie to czém niegdyś jaśniało plemię jego rodzinnych stepów, pierwéj jeszcze zgasło niżeli w Turcyi europejskiéj i azyatyckiéj. Wyprawa Napoleona, pisma uczonych którzy ją dzielili, dały poznać Europie naturę i mieszkańców tego dziwnego kraju. Do buntu sposobił się wice-król Egiptu od dawna: najmował europejskich oficerów, ćwiczył swe wojsko podług regulaminu europejskiego, i do tego cywilną nawet administracyą swego paszaliku zastosował. Zaprowadził u siebie gazety, teatry, parady. W tém wszystkiém jest zapewne więcéj europejskiéj rachuby niżeli wschodniego szału, i ducha pierwszych Kalifów! Że zniósł wojsko sultana, że ma flottę, że się z energią wyraża, że z taktem postępuje, że małozważa na dyplomatów francuzkich i angielskich, to raczéj przypisać trzeba wycieńczeniu Porty i niewielkiéj wziętości dworów europejskich w tych okolicach, niżeli istotnéj egipskiéj przewadze. W żadnym

względzie niepowinniśmy tedy uważać dzisiejszéj walki jako rozwijanie się jednego pierwiastku życia na wschodzie z uszczerbkiem drugiego. Nie jestto fenomen rodzenia się jednéj istoty ze śmierci drugiéj, krótko mówiąc, niejestto początek mniemanego państwa arabskiego, któreby się ugruntować mogło na gruzach tureczczyzny, ale poprostu jestto tylko rozkład na części elementarne tego co było całością, wojna domowa towarzysząca każdéj wielkiéj w historyi świata, każdéj powszechnéj rodów, i plemion zagładzie. I suzerena i zbuntowanego wassala jednaki los czeka. Co ma przepaść w dziejach, zawsze pierwéj z samém sobą wojuje. Ktoś trzeci obudwu pospołu pod moc swoję podbije, bo ogólny duch obumiera na wschodzie, a nie jedna tylko część jego.

Gdyby naprzykład Litwa koronie wojnę wypowiedziała, czyżby ztąd wnosić należało, że jakiś nowy duch wstąpił w rzeczpospolitę Jagiellonów?

W paralelli obok niepochybnego upadku tureczczyzny kładzie *Journal des Debats* stan *kwitnący* Moskwy. Otóż tę drugą część obrazu przeładował! Idzie tu o gruntowne ocenienie potęgi carów, a przynajmniéj o wskazanie podług jakich zasad to czynić trzeba. Moskwy nikt nie pojmie, kto nienawyknie uważać jéj bardziéj z tego względu co chce, co zamierza, niżeli (jak czyni

Dziennik Rozpraw) w tym względzie jaka jest, i co może w rzeczy saméj; albowiem nie ostatnie, ale pierwsze stanowi główną siłę tego mocarstwa. Tę myśl potrzeba jaśniéj wyłożyć.

Moskwa ogromna jeograficznie, mniejsza od Pruss, Austryi, Francyi i Anglii we względzie bogactw i środków materyalnych, większa jest jednak od każdego z tych państw i pojedynczo i razem wziętych w sztuce wykonywania takich nawet przedsięwzięć, które daleko przechodzą jéj prawdziwą siłę. Gabinet petersburski od lat stu nie to czynił co mógł, ale to tylko co mu inni przez niebaczność czynić pozwolili. Jego przewagą była dotąd jego wola, po części przesąd Europy względem tego coby w Moskwie *narodem* zwać wypadało. Nie rozległość jeograficzna, nie ludnosć, ale rząd stał się moskiewskim kolosem. Tylko despotyzm stanowi ogrom tego kraju. Prócz téj dziwnéj, oryginalnéj instytucyi wszystko jest słabe i małe w państwie carów.

Moskwa od Piotra Igo podziśdzień była więcéj rządem niżeli narodem w Europie. Jéj najazdy wynikały z potrzeb władzy nie z ducha ludu: jéj nabytki tę szczególną, w historyi świata nieznaną cechę noszą na sobie, że wprzód nim się stały integralnemi częściami kolosu, zawsze pierwéj były kradzieżą popełnioną bez boju. Moskwa nigdy nic niezdobyła; walczyła tylko dla utrzymania orężem tego co sobie przywłaszczyła

bez krwi rozlewu. To odróżnia zabory moskiewskie od rzymskich, giermańskich, tureckich. Intrygować, podburzać, przekupywać żeby *wziąć*, a po tém bić się do upadłego, żeby niestracić tego co się raz wzięło: ten jest heroizm caratu, ten obyczaj moskiewskiéj chciwości.

Nie są to bohatyrowie dawnego świata, ani giermańscy najezdnicy średnich wieków jak *np.* Goty, Longobardy, ani fanatycy Mohammeda, których szał, których śpiew niebieskich hurysek do zwycięztw prowadził; lecz rozbójnicy bez entuzyazmu! Napady, zabory Atylli miały daleko szlachetniejszy charakter.

Nigdy nic niezdobyć, ale także nigdy niestracić tego co się stało częścią kołosu, nieprawem zdobyczy, lecz uporem w obronie wszelkiéj politycznéj kradzieży, jest drugą niemniéj charakterystyczną cechą Moskwy. W co się obróciły zdobycze Karola XII? Gdzie się podziały krwawsze i systematyczniejsze zabory Napoleona?

Najazdy bohatyrskie jak sen mijają. Moskwa do dnia dzisiejszego bez gienjuszu w bojach, bez sztuki w administracyi cudzéj własności, niepozwoliła sobie odjąć ani jednéj piędzi ziemi wziętéj sąsiadom.

Zabór Turcyi organizuje się tym samym sposobem jak wszystkie poprzednie, lat przeszło pięćdziesięciu. Bunt egipski doprowadza do skutku dzieło carów zaczęte bez hałasu przez bunty greckie.

Głęboka, systematyczna kabała w Petersburgu wymyślona, z Petersburga kierowana ochwiewała Portę wewnętrznemi rozruchami, póki rzeczy niedoszły do obecnego stanu. Czyż nie tak i z Polską się działo? W tym zawsze jednakowym trybie postępowania polityka carów ma trzy oddzielne epoki. W pierwszéj podburzają, zakładają miny w środku sąsiedzkiego kraju który życzą sobie opanować. Jestto czas niewidomych wpływów, przekupstw, obietnic. W drugiéj występują jawnie z interwencyą: nasamprzód gwarantują, potém protegują nieszczęśliwego sąsiada, zawsze na jego własne żądanie. W Szwecyi *poddani* wzywali pośrednictwa moskiewskiego, w Polsce król na czele wielkich panów, w Turcyi sam sułtan. Jestto czas mamienia zachodnich dworów. Dyplomatyka moskiewska wśród tych okoliczności rozwija swe talenta w Europie; wysławia bezinteressowność cara, wspaniałomyślność, zamiłowanie pokoju. Zaczepnym poruszeniom wojsk jego nadaje słuszne pozory; zaś Berlin i Wiedeń częścią oszukać, częścią do pewnego udziału w rozboju wciągnąć usiłuje. Gdy tym kształtem zabór bez zwycięztw, bez rozlewu krwi, bez żadnego niebezpieczeństwa, w połowie do skutku przyszedł, wtedy dopiero, to jest w trzeciéj i ostatniéj epoce polityka moskiewska zaczyna być zachowawczą, *konserwatorską*. Wtedyto carowie uśmierzają bunty, zaludniają Syberyą wichrzy-

cielami porządku, jedném słowem rządzą krajem, który podług wyrazów ich gazety powinien się mieć za szczęśliwego, że straciwszy niepodległość pełną wewnętrznych zaburzeń, składa część *cesarstwa wszech Rossyi.*"

Póki Europa uważać będzie ich poddanych za *naród*, ich kraj za państwo, póty nieprzestaną tym sposobem wzmagać się, zdobywać, grozić; póty będą strasznymi. Rząd tego kraju zależy od jego powiększania się, i nawzajem powiększanie się moskiewskiego ogromu zależy od jego rządu.

Absolutyzm moskiewski nie jest przemijającą jak gdzieindziéj instytucyą, któréj byt nic wspólnego niema z bytem narodu, któréj uchylenie mogłoby się stać dobrodziejstwem. Ci co myślą inaczéj są zapewne filantropami godnymi szacunku, jakimi byli Pestel i Bestużew, jakim jest i nasz Lelewel; lecz bezwątpienia *wszech Rossyi* nieznają. Odejmijmy Moskwie na jeden moment jéj samodzierżcę w tym samym momencie przestanie być ciałem politycznem. Tylko jedynowładztwo i wszechwładztwo caratu, jako fundamentaln go prawa, początkiem swoim, rzeczą, organizacyą sięgające tatarskich czasów, bo przez hanów Tatarskich było postawione, utrzymuje w ryzie ten potwór jeograficzny, graniczący z Szwecyą i Stanami Zjednoczonemi, z Mexykiem

i Prussami, z Austryą i cesarstwem Chińskiém, z Turcyą i Indyami. Kto pierwszy w tym kraju zechce kontrolować zwierzchnią władzę, kto się jéj będzie mógł na mocy prawa sprzeciwić, zada cios śmiertelny jéj potędze. Od niego zacznie się era upadku Moskwy. Starożytni mówili: mocarstwa trwają tą samą sztuką którą wzrosły. Moskwa wzrosła okolicznemi zaborami; sekretem jéj grabieży była nieograniczona wola jednego. Co taki despotyzm rozprzestrzenił, swoboda niezachowa.

Carat, ten potężny instrument zaborów, jest tam także jedynym środkiem zachowawczym. Dla téj przyczyny rewolucye pałacowe Moskwie nieszkodzą: uduszą Pawła będzie Piotr i t. d. Lecz dla téj saméj przyczyny, rewolucya mająca na celu ograniczenie woli panującego, rewolucya polityczna, jedném słowem zmiana natury rządu, rozbiłaby natychmiast kolos na drobne atomy. Jest więc patryotyzmem w Rossyi niewola.

Carat nic wewnątrz zdobywać niepotrzebuje. Od Iwana Groźnego, który wytępił szczątki swobódsławiańskich w Nowogrodzie i Pskowie, oderwanych od rzeczypospolitéj litewsko-polskiéj, który nawet ślady wolności w nastajaszczéj tatarskiéj Moskwie przez Mogołów zachowanéj zatarł; od Piotra I który to nakoniec co zostało po Iwanie w niwecz obrócił, wszystko stało się własnością cara, o coby ogół mieszkańców kraju

mógł się upomnieć jako o swoję własność. Co gdzieindziéj jest bądź związkiem społecznym, bądź ludem, choćby nawet najdzikszym, osiąkło niejako we władzy i w rząd się obróciło. Gdyby się nas zapytano, co to jest Moskwa bez caratu? nieumielibyśmy rozwiązać téj trudnéj zagadki. Moskwa, jestto car; car jestto Moskwa.

Carat nieczynnym być także niemoże. Ponieważ nic wewnątrz zdobywać niepotrzebuje, tylko więc zewnątrz działać musi. To działanie absolutyzmu moskiewskiego objawia się w bezprzestannych zaborach.

Te charaktery odróżniają Moskwę od innych państw absolutnych tegoczesnéj Europy. W Austryi i w Prusiech, chociaż to są także różnorodne aglomerata, nic podobnego niewidzimy; w żadnym z tych dwóch krajów ciało polityczne jako potęga niezależy w takim stopniu od natury władzy, a władza od zewnętrznego ruchu, tojest od terytoryalnego rozszerzenia kraju.

Austrya i Prussy mogą zostać *in statu quo*, mogą w pokoju wzmagać swą wewnętrzną siłę. Prussy osobliwie nie bez skutku usiłują zatrzeć różność między niektóremi, składającemi je częściami. Moskwa tego niedokaże. Jéj pokojem jest zawsze przygotowanie do wojny, a zatém do zmienienia własnego *status quo*. Co do Moskwy i Austryi, historya szczególniéj ostatnich czasów, to za maxymę uważać każe: że pierwszy

gabinet całą mądrość swoję wysila w stosunkach zagranicznych, ostatni zaś w rządzie wewnętrznym. Moskwa ma umiejętną dyplomatykę z mniejszemi w tym względzie pretensyami od tak staréj i przebiegłéj kancellaryi austryackiéj, a najniezręczniejszą, najniegodziwszą administracyą, mimo wszelkich usiłowań Alexandra poprawienia machiny rządowéj. Przeciwnie Austrya (czego rozbiór Polski i podrzędny udział jaki w nim miała zawsze będzie uderzającym dowodem) w stosunkach zewnętrznych niepewne, błędne stawiająca kroki, nieraz, od Moskwy najczęściéj, oszukana, zaledwie pojmująca naturę, ważność sąsiedzkich granic, daleko przechodzi niebezpiecznego sprzymierzeńca swego cara północy systematycznością w wewnętrznym rządzie, pomiarkowaniem, pewną nawet ojcowską starannością o dobry, materyalny byt dziedzicznych posiadłości. Galicyą tylko jedną poczytuje za dzierzawę. Tak Prussy jak Austrya tracąc część kraju, świeższy lub dawniéjszy nabytek, n. p. Prussy nadreńskie prowincye, lub Poznań i Gdańsk, Austrya Galicyą, albo Włochy, nieprzestałyby być przezto znamienitemi mocarstwami, a przynajmniéj czas niemały mogłyby exystować bez téj lub owéj choćby też i znaczniejszéj części. Co innego Moskwa! Z mniejszém od obudwu wspomnionych mocarstw usposobieniem do wcielania w siebie cudzéj własności, z mniejszą biegłością assy-

milacyi, owszem z temi przywarami grubiańskiego rządu, które zamiast moskwicić obce kraje, tylko je coraz bardziéj we własnéj gruntują narodowości, i umacniają w chęci odzyskania udzielnego bytu: niechaj jeden w tym ogromie uroni nabytek, niechaj jednemu ludowi wyłamać się dozwoli z pod swego jarzma, wnet jako całość przepadnie. Pochodzi to z téj przyczyny, że władza w tym kraju do życia swego potrzebuje okolicznéj ziemi, i karmić się musi łzami jéj ludów. Stagnacya w rozbiorach naraziłaby carat jako machinę rządową na to samo niebezpieczeństwo, któremu ludzkie ciało w zgniliźnie płuc podlega. Absolutyzm ten dostałby suchót bez zaborów; najmniejszy ubytek w tym względzie zagraża mu konsumpcyą, nakoniec śmiercią z głodu.

Moskwa ma apetyt krokodyla, ale żadnéj strawności. Na tém opierają się nadzieje Polaków.

Dziennik rozpraw, który o tyle tylko na uwagę naszą zasługuje w téj mierze, o ile go za organ ministeryalny poczytywać można, w innem świetle widzi *kwitnące* państwo carów. Zdaje się jemu że to jest naród, z którym Francya jako z narodem w ścisłém przymierzu zostawać powinna. „Jakże zaprzeczyć *Rossyi*, mówi, szero-„kiéj i głębokiéj narodowości (une nationalité „vaste et profonde), prócz jednego punktu gdzie „jeszcze dymią ruiny (tojest zapewne Polski.) „Na 68 milionach ludzi, przeszło 60 milionów

„łączy poprzedzające ich związek polityczny bra-
„terstwo. Wspólność rodu, wiary i ducha na-
„kazuje szanować politykom i wojskowym, ten
„niezmierny, warowny obóz, obejmujący dzie-
„wiątą część stałego lądu... gdzie rząd *kocha*
„cywilizacyą, ponieważ obawiać się jéj niema
„jeszcze przyczyny, i na 700,000 mil kwadrato-
„wych rozlewa *dobrodziejstwa* pokoju domowego,
„nieznanego dotychczas w rocznikach świata.“

Jestżeto język Francyi? Czy to mówi statysta? *Journal des Debats* pewnie w tym względzie wyraża opinią rządową. Rząd zostaje w ścisłéj zgodzie, co do stosunków zewnętrznych, z większością izby. Izba powiada, że Francyą reprezentuje; a ponieważ 30 milionów Francuzów temu niezaprzecza, więc dotychczas tak być musi rzeczywiście. Jeżeli tedy Francya takie wyobrażenie o Moskwie powzięła, biada Europie, biada szczególniéj Francyi!

Niewchodząc w rozprawę polemiczną z obcym dziennikiem, czyliż go niemamy prawa zapytać, gdzie widzi w Moskwie tę narodowość *szeroką i głęboką*, gdzie widzi to pobratymstwo, tę wspólność rodu i ducha pomiędzy sześćdziesięcią przeszło milionami? W szkołach moskiewskich uczono dzieci podług jeografii pana Ziabłoffskoi, że Moskwa składa się z kilkudziesięciu narodów, które nic wspólnego z sobą niemają. Co to są prawdziwi Moskale, i wielu ich jest? Organ

ministeryalny w dzisiejszym nawet stanie wiadomości statystycznych powinienby wiedzieć, że ludność nastajaszcza moskiewska w guberniach: moskiewskiéj, tulskiéj, niże-nowogorodzkiéj, kałuzkiéj i t. d. dziesięciu milionów nieprzechodzi; reszta ludności pod panowaniem carów zostającéj, sześć razy większéj, niema z nią nic wspólnego. Co do sławiańskiego pobratymstwa między wielą ludami tam osiadłymi, toby je chyba jak z Samskrytu wyprowadzać należało, a lepiéj jeszcze z arki Noego. Cóż pytam ma wspólnego z Moskalem, Polak, Rusin, Litwin, Łotysz, Czud, Fińczyk, Baszkir, Kirgis, Tatar, Pers, Wołoch, Kamczadał, Żyd, Niemiec, Ormianin, Ostjak, Kabardyniec, Czerkas i t. d. i t. d.? Któż policzy różnojęzyczne mowy w tym kraju? Któryż z carów umiał kiedy na pamięć listę przynajmniéj plemion, ludów, hord, tak różnych od siebie jak murzyn od Europejczyka, na które, według ministeryalnego dziennika zlewają się „do-„brodziejstwa domowego pokoju nieznanego do-„tąd w rocznikach świata“? Gdyby ta Polska, o któréj Francuzi tak wiele mówili i pisali, lepiéj była znana publicystom francuzkim, gdyby raz zadali sobie pracę zbadać tę ważną rolę jaką kraj nasz gra w dzisiejszém systemacie caratu, nigdyby organa ministeryalne francuzkie bajek o Moskwie tak okrzyczanych od czasu Pradta niepoważały się ogłaszać. Sami tylko Polacy

15sto milionową europejską ludnością swoją (pod samém tylko berłem moskiewskiém) stanowią w tym chaosie narodów massę najwięcéj jednorodną, którą dziennik ministeryalny obejmując ogół Moskwy, zaledwie raczył nazwać jednym punktem jeszcze dymiącym *(sauf un point marqué par des ruines qui fument encore).*

Lecz nie idzie tu o objaśnienie rzeczy dobrze pewnie i Dziennikowi Rozpraw wiadomych! Gdzie polityka nakręca do swych widoków statystykę, i z pod bieguna bierze swe natchnienia pisząc o interessach wschodnich, niema co wytykać uchybień statystycznych. Wolter, Dalembert, Diderot zachwalali Moskwę Francyi w przeszłym jeszcze wieku. Filozofowie tedy monarchią Piotra i Katarzyny Europie, cywilizacyi za wzór wskazali. Rząd francuzki, jak widać i dzisiaj poszedł za ich zdaniem. Moskwa w jego przekonaniu jest tym potężnym i szczęśliwym narodem, któremu nic oprzeć się niezdoła. Sprawę Polski poświęcono téj opinii. Monarchia lipcowa i Turcyi podobny los zapowiadając, zawczasu stara się, że tak powiem, ukonstytuować w obec stanu rzeczy mogącego nastąpić w skutek zajęcia Stambułu przez cara. Lecz być bardzo może, że ta druga ofiara ze strony rządu francuzkiego, że ta druga ruina inne konsekwencye pociągnie za sobą w saméj Francyi dla monarchii lipcowéj, jak upadek rewolucyi 29 listopada.

O rewolucyi w Niemczech.

Pamiętnik Emigracyi Polskiéj. 6 Czerwca 1833.

I.

Rewolucya w dzisiejszéj Europie jest potęgą, którą tak jak każde udzielne mocarstwo uważać potrzeba. Ma ona swoję politykę, jak wszystkie gabinety, i swoich ministrów. W niektórych punktach naprzód postępuje, gdzieindziéj stoi na miéjscu, gdzieindziéj znowu wstecz się cofa. Komuż bardziéj jak Polakom przystało obliczać jéj siły, mierzyć jéj rozciągłość, albo oceniać niemoc? Téj samej chwili kiedy topór rewolucyjny we Francyi ścinał głowę Maryi Antoniny, tego samego dnia (14 października) Polska drugim podziałem wykreślona została z rzędu niepodległych krajów. Szczególném tedy zrządzeniem losu, dwa najprzeciwniejsze wypadki w jednym momencie przychodzą do skutku. Tu na zachodzie, ledwie co nowa w krwawych pieluchach rzecz-

pospolita się okazała; a tam ku wschodowi stara nasza i odwieczna rzeczpospolita do grobu wstępować musi. Nawzajem się powitały dwie ostateczności: tu terroryzm nieprzyjaciół tronu, tam terroryzm królów. Tu znika stary porządek społeczny, Francya feudalna; a tam jakby za karę, stary porządek polityczny, Polska republikancka. Tu królewska ginie rodzina, a tam jakby w odwecie zemsty wszystkich razem monarchów, ginie naród który królom i ołtarzom nigdy żadnéj krzywdy niewyrządził.

Moskwa, Prussy, Austrya oświadczyły Polsce ku końcowi zeszłego wieku: „zginąć musisz, bo jesteś jakobińska rzeczpospolita;“ i zadały jéj cios śmiertelny. Lecz w tych słowach była obłuda. Wspólnicy rozbioru powinni byli wyraźnie powiedzieć: „Nam trzeba nowych sił do pokona-„nia zachodniego jakobinizmu, ażeby wszyscy „królowie w Europie, jak Ludwik XVI swych „głów pod gilotynę niepodali. Tych sił ty Pol-„sko nam dostarczysz. Upadkiem swoim zbli-„żysz ku sobie nasze trzy ogromy, tak, iż odtąd „będą stanowiły jedną mocną warownią butwie-„jącego porządku w Europie, przeciwko zacho-„dniéj społecznéj rewolucyi.“ W tém świetle uważana polityka królów jest jasna, i zgodna sama z sobą.

Trzy dwory wzmocniwszy się siłami, choć nierówno podzielonemi, ogromnego polskiego kraju,

zaczęły hamować zachodnie dzieło zniszczenia, opóźniać chwilę powszechnego rozkładu. Z podziału Polski wyniknęła restauracya we Francyi. Czyżby mógł był Pitt namówić do tylu koalicyi Austryą, Prussy i Moskwę, jeśliby w środku między niemi Polska cała się mieściła? Mogłyżby te mocarstwa wojować czy to z rzecząpospolitą Robespierra, czy z jéj rewolucyjném cesarstwem, gdyby je z tyłu i w środku taka Polska niepokoiła?

Ta jednoczesność upadku narodu polskiego z upadkiem władzy królewskiéj na zachodzie, uczyniła nas poniekąd mimo woli naszéj sprzymierzeńcami rewolucyi, nieprzyjaciołmi wszelkiego porządku rzeczy w Europie, chcącego lub mogącego się utrzymać bez Polski niepodległéj. Polska niemiała w sobie nic jakobińskiego. Rewolucya 1788 roku zaczęta w sejmie czteroletnim, byłaby w interessie całéj ludności krajowéj przyszła do skutku bez rozlewu krwi bratniéj. Lecz byt Polski 3go maja stawał na przeszkodzie związkowi owych dworów przeciw zasadom zachodniego jakobinizmu. Dla tego nas podzielono. Nie za Alexandra powstalo *święte przymierze:* początków jego szukać trzeba w traktatach rozbioru naszego kraju. Rozbiór ten podzielił Europę na dwie równe części: królewską, i rewolucyjną. Tymto sposobem my Polacy staliśmy się rewolucyonitami, bardziéj z potrzeby, dla odzyskania wła-

snego bytu, który poświęcono interessowi dynastyj panujących, niżeli z przekonania, niżeli z natury przeszłości naszego kraju, albo przez miłość rewolucyi saméj przez się, tojest przez wrodzoną niespokojność ducha.

Rewolucya nie tylko jest sprzymierzeńcem Polski podzielonéj dla ocalenia tronów, ale zarazem umiejętnością, którą z tego jedynie punktu systematycznie zgłębiać powinniśmy. Za główne założenie téj umiejętności położyćby można: „zni„szczenie tego wszystkiego w porządku społecznym, „politycznym i umysłowym co się w gruncie ze„psuło i wytrawiło, czego nikt niezdoła ani po„prawić ani dłużéj utrzymać, bez zaszkodzenia „ludzkości, bez ukrócenia naturalnego popędu „całego wieku.“ Stara Europa znajduje się w tym przypadku. Rewolucya chce, musi i powinna wszędzie pogrzebać tę Europę, tojest wyrzucić z niéj instytucye wysilone własną niemocą, kształty rządów i kraje nieprzypadające do miary z czasem, pewne nawet wyobrażenia skazane na zapomnienie, a rozszerzane przez upór, ciemnotę i egoizm.

Rewolucya pierwéj złe wniwecz obracać zwykła nim na jego miejscu coś lepszego zbuduje; albo czyni to w jednym czasie, zarazem niszczy i stwarza, wyplenia i zasiewa. W tym i tamtym przypadku wzywa ku swéj pomocy *anarchią*, uważaną jako środek przyspieszenia dezorganizacyi tego wszystkiego co się psuć lub obumierać zaczyna.

Władza królewska jest jednym z tych głównych zabytków staréj, dogorywającéj Europy, które jéj ani skonać, ani odrodzić się niedopuszczają, które ją utrzymują na przemiany to w zemdleniu, to w konwulsyjnych wzruszeniach. Monarchia jest najdelikatniejszą latoroślą politycznego świata, najzawilszą, najsztuczniejszą kombinacyą w społeczeństwie: bez ducha religijnego, bez rycerskiego honoru, bez obyczajów żadną zmazą nieskalanych, bez prawdy i wiary nikt jéj niepojmie, nikt nieodgadnie. W dzisiejszym wieku niemasz tego wszystkiego. Materya wzięła górę nad duchem. Honor, pobożność, kawalerstwo należą do wyśmianych przesądów w polityce, do starych manier w towarzystwie, do wspomnień w poezyi. Na jakiéjże dzisiaj podstawie opiera się porządek monarchiczny? Na interessach handlowych, albo może na ziemskiéj własności, ruchoméj, przechodzącéj z rąk do rąk i coraz drobniejszym ulegającéj podziałom, na korporacyach, stanach, kastach, tém filigranowém rusztowaniu feudalnéj Europy, które rewolucya częścią osłabiła, częścią zgruchotała, a którego restauracya nowém wiązaniem nie spoi? W téj mierze trzeba przyjąć tę główną zasadę: co się w jedném rozchwiewa miejscu, co tu lub owdzie głodne robactwo na wpół stoczyło, to *wszędzie* runąć musi. Monarchia straciła swą istotę. Wypłynąwszy z wnętrzności czasu, stoi tylko na budżecie i woj-

sku liniowém, tojest na przedajności i mocy materyalnéj, a zatém na zepsuciu i ucisku tych samych społeczeństw, dla których kiedyś była dobrodziejstwem, nie klęską.

Wszystko ma swoję porę. Królowie się przeżyli. Próżno świecą szkarłatem, darmo namaszczają swe martwe skronie i wybielałe czaszki poświęconą oliwą. Krygami zwiędłego majestatu bez czci i poszanowania, umizgiem zgasłego lica, wejrzeniem spróchniałych oczu, szkieletem rozchwianéj postawy nieprzebłagają planet zasępionych na nieodzowny, i niepowrotny upadek ich sztucznéj władzy. Jakaż inna może być zagadka rewolucyi, chcącéj odmłodzić Europę jeżeli nie to, żeby nakoniec wyrzucić z jéj społecznego i politycznego organizmu instytucyą szerzącą w około siebie zarazę, kosztowną i niemoralną, wreszcie powściągającą postęp całego wieku dla tego jedynie, że się sama znajduje poza obrębem jego potrzeb i jego wyobrażeń.

Na tych prawdach gruntujmy przyszłość naszę. Aby żadnego króla niebyło, ten lud z grobu powstać musi, którego królowie żywcem, bez poprzedniego skonu, w jego własnéj ziemi pochowali, którego oręż i dostatki rozdzielili między siebie bezwstydną umową,ażeby się skuteczniéj oprzeć grożącemu ich głowom od zachodu pogromowi. Szczęściem dla nas, dla ludzkości, nie w Londynie, nie w Paryżu, ani w protokóle Tallejranda i

Palmerstona, ale na równinach które Wisła przerzyna, oberwać się muszą chmury zawieszone nad dzisiejszą Europą. Pierwszym artykułem takiéj wiary politycznéj, pierwszém dogmatem rewolucyi w tym duchu pojętéj, jest upadek dynastyj niezgodnych z materyalnemi nawet interessami narodów. My śmiało o sobie trzymać możemy, że rewolucya bez wskrzeszenia całéj Polski, tego dzieła niewykona. Do tego widoku odnośmy wszelkie jéj sprawy, i w tym widoku starajmy się pojąć jéj środki; ale zarazem ani przed sobą, ani przed innymi nieukrywajmy jéj częstych zwłok, ułomności i zawrotu, bo nic łatwiejszego jak ludzić się w téj mierze, a potém tego ciężko żałować.

II.

Jest lud co przespał nowsze czasy, i więcéj xiąg w tym śnie napisał niżeli na jawie wszystkie razem ludy w starych wiekach, niżeli Grecy i Rzymianie, niżeli potém Arabowie, Hiszpanie, Włosi, Francuzi, Anglicy, Polacy; niżeli cała dzisiejsza Europa od Gibraltaru do Uralu, w poprzek i napodłuż. Tym narodem są Niemcy. Ostatnie bitwy Napoleona, dni lipcowe, nakoniec wojna w Polsce ocuciły ich z tego długiego letargu. Dzisiaj powszechnie mówią o rewolucyi w Niemczech. Starajmy się zbadać naturę téj rewolucyi, jéj charakter częścią z przeszłości narodu, częścią z jego dzisiejszego położenia.

Trzy nierówne epoki naznaczyćby można historyi niemieckiéj pod tym względem. Pierwszą udzielnego państwa, które tysiąc lat trwało, do związku reńskiego utworzonego w r. 1805 pod protekcyą Napoleona. Drugą, wpływu wyłącznego Francyi, i zupełnéj podległości politycznéj Niemców; trzecią nakoniec, od upadku Napoleona i wpływu na nich świętego przymierza, do obecnéj chwili.

Każdy z tych trzech okresów nosi na sobie cechę odmienną; każdy mniéj więcéj wpłynął na charakter dzisiejszy Niemców, mniéj téż lub więcéj w ich reorganizacyi politycznéj (jeżeli do tego przyjdzie na drodze rewolucyjnéj) odbijać się i wyrażać będzie.

Uważając święte niemiecko-rzymsko-apostolskie państwo tylko po wierzchu i we względzie jeograficznym, to miało ono wszystko w sobie co potrzeba karłowi, żeby był mały, i olbrzymowi, żeby był orgomny. Tego i tamtego członki razem spojone, razem działające nieźle je wyobrażają. Przed wojnami rewolucyi francuzkiéj dzieliło się na dziewięć *cyrkułów:* liczba mistyczna, kabalistyczna, pewnie nie bez przyczyny zastósowana! Część cesarstwa południową składały cyrkuły: austryacki, bawarski i szwabski; część średnią: frankoński, wyższego Renu i niższego Renu; północną zaś: westfalski, wyższéj Saxonii, i niższéj Saxonii. Do ciała politycznego wcho-

dziły jednak kraje do żadnego z tych cyrkułów nienależące jakoto: królestwo czeskie, Szląsk, Morawy, Luzacya. Były to rozgałęzienia niemieckie w sławiańszczyznie. Niderlandy austryackie oddawna przestały być częścią integralną cesarstwa. W tych dziewięciu podziałach było mnóstwo prawie niezliczone krajów, kraików świeckich i duchownych niejednakiéj rozległości, pod rządem Xiążąt udzielnych, baronów zrazu drapieżnych, potém z dzikości jak z rdzy wieku się ocierających, margrabiów w niezdobytych zamkach, feudalnych hrabiów, opatów, biskupów i arcybiskupów, w rzeczach świeckiéj władzy nikomu, nawet papieżowi niepodległych. Prócz tego znajdowało się w rzeszy pięćdziesiąt i jedno miast zwanych cesarskiemi, z których każde było rzecząpospolitą. Wszystkie te kraje, państwa, dzielnice do liczby trzechset dochodzące, zostawały z sobą nie w unii lecz związku federacyjnym dla wspólnych interessów, pod jednym zwierzchnikiem elekcyjnym, niemiecko-rzymskim cesarzem.

Dante widzi w piekle tyle cyrkułów co w rzeszy niemieckiéj. Przeciwnie bulla złota, jedno z sześciu praw kardynalnych które tę massę kształciły, z regionów Apokalipsy liczbę i porządki do składu świętego państwa przenosi. „Siedmiu elek-„torów, którzy są siedmią duchami, siedmią „światłościami, siedmią lichtarzami, siedmią gwia-„zdami.“ Pewne także znaki, porządki, liczby

zodjaku miały swoje w rzeszy przeobrażenie. Dziwny mechanizm, dziwne zjawiska ducha fantastyckiego! Dla czegoż koniecznie to szyki niebieskie, miryady światów i drogi mleczne, to znowu niewidome mocy, dzielności odbijaćby się miały jak w czystém zwierciedle na ziemi? Bądź co bądź, starożytne to cesarstwo, ta prawdziwie gotycka, nawskróś przelotna, oryginalna budowa, było w swoim czasie całością, gdyż polegało na ideach religijnych, i dla tego że duch chrześciański szeroko się w niém rozpościerał, władał. Ten wieloramienny, różnobarwy kolos, z zewnętrznego wejrzenia tak nieruchomy w sobie jak posąg, i tak głuchy przez wieki jak opoka, kolejno modyfikowały, okrzesywały, co do stosunków udzielnych cząstek składających ciało polityczne względem jego głowy, i co do stosunków między niemi samemi, zdarzenia przygodne, traktaty, bulle papiezkie, najczęściéj uchwały sejmu rzeszy, wreszcie kapitulacye, które każdy nowo obrany cesarz poprzysięgał. Konstytucya świętego państwa z takich wynikając źródeł, jako twór różnych czasów, potrzeb i interessów, godna uważania jako jedyny pomnik w swym rodzaju z niczém na świecie nieporównana, szczególnie ze strony religijnéj piękna i wzniosła, pełna ducha i fantazyi, uczyniła jeden z największych, najbogatszych i najbitniejszych narodów, jednym z najsłabszych, najniedołężniejszych.

Z takiego Niemiec składu wypłynęły wszelako dwie niemało ważne korzyści i dla nich samych i dla Europy. Naprzód, rozdrobieni niemogli zostać zdobywcami, a tém samém daléj rozszerzyć poza Odrę i Wisłę swego feudalizmu, coby pewnie było nastąpiło na nieszczęście polskiéj szczególnie sławiańszczyzny, gdyby Niemcy na tyle się cząstek nie rozsypawszy pozwolili w swym kraju wykształcić się jednorodnemu, jednolicowemu despotyzmowi; a powtóre, że podzieleni na tyle krajów, złączonych federacyą, bez systematu centralnego, bez wspólnego ogniska, w rozliczne téż kierunki własną pomknęli kulturę. Z jednego zatém źródła bierze początek i wielka niemoc polityczna kraju tak obszernego, i wielka umysłowa potęga Niemiec; którą w jéj teraźniejszych rezultatach pod względem rewolucyjnym oddzielnie uważać trzeba.

III.

Wojny francuzkie objawiły nakoniec ułomność tego religijno-poetyckiego utworu. Pokazało się to szczególniéj od r. 1795. Reforma od XVI wieku wytrawiała powoli ascetyzm, nerw tego państwa; wiek ośmnasty bogomyślność do reszty w niém ostudził. Zostały martwe na ziemi rozmiary, które tak ciężkiéj próby jak rewolucya francuzka wytrzymać niemogły. Pokój w Luneville (1801) utwierdził Francyą w posiadaniu le-

wego brzegu Renu, za czém poszły wielkie, nagłe zmiany w cesarstwie niemieckiém. Kraje duchowne przez sekularyzacyą zmieniły swą naturę, dostając się sposobem wynagrodzenia świeckim Xiążętom, co swe posiadłości na lewym brzegu Renu stracili. Zarazem supprymowano wszystkie miasta cesarskie, prócz sześciu. Tylko Hamburg, Lubeka, Brema, Frankfurt n. M. wolnemi i nadal zostały. Elektoraty trewirski i koloński zniesione, natomiast postanowione cztery nowe: saltzburski, wirtemberski, badeński i hessen-kasselski. Wkrótce po pokoju preszburskim (1806) tysiącznoletnie państwo rzymsko-apostolskie, państwo koron i infuł, byt swój skończyło. Napoleon trzysta udzielnych krajów skoncentrował w większych trzydziestu kilku massach, ażeby dotrzymywały równéj wagi siłami niemieckiemi Austryi i Prussom, które jako części świętego państwa, oddzielnym jednak od niego wzrostem, nad miarę się były wzmogły. Pod protekcyą Francyi przyszła do skutku konfederacya reńska, czyli związek reński, który cesarz Francuzów poczytywał za przednią straż swoję i instrument. Był on nieporównanym nowych krajów improwizatorem, a burzycielem odwiecznych, w czém go żadna rewolucya nieprzejdzie. Elektorów bawarskiego, wirtemberskiego i saskiego natychmiast zamienił w królów. Z łupów pruskich sklecił królestwo westfalskie. Xięstwa: Oldemburskie, Ah-

remberskie, Salm-Salm, Salm-Kirburg jednym uchylał dekretem. Kuzynom swym rozdawał trony: Hieronimowi westfalski, Muratowi Berg i Kliwią. Prócz czterech nowych królów mianował pięciu wielkich xiążąt, a dwudziestu pięciu zwyczajnych. Czynił zaś to wszystko z taką łatwością, iż zdawało się Europie, że tylko pułkowników swéj gwardyi, albo szambelanów swego dworu kreuje. W tym czasie Francya przywłaszczyła sobie ujścia Skaldy, Renu, Ems, Elby. Wogóle oderwał Napoleon od Rzeszy pięćset mil kwadratowych, i kontyngensy niemieckie przerzedzał w krwawych wojnach, które z narodowym ich interessem żadnego związku niemiały.

Taka była druga epoka niemieckiéj historyi. Swięte państwo choć ociężałe i leniwe w swym składzie, było jednak całością pełniejszą wewnętrznego życia i daleko więcéj organiczną jak związek reński.

Ta nowa modyfikacya bytu Niemiec nastręcza największym ich przyjaciołom okazyą do uwag dla ich politycznego charakteru, szczególniéj zaś dla ich usposobienia rewolucyjnego, nienajpochlebniejszych. Lecz przemilczeć tego nie można!... Niemcy (mówię tu o tych którzy nie są ani Prussakami, ani Austryakami) obojętni świadkowie najgwałtowniejszego wstrząśnienia rewolucyjnego w Francyi przy końcu XVIIIgo

wieku, pozwalali się następnie w porze napoleo
skiego wszechwładztwa coraz inaczéj porządk
wać, dzielić, krajać, chrzcić z cierpliwością g
dną zastanowienia w narodzie tak szeroko osi
dłym, plemiennym, uczonym. Co nadewszyst
zdumiewa,co nawet głęboko przeraża, jest to ni
stety, że owe poniżenie, ów brak ducha, który
ogół orzeźwić był powinien, przypada właśn
w moment jego najwyższéj intellektualnéj dzi
ności, najwyższego rozwinienia sil umysłowyc
Literatura niemiecka czyniła w téj epoce na
większe postępy. Niema co mówić: byłto cz
prawdziwie znakomitych pisarzy we wszelki
umiejętnościach, czas poetów, estetyków, filoz
fów. Nigdy sztuka nie będzie miała głębszy
badaczy! Nigdy dyalektyka nie miała biegl
szych szermierzy, nigdy oderwane, cienkie i w
sokie pojęcia swobodniéj, powszechniéj się r
szerzyły jak w tych latach obcego ucisku, j
wtedy właśnie kiedy Niemcy najmniéj zdaw
się wiedzieć że są, albo przynajmniéj, że powi
ni być narodem. Przeświadczenie, czyli uznan
samego siebie we własném jestestwie (*das B
wustsein)* położyli oni w filozofii za zasadę r
zumowań, i całego swego transcendentalizmu,
uznać się czyli pojąć w swéj rodzinnéj osiadł
ści, w swém jestestwie narodowém, polityczn
niemogli, nieśmieli! Każdy z głęboko myślący

sobie: *ich bin!* jestem. Czemuż tedy lud w massie tego o sobie wyrzec nieumiał? Czemu go tego nienauczyli filozofowie? W téj promienistéj Ojczyznie ducha i myśli, w tém zachwaloném ognisku wszystkich entuzyazmów, wszystkich *uczuć* i *zapałów*, gdzie zdawało się że bije serce Europy ujarzmionéj przez Napoleona, gdzie poezya tak cudownie mędrkowała, a mądrość filozoficzna nie raz poetyckim przemawiała językiem, gdzie po ogłoszeniu jednego sentymentalnego romansu (Wertera Getego) studenci z wielkiéj *czułości* we łby sobie strzelać zaczęli, a po ogłoszeniu pierwszéj trajedyi ośmnastoletniego Szyllera, małpować w lasach jéj bohatyra, Moora, gdzie zatém wszystkiego, nawet rzeczy niepodobnych, *szalonych* spodziewać się trzeba było od młodzieży tak łatwo się *rozczulającéj*, tak skłonnéj do exaltacyi; niemógł jednak przyjść do skutku żaden ruch ogólny rewolucyjny, choćby téż przynajmniéj dla pokazania Napoleonowi że nie sam atrament, ale z nim i krew płynie w żyłach niemieckich.

„Ueber die Weltereignisse, (mówi Fichte), — „können wir ruhig sein, sogar unsere Ruhe ver- „stehen, und über den Grund derselben Re- „chenschaft ablegen. Die sich rein den Wis- „senschaften widmen, haben das beste Theil er- „wählt; ein Ewiges, Unberührtes von dem ver- „worrenen, und zuletzt doch in nichts endenden

„Treiben der Welt.“ *) Helenizm nazawsze prz
minął! I już podobno nigdy nie wrócą te cz
sy, w którychby poeci i sofiści na cóś się prz
dać mogli własnemu ludowi w polityce.

IV.

Lecz, zdaniem mojém, długoletnia cierp
wość Niemców pod żelazną protekcyą Napoleon
nieokazała jeszcze tak dowodnie czém są, i czé
być mogą we względzie rewolucyjnym, co c
moment dla Polski i Francyi zarówno fataln
w którym nakoniec wypowiedzieć mu posłusze
stwo postanowili. Byłożto szlachetnie, byłoż
filozoficznie i poetycznie entuzyazmować się r
zem z piechotą austryacką i pruską, razem z k
zakami, najczęściéj pomiędzy taborami i tyl
strażą koalicyi w r. 13, 14? Byłożto szlachetn
w taki sposób dopomódz do ruiny wielkiego czł
wieka, bohatyra, który się i bez ferworów ni
mieckich chylił do upadku? Wiem ja że osz
kano Niemców, że werbowano u nich krucya
przeciwko Napoleonowi w imie powszechnéj wo
ności. Ale gdzież wtenczas znajdowali się i

---

*) To samo po polsku: „Co do światowych wydarz
możemy być spokojnymi, nawet możemy rozumieć tę spok
ność, i z jéj powodów zdać sprawę. Ci co się samym tyl
poświęcają umiejętnościom, najlepszą drogę obrali; to co j
wieczne i nietykalne oddzieliwszy od zawikłańcj, i nakoniec
niczego nieprowadzącéj wrzawy światowéj.“

poeci, ich mędrcy? Czemu ich nie ostrzegli? Czyżto tak trudno było przewidzieć, że co monarchowie sieją wespół z ludami, to sami tylko zbierać i pożywać będą?

Niezadługo się to okazało w skutku. Kongress wiedeński przepisał nowy kształt rzeszy. Związek reński przybrał nazwisko konfederacyi germańskiéj. Cały wpływ Napoleona odziedziczyli w tych krajach jego zwycięzcy. Rzesza przeszła pod panowanie antyrewolucyjnéj koalicyi, i stała się ledwo nie takim samym instrumentem w ręku świętego przymierza przeciwko Francyi, a raczéj przeciwko rewolucyi społecznéj na zachodzie, jakim była w ręku Napoleona przeciwko Prussom, Austryi i Moskwie.

Baron Malchus dzieli rządy dzisiejszéj konfederacyi na dwie klassy: w pierwszéj monarchiczne, w drugiéj republikanckie umieszczając. W pierwszéj władza od umiarkowanéj monarchii postępuje przez wszystkie stopnie aż do autokracyi, do nieograniczonego despotyzmu. Główne punkta téj kongressowéj konstytucyi są następujące: trzydzieści pięć państw monarchicznych niejednakowéj rozległości, i cztery wolne miasta składają *federacyą* nie *unią* z prawami zupełnie równemi; interessa bieżące związku sprawuje sejm federacyjny, zwyczajny, na którym członkowie konfederacyi wotują za pośrednictwem swoich pełnomocników bądź indywidualnie, bądź zbio-

rowo (per vota curiata); zgromadzenie to zw
czajnie prezydowane przez Austryą, może s
zamienić w powszechne wśród okoliczności prz
widzianych prawem; w pierwszym przypadku n
związek 17 kresek, w drugim 71. W pierwszy
przypadku, tojest na sejmie ordynaryjnym dw
trzy, cztery księstwa jeden tylko, wspólny gł
mają, w drugim przeciwnie Austrya, Prussy, B
warya, Saxonia, Hanower, każde czterma w
tuje głosami; inne państwa trzema, inne dwóm
lecz każde i najmniejsze, kiedy idzie o pra
fundamentalne, zmiany w nich i t. d. *koniecz*
jeden głos mieć musi.

Siła zbrojna związku, najwidoczniéj zaś st
sunek jednych kontyngensów względem drugic
pokazuje kto rządzi Niemcami. Armia ko
federacyi składa się z 301,637 ludzi. Główn
jéj elementa są: 94,822 kontyngensu austry
ckiego, 79,234 pruskiego, 35,600 bawarskieg
Garnizony austryacki i pruski trzymają w swéj m
cy twierdze związku, linie obronne, zaczep
granice i t. d. Wspominać tu niepotrzebuję
użycie tych kontyngensów, przenoszenie z mi
sca na miejsce, zależy w każdym wypadku
woli Austryi i Pruss, przez które ostateczn
Moskwa całemi rządzi Niemcami.

Miejmy w Bogu nadzieję, że rewolucya p
łoży kres temu stanowi rzeczy, bardziéj jeszc
jak związek reński poniżającemu godność i m

ralny charakter narodu niemieckiego, pod pewnym względem szkodliwemu jego materyalnym nawet interessom. Ani w świętém państwie, ani za Napoleona cła i komory nieutrudzały tak jak teraz handlu wewnętrznego; nigdy obcy ucisk bezczelniéj nie władał w tym kraju.

Kwestya rewolucyjna w Niemczech, jeżeli ją od powszechnéj oddzielając uważać zechcemy według powyższych podań, li tylko w interessie miejscowym niemieckiego narodu, pierwéj zupełnie rozwinąć się musi na drodze politycznéj, nim się stanie społeczną, radykalną. Postęp jéj niewątpliwie taki: od przekształcenia budowy politycznéj do ulepszeń wewnętrznych. Święte państwo dopuściło dwóm częściom swego ciała, Austryi i Prussom, ukształcić się odrębnie we dwa polipowe ogromy, z których każdy siłę całéj rzeszy niemieckiéj przechodzi. Rewolucya ani kroku nie postąpi jeżeli nie zmieni tego fałszywego stosunku, nienaprawi téj krzyczącéj dyzharmonii. Prussy, szczególniéj zaś Austrya, przewagą sławiańskich nabytków utrzymują w sromotném poddaństwie resztę pobratymczych Niemiec. Jak dwa koła zazębione w siebie zachodzą, i razem się obracają, tak z téj strony rewolucya niemiecka z naszą polską się wiąże. Niemcy muszą zostać jednym narodem, żeby być jedną rewolucyjną potęgą. Cóż tedy innego mogłoby być celem usiłowań patryotów tamtejszych

jeżeli nie zniszczenie tych dwóch monarchii, które udzielają wsparcia tylu monarchicznym, dynastyjnym, partykularnym interessom w Niemczech, tylu królom, królikom, xiążętom i xiążątkom panującym? Naturaliści dochodzą powodów dla czego się mieszczą w przyrodzeniu pewne enigmatyczne stworzenia, pewne płazy wodne. Trudniéj jeszcze dociec dla czegoby koniecznie exystować miały w porządku politycznym te wszystkie darmsztackie, badeńskie, lauenburskie, meklenburskie, nassauskie, sasko-wejmarskie, holsztyńsko-oldenburgskie, anhalt-dessauskie, anhalt-bernburskie, szwarcburg-sondernhauzeńskie, hildburghauzeńskie, szaumburskie, waldeckie, i Bóg wie jakie inne trony?

Krótko mówiąc, rewolucya społeczna jest niepodobna w Niemczech bez uchylenia tego wszystkiego; a tego wszystkiego wniwecz obrócić niepodobna bez zniszczenia Pruss i Austryi, z któremi Moskwa na zasadzie rozbioru Polski zawarła tak ścisłe przymierze.

Albo to co zowiemy w duchu Lafayetta sprawą ludów, rewolucyą powszechną, jest czczym frazesem, albo przeciwnie systematem, umiejętnością. Jeżeli się zgodzimy na ostatnie, cóżto więc za olbrzymi zakres, jakie ogromne przedsięwzięcie!! Ciąg zmian, łańcuch nieprzerwany obejmujący Europę od końca do końca, chaos gruzów! Ile różnic w jednéj dążności, co za

kontrasty w środkach, w sposobach działania! Jeżeli to działanie podciągniemy pod jedno umiejętne systema, w takim razie zastosowanie téj teoryi wszędzie dogadzać musi miejscowéj potrzebie. Rewolucya jest różnolicowa, ma kameleońską naturę. We Francyi naprzykład zależy na rozwikłaniu wszystkich konsekwencyi popędu lipcowego. Tu jéj tylko kształt rządu, monarchiczna instytucya staje na przeszkodzie. W Niemczech na wykorzenieniu z gruntu dwóch nienaturalnych narośli dawniejszego ciała rzeszy. Tu już nie jeden tron, nie jedna instytucya, lecz wielkie mocarstwa, wielkie potęgi polityczne jéj postęp tamują. W Polsce przeciwnie, nie idzie o zniszczenie, lecz o odbudowanie kraju z natury rewolucyjnego, którego byt ułatwi obieg krwi w całéj Europie, i wolniéj jéj odetchnąć pozwoli. Zagadka jak przestrzeń niezmierna, głęboka jak ocean, straszna jak mgła pierwszego chaosu, grzmiąca jak uragany na stepach nowego świata! Te na pozór przeciwne dzieła burzenia i rekonstrukcyi, zostają jednak z sobą w najściślejszym związku, stanowią jedno systema.

V.

Położywszy za zasadę rewolucyi niemieckiéj zupełną deorganizacyą dwóch głównych części byłéj Rzeszy, czyli despotycznego protektoratu Prus i Austryi, trzebaby jeszcze zastanowić się

na tém: jaką też siłą Niemcy taką rewolucy
do skutku przywieść zdołają? Podróżując w tyı
kraju, słyszałem od światłych Niemców, że m
mo tylu rozdziałów w ich politycznym składzi
pomimo indywidualizowania się ciągłego cząste
i części większych ich federacyi, mimo tylu ni
zliczonych, różném rządzonych prawem większyc
i mniejszych państw, xięstw, miast, królestw, na
koniec pomimo tylu odmiennych konstytucy
gdzie grają wszystkie razem kolory władzy c
demokracyi do autokratyzmu, naród ten jedna
w ogóle ma w sobie coś jednomyślnego, jednoton
nego w swéj literaturze, w swym języku i oby
czajach. Co do obyczajów, prawda że trudn
znaleść na świecie ludzi poczciwszych, i mora
niejszych. Otwartość, gościnność, szczerota cha
rakteryzują Niemców. Co w sercu to w uściecl
co w myślach to w sercu! Statek we wszelakié
przedsięwzięciu, płochości żadnéj w niczém; dłu
gi, powolny namysł: lecz od tego co raz posta
nowili nic ich nie odwiedzie. Co do mowy i t
prawda, że wszyscy się rozumieją. Szczep je
dnogniezdny, ten sam wszędzie z małemi w po
stawie, akcencie odmianami! Nic nie wyrówny
wa wspaniałości, bogactwu i mocy hartowné
dźwięcznéj języka niemieckiego. Giętki, rozno
śny, szumny, wietrzny i powiewny jak fala sta
się doskonałym instrumentem ducha, którego na
skrytsze, nie mówię myśli, lecz same widzen

na jaśnią porywa. Niemasz w mózgu ludzkim żadnego poruszenia któregoby natychmiast nieprzeniknął i nieobjawił; żadnego czucia któregoby nie nazwał, polotu fantazyi, z którymby razem niewzleciał do wysokości dla innych mów niedościgłéj. Lecz co do literatury niemieckiéj będącéj wyrazem i utworem tego czarodziejskiego języka, niechaj mi darują Niemcy, ależ trudno widzieć w tém środek zlepić zdolny rozerwane części ich narodu, środek rewolucyjny do wykonania takich, o jakich wyżéj mówiłem przedsięwzięć. Przeciwnie zdaniem mojém, nic może bardziéj jak ów kierunek, który duch ludzki wziął w Niemczech, szczególniéj od schyłku ośmnastego wieku, temu dziełu na zawadzie nie stoi.

Jeszcze raz powiadam, Niemcy przespali w xięgach nowsze czasy, w tym śnie pisali ładne wiersze i traktaty filozoficzne, ale ta rozrywka, ale osobliwie sposób w jaki igrali z myślą, z duchem, na dobre im niewyjdzie. Jaśniéj w tym względzie wytłumaczyć się muszę; lecz uprzedzam czytelnika, że niemiecką literaturę (zajmując pod literaturę cały ogół ludzkich wiadomości) li tylko z punktu politycznego uważać będę, jako środek mogący albo przyśpieszyć rewolucyą w Niemczech, to jest dopomódz im do pogrzebania Pruss i Austryi, albo przeciwnie opóźniający to po wskrzeszeniu Polski pierwsze dzieło odrodzenia europejskiego. Czyli téż innemi wyrazami: albo

jako siłę, albo to co siłę w narodzie tym osła
bia. Idzie tu jednėm słowem o ocenienie litera
tury niemieckiéj pod względem rewolucyjnym

Był i jest dotąd gatunek entuzyazmu w Niem
czech, któryby można nazwać (chociaż ten wyra
może nadto energiczny) *natchnieniem czczości.* Za
kochali się w wiedzy trudnych rzeczy, tak jal
się tylko Boga kocha dla niego samego. Umie
jętność nigdzie słuszniejszych praw nierości so
bie do uniwersalizmu, do wszechwiedztwa jal
w Niemczech; lecz także nigdzie się bardziéj od
gruntu ojczystego nieoderwała. Między nią i świa
tem ustały już wszelkie związki. Niemasz za-
pewne nikogo coby przed wschodem słońca, lub
ku zachodowi niepostrzegał obłoków coraz bla-
dszych, coraz rzednących, coraz przezroczy-
stych, gdy się z większych mass na wszystkie
strony rozsuwają, i jedne za drugiemi nikną w
niebieskich przestworach. Otóżto są filozoficzne
systemata niemieckie, z głębi umysłu niesłychaną
wysnute mocą, i nadzwyczajnėm wysileniem, co-
raz bladsze, coraz cieńsze! One się nad tym
krajem, ponad jego malarskiemi dolinami od lat
czterdziestu jedne po drugich jak karawany wę-
drownych ptaków przesuwały, nie zostawując
śladu po sobie w żadnéj sprawie ludzkiéj. W świę-
tėm państwie przed Lutrem była wiara we wszystko
niewidome, i był jeden kościoł co jéj nauczał.
Niemcy sprzykrzyli sobie ten przymus, i żeby

swobodnie, nie wiarą lecz rozumem tego dociec, wypowiedzieli posłuszeństwo papieżowi. Tym sposobem wyjarzmili myśl, lecz rozproszyli ducha który myślą i rozumem niejest. To pamiętne w dziejach zdarzenie nadało ich całéj kulturze stanowczy, czysto-intellektualny kierunek. Wyostrzył się od tego czasu rozum niemiecki; lecz nakoniec stał się tak oderwany, sofistycki, niespokojny, że bezprzestannie, bez odpoczynku dążyć musi do tego co żadną nie jest rzeczą, *ein Ding das kein Ding ist*, tojest do *czczości*, gdzie wszystkie ich systemata jak w otchłani toną, gdzie rozpraszają się jak owe obłoki w niebieskich przestworach. A jednak żeby dojść do czegoś, trzeba koniecznie w locie oporu! Żeby lotem kierować, i z takiéj wysokości zwinąć go ku ziemi, trzeba pewnego gwichtu w balonie. Rozum bez wiary, jako środek wybadania *niewidomego*, stał się w Niemczech nakształt powietrznego statku, z którym śmiały, niebaczny żeglarz straciwszy punkt własnéj ciężkości, już nigdy do ziemi nie trafi, i będzie musiał w *czczości* zginąć.

Z tego co tu napomknąłem możnaby powziąć niedokładne zapewne o filozofii niemieckiéj wyobrażenie, lecz przynajmniéj o tyle zbliżone do prawdy, że rozum ludzki w tych stronach, w tym kierunku rozwijany, nieprzyszedł do *żadnych stałych rezultatów*, takich nawet któreby mu wytchnąć dozwoliły po tylu trudach.

Lecz nie idzie tu bynajmniéj o historyą filo zofii... Byłoby zarozumiałością z mojéj strony gdybym chciał być dokładnym w téj mierze. Idzi tu tylko o to „czyli wysoka abstrakcya, któré wpływ stał się tak widoczny w Niemczech w wszystkich teoretycznych umiejętnościach, któr panuje w ich sztuce, która się rozciągnęła do ic teoryj politycznych, usposobiła Niemców do té rewolucyi, bez któréj narodem być niemogą któreby jego samego choć na chwilę zaspokoi mogły. Możnaby tę kwestyą, albo raczéj tę re wolucyjną interpellacyą filozofii i tak jeszcze po łożyć: „czyli Niemcy na drodze wysokich poję oderwanych, na drodze transcendentalizmu zna mionującego ich kulturę umysłową *kiedykolwie* będą w stanie odpowiedzieć oczekiwaniu przyja ciół rewolucyi, przez skruszenie upadlającego ic jarzma? Zajmują w środku, w sercu Europy naj korzystniejsze położenie. Mają wszystko czeg potrzeba do rozpoczęcia bohatyrskiego zawodu morze, góry, bujną ziemię, lud czerstwy, własn oręż, wielkie dostatki. Na sposobności niezby wało! Za Renem i nad Wisłą dwa wielki wstrząśnienia wzywały ich do wspólnictwa. Ni byłażto, jeżeli prawdę powiedzieć się godzi, naj lepsza pora przekonania Europy, że jak w rok 13 i 14 potrafili być entuzyastami *wolności* razen z kozakami i królami, tak w potrzebie i przeci wko tym królom sprawę rodu ludzkiego broni

umieją? Rewolucye lipcowa i warszawska nicże innego od nich spodziewać się niemiały prawa, tylko tamta oklasków i emeut, ta szarpii i westchnień? Kiedyż, kiedy z lepszym skutkiem jak podówczas gdyśmy cara w ośmdziesiąt tysięcy trzymali w respekcie, o Prussach i Austryi pomyślić będą mogli? Z boleścią to wyznać przychodzi, lecz tego pominąć niepodobna, że ta cała ich filozofia, ta cała ich kultura umysłowa, w obec tych wypadków i ich miarą ceniona, odniesiona do tych praktycznych widoków, nie tylko że się na nic nieprzydała Niemcom, nie tylko że się im na nic nigdy nieprzyda, ale co gorsza, była i poniekąd jest jeszcze antyrewolucyjna, a zatém antysocyalna, nie jako nauka dla zasad swoich, ale jedynie jako *zabawka* na nasze żelazne czasy za kosztowna, z tego osobliwie powodu, że odciągała po tyle razy uwagę człowieka od ziemi, kiedy obowiązek i sumienie pozwalały mu być *tylko ziemianinem*.

Niemcy są krajem *par excellence* filozoficznym, literackim. Wyższością w téj mierze (któréjby im gdybyśmy w innych żyli czasach zazdrościć było można) zamierzali oni wynagrodzić sobie, powetować nieudolność w polityce, i niejako małoletność w rzędzie innych narodów. Wiele tedy, bardzo wiele poświęcili filozofii; może więcéj niżeli wypadało dla zyskania obcego szacunku. Zawsze się tém chlubią: „*wir sind ein wissenschaftliches Volk*“ kiedy im kto brak energii w

politycznėm życiu zadaje. A zatėm sądzę że t
ich dążność zaświatowa, metafizyczna godna je
tego ażeby ją poznać przynajmniéj w zarysi
ogólnym i tylko co do głównego założenia.

Dociec tego rozumem co pierwéj tylko ducho
wi i wierze było dostępne, zbadać to bez wiar
co wszystko w sobie zamyka *(absolutum)*, z czeg
wszystkie pojęcia wypływają, czego zatėm czło
wiek pojąć tojest *objąć* niemoże, ten był, ten jes
jak wspomniałem, śmiały zamiar filozofów nie
mieckich! Przedsięwzięcie równie olbrzymie, ró
wnie nadzwyczajne jak środki któremi je d
skutku przywieść postanowili! Ponieważ rozur
przeznaczony został do rozstrzygnienia takiéj za
gadki, wypadało go więc pierwéj zmierzyć, ro
zebrać na pierwiastki, i przekonać się, jak da
leko jego moc sięga? W rzeczy saméj, który
cieśla bierze się do roboty nieopatrzywszy pier
wéj i nienaostrzywszy swych narzędzi? Posta
nowienie jak dotąd loiczne. Niemcy chcieli wi
dzieć czego rozumem dokazać można. Kant po
śpieszył ku końcowi zeszłego wieku z objaśnie
niem ich w téj mierze, i napisał *krytykę czysteg*
rozumu. Zagłębiwszy się poprzednio we wszy
stkich jego skrytościach, rozebrawszy go na czę
ści, jak się w teatrze anatomicznym trupa rozbie
ra, oświadczył on urzędownie z katedry swoin
współrodakom po długiéj i ciężkiéj pracy, „*ż*
metafizyka temu zamiarowi nieodpowie.“

Trzeba było uwierzyć Kantowi, i zacząć się modlić po dawnemu, bo do Boga tylko przez Boga trafić można. Niemcy tego nieuczynili. Kiedyś w ich kraju wizerunki świętych w wydrążeniach odwiecznych drzew udzielały nowéj mocy podróżnym, lud ufał niebieskim patronom, i zapełniał kościoły. Tę wiarę w niewidomego i nieogarnionego oddawna zatraconą chcieli filozofowie zastąpić mocą rozumu, tę religią czucia odzyskać pojęciem i dostać się *myślami* do trzeciego nieba. Nieudało się! Po Kancie nastąpili inni równie jak on wielcy rozmyślacze; z tych każdy zatrzymywał się na pewnym punkcie; i gdy go siły odstępowały, komu innemu dalszą drogę zostawiał do przebieżenia. Fichtego odziedziczył Szeling, Szelinga Hegel. Jedno filozoficzne systema wypływa z drugiego, a wszystkie jak błędne gwiazdy nikną w czczości, co je natchnęła.

Było to coś nakształt dawnych turniejów: jeden atleta rozumu po drugim stawał w szrankach, zadziwiał swą siłą, lecz ustępował z placu nieodebrawszy nagrody.

Ten brak zaspakajającego rezultatu w filozofii niemieckiéj niebyłby, jak sądzę, tak wielkiém nieszczęściem, gdyby tylko saméj szkodził filozofii. Lecz z natury tego zagadnienia „żeby wybadać to co jest niezbadane“ wynika, iż podobne usiłowania, jeżeli są długie, szczególniéj

zaś jeżeli są tak powszechne i nieskuteczne ja
w Niemczech, koniecznie po sobie zostawiać mu
szą znużenie i ślady *niemocy*. *Absolutum* sfo
rsowało ducha niemieckiego: śmiało to pisz
Krytycyzm Kanta który ten olbrzymi zawó
rozpoczął, cóżto jest innego jeżeli nie sztuka poj
mowania swych własnych pojęć, myślenia i za
razem przypatrywania się temu jak myślimy
Odkąd Niemcy umysł swój zaczęli uważać z
kopalnią, z któréj spodziewali się wymędrkowa
wszystkie razem skarby ducha i wiary, od t
pory umysł ten zostawać musiał w najtrudniej
széj i najnienaturalniejszéj *pozycyi*. Od téj chwi
świat zewnętrzny, natura widoma, społecznoś
polityka, przeszłe dzisiejsze i przyszłe czasy
wszystko zniknęło z przed ich oczu. Musieli si
zamknąć w sobie i *w siebie patrzyć*, i co momen
z tych widzeń samym sobie zdawać sprawę. Tym
to sposobem tworzyła się u nich powoli *wiedz*
wiedzy, myśl myśli, nakoniec umiejętność umie
jętności: bo i do tego przyszło. Zrzenica się n
wspak obróciła, oko patrzało wewnątrz.

Rozumować, i w tym samym czasie, tą sam
głową którą myślimy, te rozumowania tak ob
serwować jakby były rzeczą zewnętrzną, — ja
kieżto natężenie! Zostawać w ciągłém i jasném
widzeniu swego własnego umysłu, jakiżto przy
mus! Wielcy dygnitarze filozoficznéj rzeczypo
spolitéj niemieckiéj przełamywali tę trudnoś

z łatwością. Czyniąc to systematycznie podług prawideł naprzód wytkniętych, przychodzili do ważnych dla siebie wypadków w tym względzie; nieraz nawet to znajdowali na téj drodze czego szukać niezamierzali! To prawda. Lecz pytam, co się wtedy z ich uczniami działo! Czyż ten cały ród filozofujący z Heglów się składa? Czy wszyscy Niemcy w tylu akademiach są Szellingami? Czy ich ten kilkodziesięcioletni transcendentalizm nie zmęczył, wreszcie zupełnie nieodzwyczaił od praktycznego widzenia rzeczy? Wszędzie widzę *absolutum*, w polityce, w prawie, nawet w teoryach kunsztu. *Vernunftstaat*, *Vernunftreich*, *Urstaat:* to są traktaty o państwie, czysto rozumowém. Ich estetyki są metafizykami. Do piękności w sztuce jak do nieba chcieliby się przedrzeć syllogizmami, sofizmatami.

Jedną sobie uwagę pozwolę w téj materyi:

Jeżeli gdziekolwiek, w jakiéjkolwiek literaturze główna dążność choć w kierunkach rozszczepionych, przeciwnych, weźmie jednak ogólny polot, oderwany od ziemi, i zupełnie odstrychniony od *widomego;* w takim razie ta konsekwencya koniecznie miejsce mieć musi: że częstokroć jeden wielki umysł, hojnie od natury uposażony, uprzywilejowany, niezmierny, chłonie w sobie, pożera niejako siłę intellektualną całych mass, całych pokoleń. Dla czego? bo swemi górnemi pojęciami, swemi olbrzymiemi fraszkami,

zaprząta naprzód najświatlejszych i najzdatniejszych, potém mniéj oświeconych i zdatnych; daléj nakoniec gmin niepoliczony. Zazwyczaj w metafizyce jeden gieniusz, a obok niego tysiące ludzi, którzy zamykają się w samych sobie jak ostrygi, i sądzą, że *myślą*! Wieleż było takich wirtuozów ducha w Niemczech, a wiele takich ostryg? Tamtych zaledwo kilku, czterech, pięciu; tych moc niezliczona. Weźmy dwa tylko okresy pod tym względem, kancyanizmu i fichtyanizmu: któż jest w stanie obliczyć ile sił gienialnych nie starły te wzniosłe dysputy, lecz z światem nic wspólnego nie mające? Kant był wielkim filozofem, sądzę wszelako że kancyanizm stał się klęską dla politycznych rewolucyjnych interesów niemieckiego kraju. Toż samo Szelling, to samo i inni. Czy podobna n. p. z formuły A=A, *Ich gleich Ich*, obszerne snuć tomy? I to się tam zowie *Identitaetslehre!* Umysł którego tęgość taką dedukcyą z *A* równe *A* wytrzyma, który z *ja* równe *ja* nowy świat wyprowadza, i z głębi, z otchłani takiéj *czczości* wydobywa materyały do stawiania niebotycznych intellektualnych gmachów, mógłby, pewnie gdyby się obrócił do praktycznego życia, naród swój ze snu ocucić, mógłby zbutwiałe trony burzyć. Dodać tu należy, że mędrcy niemieccy rzadko kiedy kończą co zaczną. I tak *Filozofia natury* jeden z owych cudownych, zachwycających ro-

mansów, które wsławiły Szellinga, które mu takich uczniów jak Steffens i Goerres zjednały, zatrząsłszy prawie z gruntu całe Niemcy umarła jeszcze za życia swego autora. Oderwane materye, tak namiętnie traktowane, oszukują entuzyazm. Cóż daléj powiedzieć o takiém dziele jakiém jest *die Phaenomologie des Geistes* Hegla? — Mnie się zdaje że łatwiéj rewolucyą zrobić jak je zrozumieć.

Prócz téj szkoły filozoficznéj, któréj głównych luminarzy tu wymieniłem, którąby można nazwać abstrakcyjną, czyli transcendentalną, jest jeszcze w Niemczech inna daleko, zdaniem mojém, niebezpieczniejsza dla rewolucyi. Transcendentalizm jako suchy, wysoki kałkuł, jako gimnastyka intellektualna, odciąga tylko od ziemi potężne umysły, a małe nuży bez skutku, i do wszystkiego niezdatnemi czyni; lecz sam w sobie jako nauka która się rozprasza w *czczości*, nie jest w oppozycyi z wiekiem. Wcale inaczéj się rzecz ma co do tych filozofów, którzy postrzegłszy, że do Boga przez rozum, na drodze oderwanéj trafić niemożna, odskoczyli od transcendentalizmu, i wiarę poprostu *wskrzesić* postanowili. Są to restauratorowie! Ponieważ w pewnych tylko czasach, w pewnym kształcie społeczeństwa duch religijny najsilniéj się objawiał, razem tedy z wiarą, te czasy i te kształty społeczeństwa wznowić, musiało się stać konsekwencyą loiczną tego zu-

chwałego planu. Celem rewolucyi jest, (jak powiedziałem w wstępie do tego pisma), niszczyć prędko, odrazu to wszystko co się psuje, czego żadną miarą naprawić niemożna. Przeciwnie restauracya religijna i polityczna zamierza nietylko to co się psuje utrzymać, ale to nawet wywołać z grobu co oddawna umarło. Wielcy pisarze w Niemczech stanęli na tym punkcie! Bardzo się to królom podobało; zaczęli ich zachęcać nagradzać, do swych gabinetów wzywać. Obskurantyzm, ultramontanizm, serwilizm, z talentem wierszami i prozą rozszerzany, zyskiwał wpływ, urzędy, gratyfikacye. Potworzyło się za danym przykładem mnóstwo kongreganistów faryzeuszów, mistyków, hipokrytów: mnóstwo mularzy, cieśli, którzy starą Europę za wstęg z Petersburga, Wiednia i Berlina podmurowywać, podpierać przyrzekli. Ten jezuityzm ultramontański, to udawanie religijnego entuzyazmu zjawiły się były i w Polsce przed rewolucyą. Są tego ślady i w emigracyi. To systema trzebaby także nazwać jezuickiém.

Te są dwa główne kierunki niemieckiego filozofizmu.

Lecz to wszystko powoli niknąć zaczyna. Po śmierci Hegla, który się ku końcowi także wysługiwać począł propagandzie restauracyjnéj, szczególniéj zaś po śmierci Getego, który był wielkim Mogołem literatury niemieckiéj, z wielu

symptomatów wnosić trzeba, że ludzie w tym kraju przestaną nakoniec filozofować i pisać wiersze. Już to samo zdaje się nie małym postępem na téj drodze, że teraz żadna nowa ani transcendentalna, ani artystowska reputacya niestoi jak mur między Niemcami i rewolucyą. Ja sobie z tego dobrą przyszłość wróżę. W emeucie frankfurckiéj cała się zniewieściałość, miękkość charakteru germańskiego wybiła: — dzieło długoletnie sofistów i artystów! Lecz to tylko pierwsza próba. Zmężnieją, zdziczeją. W tym wieku dzikość będzie zaletą, tryumfem rozumu ludzkiego. Być pisarzem, filozofem, poetą, antykwaryuszem w Anglii prawie nic już nieznaczy, prawie nic i we Francyi. Literatura w tych dwóch krajach zamieniła się w gazetę codzienną, którą machina parowa wytłacza, którą szyffoniery nazajutrz rozrabiają, któréj resztki rozpływają się w kloakach. Z gazety będzie narożnym afiszem. W afiszach, w świstkach przejdzie do gminu nawet czytać nieumiejącego, i całą moc swoję wyrazi w jednym krótkim jak pacierz katechizmie pospólstwa. Dobosze mass wybębnią ją całą od początku do końca w jednym kwadransie powszechnego zgiełku. — Póki niezabraknie Europie sławnych tancerek i śpiewaczek, wielkich filozofów, wielkich poetów, i wielkich sztukmistrzów, giraff i Paganinich; póki walterskotyzm i byronizm nieprzestanie jéj bawić, za-

chwycać; póty królowie bezpiecznie spać moga
Rewolucya i literatura są to rzeczy we wszy
skiém sobie przeciwne. Literatura enerwuje, za
bija czas*): z tego względu jest jednym z wiel
kich środków restauracyi, jednym z filarów roja
lizmu. Poezya rewolucyjna być niemoże. W tyn
twardym wieku jedna tylko umiejętność popła
cać będzie. Zasadza się ona na tém, żeby rewo
lucyą, lud zamienić w hienę co tylko się *trupa
mi* karmi. Zasadza się na tém, żeby prędko, z ła
twością to wszystko ze szczętem zatrzeć co bu
twieje, co jest trupem, szkieletem, a wydoby
z gruzów to co jest tak pełne życia, że nawe
pod gruzami umrzéć niemoże, co królowie dl
własnego interessu żywcem pochowali. Całą lite
raturą rewolucyi jest pogrzeb staréj Europy, cał
jéj poezyą pogrzeb instytucyj i krajów antyspo
łecznych, a całą jéj mądrością odbudowanie Polski

*) Lecz wyraźnie powiadam, że to tylko ściągam do lit
ratury filozoficzno-poetyckiéj. Bez wiadomości matematycznych
statystycznych, historycznych, wojskowych, bez wszystkiego c
Francuzi zowią *les sciences positives,* rewolucya obejść się ni
może; nieprzyjaciele jéj tego szczególniéj przeciw niéj używają
Wiek XVIII we Francyi niemiał takich transcendentalistów
takich poetów *serca* jak Niemcy; lecz rewolucya francuzk
miała wielkich ludzi. Wolter i Rousseau bylito prawdziwi re
wolucyoniści. Niemcy przeciwnie, mają *wielkich* filozofów
poetów, a na małe tylko emeuty mogą się zdobyć.

(*Przypis Autora.*)

Zakończenie uwag o rewolucyi w Niemczech.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 25 Lipca 1833.

Z tego wszystkiego co powiedziałem o rewolucyi w Niemczech (dnia 6 Czerwca) niewynika wniosek, iż rewolucya w tym kraju jest niepodobna. Żaden kraj nieznajduje się w położeniu bardziéj wymagającém wielkich zmian rewolucyjnych jak Niemcy. Chciałem tylko powiedzieć, że Niemcy *sami* niezaczną takiéj rewolucyi któraby ich doprowadziła do jedności i pewnéj potęgi politycznéj. Uważając ściśle ich stan obecny niepowinniśmy, nietylko my ale i nikt inny, żądać tego od nich. Wszakże, mając to przekonanie, że Niemcy w obecnym stanie rzeczy żadnego kroku sami przez się naprzód zrobić niepotrafią, trudno niewkładać na ich obowiązku, przynajmniéj pójścia za popędem gdzieindziéj i przez kogo innego rozpoczętym. Gdyby Niemcy niebyli obojętnymi świadkami rewolucyi lipcowéj,

ta rewolucya we Francyi niebyłaby tak łatw
oszukana i pokonana. Gdyby rewolucya w Pol
sce znalazła była czynnych sprzymierzeńców mię
dzy Renem i Odrą, Europa dzisiejsza jużby si
nieznajdowała w potrzebie szukania zbawieni
swego na drodze rewolucyjnéj. Lecz nieoska
rzajmy narodów za to czego niezdziałały, ciągl
tylko starajmy się im przypominać to co zdzia
łać mają. Jak już wspomniałem, jest rzeczą wię
céj niżeli pewną, że Francya ze swego obecneg
stanu przez wielką rewolucyą wyjść musi. Nie
mamyż prawa naprzód zapytywać Niemców: cz
ten ruch, tak jak pierwszy, lipcowy, zostawi
samemu sobie *(isolé)?* Położenie ich centralne
w środku Europy, wkłada na nich wielkie wzglę
dem ludzkości obowiązki. Będąż wieczną tylk
zaporą, o którą nadaremnie rozbijać się musz
wszelkie zamachy rewolucyjne Polaków i Fran
cuzów? Tego się nietrzeba spodziewać! . .
Niemcy, w których teraźniejszém życiu polity
cznem niemasz jeszcze tyle ukształconych ele
mentów, iżby sami przez się na drodze rewolu
cyjnéj reorganizować się mogli, nieomieszkają
tak sądzę przynajmniéj, gdy zachodni ich sąsiedz
nowy im przykład dadzą, pójść za tym przykła
dem, rozszerzyć go u siebie, i być elektryczne
mi przewodnikami wielkiego ruchu, który po
winien przekształcić całą Europę. Jednem sło
wem, sami takiéj o jakiéj mówiłem rewolucy

niezrobią, i tego nawet trudnoby od nich było żądać: ale żeby nowéj rewolucyi francuzkiéj niezostawili w osieroceniu, tego od nich żądać mamy prawo; tego téż od nich spodziewać się można.

Królowie i rewolucya.

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 16 Czerwca 1833.

I.

Co pierwéj a co potém? Jaką koleją wypad
po sobie następować będą? Te pytania więc
nas interessują niżeli innych rewolucyonistów
bo komu innemu rewolucya wolność, swobodę, pr
wo albo dobre mienie, nam więcéj niżeli to wszystk
bo Ojczyznę powrócić, tojest odbudować musi. M
się znajdujemy za granicą społeczeństw, za gr
nicą życia, ponieważ zmartwychwstać mam
Nikt tyle niespodziewa się od rewolucyi! Ni
też dokładniéj znać niepowinien. Poczytałby
się za najszczęśliwszego, gdybym zdołał przek
nać niektórych rodaków moich, że rewoluc
taka jest systematem, nie przygodném, chwil
wém zdarzeniem. Co z czego w tym względ
wypłynąć musi, możnaby rozważyć jak sądzę sp
sobem następującym:

Nie wierzę ja temu, żeby kiedykolwiek z woli Austryaków, Prussaków, albo Moskalów, tych nawet co nieżyczliwém patrzą okiem na despotyzm swych rządów, rewolucya społeczna do skutku przyjść mogła w Austryi, w Moskwie i w Prusiech. Przyczyna tego jest widoczna. Te kraje mają byt sztuczny, któryby się natychmiast rozprzągł w społecznem wstrząśnieniu. Austrya widziałaby odzyskujących udzielność Węgrów, Włochów, Czechów; Moskwa Polaków, Prussy Sasów, mieszkańców Pruss zachodnich, W. X. Poznańskiego i t. d. Massy ziem różnych złączone z sobą przez świeże lub dawniejsze zabory, podboje, spadki, śluby małżeńskie, mają tylko jeden punkt podpory w naturze swéj władzy. Aglomerata polityczne tylko absolutyzm z jednéj a ślepe posłuszeństwo z drugiéj strony, utrzymuje w całości. Ta maxyma zaprzeczeniu niepodpada. A zatém są pewne *kraje nienaturalne* (i na to potrzeba mieć ciągle zwróconą uwagę) gdzie rewolucya nigdy niezdoła stanu społecznego przekształcić, jeżeli ich pierwéj nie rozbije na części, na pierwiastki.

Daléj: rządy tych trzech samą istotą swego składu *absolutnych* mocarstw, gdzie despotyzm stanowi siłę spojną, gdzie z niego tylko wynika moc nierozjemna rzeczy publicznéj, udzielają, jak wiadomo, wsparcia dla własnego interessu wszystkim innym rządom w Europie, bądź także ab-

solutnym bądź chcącym i mogącym niemi zosta
wbrew woli i potrzeby narodowéj. Absolutyz
wynikający niejako z ziemi, ze składu jedny
krajów, utrzymaćby się niemógł bez gnębien
rewolucyi zagranicą. Absolutyzm moskiewsk
pruski i austryacki upadłby natychmiast b
francuzkiego absolutyzmu, bo i na to się tak
zgodzić trzeba, że rząd francuzki pomimo wsze
kiéj wolności druku, przysięgłych, i izby, mim
wszystkich blichtrów konstytucyjnych, jest w gru
cie *absolutny*, nieograniczony. — Wypływa
nareszcie z potrzeb, postępu i natury dzisiejsz
europejskiéj cywilizacyi, że Francya ma dotych
czas inicyatywę we wszystkiém prawie co s
dzieje na świecie. I to także wątpliwości niepo
pada. Jeżeli tu wolność zginie, wszędzie będz
zwyciężona. Jeżeli przeciwnie tu runie obec
władza, nic się absolutnego w całéj Europie nie
stoi. Na tych zasadach polegają wszelkie kon
binacye gabinetowe, — jak wiadomo. Ludw
Filip jest solidarnie odpowiedzialny wszystk
tronom, za wszystkie trony. Królowie póty kr
lują, póki on we Francyi panuje. Ztąd wzaj
mność téj całéj polityki. Cóż utrzymuje mona
chią we Francyi, monarchią niemającą w ty
kraju zmiennym, ruchomym, przez rewoluc
z gruntu przekształconym, żadnéj *stałéj* podst
wy? Moskwa, Prussy i Austrya, czyli obaw
koalicyi, która tak wzmacnia tutejsze *juste-milie*

I przeciwnie: dla czego Moskwa, Austrya, i Prussy jeszcze exystują? Bo we Francyi jest monarchia. A zatém sztuczne kraje, które się bez absolutyzmu obejść nie mogą, przedłużają byt sztucznéj instytucyi w narodzie niemającym już w sobie nic monarchicznego. Nawzajem ta instytucya hamując popęd rewolucyjny tego narodu, obcym aglomeratom politycznym, *krajom nienaturalnym*, upaść niepozwala.

Taki jest mechanizm dzisiejszéj Europy. Cóż z tego wynika? Oto, że rewolucya pierwéj będzie musiała położyć kres na zachodzie nienaturalnemu, antynarodowemu monarchicznemu porządkowi rzeczy, nim zburzy nienaturalny polityczny porządek na północy. — Mogę się mylić, może to być wszystko co tu powiedziałem bezzasadne: wszelako dopóki mnie nikt o tém nieprzekona, ciągle powtarzać będę, że tylko z Francyi, i zniskąd tylko z Francyi *wiek daléj pójdzie*. We wszystkiém co czynimy trzeba mieć dobrą wiarę. Ja to piszę w dobréj wierze.

„Jakto, — zawołał Chateaubriand, — konwencya przeminęła, konwencya tak straszna, krwawa i wielka; przeminęło cesarstwo otoczone takiemi promieniami chwały; przeminęła restauracya ze wszystkiemi swemi powodzeniami, ze wszystkiemi bogactwy, handlem, przemysłem i literaturą, a toby wiecznie trwać miało co nie jest ani tak straszne jak konwencya, ani tak sła-

wne jak Napoleon, ani tak dobroczynne dla na
rodu pod względem materyalnym jak starsza l
nia? „— *Co piérwéj, a co potém?* Wielka kw
stya zapewne, lecz czyż niepodobna do rozwi
zania na téj drodze? Francya dąży do teg
żeby nie była monarchią. Monarchia nie idzi
ale galopem leci w tym kraju; pokazują to śr
dki których używa i codziennie *zużywa,* któryc
tyle zużyła! Pokazuje to jéj puls gwałtown
jéj przyśpieszona respiracya. Dni lipcowe ro
wijają się powoli, z trudnością; lecz niestoją n
miejscu. Żaden ruch na świecie tak ogromny
nagły nie był bezkarnie zgwałcony. Niemcy d
żą do tego żeby byli jednym, wolnym narodem
Mogąż nim kiedykolwiek zostać w obliczu Pru
i Austryi? A te dwa mocarstwa czyż znikn
z téj sceny bez zmartwychwstania Polski? Po
ska zaś czyż może swój byt odzyskać bez wy
rzucenia Moskwy z Europy? Wszystko to s
wiąże z sobą; dziać się będzie kolejno, albo ra
zem: ale się gdzieś koniecznie *zacząć* musi. J
rozumiem, że we Francyi; i nic jeszcze nie zaszł
takiego, coby mnie odwieść zdołało od téj opini

II.

Z trzech części, z trzech rozdziałów składa s
umiejętność rewolucyjna, którąby potrzeba na
zwać umiejętnością dziewietnastego wieku. Pie
wsza część uczy jak chować umarłych. Drug

na tém zależy, żeby niedać długo umierać konającym. Trzecia nakoniec, która nas najbliżéj obchodzi, jestto sztuka wygrzebywania *żywych*. Te części razem wzięte stanowią jedno systema, przynajmniéj stanowić powinny. Jest w przyrodzeniu zwierze, które w części wyobraża tę naturę rewolucyi. Hiena karmi się trupami, i z głodu wygrzebuje nieboszczyków. Więc sztuka, czyli umiejętność rewolucyjna zasadza się na tém, żeby na czas niejaki zaszczepić w massy dziwne obyczaje hieny.

Wszystek ucisk, wszystko złe, wszystkie nieszczęścia naszego czasu ztąd jedynie pochodzą, że to co się w nim wytrawiło, co już nic niewarte, niechce przepaść na wieki. W tym przypadku znajduje się osobliwie władza królewska. Wieleżto cierpień ród ludzki znieść nie musi dla téj władzy, nie naturalnéj jak przedtém, ale sztucznéj, zasilanéj gwałtownemi środkami? Wjakimże się stanie nadzwyczajnym cała Europa z tego jedynie powodu nieznajduje? W zaranku nowéj pory z cieniów niknącéj nocy jeszcze się wyrwać niemoże! Kilku ludzi, kilka panujących rodzin trzyma na łańcuchu tę część świata, jakby przykutą do średnich wieków.

Porównywajmy społeczność europejską z organizmem ludzkiego ciała, albo z wielką ucztą. Przy téjto uczcie szkielet monarchiczny jak cień Banka zasiadł na pierwszém miejscu u górnego

końca stołu, i przeraża obecnych, całą Europ
Pokój umarłym w grobie, lecz nie na tym świ
cie! W ciele Europy jest *umarła*, a jedna
wszystko mogąca instytucya, która z tém co o
dawna przepadło, zostaje w przyjacielskiém por
zumieniu, która temu co dogorywa skonać ni
dopuszcza, która życie nienaturalnym i niemiły
Bogu związkiem łączy ze śmiercią. Tę instytu
cyą potrzeba koniecznie wyrzucić z ogólnego o
ganizmu, ponieważ wnętrzności jego szarpie, ro
rywa. — Królowie muszą mieć dwory. N
dworach psują się obyczaje: tych zaraza z gó
idzie do dołu, i naród cały złym, nikczemny
przez to się staje. Królowie bez budżetów
wojsk liniowych obejść się niemogą; budżety
wojska są to pijawki ludów, sąto źródła powszecl
néj nędzy.

Ucisk i zepsucie stanowią systema monarch
iczne; czemużby także rewolucya jako jedyne l
karstwo przeciwko temu złemu w systema z
mienić się niemiała? Jeżeli do tego nieprzyjdzi
sprawa ludów niezrobi żadnego postępu.

Dotąd rewolucya, jako umiejętność system
tycznie nie postępowała. Lecz musi zmienić sw
obyczaje! Dotąd zachowywała się w stanie *o
pornym*. Jeżeli chce zwyciężyć powinna dział
zaczepnie! Dotąd w tém tylko, lub owém mie
scu podnosiła swą głowę. Lecz jeżeli życzy s
bie, żeby jéj monarchowie niepokonali, niech

rozwinie swój attak w jednym momencie na całéj linii bojowéj. Przejście z stanu *odpornego* do *zaczepnego*, z poruszeń cząstkowych do ogólnych, będzie pierwszym krokiem do usystematyzowania rewolucyi, do uporządkowania sztuki *grzebania umarłych*.

Rewolucya ma do przełamania wielkie przeszkody, nie w szeregach nieprzyjacielskich, ale na nieszczęście *w sobie saméj*. Jest potężniejsza niżeli wszystko na świecie, a jednak wszędzie ulega, wszędzie klęski ponosi! Siła niezmierna którą włada na nic się nieprzyda, jeżeli jéj nie potrafi rozwinąć w jednéj porze, w jednym kierunku.

Obaczmy co królowie robią! Sekret który im pozwala panować po śmierci, rządzić bez wiary, wybierać ogromne podatki w wieku powszechnéj chciwości i nędzy, sekret, który szkieletom taką moc daje, musi być dowcipny, nieporównany! Przedewszystkiém godna zastanowienia, że się zgadzają z sobą. Utworzyli partyą, która przyjęła za haslo: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“ W poprzek i wzdłuż Europy podali sobie ręce jak bracia. Na dworach, między dworami, w całéj królewszczyznie i jéj służbie zimna krew, jeden interes, najwyższa dyssymulacya! Królowie, jeżeli przypadkiem co między nimi zajdzie, porozumiewają się natychmiast. Najsprzeczniejsze sprawy załatwiają po cichu, zrę-

cznie, i prędko. Tobie to, — mnie to, — trzeciemu co innego, i zgoda. Czas kiedy się o byle co kłócili przeminął, i już podobno nigdy nie wróci. Cóżto za widok? Trzeba nawet nieprzyjaciołom ścisłą oddawać sprawiedliwość. Żadnéj partykularnéj między dworami niechęci, żadnéj prywatnéj urazy, żadnéj obelgi. Przynajmniéj o tém wszystkiém świat niewie. Do boju zawsze gotowi, zawsze i wszędzie swój interes pojmują, i temu interesowi wszystko poświęcają, nawet chciwość, dumę i miłość własną. Mają więc *rozum*, mają głowy nie dla kształtu! Jeden tu tylko, żeby to lepiéj okazać, przykład przytoczę, dobry bo narodowy. Jak wiadomo, Austrya, Prussy i Moskwa rozerwały Polskę na części bardzo nierówne. Nierówność ta dochodzi do tego stopnia, że według wszelakiéj rachuby ludzkiéj, powinnyby ztąd wyniknąć krwawe zatargi między temi mocarstwami. A jednak przeciwnie się dzieje! A jednak widzimy, że obawa wspólnego nieprzyjaciela skutecznie poskramia od lat tylu namiętności właściwe wszystkim rozbójnikom z przyczyny niejednakowego udziału w łupach. Królowie mają swego dowódzcę — cara. I to, przyznać trzeba, rzecz główna w sztuce królewskiéj, rzecz godna naśladowania*).

---

*) Karykatura, którą w tych dniach przysłano z Londynu do Paryża, wyobraża Mikołaja w paradnym jeneralskim mun

Monarchowie umieją być posłusznymi! Kiedyż się tego rewolucya nauczy? Zawsze sama z sobą, (jak dotąd) w niezgodzie, żadnéj ułomności przed światem ukryć nieumie. Nieprzyjaciele jéj odnoszą ztąd niemałe korzyści. Uczmy się od królów dyssymulacyi, przyzwoitości. Między rewolucyonistami pełno swarów, pełno wszędzie niechęci partykularnéj, któréj nikt poświęcić niechce wspólnemu interessowi. Każdy prawie dzien-

---

durze z *chrestami*, w butach kirasyerskich stojącego na globie ziemskim. Jego dwugłowy orzeł pod dolnym biegunem zatopił swe szpony w piersiach i żywocie umarłéj kobiety, która kraj polski reprezentuje. Car gra na skrzypcach *knutem*, a wszyscy panowie tego świata tańczą z największym respektem. Z jednéj strony szach perski i sułtan turecki, obok niego jego świętobliwość *servus servorum Dei* z bullą na głowy polskie wydaną za rozkazem kacerskím z Petersburga; daléj za nim kacyki kałmuckie i baszkierskie. Z téjże strony wychudły cesarz austryacki w białym fraku, w czerwonych spodniach z miną bardzo misterną. Po prawéj stronie król angielski z głową odkrytą, niby ze wzgardą odwrócony nie tańczy; niktby nie zgadł co czyni? Oto wstrzymuje sąsiada zachwyconego melodyjnym dźwiękiem carskiego instrumentu, i już podnoszącego nogę do pląsów, z koroną pod pachą, jak się to zwykle trzyma kapelusz. Daléj ordynkiem holenderski z koroną na głowie, pruski i wszyscy inni niemieccy. W głębi sceny Don Miguel z don Pedrem choć się rwą za włosy, mają jednak obadwa w téj nienajkorzystniejszéj postawie oczy miłosiernie wzniesione, nie do nieba, do cara! — Ta karykatura, dzieło jednego z rodaków naszych, pana Kazaneckiego, dobrze wyraża królewską politykę, monarchiczną subordinacyą.

(Przypis Autora.)

nik rewolucyjny co innego mówi do ludu, każdy przedewszystkiém stara się o to żeby zaszkodził drugiemu rewolucyjnemu dziennikowi. Możeżto być dobrze? A o naczelników najtrudniéj. Każdy rewolucyonista chce być naczelnikiem; jeżeli zaś kogo wyżéj od siebie posadzonego w opinii ludu postrzeże, to go wnet oczerniać, osławiać zaczyna. Ażeby swego dopiął, pochlebia massie, i zamiast jéj mówić prawdę, stara się o popularność. Tym sposobem wielkie siły maleją. Tym sposobem między massami i naczelnikami niema żadnego związku. Możeż to być dobre?

Życzyćby potrzeba rewolucyonistom cokolwiek więcéj *karności* niżeli jéj mają w tych czasach. Rozprzężenie do niczego nieprowadzi z emeut, z cząstkowych poruszeń, z łoźnych wypraw nic nigdy dobrego niewypadnie. Jedna *emeuta* jest zła, ale dla tego że tylko *jedna*. Gdyby ich było pięć, dziesięć, sto w różnych punktach, a w jednéj porze, wszystkieby były wyśmienite.

Ktoś chciał mi dać do zrozumienia (w pół-arkuszu dziesiątym Pielgrzyma) jakoby przez *rozprawki*, które umieszczałem w Pamiętniku Emigracyi „przewiewał głęboko tajony obsolutyzm.“ Co do absolutyzmu prawda. Lecz co do *głębokiego tajenia* i przewiewania, nieprawda. Gdzieżto ja starałem się zataić, że całą moją doktrynę

rewolucyjną jest absolutyzm? Gdzie i kiedy starałem się to ukryć że rewolucyi zbawienie widzę jedynie tylko w kształcie rządu energicznego, to jest absolutnego, bo inny rząd być niemoże? Tylko jezuici *głęboko tają* co myślą; tylko jezuici co innego mówią, a co innego piszą. Ja wyraźnie i jasno oświadczam, iż podług mojego sumiennego przekonania, „rewolucya nigdy niezdoła pokonać swoich nieprzyjaciół, nigdy niezdoła *pogrzebać królewskiéj Europy*, dopóki swojéj własnéj zasady, zasady z gruntu anarchicznéj niszczącéj złe, nie uzbroi całą potęgą władzy absolutnéj." Rozum i doświadczenie jednego zdania są w téj mierze. Pytam się: co ocaliło rewolucyą francuzką na schyłku przeszłego wieku, kiedy się przeciwko niéj siedemdziesiąt departamentów zbuntowało, kiedy przeciwko niéj cała Europa wystąpiła w pole, kiedy ją w samym Paryżu intrygami, podejściem, złotem podkopywano? Ocaliła ją wtedy *konwencya.* Cóżto była konwencya? Byłożto towarzystwo patryotyczne Lelewela, byłażto Honoratka, byłyżto zgromadzenia tarańskie, byłożto nakoniec pielgrzymstwo? Nie! To była rewolucya podniesiona do swojéj najwyższéj mocy, do władzy absolutnéj. Byłato potęga despotyczna wolności, która despotycznemi środkami wojowała z despotyzmem królów, która go tém zwyciężyła. Gdyby się była wolność niestała w owym czasie terroryzmem, nie-

mieliby dzisiaj Francuzi i tych jéj okruchów którémi się chlubią.

Potrzeba żeby wolność została *carem* w swojém państwie!

Teraz temu obrazowi wcale przeciwny wystawię. Żałuję tylko, że z naszego własnego smutnego doświadczenia do téj saméj konsekwencyi do téj saméj loicznéj prawdy dojść muszę. Co było powodem upadku ostatniéj rewolucyi w Polsce? Dla czego sprawa nasza tak silna w początku, w środku i na końcu, zginęła? Dla tego żeśmy patryotyzmu w potęgę despotyczną zamienić nie umieli, że się nikt niebał Ojczyzny, nikt jéj niesluchał; a wszyscy ją bezkarnie krzywdzić oszukiwać i zdradzać mogli. Czy to podlega zaprzeczeniu? Rozumieliśmy, że mając do czynienia z najenergiczniejszym, najprzebieglejszym despotą, potrafimy go pokonać rozprzężeniem złotą wolnością, *per libera vota*, — tym to właśnie, (co Pielgrzym z pism Lelewelowskich zachwala) obyczajem mrówek rozchodzących się samopas z mrówiska na wszystkie strony.

Nie, przez Boga żywego! rewolucya nie będzie ani Honoratką, ani mrówiskiem, ani kongregacyą *pielgrzymską*.

Rewolucya będzie systematem; to systemat będzie despotyczne, albo upadnie wraz ze sprawą ludów. Kto z królami wojuje niechaj zna sposoby królewskie! Wolnością w stanie rozprzę-

żenia, w stanie mrówiska, w stanie kongregacyi pielgrzymstwa niepokonamy despotów. Tylko wolnością w stanie absolutyzmu narody zdołają odnieść nad nimi zwycięztwo. Zdaje mi się, że piszę po polsku, i dość zrozumiale. Nadmieniam o tém, dla tego jedynie, żeby któremu z jezuitów, jeżeli to będzie czytał, znowu niepodobało się powiedzieć, że *myśl despotyzmu głęboko taję*. W tym względzie miałem zawsze sposób myślenia jednaki. Niepojmuję rewolucyi w nieładzie; albo pod jakąkolwiek bądź inną a nie absolutną formą rządu. Dla tego w naszém powstaniu narodowém ciągle byłem przeciwny sejmowi, iż postrzegałem że stu sześciudziesiąt kilku posłów, z konstytucyą umiarkowanéj monarchii, z gazetami, z towarzystwem patryotyczném i ulicznemi emeutami, nie może rządzić rewolucyą. Zginęliśmy; lecz dla tego, żeśmy byli rzecząpospolitą *mrówek;* teraz zaś w emigracyi bodaj czy z szczupłéj i tak garstki, do reszty się nierozejdziemy sposobem mrówek, jeżeli, jak chcą poeci, zostaniemy rzecząpospolitą pielgrzymów.

WYDAWCY DO CZYTELNIKA.

W czasie bytności swojéj w Auxerre (Yonne), *Mochnacki z*
skawszy zaufanie ziomków zamieszkałych w tém mieście, pob
dził ich do politycznego działania. Działanie to przerwane je
śmiercią, zostawiło po sobie dwa akta urzędowe dokona
w zgromadzeniu Polaków którzy je podpisali. Głównym r
daktorem zbiorowego pisma bywa zwykle jedna osoba; ty
redaktorem wspomnionych aktów był *Maurycy Mochnacki;*
den z tych aktów pisany własną jego ręką jest w naszém p
siadaniu. Akta te uczyniły wielkie wrażenie w Emigracyi
w jéj historyi są ważnym wypadkiem. Dla tych powodów os
dziliśmy za rzecz potrzebną przedrukować je obok zbioru pis
Mochnackiego. Będą one świadczyć o polityce *Mochnackieg*
a razem staną się miłą pamiątką dla tych szanowych ziomkó
co podzielali ostatnie jego prace, na których ręku *Mochnac*
życia dokonał.

List do Generała Dwernickiego

od officerów podofficerów i żołnierzy

z zakładu Auxerre.

Generale! Z prawdziwą boleścią w sercu przychodzi nam wynurzyć Ci, Generale, opinią naszą o Twojém oświadczeniu ogłoszoném pod datą 27 września, któróm (bo inaczéj tego nikt nieuważa) tak wyraźnie przystąpiłeś do Aktu zdziałanego w Poitiers, uznającego X. Czartoryskiego za nieprzyjaciela kraju i Emigracyi. Krok ten z Twéj strony Generale, jest nadto stanowczy; skutki jakie ztąd dla Emigracyi, w części i dla kraju wyniknąć mogą, są nadto widoczne, ażebyśmy Ci całą naszą żołnierską i obywatelską otwartością, przełożeń naszych w téj mierze uczynić niemieli.

Sądziliśmy, Generale, w prostocie serc naszych, że pierwszym Twym obowiązkiem będzie najsurowiéj skarcić zabiegi kilku indywiduów, działających przeciwko interesowi Emigracyi, a chcących wmówić w Emigracyą jakoby działały w duchu jéj większości. Spodziewaliśmy się że przez wzgląd narodowy, z powagą wła-

ściwą Twéj randze, Twemu wiekowi, nareszcie zau niu jakiém Cię tu zaszczyciła większość Rodaków, p wstaniesz szczególniéj na zgorszenie, którego się d puszczono wytaczając przed sąd cudzoziemców mach nacye przeciwko Czartoryskiemu, dzielącemu nasze t łactwo, będącemu u celu nienawiści i zemsty cara m skiewskiego. Lecz Twe oświadczenie wywiodło n z tego błędnego o Tobie, Generale, mniemania. Z miast użyć Twéj powagi dla zapobieżenia nadal prz najmniéj podobnym postępkom, cudzoziemców naw oburzającym, sam do klątwy rzuconéj w Poitiers, swo przydajesz klątwę, — sam uznajesz wyraźnie Czart ryskiego za wroga Emigracyi i kraju, — sam prze całą powagą swoją utwierdzasz czyn równie niemoral w zasadzie, jak niepolityczny w skutkach.

Jako człowiek wyższego znaczenia, jako polity powinieneś był, Generale, pierwéj zgłębić konsekwe cye, jakie koniecznie prędzéj czy późniéj wynik z Twego przystąpienia do tak złéj sprawy, — z sa kcyi udzielonéj przez Ciebie tak złemu przykładov Dzisiaj osądzono Czartoryskiego: za dni kilka, za kil tygodni, na mocy tegoż samego prawa, Ty Genera osądzony i wyklęty zostaniesz. Wyroki, — wyro infamii będą więc po sobie szybko następowały, - niesława powszechna stanie się prawem publicznéj żywiołem Emigracyi, — każda zasługa igraszką intr gantów; a Ty Generale niebędziesz wtedy mógł p wiedzieć do siebie w czystości własnego sumieni „Czyniłem co mogłem, żeby zaradzić temu złemu."

Jako żołnierz postawiony na czele żołnierzy, wyraźniéj jeszcze tém potwierdzeniem aktu w Poitiers odstąpiłeś Generale od właściwego Tobie charakteru. Pozwól, ażebyśmy Ci przypomnieli okoliczności, wśród których przybyłeś do Francyi, które towarzyszyły Twemu, Generale, wyniesieniu na stopień prezesa Emigracyi. Emigracya była natenczas niepokojona zabiegami komitetu pod prezydencyą Lelewela, który się chciał koniecznie utrzymać, — który niewzględny na to, że domowe tylko niezgody przywiodły do upadku ostatnie narodowe powstanie w Polsce, i siedemdziesiąt tysięcy wojska polskiego przymusiły broń złożyć na własnéj ziemi, obmyślał środki jakby przedłużyć te niezgody za granicą. Agenci rzeczonego komitetu psuli jedność braterską w zakładach. Rzucano początki partyi pomiędzy wojskowych; puszczano w obieg niepolityczne maxymy: że aby Polskę wydźwignąć z jarzma, trzeba najpierwéj zacząć od rewolucyi, krwawéj, społecznéj. Emigracya odrzuciła jednomyślnością te maxymy, przez odrzucenie komitetu który zdawał się je reprezentować, a uważając że jest sama tylko częścią wojska narodowego, Ciebie Generale, jako żołnierza insurrekcyi, postawiła na swém czele.

To przejście od komitetu pod prezydencyą Lelewela, i pod wpływem zgromadzeń na ulicy Taranne, do Twego komitetu Generale, miało w sobie głębszą rozwagę polityczną. Było to dość wyraźne ustanowienie bardziéj wojskowego niżeli cywilnego porządku w Emigracyi. Była to skazówka, czego się nadal trzy-

mać mamy. Władza twoja była jasna, Generale. W
dziano w Tobie tylko walecznego żołnierza Boremla,
i posadzono na miejscu ówczasowego naczelnika sek
społecznej, Lelewela.

Wtedy kiedyśmy się wszyscy rzucali w Twe c
jęcie Generale, któżby był pomyślał, że przed upływe
dwóch lat w ten sposób zawiedziesz nasze zaufani
że zacierając w samym sobie święty charakter i pow
łanie Twoje, z żołnierza, z bohatera, zechcesz nakoni
przeobrazić się na *sektarza*, na reformatora społeczneg
Albowiem takie jest nie inne prawdziwe znaczen
Twego, Generale, akcessu do aktu zdziałanego w P
tiers, obwinionego w pozory, które nas jednak — n
przynajmniej nie łudzą.

Tak jest Generale! zacząłeś być członkiem sek
która tu przybrała nazwisko Towarzystwa Demokr
tycznego, — i zachwiałeś przez to swoich dawny
kolegów, starych żołnierzy opinią o sobie. Powtarz
my Ci raz jeszcze: ten krok jest stanowczy i dla Em
gracyi i dla Ciebie samego, Generale. Tém uważn
— tém ściślej cenić go potrzeba.

Pomijamy to Generale, że przystępując do dek
racyi w Poitiers, uznajesz Czartoryskiego za nieprzy
ciela Kraju i Emigracyi, tojest że uznajesz w oblic
inaczej przekonanej Polski i Europy, zbrodniarz
stanu, człowieka, którego Moskwa za usługi położo
w sprawie Narodu polskiego także za zbrodniarza uzn
ła, a który właśnie dla tego ostatniego wyroku (nie
sprawiedliwszego zapewnie niżeli Komissyi poitierski

stał się dzisiaj niezmiernie popularnym a zatém silnym w opinii całego kraju naszego. Pomijamy i to także Generale, że niewziąłeś ani od Narodu ani od wojska żadnéj missyi do wydawania klątew tego rodzaju za granicą, bo naród i wojsko widziało w Tobie swego wodza i obrońcę, a nie kryminalnego sędziego. Na to wszystko, jakkolwiek jest ważne, niemamy względu, — lecz pominąć tu niemożemy tego, że nadając swoją sankcyą dekretowi tajnego jakiegoś nieznanego nam Trybunału, dekretowi którego podpisów dotąd nikt nieśmie objawić, zawiązałeś, Generale, ścisłe, pod pewnym względem solidarne przez ten jeden czyn stosunki z ludźmi, składającemi bardzo drobny ułamek Emigracyi, z ludźmi którzy wyosobniwszy się z ogółu, stanęli w jawnéj sprzeczności, nie tylko ze sposobem myślenia saméj Emigracyi, ale także z duchem i pierwszemi interessami dwudziestu milionów Polaków, — co większa, z interessami i środkami przyszłego powstania Narodu polskiego.

Nie tylko Generale, że osobiście okazałeś się niesprawiedliwym względem Czartoryskiego, zasługuje na wzgląd pierwszy w tém wydarzeniu; lecz i to równie nas zasmuca, że wszedłszy we wspólność z autorami urojonego dekretu komissyi poitierkiéj, zaszkodziłeś samemu sobie w opinii Kraju i Emigracyi, że naraziłeś się na niepotrzebne niebezpieczeństwo stracenia nabytéj w Polsce a za granicą utrzymanéj wziętości, która nam była potrzebna.

Polska, Generale, jest to kraj, który gdy odzyszcze

swą niepodległość, niewątpliwie będzie potrzebował wi
kiej reformy społecznej, na korzyść i w interessie ogr
mnej większości Narodu. Pod tym względem, w taki
sensie, my wszyscy jesteśmy demokratami, — i biad
temu, ktoby nim być niezechciał! Lecz zarazem G
nerale, Polska jest to kraj, który i przed dokonanie
téj reformy, taki jaki jest dzisiaj, koniecznie przez n
szanowany i kochany być winien. W téj Polsce jed
stan wyłącznie wszystko jeszcze może, bo w nim w
łacznie koncentruje się jeszcze *własność i oświat*
dwa główne elementa siły publicznej. Ten stan je
więc dotychczas potężny. Powstawał tyle razy, —
wiele razy jeszcze zechce, cały lud za sobą do bro
powoła. Takie jest położenie rzeczywiste naszego kr
ju. Jedna klassa ma tam najwięcej wpływu, i najwi
cej w różnych okolicach Polski charakteru narodoweg
Tego stosunku my dzisiaj przed odzyskaniem niepo
ległości odmienić nie potrafimy! To więc, tak ja
jest, trzeba przyjąć i uważać jako faktum exystując
Wyrażamy myśl naszą w krótkości: nie o to jeszcz
idzie, jaka ma być przyszła Polska, ale o to jedyn
aby poruszyć do własnéj obrony tę Polskę jaka je
dzisiaj. Cóż mówią i piszą ludzie którym Ty ter
Generale podałeś rękę, ludzie którzyby sobie równe
prawem przywłaszczyć chcieli tytuł demokratów, j
gdyby ktoś chciał sobie tylko wyłącznie przywłaszczy
tytuł uczciwego w towarzystwie człowieka? Oto wsz
stkie ich pisma i mowy zmierzają do tego: *„trze*
szlachtę w pień wyciąć — majątek jéj odjąć — i mi

dzy lud rozdać.“ Czy rozumiesz Generale, że téj polityce kilku mdłych głów, gdzie zaledwo świtać poczyna poranek nowszéj cywilizacyi, — czy sądzisz Generale, że téj polityce kilku zepsutych próżniactwem nieuków, albo najętych przez Moskwę szalbierzy, nie udzieliłeś żadnego wsparcia przez Twe oświadczenie z dnia 27 września? Jeżeli tak sądzisz Generale, — to niewiesz coś uczynił; gazeciarze sekty lepiéj to wiedzą, i już obwołują Cię za swego. Z naszéj strony powiedzieć Ci to, było powinnością względem Ojczyzny.

Lecz idźmy daléj. W Polsce Generale lud prosty czytać jeszcze nieumie. Czyta prawie sama szlachta. Owe więc pogróżki tak zwanych demokratów nietrafiają do massy, bo ona jest umarła dla ich gazet, — a zatém nieporuszą massy. Trafiają tylko do szlachty, którą to oburza, w części i zniechęca. Generale! dotykamy tu najistotniejszych interessów przyszłego powstania Polski. Jedyny środek insurrekcyi, jedyny środek poruszenia ludności krajowéj, *Właściciele ziemscy,* zechcąż powstać, gdy postrzegą takich jak Tymężów Generale na czele lub wpośród sekty zapowiadającéj Polsce *rzeź i rabunek* w nagrodę powstania? Nie! ta polityka nie może być zbawienna, która obraża mogących i chcących powstać, a żadnego natomiast sposobu poruszenia mass krajowéj ludności nie wynalazła. Zerwałaby ona tylko wszystkie związki Emigracyi z narodem. Ten jeden kolor uczyniłby nas więcéj nienawistnymi krajowi niżeli są Moskale, Austryacy i Prusacy.

Są rzeczy, o których nawet mówić jest niebezpie-

cznie, — które z tém wszystkiém powiedziane i w
drukowane przez indywidua albo nikomu albo m
komu znane, niczyjéjby uwagi na siebie nieobróc
Póki ta osobliwsza demokracya sama w sobie mowa
drukiem derezonowała, milczeliśmy, nie sądząc być
nas rzeczą przyzwoitą wchodzić w zapasy z tém, co
kożkolwiek głośno krzyczało, było jednak i mał
przemijające. Ale co innego teraz, gdy Twe imie, G
nerale, przybyło niejako w pomoc sekcie. Ten wyp
dek odmienia całą kwestyą: do kilku zer przybyła
dność — i ztąd powstała liczba.

Miejsce wysokie, jakie dotychczas zajmowałeś G
nerale w Emigracyi, powinno Cię było oswoić z ob
wiązkami i widokami Człowieka stanu. Stanąłeś
czele Emigracyi, przeto należało Ci mieć na piec
ogólne interessa Narodu, który Emigracya reprezentu
za granicą. Jakiekolwiek znaczenie nadać zechc
Twemu oświadczeniu z d. 27 września, zawsze będ
ono z Twéj strony Generale, pogwałceniem tych w
żnych ogólnych interessów narodowych, — zawsze b
dzie ono na sobie nosiło cechę związku (ściślejsze
niżeli honor Twój i nasz mógł ścierpieć) z Towar
stwem, którego mowy i pisma, dotąd nic prawie n
znaczące, nabyły pewnéj wagi przez Twój akces
robót i machinacyi w Poitiers.

Piórem naszém, zawierz nam Generale, kieruje t
ko wzgląd zimny na dobro ogólne znacznie uszkod
ne w tym wypadku, i wielka waga którą do Tw
sławy wojskowéj przywiązujemy. Nie wchodząc dzi

w rozbiór czynności Czartoryskiego, niemożemy ukrywać przed Tobą Generale, że Go uważamy za Człowieka mającego w kraju uważanie powszechne, i stosunki rozleglejsze niżeli Ty Generale, niżeli którykolwiek z nas, — za Człowieka z niemałemi wpływami także za granicą, a zatém za Człowieka Emigracyi i Narodowi potrzebnego. Cóż ztąd za korzyść dla sprawy naszej upatrzyłeś Generale, że Go chcesz wydrzeć publicznemu zaufaniu? Potępiać dzisiaj tego męża bez żadnych dowodów, jest to się osłabiać Generale, — jest to, Generale, rzucać się na ostatnią może kommunikacyą, jaka nam została z własnym krajem. W dzisiejszych okolicznościach nie na osłabianiu krwawo zarobionej uczciwéj sławy, ale owszem na mocowaniu każdéj reputacyi, każdego znanego Imienia, każdego wpływu, zależy dobrze zrozumiany Emigracyi i Narodu interes. — Uderzyło nas szczególniéj że na samego tylko Czartoryskiego powstała taka zawziętość, kiedy przecież on nie był samowładnym w Rewolucyi, — kiedy zostawał pod wpływem i rozkazami Sejmu, kiedy w Rządzie tyle tylko znaczył, co każdy z Jego kolegów, — kiedy wreszcie przed upadkiem sprawy zupełnie się od wszystkiego uchylił. —

Sposób w jakim Go potępiasz Generale, za czynności w Rewolucyi, zdziwił nas i zasmucił. Piszesz, że „wyszedłszy z swym korpusem za zakres granic kongresowego królestwa, nie byłeś obecny działaniom xięcia Czartoryskiego, a zatém czynionych mu zarzutów przez *kilka tysięcy Rodaków*, naocznych świadków

tych działań, zaprzeczyć nie możesz." Ten manew
Generale, nie jest godzien ani Twego sędziwego wi
ku, ani Twego żołnierskiego powołania, które tchna
powinno szczerością. Najpierwéj: dla czegóż mówis
o kilku *tysięcach*, kiedy ledwo kilku tylko znalazło si
takich, co się o to starają aby Czartoryskiemu te za
rzuty były przez wszystkich uczynione? A potém
wieleżto tysięcy Rodaków niebyło obecnych Twoim n
działaniom w ostatniéj wojnie, a jednak nie zaprzeczał
pochwałom, gdyś na nie Generale za Twe pomyśln
wyprawy zasługiwał? Gdyby się w Warszawie trzy
mano zasady nieświadczenia z tém czego się niew
działo, czyżbyś był kiedykolwiek Generale zasłyna
w Polsce? Uwielbiano Cię z powieści, Generale, z ga
zet, z raportów — a Ty dzisiaj rzucasz podejrzenie n
charakter Xięcia Czartoryskiego dla tego. że niebył
naocznym świadkiem jego czynności? Z drugiéj str
ny: wielużto Rodaków nie było obecnych, gdyś pie
wszy składał oręż na Ziemi Polskiéj, — a jedna
złość nawet ludzka umilkła w tém zdarzeniu, — każd
opłakiwał to nieszczęście, a nikt Ci nawet niewytkna
tego pierwszego zgubnego przykładu, przez wzgląd n
interes publiczny, przez wzgląd na to, że nawet w ni
szczęściu trzeba umieć szanować każde znane, zasł
żone Imie? W Emigracyi oskarżasz Generale Czart
ryskiego, za wyprawę Portugalską, za Legią Algi
rską, — a zatém za rzeczy które niewzięły żadneg
skutku; a zatém za myśli, za projekta, które prze
żadnym Trybunałem na świecie nie stanowią win

Gdyby X. Czartoryski był człowiekiem namiętnym, — gdyby Ci Generale chciał oddać wet za wet, i nawzajem Ciebie publicznie potępić: czyliżby z Twéj nieszczęśliwej katastrofy w Rewolucyi niemógł wyciągnąć ciężkich zaskarżeń? a w Emigracyi, czyliżby nie mógł powstać na szkodliwsze niżeli Legia Algierska i Portugalska, bo rzeczywiste wyprawy do Szwajcaryi, do kraju, wyprawy z których tyle okropnych skutków wyniknęło, które miały miejsce w czasie Twego urzędowania w Komitecie, a których Ty Generale, chociaż nie byłeś autorem, jednak z obawy krytyki gazeciarzów ani im zapobiedz ani ich potém przykładnie ganić nie śmiałeś? Gdyby Czartoryski nie miał względu na potrzebę szanowania każdéj wziętości, czyliżby Ci nic innego nieznalazł do zarzucenia w Twoim Generale systemacie Emigracyjnym? Mógłby Ci on powiedzieć: że wybrany prezesem Emigracyi, pozwoliłeś zacierać w około siebie systematycznie sławę tylu znakomitych wyższych Officerów, Twych Towarzyszów broni, równie jak Ty zasłużonych krajowi. Mógłby Ci dać do zrozumienia, że tolerując potwarz na około siebie i nieujmując się za niczyją sławą, starałeś się częścią pobłażać, częścią nawet pochlebiać każdej przemijającej, namiętnéj opinii w Emigracyi, żeby tylko niestracić jéj popularności jaką mniemasz posiadać i módz zachować choćby też kosztem dobra publicznego?

Ty Generale, i daruj że Ci to wypominamy kończąc ten list dla nas boleśny. — lękasz się niepotrzebnie artykułów i krytyk w gazetach. Oświadczenie

Twoje z dnia 27 września było skutkiem téj obaw
o tém przekonani jesteśmy. Lękając się potwarcc
mniemasz zapewne że oni ogółem kierują, — i w te
się mylisz. Chcąc się podobać ogółowi rozumiesz,
najlepszym środkiem popularności jest *pobłażanie* k
ku, — i w tém się także mylisz. Tylko słowa pı
wdy — słowa ostre w potrzebie, — tylko gotowo
powstania w każdéj chwili, nawet na ogół gdy błąd
zachowują ludzi przełożonych nad ogółem w szacun
u Ogółu. To tylko prawdziwą popularność utrwal
jest w stanie.

Auxerre, dnia 17go października 1834.

Stefan Dembowski, major strzelców; *Antoni Olszc*
ski, kapitan p. 4. st. konnych; *Leon Wolicki*, kap. s
konnych pułku 6go; *Józef Bajerski*, kap. pułku 9,
p. l.; *Bernard Stempczyński*, por. str.; *Maurycy Moc*
nacki, ppor. 1 pułku str. pieszych; *Ad. Groza* ppoı
Józef Skorutowki, ppor. strz.; *A. Szmidt*, lekarz bata
Jzy. Guzkowski kap. uła.; *Dominik Renkiewicz*, podo
cer; *Hryzostym Bogucki* żołnierz; *Alexander Przysi*
żniak, żołnierz, *Jan Płachecki*, major 11 pułku lini
wego; *Roman Kłobukowski*, ppor. z pułku 1go maz
rów; *Jgnacy Mokrski*, porucznik z p. 14 p.l.; *T. Kier*
porucznik z p. 19 p. l.; *Teodor Jasiński*, podpor. z 2
ułanów.

Pismo okólne

officerów, podofficerów i żołnierzy

z zakładu Auxerre,

do Rodaków w Emigracyi.

Rodacy!

Od pierwszéj chwili przybycia naszego do Francyi uczuliśmy wszyscy tę prawdę, że aby módz coś zdziałać jeszcze w interessie nieszczęśliwéj Ojczyzny naszéj, potrzeba nam było nasamprzód ustanowić władzę, któraby z naszego upoważnienia w tym duchu działała. Nie tylko w interessie Emigracyi, lecz w interessie całego kraju polskiego, który teraz w nas tylko widzi reprezentantów swéj sprawy, chcieliśmy się urządzić za granicą. Lecz na nieszczęście dotąd wszelkie nasze usiłowania pod tym względem były daremne. Emigracya czyniła różne próby — stanowiła różne władze, — wpadała na różne pomysły: nakoniec znalazła się w stanie zupełnego *bezrządu*. Ten bezrząd, szanowni Rodacy, przy rozproszeniu emigracyi po całéj Francyi,

po całéj Europie, jest największém nieszczęściem, ja
kiego doczekać się mogliśmy; jest tém złem które usu
nać (aczkolwiek to przyjdzie z niemałą trudnościa
każdy dobry Polak za pierwszy swój obowiązek wzglę
dem Ojczyzny poczytuje.

Nie rozszerzając się nad skutkami zbyt widocznen
jakie już wyniknęły z tego stanu, sądzimy, iż wartob
się zastanowić nad tém szczególniéj: — dla czego do
tąd żadna władza przez nas obrana, ani położonem
w sobie zaufaniu odpowiedzieć, ani nawet utrzymać si
nie zdołała? Wyjaśnienie tego, mogłoby nas dopro
wadzić do widoków prawdziwszych, którychby się trzy
mać należało w ustanowieniu jakiejkolwiek władz
emigracyjnéj — władzy centralnéj.

Pozwólcie szanowni Ziomkowie, abyśmy zdanie nasz
w téj mierze poddali pod Waszę rozwagę. Piszem
do Was w sprawie publicznej, — a zatém mamy praw
sądzić, że choćbyście niepodzielali naszego przekona
nia, jednakże wyrozumieć i wysłuchać nas zechcecie.

Dotąd w znacznéj części Rodaków składającyc
Emigracyą panowało, i panuje wyobrażenie, że Polsk
dźwigną z upadku ludy europejskie na drodze *rewo
lucyi społecznéj powszechnéj*, w dniach lipcowych nagl
wznowionéj po długiéj przerwie, i równie nagle zatrzy
manéj. Znaczna większość Emigracyi tak myślała
tak myśli jeszcze. Sam postęp wieku, podług teg
mniemania, miał nas wrócić Ojczyznie. Przeciwnie zna
czna mniejszość sądziła: że taka rewolucya jest jeszcz
daleka, albo niepodobna, i że prędzéj Polska powsta

nie na drodze wojny rządów z rządami, gabinetów z gabinetami, bez powszechnego wstrząśnienia społecznego.

Pierwsza opinia przemogła w Emigracyi. Ztąd wychodziliśmy jako z zasady fundamentalnéj w ustanowieniu naszych Komitetów — w ich organizacyi — w wyborze nawet osób, któreśmy do nich powoływali. Rewolucya ludów przeciwko tronom zajęła nas całkiem w naszym szczupłym obrębie. W tym wielkim, świetnym widoku staraliśmy się zawczasu, jako Emigracya, oznaczyć położenie nasze tak w obec rządów, jako téż nieprzyjaznych im stronnictw, ledwo nie na każdym punkcie w Europie. W nadziei bliskiej rewolucyi powszechnéj działo się dotychczas wszystko prawie, co się tylko działo w Emigracyi. Pod tym wpływem, dla ludzi z żywą imaginacyą wszechmocnym, miały miejsce wyprawa do Szwajcaryi — wyprawa do Polski. Nakoniec pod tym wpływem uwaga wielu współbraci obróciła się na stan społeczny Polski; — i na tej to drodze powstała sekta między nami, która przybrała nazwisko *Demokracyi*, sekta która zdaje się wierzyć w to, że jest pożytecznie i politycznie zalecać dzisiejszej Polsce rewolucyą społeczną, bez żadnego środka poruszenia mass ludności krajowej, które jéj nierozumieją, a z narażeniem i obrazą jedynych jakie pozostały środków insurekcyi.

Jakiekolwiek jednak konsekwencye mogły wypłynąć z tego dotąd w Emigracyi przeważnie utrzymującego się wyobrażenia o *rewolucyi społecznéj powszechnéj*

niechcemy go bynajmniej osłabiać. I my wierzym
w postęp czasu! Ale nie sądzimy, żeby ten postęp d
się naprzód oznaczyć, i z jakążkolwiek wyrachow
pewnością. Być może że rewolucya ogólna europejsk
nada w mgnieniu oka inny kształt tej części świat
ale być także może, że to nie tak prędko nastąpi, b
to co jest powszechne i niezmierne zdaje się potrz
bować dłuższych przeciągów czasu.

Podług nas: *pomoc ludów* jest więc równie probl
matyczną, równie pełną zagadek, jak wiara w pom
rządów.

Powtarzamy raz jeszcze: te obiedwie opinie sam
w sobie uważane, mogą mieć swoją prawdziwość i s
mienność, której im nie zaprzeczamy; lecz rozum ni
dopuszcza przyjąć jedną lub drugą za prawidło post
powania naszego w Emigracyi.

Dla Polski i dla Emigracyi, szanowni Ziomkowi
trzeba czegoś prędszego, trzeba czegoś pewniejszeg
Dzieło zagłady Narodu szybko postępuje. Ciemięże
Polski wynajdują codziennie środki zniszczenia gwa
towne, wprost do celu trafiające, — a my środki r
tunku mielibyśmy odkładać na lata i dziesiątki lat?

W położeniu dzisiejszém Narodu Polskiego jest r
wnie nieużytecznie, równie niebezpiecznie oczekiwa
pomocy ludów, jak oglądać się na wojnę między rz
dami, i na skutki jakieby ztąd dla nas wyniknąć
mogły. Inne ludy chociaż ujarzmione mają jeszcze
czém dotrwać do chwili wybawienia swego: my Polac
nie! My się w inném położeniu znajdujemy. Nasz

godziny są policzone! My musiemy się prędzéj zbawić niżeli inni, bo prędzej daleko ulcdz możemy pod ciężarem naszéj niedoli.

Ojcowie nasi przed rozbiorem Polski wierzyli: że interes równowagi Europejskiéj niedopuści zniknąć Polsce z rzędu mocarstw niepodległych. Była to więc wiara w pomoc i sympatyą polityki całéj oświeconéj Europy. Ta wiara rosła w Polsce w miarę wzrostu potęgi Moskwy, Pruss i Austryi, — i Polska podzielona została. Dzisiaj wierzymy: że Polsce po tylu bezskutecznych powstaniach nie da umrzeć wielki interes rewolucyi społecznéj powszechnéj. Miałożby być w charakterze naszym pierwéj upadać, a teraz nakoniec zginąć, w skutku tego samego nigdy niepoprawionego błędu?

Komuż bardziéj jak nam Rodacy, przystałoby wyrzec z całą dumą, jaką nas tylko nieszczęście natchnąć może, z całą godnością naszéj niedoli: *„niczyjéj pomocy nieodrzucamy, ale w niczyją pomoc niewierzymy!“*

Wiara niegdyś w politykę Równowagi pozbawiła nas udzielnego bytu; wiara w politykę Rewolucyi pozbawia nas teraz środków ratowania się w ostatecznéj niemal zagładzie. Sprobujmy więc, nauczeni okropném doświadczeniem, niepuszczać się na nikogo, ani na ludy, ani na rządy; na ludy dla tego, że ich powolne i cząstkowe na drodze rewolucyjnéj poruszenia zbyt wiele czasu zostawują tyranom Polski do wytępienia ze szczętem całego rodu naszego, — na rządy dla tego, iżby w każdym wypadku, wtedy nawet gdyby wojnę ze sobą prowadziły, okazały się łatwe i gotowe poświęcić in-

teres exystencyi naszéj innym pobocznym względom
jak tego mieliśmy tylokrotne przykłady.

Rodacy! Wszystko co do Was mówimy w tym przed
miocie, zmierza do okazania, że przyszedł czas, w kto
rymby nakoniec należało położyć kres marzeniom
Marzeniem jest wszelkiéj natury obca pomoc w obe
środków, jakich używa święte przymierze przeciwko Na
rodowi Polskiemu; z tego względu jest marzeniem ni
tylko *dyplomatyka*, — jest równie marzeniem *rewolu
cya powszechna.*

Daleko mędrzéj, daleko bezpiecznéj będzie powie
dzieć nareszcie samym sobie, powiedzieć po raz pierwszy
od lat stu: rachujemy na wszystko co wypaść może
ale się na nic nie spuszczajmy, *i niewierzmy w nic tylko
w samych siebie.*

Naród, który nie przestał być jeszcze narodem, któ
ry jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie
się znajduje, tylko sam siebie uratować może. My
szanowni Ziomkowie, wierzymy w siłę i w życie Narodu
Polskiego. Wierzymy w to: że dla kilkudziesięciu mi
lionów Polaków, gdy chcą jednéj rzeczy, niemasz nic
niepodobnego nawet w dzisiejszém, choć tak okropném
położeniu.

Powiedzcie nam Bracia: czy podzielacie z nami to
przekonanie?

Dotąd insurekcye w Polsce były daremne, ale dla
tego tylko, żeśmy z regularnemi wojskami nieprzyjaciel
skiemi prowadzili wojny regularne, systematyczne. Ge
niusz Polski wynajdzie dla Jéj zbawienia inną, nieznaną

jeszcze wojnę. Niezmiernemu uciskowi wyrówna wtedy niezmierny opór, a Historya powie o nas w swoim czasie: że jarzmo królów przymusiło Naród najłagodniejszy i najoświeceńszy Słowiańszczyzny do środków wojowania, godnych Atylli i Dżengiskana. Lecz lepiej, aby cała ziemia nasza spustoszała w takiej obronie, jak pod jarzmem i okrucieństwy świętego przymierza. Napiszcie nam Bracia, czy i to przekonanie z nami podzielacie?

Rzucone tu myśli zbieramy w jedno i dla łatwiejszego porozumienia się z wami Rodacy, tłumaczymy się w ten sposób:

Polityka zagraniczna zdziałała wszelkie złe, które trapi Emigracyą. Ona nadała swój kolor wszystkim czynnościom naszym — ona nas rozdzieliła — ona nas oderwała od źródła naszego, od ziemi rodzinnej. Jedni zbytecznie zaufali ludom, drudzy w liczbie niezmiernie mniejszej, zbytecznie zaufali stanowi rzeczy obecnemu, a wszyscy razem zapomnieli o własnym kraju, o Narodzie Polskim, jako o sile mogącej zerwać obce pęta bez cudzej nawet pomocy.

Nie jest naszym zamiarem zaczynać wojnę papierową z inaczej od nas myślącymi. Nie ustanawiamy tu nowej nauki; nie wprowadzamy żadnej nowej ani partyi, ani sekty. To co mówimy, nieuwłacza żadnej opinii sumiennie wyznawanej, — nie walczy z żadną opinią. Wszelako sądzimy: że wszyscy dobrzy Polacy w Emigracyi, jakkolwiek z resztą ich polityczne i społeczne wyobrażenia bardzo różne być mogą, zważywszy

że z niesnasek i rozdwojenia wyniknęła trzechletni
zgubna bezczynność nasza, powinni dla wyjścia z te
bezczynności połączyć się ze sobą w imie téj święté
prawdy, że naród nasz ma jeszcze wolę i siłę dosta
teczną do powstania przeciwko obcym ciemiężcom.

Osądźcie Bracia: czyli niemoglibyśmy na téj drodz
zostać jedną *całością* — przyjść do jakiéjś organiza
cyi za granicą — do utworzenia pewnego centralneg
zarządu — do ukojenia pomiędzy sobą prywatnycl
uraz, i publicznych niezgód? niezgód wśród którycl
zmaleliśmy, które sparaliżowały całą energią Emigracy
które głęboko zasmuciły kraj nasz ojczysty!

Dotąd nic się nam nie udawało w Emigracyi, dl
tego jedynie żeśmy nie mieli pierwszego względu n
życie i siłę Narodu dwudziesto-milionowego, któréj si
nic oprzeć nie zdoła gdy zostanie poruszona, któr
jednak trzeba umieć poruszyć.

Teraz sprobujmy wyjść z téj zasady — i *zacznij
my działać.* Żeby módz działać, trzeba mieć pierwe
swój rząd. Pominąwszy kilku indywiduów, których in
teres osobisty zniewala do podsycania niezgody domo
wéj między nami, któryż Polak w Emigracyi niechciał
by się przyłożyć do utworzenia władzy pojętéj w celac
insurekcyi, opartéj na zasadach insurekcyi?

Emigracya na téj drodze wyjdzie z anarchii, któr
jéj bytowi we Francyi zagraża. Interessa nasze emi
gracyjne (prócz powszechnych narodowych) znagla
nas, zmuszają szanowni rodacy, do myślenia o samyc
sobie. Kiedy my czcze rozbieramy kwestye, kiedy si

osławiamy w obych nawet gazetach, kiedy jedni drugich za zdrajców ogłaszamy, kiedy rozjątrzenie między nami do tak wysokiego dochodzi stopnia, że nawet niektórzy z pośród nas zapominają co się honorowi narodowemu należy, — wróg nasz, car moskiewski, tymczasem bynajmniej o nas niezapomina. Wiecie, że przysłał do Paryża agenta swego Lubeckiego. Celem missyi Lubeckiego nie są ani mniemane likwidacye — ani mniemane pożyczki, któremi Moskale przybycie tego ministra do Francyi zasłonićby chcieli. Prawdziwym celem jego missyi jest: Emigracya. Odjąć żołd Emigracyi, tojest wyjednać ażeby odjęty został, a potém wyjednać ażeby na mocy prawa z 21go kwietnia przeciwko wygnańcom, Polacy przymuszeni zostali do przyjęcia amnestyi, a tém samém do opuszczenia Francyi: — otóż pomysły godne gabinetu Petersburskiego, — otóż projekta rzeczywiste cara, które wykonać podjął się minister Lubecki. Przypuszczać bowiem, żeby tu miał przybyć dla uskutecznienia likwidacyi, lub pożyczki, byłoby to tylko nie znać chytrości tego gabinetu. Kto pojął naturę monarchii lipcowej, wie do jakiego punktu, w pewnych okolicznościach, dochodzi tu potrzeba ulegania natarczywości obcych mocarstw. W razie gdyby ministrowie poświęcić nas chcieli téj natarczywości, gdyby tego chcieli koniecznie, znalazłaby się większość w izbach, gotowa zadość uczynić temu żądaniu. To zaprzeczeniu nie ulega. Z resztą nie czyńmy sobie żadnych illuzyi. W izbach ściśle już obliczano miliony potrzebne na nasze utrzymanie. Dary obce

ani wieczne ani długie być nie mogą, — a lepiej wi
dzieć to zawczasu, niżeli doczekać się tego niespodzia
nie. W razie tedy ostatecznym Rodacy, w razie na
gorszym: rozsypani na takiej przestrzeni, — bez po
rozumienia się wspólnego, — bez wiedzy o samyc
sobie, bez żadnych stosunków z własnym krajem, —
bez żadnych środków materyalnych exystencyi, jakże
byśmy sobie zaradzili? Prosty rozsądek dyktuje: ż
w największém nieszczęściu, równie jak na przypade
nieprzewidzianych pomyślności, lepiej jest być *urzadzo
nymi i zgodnymi* jak w stanie zupełnego rozprzężenia.

Te powody skłoniły nas odezwać się do Was sza
nowni Rodacy! Idzie tu o los Kraju i Emigracyi. Każd
Polak ma prawo działać i myśleć w sprawie swoje
narodowej. Powinnością naszą jest donieść wam Bracia
żeśmy się aczkolwiek nieliczni, w zakładzie naszyn
w Auxerre zawiązali w zgromadzenie, które ma na cel
wnijść w stosunki bliższe pod tym względem, ze wszyst
kiemi zakladami, podobnie jak my myślącemi. Pierwsz
rzeczą, do której, po ukonstystuowaniu się naszém
zwróciliśmy uwagę, jest potrzeba ustanowienia *władz
ogólnéj centralnéj.* Jestto dużo opóźniona — i zape
wnie ostatnia chwila, w której tego jeszcze dokazać,
o tém myśleć możemy. Powiedzieliśmy Wam z jakic
zasad wychodzimy co do utworzenia takiej władzy. Ro
zumiemy wszelako, iż zniesienie się na drodze częścia
prywatnej między zakładami co do zasad i celów tę
władzy, poprzedzić powinno samą jej organizacyą,
wybór osób, do sprawowania onej mogących być po

wołanymi. Naznaczcie przeto szanowni Ziomkowie miejsce, któreby się mogło stać ogniskiem tych wspólnych wzajemnych porozumień. Podług nas: trzeba wynaleść władzę, dla insurekcyi, i w duchu zasad insurekcyi, — a zatém władzę, któréj piérwszym charakterem powinna być *możność* zawiązania stosunków z Narodem. Ten warunek wszystko w sobie obejmuje.

O wielu rzeczach publicznie ze sobą rozmawiać niemożemy. Pozostałoby więc część, i to niemało ważną, tych porozumień się powierzyć prywatnéj korrespondencyi, — lubo z resztą niebyłoby w tém nic ani nowego, ani sekretnego dla świata, że ludzie którzy z bronią w ręku powstali, o powstaniu tylko, i o wyjarzmieniu kraju swego myślą i rozmawiają. Gdyby inaczéj o nas trzymali nieprzyjaciele nasi, czyniliby nam krzywdę.

Auxerre (Yonne), dnia 23 października, 1834.

Stefan *Dembowski*, major. Leon *Wolicki*, kapitan. Antoni *Olszewski*, kapitan. Roman *Kłobukowski*, podporucznik. Józef *Bajerski*, kap. Adolf *Groza*, podpor. Izydor *Gużkowski*, kap. Bernard *Stempczyński*, porucz. Antoni *Walewski*, por. Maxym. *Zagórowski*, por. Józef *Skorutowski*, podpor. Ignacy *Mokrski*, por. Teodor *Jasieński*, podpor. Telesfor *Kiersz*, por. Maurycy *Mochnacki*, por. Józef *Zagórowski*, podpor. Franciszek *Zagórowski*, podp. Dominik *Renkiewicz*, podof. Hryzostom *Bogucki*, żołnierz. Julian *Żukowski*, podp. Jan *Płachecki*, major. A. *Szmidt*, lek. bat. Teofil *Żukowski*, podpor.

Do szanownéj redakcyi Kroniki*).

Wyczytawszy w tych pisemkach paryzki[e] (którемi nadto pogardzam, ażebym bez ubli[ż]nia samemu sobie, mógł ich tytuły wymien[ić]) jakobym ja, a nie Poseł Hajsyński *Alexan[der] Jełowicki*, miał być autorem tłumaczenia na p[ol]ski z języka francuzkiego dzieła Xiędza Lam[enais]nego: *Les Paroles d'un croyant*, oświadczam p[u]blicznie, pod słowem honoru, że to jest fał[sz] równie bezczelny, równie nikczemny, jak te wszy[st]kie fałsze, plotki, potwarze, które stanowią ca[ły] charakter, cały talent i całą exystencyą wyd[a]wców tych pisemek tak drukowanych, jak li[to]grafowanych**). We wszystkich kloakach p[a]ryzkich, (przepraszam Kronikę za to wyrażen[ie]) nie masz tyle śmiecia, tyle brudów, tyle ka[...]

---

*) Artykuł ten jako najpóźniejszéj daty umieszczamy [...] powyższemi aktami Polaków zakładu Auxerre.

**) Nowa Polska. — Tygodnik.

co w mózgach tych redaktorów. Jeśliby całą jaką generacyą błotem zbryzgać było potrzeba: toby oni mogli podjąć się tego zatrudnienia, tego zarobku.

W literaturze stuletniéj dziennikarskiéj Francuzów, Niemców i Anglików, w czasach największéj ich polemicznéj zawziętości, nie znalazłby się ani jeden przykład téj hańby i tego spodlenia w gazeciarstwie, jakie na swe głowy ściągnęli ci szczególni ludzie, w tak krótkim czasie. Po nich nikt już kłamać nie będzie w całym chrześciańskim świecie. Oni kłamstwo wysilili — skompromitowali je bezczelnością i niezręcznością. —

Oświadczam również że jest fałszem, jakobym ja miał być autorem broszurki kapitana *Bajerskiego*, i innego pisma wydanego przez *Alexandra Jełowickiego*, mającego zawierać czyjąś biografią. Tych druków dotąd jeszcze nie tylko nieczytałem, ale nawet nie widziałem, — jakże mam być ich autorem? *Alexander Jełowicki* ma nadto wiele przyrodzonego talentu do pisania, nadto wiele dowcipu i wprawy, żeby mógł potrzebować mojéj pomocy do redagowania swych pism. Ja posiadam nadto wiele śmiałości w objawieniu każdego mego zdania, żebym mógł potrzebować, aby kapitan *Bajerski* za mnie się podpisywał.

Nakoniec powinnością moją jest oświadczyć, że przybywszy do Auxerre z końcem lata dla ra-

towania osłabionego zdrowia, podpisałem wpra
wdzie list do Jenerała *Dwernickiego* razem z ko
legami — ale że ten list bynajmniéj nie jes
moim *panfletem*, tylko wyrazem sposobu myśleni
oficerów, którzy zasłużyli sobie w ciężkich bo
jach za ojczyznę, ażeby to co piszą i redaguj
razem, co podpisują, nie było za cudzy panfle
uważane, ani podawane w wątpliwość przez in
dywidua gazeciarskie bez honoru, przez lud
których professyą za granicą jest *niezgrabne kłam
stwo*, przez ludzi którzy w obronie kraju ni
dali żadnéj gwarancyi dla dzisiejszéj sumienność
swojéj gazeciarskiéj.

Auxerre, d. 30. października 1834 r.

Maurycy Mochnacki.

Sprawa Jenerala Jankowskiego *).

Pamiętnik Emigracyi Polskiej. 6. Kwietnia 1833.

Rydygier wymknął się Jankowskiemu, zabrawszy mu trzydzieści kilka wozów amunicyjnych i kassę. Opinia głośno obwiniała Jankowskiego poczęści o wyra-

---

*) Następujacy artykuł napisany przez *Kamilla Mochnackiego*, umieszczamy tu jako materyał do Historyi Powstania Narodu Polskiego w 1831 r. i jako pamiątkę po tym młodzieńcu szanowanym powszechnie dle łagodności charakteru, gorącej miłości Ojczyzny i nieporównanej w boju waleczności. Jest to jedyne pismo które po *Kamillu Mochnackim* pozostało; snać widząc wysoką zdolność pisarską w bracie swoim, z którym wszystkie usiłowania o przywrócenie bytu narodowego Polski podzielał, nie potrzebował pisać tego co na drodze politycznej razem układali; a całą usilność swoją ku temu skierował, aby wspólne pomysły najskuteczniej wykonać. — W spisku który przygotował rewolucyą, *Kamill Mochnacki* wówczas podchorąży z batalionu saperów, był jednym z najczynniejszych; w nocy 29go listopada, jednym z najwytrwalszych; — a nakoniec w tułactwie jednym z najwierniejszych synów Ojczyzny. — Nie szukając wyniesienia się, ze stopnia podchorążego w cią-

żną zdradę, poczęści o opieszałość, w skutku któréj korpus Rydygiera prawie o połowę mniejszy nietylko niebył zniesiony, lecz nadto wojsko narodowe pod komendą tego Jła poniosło niemałą szkodę.

Wódz naczelny w trudném ujrzał się położeniu. Dał on wprawdzie Jankowskiemu rozkaz żeby Rydygiera pobił, lecz we dwa dni późniéj powziąwszy od Jła Skarzyńskiego fałszywą wiadomość o ruchu całéj armii moskiewskiéj ku Pradze, posłał mu drugi rozkaz zamykający w treści: „Aby Jankowski z swoim korpusem w jak najprędszym czasie stanął pod Pragą;" całą odpowiedzialność nieszczęść jakieby wyniknąć mogły, gdyby w skutek opóźnienia się korpusu Jankowskiego, wódz naczelny zmuszony był przyjąć bitwę od nieprzyjaciela i przegrał ją, wkładał ten rozkaz na Jankowskiego: „Tylko niezawodna pewność pobicia i zniesienia do szczętu korpusu Rydygiera, mogłaby Jankowskiego upoważnić do niewykonania tego rozkazu."

Rozkaz ten w kopii był złożony w aktach kommissyi rozpoznawczéj; oryginał jego zostawał u Jankowskiego.

Wiedział wódz naczelny, że Jankowski, oddany pod

---

gu kampanii doszedł do stopnia majora, i uzyskał ozdobę krzyża wojskowego. — Odniesione rany, tęsknota za krajom, a mianowicie dojmująca boleść upadku sprawy narodowéj, przyśpieszyły zgon tego szlachetnego młodzieńca. Umarł w Hyeres (dep. du Var.) d. 18 sierpnia 1833 r. mając lat 27.

(Przypis Wyd.)

sąd wojenny, uniewinniłby się tym rozkazem co do wyprawy pod Łysobyki. W takim razie cała wina na niego spaśćby musiała, i zawziętość opinii publicznéj przeciwko niemuby się obróciła. Lecz wiedział także Skrzynecki, że Jankowski może uledz karze śmierci, nie za wypuszczenie Rydygiera, ale za utratę amunicyi. Dla tego téż nie życzył sobie oddać Jankowskiego pod sąd, i jak mógł tak to odwlekał, rozgłaszając w pismach i rozkazach, że Jankowski jest strzeżony, i że zasłużoną karę odbierze.

Wtenczas właśnie przybył do Warszawy Żarczyński obywatel z Podola. Miał on list od niejakiéj pani Cybulskiej mieszkającéj na pograniczu Galicyi we wsi swéj siostry, żony pana Inesa. List ten był adressowany do naczelnego wodza; Żarczyński kommunikował go Tyszkiewiczowi, Tyszkiewicz Horodyskiemu, a ten pana Żarczyńskiego z listem prezentował Skrzyneckiemu.

Przed wręczeniem listu wodzowi naczelnemu położył Żarczyński za warunek, aby jego imie w téj sprawie było zatajone, co gdy mu przyrzeczono, oddał list. Pani Cybulska donosi naczelnemu wodzowi: „że w Warszawie knuje się ogromna konspiracya przeciwko Rządowi Narodowemu i rewolucyi, że na czele tego spisku stoi Hurtig; że Jankowski przedał się Moskalom (*nb.* list był datowany przed rozprawą Jankowskiego z korpusem Rydygiera); że Krukowiecki silnie intryguje, i zbiera partyą która ma mu poruczyć zwierzchnią władzę w kraju, że Lessel cukiernik ma u siebie kassę spiskowych, a Sałacki korresponduje z Moskwą.“ De-

nuncyacya ta lubo niedokładna, bo pani Cybulska ni
z pewnością niedonosiła, powtarzając tylko co sam
słyszała, przypadła w sam raz jakby w najdogodniejsz
porę dla wodza naczelnego, i wybawiła go ze wszy
stkich kłopotów względem Jankowskiego. Skrzyneck
tak mówił: „Zdrada kraju jest wyższém przestępstwem
niżeli uchybienie militarne, pierwéj tedy potrzeba od
dać Jankowskiego pod *sąd nadzwyczajny*, (w oblężo
ném mieście), a jeżeli ten sąd uzna jego niewinnoś
co do zdrady stanu, dopiero wtedy *sąd wojenny* uka
rze go za to że Rydygiera niepobił. Kazał więc na
tychmiast zwołać *sąd nadzwyczajny*, który miał się skła
dać z osób mogących zaspokoić troskliwość opinii
gazet, głośno wołających o prędkie ukaranie oskarżo
nych. Powołano do sądu na prezesa Jła Emilian
Węgierskiego, na członków: kapitana Adama Przera
dzkiego, kapitana Drzewieckiego, porucznika Kamill
Mochnackiego, podporucznika Tomasza Ostrowskieg
(syna wojewody), i podporuczników Rupniewskiego
Bieczyńskiego. Sąd ten złożony z samych prawie ak
torów 29go listopada, miał być dla publiczności r
kojmią, że zdrada kraju udowodniona, przykładnie b
dzie ukarana.

Nie tego żądał w duchu Skrzynecki; szło mu, b
tego krytyczne jego położenie wyciągało, aby ta spr
wa ile możności jak najdłużéj potrwać mogła. D
uncyacyi nie wierzył, czego najlepszym jest dowode
że Krukowieckiego, którego także obejmowała, pod s
oddać niekazał. Nic bardziéj takiéj polityce wodz

naczelnego nie mogło zaszkodzić, jak prędkie uniewinnienie Jankowskiego przez *sąd nadzwyczajny*, gdyż w takim przypadku Jankowski musiałby być natychmiast oddany pod *sąd wojenny*, a wtedy odkryłoby się kto rzeczywiście winien, iż Rydygier niezostał pobity? Umyślił przeto zawikłać sprawę zdrady stanu, odejmując sądowi wszelką możność wyjaśnienia w krótkim czasie zarzutów objętych w denuncyacyi.

Narobiwszy więc dużo hałasu po pismach i rozkazach, gdzie tak przemawiał, jakby faktum zdrady kraju niepodlegało żadnéj wątpliwości, oddał pod sąd: Jankowskiego, Hurtiga, Sałackiego i Lessla, jako wyraźnie wskazanych przez denuncyacyą; a Fenshave, Słupeckiego i panią Bazanów, jako połączonych z pierwszymi stosunkami bądź familijnemi, bądź ścisłej przyjaźni. Gubernator stolicy sporządził akt zaskarżenia, a sąd rozpoczął swe działania niemając nic na udowodnienie zbrodni obwinionym, prócz niedostatecznéj, urywkowéj denuncyacyi i papierów zabranych oskarżonym, które poprzednio przejrzane przez kommissyą rozpoznawczą, żadnego spisku nieodkryły.

Skrzynecki przewidując że sąd, znajdujący się w tak dziwném położeniu względem opinii publicznéj, sprawdzić zechce denuncyacyą, i sam się weźmie do zgromadzenia materyałów mogących wyjaśnić tę sprawę, nic nie mówiąc ani sądowi ani Rządowi Narodowemu, posyła adjutanta swego Zamojskiego na pogranicze Galicyi do pani Cybulskiéj, celem (jak późniéj powiadał) zasiągnienia bliższéj wiadomości od niéj o stanie

rzeczy, mianowicie zaś żeby porwać Inesa i żywcem go do sądu dostawić. Adjutant, czyto że ściśle danéj sobie instrukcyi, czy że zręczniej sobie w tém zdarzeniu poradzić nieumiał, nietylko od pani Cybulskiéj niczego się więcej niedowiedział, ale nadto przez nierozważne wybadywanie ostrzegł Inesa o niebezpieczeństwie które mu zagrażało, tak, że zaraz téj saméj nocy Ines umknął w głąb Galicyi, a może do Moskalów. Zdawało się Zamojskiemu, że ofiarą 200 czer. złotych przekupić potrafi szpiega obładowanego złotem moskiewskiém. Czy w rzeczy saméj Skrzynecki wyprawiając tak niezręcznego agenta, zamierzał pozbyć się Inesa, czyto w dobréj wierze uczynił? tego niewiem, to tylko pewna, iż w skutku téj missyi odjęta została sądowi jedyna sposobność udowodnienia zbrodni lub uniewinnienia Jankowskiego.

Sąd nic nie wiedząc o delikatnéj missyi Zamojskiego wkrótce po rozpoczęciu prac swoich delegował Kamilla Mochnackiego do Rządu Narodowego z propozycyą, aby rząd obmyślił środki sprowadzenia do Warszawy Inesa z pogranicza Galicyi, a panny Sałackiej z Krakowa. Prezes Rządu Narodowego wskazywał nieprzełamańe trudności tego rodzaju przedsięwzięcia. Mówił, że narażać się rządowi austryackiemu gwałtownem porwaniem poddanego z jego państw, byłoby niepolitycznie, że ta missya nigdy się nieuda, że może pociągnąć za sobą smutne konsekwencye i t. d. Toż samo i względem panny Sałackiéj mówiono w rządzie, i względem niejakiego pana Fiorentiniego mocno

skompromitowanego w papierach w sądzie złożonych. Prezes Rządu namieniał i co do rzeczypospolitéj, że ktokolwiek szuka tam schronienia, zostaje pod gwarancyą traktatu, i że takiego gwałtu niemożna się dopuszczać. Nadaremnie wystawiał delegowany Rządowi Narodowemu, że tylko od tych dwóch osób, Inesa i panny Sałackiéj, sąd prawdy dowiedzieć się może. Po długiém ociąganiu się i Rząd nakoniec zezwolił, aby tylko papiery panny Sałackiéj i jéj matki były zabrane w Krakowie. Jeden z członków rządu, pan Barzykowski, oświadczył urzędownie, że do dostawienia sądowi tych ważnych papierów, kroki stosowne zostały przedsięwzięte. Dopytywał się sąd troskliwie, jakiéj natury te kroki być mogły, i kto został przeznaczony do téj missyi? obawiając się aby, jak pierwsza, ze szkodą dla sprawy nie była. Rząd starał się zaspokoić w téj mierze troskliwość sądu.

Odczytywał sąd pisma i listy zabrane uwięzionym, pilnie odznaczając każde niejasne wyrażenie. Listy panny Sałackiéj tchnęły wielką niechęcią przeciwko sprawie narodu, co jednak na żadną uwagę niezasługiwało, ponieważ przed rewolucyą jeszcze były znane Warszawie związki domu Sałackich z Moskalami. Sałacki, równie niechętny sprawie, był jednak w rewolucyi przez Chłopickiego użyty. Jako Jł. inżynieryi miał sobie powierzone wydatkowanie prochu i amunicyi. Jeszcze Moskale nieweszli do kraju, gdy tajemną zawiązał korrespondencyą z Knoringiem Jłem kirassyerów. Córka pisywała listy z Krakowa na ręce ojca, ten je

przesyłał różnemi sposobami Moskalom. Po wkrocz
niu nieprzyjaciela, uważano Warszawę w stanie ob
żenia. Każda korrespondencya, każda kommunikac
mieszkańców z nieprzyjacielem, w takim stanie rzec
zasługiwała na karę śmierci. Z tych tedy listów, kto
były złożone w sądzie, pokazało się, że Sałacki ko
respondował z Dowrem Jłem moskiewskim w Pete
burgu, że wyraźnie niesprzyjał rewolucyi, i uważaj
ją za karę zesłaną od Boga, niecierpliwie oczekiw
przytłumienia powstania. Przekonywał się sąd co
widoczniej, że między panną Sałacką a Knoringi
ciągnęła się trwała korrespondencya, liczył przeto wi
na papiery które w Krakowie matce i córce mia
być zabrane, rozumiejąc że z nich, jeśli niewykry
zdrady knowanej w murach stolicy, to przynajmn
znajdzie objaśnienia mogące sprawę przyprowad
do końca.

Wtenczas dyrektor policyi, pan Czarnocki, prz
słał do sądu zawiadomienie, że Fiorentini już j
w Warszawie pod strażą policyi, wzywał przytém s
aby delegował dwóch członków do przejrzenia zab
nych mu papierów. Sąd bez zwłoki wyznaczył
tego mnie i Rupniewskiego. Udaliśmy się natychmi
do mieszkania Dyrektora policyi, gdzie się Fiorent
znajdował. Lecz przejrzawszy jego papiery nic w ni
nieznaleźliśmy; niemożna było nawet dostrzedz śla
że między nim a Sałackim były stosunki o który
wiedzieliśmy z papierów Sałackiego. Obróciwszy
wtedy do pana Fiorentiniego, zacząłem z nim rozmo

z której następujące tylko pytania i odpowiedzi przytaczam:

„— Kiedy pan przyjechałeś? — Przed godziną wysiadłem z dyliżansu. — Z kim pan przyjechałeś? — Sam. — Po co pan przyjechałeś do Warszawy? — Tego niewiem, bo pan dyrektor policyi w liście pisanym do mnie tego niewyraził, kazał mi tylko jak najprędzéj *z papierami* przyjeżdżać do Warszawy. Wziąłem tedy papiery i przyjechałem. Oto jest list którym mnie wezwano.

Przeczytawszy list dyrektora policyi, rzekłem do Rupniewskiego zajętego jeszcze przeglądaniem papierów: „że może zaprzestać jéj roboty, bo pan Fiorentini miał dosyć czasu sam przejrzeć swoje papiery, i zapewne nic takiego nieprzywiózł coby go przed sądem mogło skompromitować.“ Wziąłem potém na bok dyrektora policyi i zapytałem go dla czego z taką niedbałością sobie postąpił w dostawieniu osoby i papierów Fiorentiniego? — „Wiedziałem o tém, odpowiedział dyrektór policyi, ale nie sądziłem aby papiery Fiorentiniego, lub on sam, mogły się na co przydać sądowi. Zresztą, dodal, instrukcya Rządu narodowego była taka a nie inna.... *niestosowność* przedsiębrania w obecnym czasie gwałtownych środków .... jedném słowem, wierzaj mi pan, niemogłem sobie inaczéj postąpić. — Więc tą samą drogą i papiery Sałackich zamyślasz pan dostawić sądowi? zapytałem. — Co do Sałackich, odpowiedział Czarnocki, to nie tak łatwa sprawa; dobrze się już panna musiała przygotować,

gdyż wie że jéj ojciec jest w więzieniu, jednak że n
pisałem ja do pana S*** przyjaciela ich domoweg
aby się starał wyśledzić zamiary i działania skryte pa
ny, a jeżli się się uda, to żeby i listy przejmowa
Powiedział to z bardzo misterną miną — „Jakt
zawołałem, przez przyjaciela domowego pan chce
tego dokazać? — A cóż robić, odpowie Czarnoc
niemogłem znaleść innego lepszego agenta. Z resz
sądzę, że każdy Polak przenosi teraz interes i dob
kraju nad wszystkie względy przyjaźni i stosun
domowe."

Z téj rozmowy przekonałem się, że sąd żadnéj p
mocy nieotrzyma od rządu, i że rządowi nic na te
niezależało, aby ta sprawa w prędkim czasie zosta
ukończona. Jakże inaczéj pojąć postępowanie jedne
z głównych agentów téj władzy, dyrektora policy
Myśl napisania do osoby ciężko skompromitowan
przed sądem wojennym, żeby przybyła do stolicy
wszystkiemi papierami, prawdziwie oryginalna, dosk
nale wyświeca naturę interessu którego główniejs
szczegóły tu wyłożyłem.

Położenie Jankowskiego było godne litości. W sz
stym tygodniu śledztwa, przybywają obywatele z p
Siedlec i pod przysięgą zeznają, iż Moskale przech
dząc tamtędy przechwalali się jakoby ze znakomity
Polakami mieli porozumienia. „Jak ma wasza spraw
iść dobrze, mówili, kiedy macie między sobą zdrajcę
jenerałów, np. Jankowskiego." Toż samo zeznanie p
twierdzali przed sądem inni jeszcze obywatele z ty

okolic późniéj przybyli. Rosły mnogie podejrzenia. Okazywało się jednak z dat owych zeznań, że Moskale o tém co mówili obywatelom, mogli wiedzieć z gazet warszawskich, które o wszystkiém uwiadamiały nieprzyjaciela, kiedy mieszkańcy okolic przez niego zajętych, czytać ich niemogli. I położenie sądu było bardzo krytyczne. Opinia w nieszczęściach jest więcéj jak kiedy łatwowierna. U nas nikt nietłumaczył klęsk publicznych nieudolnością, błędami, wszyscy wyprowadzali je ze *zdrady*, wyobrażenia tak przystępnego pojęciu najciemniejszego gminu. Niepotępić tych których Rząd Narodowy i wódz naczelny za zdrajców ogłosili, na jedno wtenczas wychodziło co uledz zarzutowi zdrady. Sąd znajdował się w podobnym przypadku, i trzeba było całéj mocy charakteru, nieugiętości szanownego prezesa tego sądu, żeby bezstronność zachować i niedać się unieść popędowi opinii, już ledwo nie powszechnéj. W towarzystwie patryotyczném, zaczęto oczerniać członków sądu nadzwyczajnego; stąd rozchodziły się wieści dla podburzenia pospólstwa, że sędziowie równymi są zdrajcami jak oskarżeni*). Tym potwa-

*) Pan Spazier mówi, że ja i Tomasz Ostrowski syn wojewody, byliśmy przez wodza naczelnego wezwani do tego sądu jako członkowie towarzystwa patryotycznego. Jestto fałszywe podanie; wezwani byliśmy z lazaretu. Co do mnie byłem wprawdzie członkiem pierwiastkowego klubu, ale od początku kampanii do żadnego politycznego towarzystwa nienależałem. Ostrowski Tomasz nigdy nie był ani w klubie ani w tow. patryotyczném. *(Przypis Autora.)*

rzom przypisać trzeba, że później, w nocy 15 sierpni
Jł. Wegierski, prezes sądu, tylko co niezginął od wy
strzału z pistoletu w bramie zamkowéj.

Sąd niemając żadnéj pomocy od rządu w spra
wdzeniu zarzutów czynionych Jankowskiemu, niemogą
go wśród tych okoliczności ani uniewinnić, ani po
tępić, skazał go jako zostającego pod zarzutem zdra
dy stanu, na destytucyą, i na cały czas kampan
poddał pod dozór policyjny. Wyrok natychmiast (
sierpnia) wydrukowano, niewiadomo jednak dla czeg
tylko sto exemplarzy kazano odbić, a i te sto prawi
w mgnieniu oka gdzieś się podziały tak, że tylko sze
ściu członków sądu dostało po jednym exemplarzu,
publiczność o tém wszystkiém ani wiedziała.

Po zapadłym wyroku wypadało tedy Skrzyneckie
mu oddać natychmiast Jankowskiego pod sąd armi
pod sąd właściwy do rozpoznania jego wykroczeń w wy
prawie przeciw Rydygierowi. Dla czego natychmias
tego nieuczynił, dla czego aż do złożenia przez siebi
dowództwa naczelnego (od 8 do 11 sierpnia) zostaw
Jankowskiego w więzieniu sądu nadzwyczajnego, cho
ciaż mu sąd nadzwyczajny w tych trzech dniach czy
nił kilkakrotne z tego względu przełożenia? nietrudn
dociec. Jankowski padł ofiarą polityki Skrzyneckieg
i Rządu narodowego. Dzisiaj można rzec śmiało ż
był niewinny, ponieważ w sprawie za którą go are
sztowano, żadnego przestępstwa dowieść mu niebył
można, a wódz naczelny do ostatniego moment

opóźniał zwołanie *sądu armii*, któryby go niezawodnie uznał za niewinnego co do wypuszczenia Rydygiera stosownie do wyraźnego rozkazu wodza naczelnego, a karę śmierci mógłby wymierzyć tylko za stratę amunicyi i kassy.

Kamill Mochnacki.

O stronnictwie tak zwaném Kaliskiém *)

Dziennik Narodowy, d. 4. września 1831. Nr. 243.

Dzienniki nasze coraz jaśniej wystawiają rzecz n
szę w obecném położeniu. Dobrze rozumują; dobr
sądzą. Onegdajsza *Gazeta Polska* ugodziła w główn
i istotną przyczynę naszych politycznych kłopotó
Cztery stronnictwa wylicza: moskiewskie, pacyfikatoró
moderantów i rewolucyonistów. — Źle jednak czyni
do trzech pierwszych. że je *stronnictwami* nazywa,
to są tylko lub koterye, lub fakcye, a nie stronnictw
które zawsze wielkie massy ogarniają. Za czasów S
nisława Augusta mieliśmy moskiewskie stronnictwo,
którego i król i znamienici panowie jawnie należ
ale nie dzisiaj. Dziś ta fakcya nigdy jawnie wystą
nie śmiała, a noc 15 Sierpnia przeraziła ją do resz
Lubo więc ten podział Gazety Polskiej nie ze ws
stkiém trafia do naszego przekonania, możemy go

*) Po ukończeniu druku tego dzieła doszło nas, że
niejsze artykuły z *Dziennika Powszechnego i Gazety Zakroc
mskiéj* są także pióra M. Mochnackiego. Umieszczenie i
uzupełnia *zbiór* jego *pism porewolucyjnych. (Przypis Wyd*

dnak przyjąć, gdyż wskazuje główniejsze odcienia. — Jakiż teraz system przeważa? Zdaje się że system moderantów, czyli kaliski, jak go *Kuryer Polski* nazywa, albo prawny. Nie jestto u nas żadną nowością. Mieliśmy już ludzi umiarkowanych, wyznawców i wielbicieli nauki Benjamina Constant, na wysokich urzędach. Wszystkie niemal główniejsze ministerstwa oni zajmowali. Oni byli członkami znikłego *kwintumviratu*. W rządzie z Lelewelem, którego polityczna wiara bardziéj się do republikanizmu nachylać zdaje, mieli większość nie raz, ale prawie zawsze. Dwóch było reformistów w przeszłym rządzie, dwóch Benjaministów, a jeden republikanin, który nie mając należnéj tęgości charakteru, tém bardziéj w takiej elementów różnorodnych mieszaninie nic począć i rady sobie dać nie mógł. Częściéj jednak łączył się z moderantami niżeli z reformą. Mieli tedy ci mężowie z Lelewelem większość w rządzie podczas nieobecności Naczelnego wodza. A tém samém *na nich spada w pewnéj mierze odpowiedzialność za to, co się wtedy działo.*

Są to ludzie ze wszech miar zacni i prawi. Niezłomną ich cnotę i charakter moralny poważamy, potępiając jednak naukę, która z duchem i potrzebami obecnego czasu żadną nie rymuje miarą. W kilku słowach system kaliski zawrzećby można. Chcą oni zbawić ojczyznę według jednéj wyrozumowanéj teoryi, według porządku *monarchii reprezentacyjno-konstytucyjnéj*, tak jak to ją Francuzi pojmowali przed dwódziestą laty. I tego się porządku tak mocno trzymają, że za przykładem rzymskich senatorów, woleliby raczej dać

się zabić na krzesłach kurulskich, niżeli choć na je
chwilę, bądź w lewo bądź w prawo zboczyć z tego to
Stoicyzm chwalebny, jeśli go uważać będziemy ze st
ny moralnego charakteru osób, ale szkodliwy w r
dzie rewolucyjnym, gdy służy za zasadę władzy
jeszcze szkodliwszy, jeśliby się utrzymał i przemógł
sprawie powszechnej, którą nie *jednym* środkiem, ale ws
stkiemi, jakie tylko rozum ludzki nastręcza, ratowa
dźwigać z upadku potrzeba. Cóż nam z tego przyjd
i jaki ztąd pożytek urośnie dla kraju, że wyznawcy k
skiéj wiary gotowi umrzeć dla przywidzeń i pryncypij
swoich? Nam trzeba niepodległości i całości, a nie dokt
neryi, przykładów niezłomnego uporu w uprzedzeniach t
retycznych. Stara nasza Polska nie powstanie z teoryi.
skalów wielkiemi *pryncypijami* nie zwojujemy; a cała ks
ga o rękojmiach *Benjamina Constant*, i wszystkie dogn
ta jego czcicieli nie staną nam za pół szwadronu jaz

Położywszy za zasadę, że Polskę nie jednym ale ws
stkiemi sposobami ratować trzeba, zalecamy tém samém
stem rewolucyjny. Cóż bowiem innego jest rewolucya w r
dzie, jeźli nie owa według wszystkich kierunków roznosz
się giętkość, moc i sworność umysłu, która się podług cz
i okoliczności do każdéj nakłania potrzeby, dla której n
masz nic trudnego, nic niepodobnego, nic nieprzełamane
nic strasznego, gdy idzie o ocalenie rzeczy publiczn

Główna tedy różnica między wyznawcami kalisk
wiary i rewolucyonistami jest w tém: że tamci wbr
okolicznościom, stoją mimo dążność czasu niewzrusz
na jednéj zasadzie, i wielkie mając *principium*, kt

się nigdy nie zmienia, bo się zmienić nie może, jak wszelki dogmat czy to w religii, czy w polityce, według tego tylko *principium* działają; ci zaś płynąc z czasem, i kształcąc się w szkole wieku razem ze wszystkiemi jego wyobrażeniami, wszystko około siebie swojém pojmują rozumieniem, skłaniając się bez pedantyzmu i zaciętego uporu do każdéj potrzeby, żeby tylko dopomódz pospolitemu użytkowi. Systematem tych ludzi jest, że tak powiemy, żadnego nie mieć systematu determinowanego, a umieć odgadywać i przenikać do istoty wszystkich, dla ogólnéj korzyści narodu. Tamci gotowi umrzeć dla jednéj politycznéj wiary; ci gotowi umrzeć dla tego, aby żadna polityczna wiara na przeszkodzie zbawieniu ojczyzny nie stawała.

Dalekie to rzeczy i niezgodne z sobą. Kaliscy mężowie mówią: — „Zgiń, a nieodmieniaj swego przekonania, choćby to przekonanie cała Europa odrzuciła, (jak je odrzuciła w istocie), choćbyśmy wszyscy razem przepaść mieli!“ — Rewolucyoniści zaś mówią: — „Zgiń, ale dokaż swego; przepadnij, byle naród ocalał, nikomu niewierz tylko potędze i własnemu rozsądkowi. Jeśli republikanizm co pomoże, to bądź republikaninem; jeśli monarchia konstytucyjna, to miéj monarchią konstytucyjną we czci i poważaniu. Niemasz w niebie, na ziemi, i pod ziemią żadnéj mocy, żadnéj dzielności, żadnego środka, któregoby spróbować niegodziło się dla poniżenia dumy Moskiewskich Carów.“

Tak widzą, i tak pojmują naszę sprawę śmieli patryoci ziem polskich, owi zuchwali powstańcy Litwy, Wołynia i Podola, co nie ważąc sił swoich, sztandar

wolności podnieśli, i te dusze ogniste, z pośród który
szczupła garstka jakby z natchnienia całego naro
polskiego, w nocy 29 listopada rzuciła się bez namys
na największy ogrom politycznego świata, która ty
ogromem zatrząsnęła od wierzchołka do podnoża; o
to go wywrócą jeśli Bóg zezwoli, nie za pomocą do
matów i pryncypijów, ale przez nieograniczone poświ
cenie się, przez wywołanie wszystkich sił moralnych
fizycznych, przez szał i uniesienie, przez rozum i ni
rozum, — jeżeli się komu podoba to nazwać nieroz
mem, co wszystkie przechodzi teorye mądrością swo
i mocą, co zbawiło Francyą w czasach najkrytyczni
szych, co i nas zbawi w swoim czasie, gdy błędy, uprz
dzenia i wywijające się z nich przygody publiczne t
dalece odczarują i rozbiją urok władzy, że dla niko
żadnej już nie będzie miała ponęty; gdy tym kszta
tem osierocona i owdowiała w nieszczęściu, nie *da*
ale *wzięta*, sprawowaną naostatek będzie przez lud
których żadna godność i żadna dostojność nie wyw
ższy, których żaden urząd, żaden tytuł nie zaszczy
bo bez tytułów i urzędu zasłyną w potomnej pamię
bo ich zaszczytem jest ich powstanie i to wszystko co s
działo od owej nocy 29 listopada do dnia dzisiejszego, c
z ich wolą, czy wbrew ich woli; którzy nakoniec prag
władzy ale dla tego tylko, żeby *oppozycyą* sprowadzoną d
świadczeniem dziewięciu miesięcy, zamienić mogli dla oc
lenia narodowej sławy w rzetelną moc, w rząd i w skute

Czyj system lepszy, komu więcej ufać trzeba w obe
nej chwili? niechaj to rozstrzygnie publiczny rozsade

— Jakożkolwiek bądź, zdumiewa nas obywatelska gorliwość mężów Benjamina szkoły, którzy zawsze z upodobaniem wysokie sprawują urzędy. Dobrze to jest; tak być musi. Tak brzmi polska przypowieść: *do czasu dzban wodę nosi.* I im się sprzykrzy, skoro poznają: że władza śród pewnych okoliczności nie jest nakształt niewieściéj urody olśniewającą źrenice ludzkie mamoną, ani szatą świąteczną ale ciężarem, spadającym częstokroć na głowy tych, którzy go ramionami swemi objąć i udźwignąć nie zdołali; mianowicie zaś skoro poznają: że ich teorye przedzielają od niepodległości kraju góry, lądy, i morza.

Nowa Polska pojmuje kaliskiego ducha, czyli, jak się wyraża, legalną, zupełną, bezwarunkową konstytucyjność i roztropne, powolne, wszelkiemi drobnemi formami uświęcone działania. Pojmuje to *Nowa Polska* na czasy ustalonego porządku. I my to tak pojmujemy; i my to w tém samém świetle widzimy. Gdy zwyciężywszy wrogów, odzyskamy prowincye Polski, gdy liczne bitne wojsko zasłaniać nas będzie od obcéj napaści, gdy się rzecz nasza ustali i w porządku europejskim dostatecznie umocuje, wtenczas nietylko ster rządu ale i najważniejsze podwładne funkcye, toż wszelkie ministerstwa i magistratury, administracyą, skarb, sądownictwo z ochotą, z radością samym poruczylibyśmy Benjaministom. Ale teraz! teraz żadną miarą pojąć, ani zrozumieć nie możemy téj ogromnéj chętki politycznéj, tego serdecznego zamiłowania władzy, która ich wszystkich razem zdaje się ożywiać we wszelkiéj kolei rewolucyjnéj, w każdym porządku niknących i jawią-

cych się rzeczy. Wszędzie i zawsze postrzegamy t
frakcyą, jeśli nie zupełny system prowincyonalny
Rządzili za dyktatora. Rządzili po upadku dyktatury
Rządzili w kwintumwiracie. Rządzą teraz w nowym sy
stemie władzy wynikłéj z przywar i grzechów kwintum
wiratu, władzy rewolucyjnéj w osobie prezesa, a tém
samém z pryncypijami konstytucyjnemi niezgodnéj. Mi
jają więc burze i wstrząśnienia, mijają systemata, mi
jają intrygi i kabały razem z swymi stroicielami, lec
oni ze spolszczoną xięgą nadsekwańskiego publicyst
nigdy nie przeminą!!! *Pereat mundus!*

Niechaj nikt nie mniema, że to piszemy dla znie
wolenia tych mężów, żeby porzucili troski i frasunk
wykonawczéj władzy. Owszem, niechaj rządzą podłu
upodobania w długie, niezmierzone lata! Nikomu sie
bie uczciwością i prawością przewyższyć nie dali! Nik
ich nie przewyższa uprzejmą liberalnością i słodycz
charakteru! Prawdziwie miło jest żyć pod takim rzą
dem! — Ale *obawiamy się*, żeby ich teorya nierucho
ma, nakształt spodniego kamienia młyńskiego, na kto
rym się wierzchnie obracają, do reszty nie starła i ni
wycieńczyła i tak już szczupłych sił materyalnych
które rewolucyjnemi *tylko* środkami pomnażać i rozwi
jać można dla zbawienia Ojczyzny. — Naostatek go
dzi się ostrzedz prawych ludzi, bo może tego czują
że kto chce utrzymać jakikolwiek charakter polityczny
nie powinien żadną miarą urzędować w przeciwnych
niezgodnych z sobą systematach władzy.

Niepodobieństwo układów z Moskwą.

Dziennik Narodowy, d. 5 września 1831. No. 244.

— Powiedzieliśmy wczoraj, że przystąpienie *w téj chwili* do ugodnych stosunków z Rossyanami, byłoby dla sprawy naszéj najszkodliwsze. W rzeczy saméj, po rozważeniu okoliczności i położenia, utrzymujemy to z głebokiém przekonaniem.

Radzibyśmy widzieć, czy niema w języku polskim, rossyjskim, albo francuzkim jakiego wyrazu, godzącego choćby tylko pozornie uległość, albo wyobrażenie uległości dla Cesarza Wszech Rossyi z pożytkiem narodu polskiego? Wyrazu tego użyłby z ochotą Paskiewicz za podstawę do układów i pokoju. Nikt szczerzéj od Rossyan nie pragnie zakończenia téj walki. Widzą naostatek, że nas nie tak łatwo pokonać, jak może z początku mniemali. Pojmujemy dziwne ich położenie w obliczu całéj Europy. O ile zaszczytu naszemu orężowi i naszéj polskiej cnocie przysparza każdy dzień i każda niemal chwila wojny, toż samo tyle, jeśli nie bardziej jeszcze szkodzi wziętości i sławie ich potęgi. My w ro-

zumieniu całego świata podnosimy się, oni upadają. Co nas wynosi i wsławia, to ich poniża. Czas nas bogaci i posila w wierze nieodjętéj i niezachwianej żadną przeciwnością, że będziemy wielkim narodem w nagrodę naszych poświęceń i męztwa; w nich zaś zachwiewa i osłabia wiarę niegdyś tak mocną i wielką, że nas wytępią żelazem, albo podbiją pod posłuszeństwo swéj woli. My co chwila zbliżamy się do kresu naszych usiłowań; oni co chwila oddalają się od celu wszystkich zamiarów swoich. Wojna w Polszcze jest teraz dla Cara rossyjskiego murem, który go od całéj oddziela Europy. W téj wojnie zniknął skutek tyloletnich zabiegów! Ustały wpływy zewnątrz rozszerzane przez ostentacyą i przesadę. Czyż nie czas wyjść z tak niewygodnego stanu? Czyż nie czas wrócić do owego politycznego wszechwładztwa, jakim Rossya przed powstaniem naszém kierowała najważniéjszemi niemal sprawami stałego lądu? — Pokój w obecnéj chwili byłby dla tego mocarstwa nieocenionym, najdroższym skarbem. Lecz z drugiéj strony, jakież dla nas rokuje korzyści? Dla szesnastu milionów Polaków? Pojmie to najprostszy rozum, że co teraz dogadza i służy pożytkowi nieprzyjaciela, to nam niepochybną zgubę przyniesie. Nie dla czczéj chluby narodowéj powtarzamy: że Polska, choć Rossyanie obozują pod stolicą, codziennie się zwiększa i rozszerza w politycznéj wziętości, a nieprzyjaciel maleje. Jeszcze parę miesięcy cierpliwości, a uzyskamy niewątpliwą przewagę. Cóż nam z rószczką oliwną ofiarować mogą w darze nieproszonym? Amne-

styą? Amnestyą za tyle krwi przelanéj! Przebaczenie za najświetniejsze dzieło, za sprawę najchlubniejszą w dziejach świata, za noc 29, która ich samych w skrytości ich myśli i uczuć przejmuje zadziwieniem? Amnestyą, za wielkość i dumę naszę? Za prawość i cnotę? Amnestya byłaby pieczęcią wiecznéj hańby, wytłoczoną na grobie ojczyzny. Nie chcemy amnestyi! Śmiejemy się z przebaczenia. Cóż daléj ofiarować nam mogą? Ośm województw? Ośm województw za tyle bitew, w nagrodę wiekopomnéj chwały, którąśmy się okryli w poprzek całego świata! chwały niezmiernéj, i tak daleko rozszerzonéj jak światło słoneczne, które się wszędzie przeciska i wszystko widzi. Ośm województw za wszystkie mogiły na polach Wawru, Grochowa, Liwa, Igań, Tykocina i Ostrołęki? Niechcemy tych ośmiu województw! Niechcemy tego daru obłudnéj polityki! Tak tanio krwi ziomków naszych nie przedamy. Cóż więcéj dać nam może wnuk Katarzyny? konstytucyą dla nas i współziemian naszych zostających pod jego panowaniem? Może *przysięgę* uroczystą: że jéj nieprzełamie? Swobód bez wielkości i niepodległości narodu nie pojmujemy. — Nie było Polski w ośmiu województwach z konstytucyą: dlategośmy powstali. I nigdy Polska nie będzie w takich granicach; dla tego walczymy. Niemasz żadnego środka, któryby mógł zbliżyć do siebie dwie wojujące strony. Szczególniéj zaś *teraz*, w téj oto chwili każda, choćby najodleglejsza myśl *jakiegokolwiek* układu jest niebezpieczną. Gdybyśmy obecnie, podług życzeń nie-

przyjaciela wyznaczyli parlamentarzy, albo pełnomocników do zawarcia przedugodnych punktów, jużby to samo zaszkodziło sprawie naszej, nawet pod względem intercessyi bądź ludów, bądź gabinetów. Rossyanie mieliby wtenczas wszelkie prawo wyrzec do całej Europy: *„Niechaj się nikt nie wdaje w tę sprawę, oto Polacy sami układają się z nami!“* — Nie podobnież Lord Palmerston powiedział ajentowi naszemu, kiedy Skrzynecki zaczął do Dybicza listy pisywać? I Bóg wie, czy ta ochota parlamentarska ze strony nieprzyjaciela, nie jest umyślonym na zgubę naszą fortelem, żeby łatwością czy szczerą czy udaną załatwienia sporu zgodnym sposobem, ukrócić na czas przynajmniej natarczywość opinii europejskiej, znaglającą może gabinety w tej oto chwili do skuteczniejszego poparcia naszej sprawy? Podając *teraz* rękę najezdnikom, wyrzeklibyśmy się wszelkiego prawa, jakie dotąd mieliśmy do czynnego, zbrojnego wdania się w rzecz naszą, ze strony ludów i mocarstw, mniej lub więcéj życzliwych Polszcze, a nieprzyjaznych Rossyi. Wreszcie, umiejmy ocenić ważność naszego obecnego położenia pod względem wojskowym. Warszawa jest niezdobyta. Wojsko liczne i dobre we wszystko opatrzone. Dział mnóstwo, a prochu i kul nie zabraknie. Nieprzyjaciel na tej stronie Wisły, nie tak straszny i potężny jakby chciał udawać przed nami! Policzyliśmy jego piechotę i jazdę! A kto wie, czyli też nie dla tego żąda układów, ażeby potargowawszy się, uzyskał rozejm, a udając wszelkie dla nas przyzwolenie, uzyskał to czego

pragnie i mógł bez przeszkody wyjść za Bug i cofać się ze swego położenia? — Prędzej lub później żałować będzie, że przeszedł rzekę naszą, pokładając ufność w nadziei układów, ugruntowanej na umyśle Skrzyneckiego i jego stronników. Być może że się mylimy, lecz wszystko co postrzegamy około siebie upoważnia nas do mniemania: że powinien *zostać* na tej stronie Wisły *na wieki.* Niechaj kopce jego i mogiły okryje w wiosennej porze zielona murawa! Grób cichy, obszerny, roztworzysty dla nich lub dla nas, czyż niebędzie piękniejszym pomnikiem sławy narodowej od układów, które nigdy skutku żadnego nie wezmą. Nie chcemy amnestyi, nie chcemy królestwa między Bugiem i Prosną, z ową zgwałconą konstytucyą! — Nie radzimy *w téj chwili* układów.

Układy.

Gazeta Narodowa, d. 16 września 1831 r. No. 6.

Myśl pokoju i zgody jaśnie przed nami w dali, jak każda niepewna nadzieja. Nie odrzucamy ze wzgardą tych darów; lecz żadna okoliczność, żaden mus, żadna kolej nie zniewoli nas do pożywania ich w niesławie, w goryczy serca i w niepokoju sumienia. Co może stateczność w przedsięwzięciu, i na co się wielka zdobywa cnota, to dzisiaj pokażmy przed obliczem nieba i ziemi, jeśliby się komu rozumieć podobało, że naród dzielny i bitny samemu sobie zaprzysiężonéj nie dotrzyma wiary. Liczni, zbrojni, niezłomni, czegoż jeszcze nie osiagniemy mocą, zgodą, i owym duchem, który wielkich przodków naszych nieraz unosił i wzmagał w najcięższych przygodach? Obróćmy wzrok nasz ku tym czasom, kiedy obca przemoc gnębiła mieszkańców Polski daleko liczniéjszemi i boleśniejszemi niźli teraz klęskami! Któż w tenczas ratował upadającą ojczyznę, kto wspierał poczciwych? Kto ich hartował, w złym, przeciwnym losie? Oto niewielka garstka, nieliczna, ru-

choma, przenośna, orężna rzeczpospolita wiernych, nieustraszonych, którzy własny pożytek, pokój i wygodę nigdy na równej szali nie kładli z czcią narodu i korzyścią ogółu. To bractwo wiernych ojczystej sprawie, ten wspaniały i wielki zakon rycerzy narodowej niepodległości, miejmy teraz jak zawsze w żywej i tkliwej pamięci. Przez 7 lat różną walczyli koleją, 7 lat cierpliwie znosili wszystkie trudy, i wszystkim niebezpieczeństwom stawiali czoło, mężnie, ochotnie, duszą i ciałem z prywatnych wychodząc niesnasek, kojąc szczególne urazy dla dobra powszechnego, słuchając starszych w przełożeństwie, krzepiąc się skromném jadłem i napojem, odpoczywając pod gołém niebem w burzy, na wietrze i słocie. Cóż nam przeszkadza wznowić ten tak świetny przykład dziejów polskich i w dalsze jeszcze czasy niżeli konfederaci Barscy, przedłużyć bój krwawy? Alboż to młódź nasza nie raźna i nienauczona własnemi piersiami odpierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy burzące działa, któremiśmy potylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nieprzetrzebione; a w tej Polszcze rozległej, bujnej, niezmiernej, od wschodu do zachodu, od północy ku południowi, żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemian pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju, między swoimi. Choć nieprzyjaciel opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło.

Nie pokonał nas, ale tylko zniewolił do opuszczeni siedliska, któregośmy przez miłość naszych braci, z litości dla tylu rodzin w ruinę zamienić nie chciel: Nie dokazali wszystkiego Rossyanie wzięciem wspania łego miasta! Nie mury i pałace, ale serca polski są ogniskiem naszéj świętéj sprawy, a téj twierdzy ża dna moc nie weźmie i nie zburzy.

Dotychczas zasłanialiśmy skrzydłami naszemi War szawę, jako warownię bytu i niepodległości. Zajęci tejże przez nieprzyjaciela zmienia naturę wojny. Te raz bez stałej posady w imie nigdy niezatraconych pra naszych walczyć będziemy. Gdzie przenocujemy tan będzie stolica Polski, albo gdzie zejdzie kilka godzi na radach, albo wreszcie gdzie się choćby na jedn zatrzymamy chwilę.

Jest przeto w naszéj mocy przeciągać wojnę, po dług upodobania. O chlebie i o wodzie przetrwam wszelkie zmiany losu. Możemy się rozdzielać, rozsy pywać, jawić się i znikać. Możemy wskrzesić i wła snym przykładem uświęcić pamięć wszystkich ludów które przez długie czasy, choć nierównemi siłami obc najazd odpierały.

Jest w naszéj mocy przemódz nawet cierpliwość nie przyjaciela. A jeśli sądzą Rossyanie że nas bądź mu sem, bądź namową znaglą do zawarcia sromotneg układu, więc ani znają, ani cenić umieją bohatyrskieg ducha wojsk polskich, które po takim krwi rozlewi żadnéj nie zniosą niesławy, a przetrwawszy tyle bojów

niezłożą zapewne oręża uświetnionego pamiętnemi dziełami dla zmazania go wieczną hańbą.

Wreszcie ciż sami Rossyanie, którzy spaloną Moskwę opuścili, i dla pokonania przemożnego nieprzyjaciela, własną spustoszyli ziemię, ciż sami Rossyanie będą teraz przykładem dla nas jak uważać, i jakim kształtem toczyć należy wojnę narodową. — I dla nas miły pokój, ale uczciwy, nie uwłaczający honorowi narodu! Nie odrzucamy układów ale godziwych; w przeciwnym razie wszerz i wdłuż spustoszymy tę ziemię, żeby nieprzyjaciół nie karmiła, żeby i za sto lat nie pożywali owoców swego najazdu.

Sejm.

Gazeta Narodowa, d. 17 września 1831 r. No. 7.

Zaczęliśmy i będziemy ciągle umieszczać w piśm
naszém treści posiedzeń sejmowych. Rada w obozie,
nie długo może śród szczęku oręża, jest wielka i wsp
niała, daleko wspanialsza niżeli w najozdobniejszy
gmachach, niżeli na krzesłach złoconych i na koszto
nych kobiercach, Wesel się narodzie, któremu z uż
czenia losu przypada obradować w takich okoliczn
ściach, i w takiéj potrzebie ojczyzny! Żadną przew
gą świetniéj nie zasłyniemy w dziejach, żadném zw
cięstwem nie wzbijemy się do takiéj wielkości, jak t
mocą umysłu, jak tą nieugiętością charakteru repr
zentantów naszych, których nic nie zraża, nic nie ni
pokoi, nic do zmiany nie skłania w powziętym i z
przysiężonym zamiarze. Wesel się Polsko, iż z użycz
nia fortunnego losu przypadło ci mieć w takim stan
rzeczy, takich wyobrazicieli twojéj staréj sławy i twoj
przyszłéj wielkości! I w rzeczy saméj, jakiego szacunk
jakiego uwielbienia nie warci ludzie, którzy porzuciws
dostatek, mienie, i pokój w cichym domu, i szczęśc

w rodzinném ustroniu, za pierwszym odgłosem młodszych braci swoich, za pierwszą odezwą odradzającéj się swobody, natychmiast bez wahania się, bez trwogi pośpieszyli uznać i uświęcić patryarchalną władzą swoją, dzieło najwyższego entuzyazmu, sprawę najwyższego natchnienia politycznego, akt nigdy niezrównanéj śmiałości i zapału! którzy pochwaliwszy to przedsięwzięcie młodego wieku, oddali potém wszystko co mieli dla przywiedzenia go do skutku! którzy z staréj pleśni otarli wszystkie krzywdy i dolegliwości narodu polskiego, którzy wywołali z niepamięci wielkiemi i po wszystkie czasy pamiętnemi uchwałami wszystkie prawa jego całości i niepodległości, którzy wytłoczyli pieczęć wiecznéj hańby, pieczęć nigdy nie zatartą na wszystkich układach i zmowach drapieżnej sąsiadów polityki! którzy umysłem niezachwianym żadną przeciwnością radzili o dobru powszechném, częstokroć śród bitew pogromu rozbijającego się o mury i sklepienia gmachu, gdzie ich wielcy zasiadali przodkowie! którzy naostatek, gdy nieprzyjaciel dostał w moc swoją stolicę Polski, razem z wojskiem postanowili dzielić wszelkie bytu narodowego koleje. Oto teraz, pod strzechą słomianą, w miasteczku ladajakiém, pod otwartém obradują niebem; chodzą między żołnierstwem, dzielą trudy i niewygody żołnierza; utrzymują go w wierze i nadziei, a w razie potrzeby, w razie naglącym, podzielą jego niebezpieczeństwa i jego sławę. Czyjeż serce nie uniesie się radością na taki widok równie wspaniały, jak rozrzewniający? Czyjego ducha nie roznieci iskra

cnoty i chwały tych wielkich, tych prawdziwych reprezentantów narodu, tych rzetelnych wyobrazicieli dawnéj i przyszłej Polski? Weselcie się mężni bracia, że takich świadków macie waszego poświęcenia się! Te posiedzenia, te rady w obozie, nakoniec krew jednego z reprezentantów, przelana w obronie stolicy, są najchlubniéjszym dowodem bytu narodowego; są jawnéj nieprawdy zadaniem tym wszystkim, którzy może rozumieją że Sejm Polski w publicznéj przygodzie zrzekł się, lub zaparł tego, co dawniej wyrzekł ze względu całéj i niepodległéj Polski!

Wojsko Polskie.

Gazeta Narodowa, d. 18 września 1836 r. No. 8.

Reprezentanci Polskiego Narodu pamiętnym aktem uznania poświęcili narodowe powstanie, lecz wojsko Polskie rozpoczęło w nocy 29 Listopada to wielkie dzieło naszego odrodzenia się politycznego. Wojsko to liczniejsze teraz niżeli w początkach rewolucyi, wsławione okazałemi czynami, znane całemu światu z nieporównanego męztwa, karności i patryotyzmu, włożyło na siebie obowiązek strzeżenia i utrzymywania honoru ojczystej sprawy, na tej wysokości, do której ją same podniosło w mniemaniu wszystkich ucywilizowanyąh ludów europejskich, poświęceniem się bezprzykładnem i świetnemi swego oręża przewagami; do której ją równie podniosły szlachetne uchwały sejmowe, czynione w imie cnoty polskiego żołnierza, w imie jego wytrwałości, naostatek w tém zaufaniu: że polegnie lub zwycięży. Jakikolwiek obrót wezmą interessa publiczne, ku jakiemukolwiek końcowi rzecz nasza się przechyli, w każdym razie wszystko teraz polega i polegać będzie na sile i niezachwianym umyśle narodo-

wych zastępów. Nigdyśmy w szeregach ojczystych wię
kszego nie potrzebowali porządku, nigdy sprawa narodu
ściśléj nie była połączona z duchem karności wojsko
wéj jak w téj oto chwili, z któréj się albo świetna przy
szłość albo upadek całego wywiąże narodu. Czy po
chwyciwszy za oręż znowu się rzucimy w odmęt nie
bezpieczeństw, czy zawrzemy z nieprzyjacielem umowę
zgodną z narodową sławą, w każdym z tych dwóch przy
padków, żołnierz polski mieć będzie sposobność uwień
czenia dotychczasowych usiłowań i trudów swoich, naj
piękniejszym, najchlubniejszym wawrzynem: to jes
obywatelską gorliwością w pełnieniu obowiązków, któr
honor, sumienie i potrzeba ojczyzny tak każdemu
w szczególności wojskowemu przepisują, jak w ogól
całemu naszemu rycerstwu, wiodącemu żołd pod ojczy
stemi chorągwiami. — Jeśli przypadnie z dzisiejszych
okoliczności przedłużyć wojnę w dalsze czasy, naten
czas korzystając z naszéj rzeczywistéj siły, z stanowisk
które zajmujemy, z sposobów których użycie od nas
zależy, śmiało podnosić się możemy w nadzieję: że los
życzliwy, jak przedtém tak i teraz posłuży naszemu
orężowi. Odgadnie to i najprostszy rozum, że wzięcie
stolicy nie nadało nieprzyjacielowi takiéj wyższości
żeby się pewność zwycięztwa na obiedwie strony w ró
wnéj mierze ważyć nie miała. Jak przedtém tak i te
raz różną koleją walczyć możemy; jak przedtém tak
teraz czas i okoliczności zewnętrzne skuteczniéj nam
niżeli Rossyanom dopomogą. Zważywszy cośmy dotąd
zdziałali przez narodowe powstanie, zważywszy jakie

wojną naszą położyliśmy zasługi w powszechnéj sprawie wolności i oświaty europejskiéj, szczególniéj przez starganie zasłony, która okrywała rzetelną niemoc kolosalnego ogromu z którym walczymy, a którego *każdy dzień, i każda niemal chwila wojny w Polszcze* coraz bardziéj osłabiać będzie i uszczuplać w opinii wszystkich ludów i wszystkich gabinetów; zważywszy naostatek, że aby odnieść zupełne zwycięztwo dość jest z naszéj strony nie wątpić o zwycięztwie i kres boju do niezamierzonego czasu odłożyć: w takim stanie rzeczy nie pojmujemy coby na przeszkodzie stawało urzeczywistnieniu naszych najwspanialszych, najpiękniejszych nadziei. Czas i Europa są naszymi sprzymierzeńcami! Już Rossya straciła w téj wojnie jednę wielką armią. Nowe niepokoje, nowe rozprawy z naszémi wojskami, nowe trudy tém nieznośniejsze, tém uciążliwsze że się odbywać będą musiały w zimowéj porze, grożą temu mocarstwu nieprzewidzianemi klęskami. Pytamy się czyż w naszéj nie będzie mocy takim kształtem prowadzić i przeciągać téj wojny, żeby nieprzyjaciel z własnéj ziemi żadnéj nie miał pomocy? Czyż powstań współziemiańskich dotąd nieukróconych i niestłumionych, nie zdołamy rozżarzyć w pożar nigdy nieugaszony najokropniejszéj wojny? Dotąd walczyliśmy systematycznie; w bitwach tylko ścierały się siły nasze z nieprzyjacielskiemi; lecz mus naglącéj okoliczności zniewoli nas do rozwinięcia środków, jakie w chwilach niebezpieczeństwa nastręcza uciśnionemu ludowi duch rodzinnéj, duch narodowéj wojny. Środki te są bardzo

liczne, i równie skuteczne jak straszne! Takie tedy nadzieje mamy w przypadku rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, i te widoki nasuwają się uwadze polskiego żołnierza, którego bitność i wytrwałość w znoszeniu niewygód, toż obywatelstwo i cnota ani na chwilę wątpić niedozwalają o zbawieniu ojczyzny. W przeciwnym zaś razie w razie, zawarcia układu zgodnego z honorem narodowym, szczególniéj przez czas toczących się rozpraw na drodze dyplomatycznéj, wszelkie korzyści, jakich się tylko spodziewać powinniśmy, równie zasadzać się będą na mocy naszéj, i wynikną z téj postawy wojska polskiego, jaką w obliczu nieprzyjaciela toż wojsko zachowuje i zachowa. Warunki zgody wtenczas tylko są uczciwe, jeśli je oręż podpiera, nie zaś wymusza przemoc zawsze wyniosła i niezłomna w uporze, gdy żadnéj przeciwko sobie siły nie postrzega. Inaczéj nieprzyjaciel przemawia do narodu mającego tyle tysięcy żołnierzy, gotowych zginąć dla własnéj sławy: inaczéjby przemówił gdyby to wojsko było w sobie niezgodne lub rozprzężone, a tém samém słabe. Wytrwałość, otóż najpiękniejsza cnota polska jak w każdéj tak szczególnie w téj chwili. — Mówią, że Sejm Polski zamierzył uchwalić znak honorowy dla uczczenia téj wielkiéj cnoty. I ten będzie prawdziwym Polakiem, tego nawet cudzoziemcy za prawego patryotę uznają, czyje piersi, w rozstrzygnieniu ostateczném narodowéj sprawy, takim znakiem odzobione zostaną,

---

Czcionkami W. G. Korna w Wrocławiu.